

Twórczość Ludowa

R. XXXII (83) 2017 Nr 3-4

Cena 10 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



Twórczość Ludowa

**KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH**

RADA REDAKCYJNA

Aleksander Błachowski
Anna Brzozowska-Krajka
Piotr Dahlig
Jan Kajfosz (Czechy)
Galina Krajczyńska (Ukraina)
Katarzyna Michałowa (Bułgaria)
Teresa Smolińska

RADA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Waldemar Majcher
Władysław Sitkowski
Edmund Zieliński

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Redaktor naczelny - Jan Adamowski
Redaktorzy tematyczni - Paweł Onochin
Donat Niewiadomski
Redaktor językowy - Magdalena Grabias
Sekretarz redakcji - Katarzyna Smyk

ADRES REDAKCJI

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 81 532-49-74
e-mail: zgstl@op.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych, a także publikowania tekstów na portalu internetowym: www.kulturaludowa.pl

Wersją pierwotną (referencyjną) czasopisma jest wersja papierowa.

Strona internetowa czasopisma:

<http://zgstl.pl/wydawnictwa/tworczosc-ludowa/>

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (pożyczający os. nr. 15/1990) są recenzowane.

Streszczenia artykułów recenzowanych w trybie tzw. double-blind review zamieszczono na ostatniej stronie czasopisma.

WYDAWCA

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

PROJEKT WINIETY

Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD I ŁAMANIE

Drukarnia Standruk

DRUK

Drukarnia Standruk
20-150 Lublin, ul. Rapackiego 25
tel. +48 81 740 25 35

NAKLAD

300 egzemplarzy

W NUMERZE

Rok Jana Pocka – w 100-lecie urodzin

Ewa Hadrian, *Wielki powrót, czyli Rok Jana Pocka* – 1
Marian Burek, *Powrót Jana Pocka – powrót wartości uniwersalnych* – 3
Donat Niewiadomski, *Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka (1972–2017). Geneza – dzieje – współczesność* – 5
Wiersze laureatów I Konkursu Poetyckiego im. Jana Pocka – 13
Protokół z posiedzenia jury XLVI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka – 15
Donat Niewiadomski, *Nagroda Artystyczna im. Jana Pocka* – 17

Szkice i opracowania

Katarzyna Syszka, *Tematyka muzyczna w literaturze ludowej Śląska Cieszyńskiego* – 22

Z archiwum folkloru

Jan Adamowski, *Wierzenia i zwyczaje związane z ciążą i narodzinami dziecka z obszaru południowego Podlasia* – 27
Robert Garstka, *„Dziady, murzyny, ostatkorze i niedźwiedzie”... Zwyczaje zapustne powiatu lublinieckiego* – 32

Sylwetki

Katarzyna Ufniarz, *Wiara w pasji ukryta. Jubileusz 40-lecia pracy twórczej Zdzisława Słoniny* – 37

Odeszli od nas

Paweł Onochin, *Żegnamy Adama Głuszka i Jana Kudrewicza* – 39

Proza

Danuta Ewa Skalska, *Upiór* – 40
Monika Bisek-Grąz, *Znaki* – 41
Elżbieta Maria Grymel, *„O zbójcu Madeju* – 42
Waleria Prochownik, *Rezurekcje* – 43
Zofia Przeliorz, *Wodne leluje* – 44
Kazimierz Surzyn, *Jak Szymon figurę budował* – 45

Wiersze

Joanna Bolimowska – 16, Małgorzata Borzeszkowska – 26, Stanisław Buczyński – 13, Józef Chojnacki – 52, Tadeusz Dejnecki – 54, Halina Graboś – 16, Florianna Kiszczak – 59, Marek Klamczyński – 21, Maria Kozaczkowa – 13, Józef Małek – 13, Emilia Michalska – 14, Marek Mioduszewski – 21, Piotr M. Nowak – 16, Hanka Nowobielska – 13, Bronisław Pietrak – 14, Teodora Maria Pikuła – 56, Anna Piliszewska – 62, Waleria Prochownik – 46, Iwona Świerkula – 21, Elżbieta Wójtowicz – 16, Katarzyna Justyna Zychla – 46

Recenzje i omówienia

Karolina Dziubata, *Autentyczność kolędnicza. Kaszubskie kolędowanie w książce Iwony Świętosławskiej* – 47
Karolina Anna Pawłowska, *Elementarz tradycji Regionu Kozła* – 49
Marta Wójcicka, *Wokół opowieści wspomnieniowej* – 50
Katarzyna Kraczoń, *Mistrzowie tradycji – publikacje o twórcach ludowych* – 53
Beata Maksymiuk-Pacek, *„Dlaczego wąż nie ma nóg?” – zwierzęta widziane oczami lubelskich etnolingwistów* – 55
Katarzyna Smyk, *Moja topola, nasza topola. O tomikach wierszy Jana Czarneckiego* – 57

Informacje

Karolina Dziubata, *Mały Kolberg. Żywa tradycja inspiracją do pracy z dziećmi* – 60
Dorota Majerczyk, *„Ej, zagroście dudzicki...” Wystawa instrumentów pasterskich Piotra Majerczyka* – 63
Katarzyna Prorok, *Lubelska konferencja o pożywieniu tradycyjnym* – 64
Katarzyna Kraczoń, *Kaszubskie drzeworyty ludowe Włodzimierza Ostoi-Lniskiego* – 65
Malwina Kołt, *Festiwal zakopiański 2017 – kolejne otwarcie okna na świat górskiego folkloru* – 66

Okładka

Str. 1 – Kolędniczy, obraz na szkłe Zdzisława Słoniny, ze zbiorów STL, **foto. P. Onochin**
Str. 3 – Jan Poczek 1917–1971, rzeźba Aleksandra Fijałkowskiego ze zbiorów STL, **foto. P. Onochin**
Str. 4 – Św. Antoni, drzeworyt Włodzimierza Ostoi-Lniskiego, **foto. P. Onochin**

EWA HADRIAN

Wielki powrót, czyli Rok Jana Pocka

Rok 2017 był rokiem wielu rocznic: Rok Wisły, Rok Josepha Conrada-Korzeniowskiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Adama Chmielowskiego, Tadeusza Kościuszki, błogosławionego Honorata Koźmińskiego, 300-lecia koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej. Świątowanie rocznic może przybierać różnorodny charakter, nie ograniczający się jedynie do zorganizowania tradycyjnej uroczystości „ku czci”. W obecnych czasach formy świątowania przyjmują nierzadko bardzo nowatorskie formy.

Lubelszczyzna dołączyła do kalendarium świątowanych rocznic swoją lokalną, a jednocześnie ponadlokalną rocznicę. Rok 2017 był Rokiem Jana Pocka, poety, który choć życiem i działalnością związany z Ziemią Lubelską, jest wielką i znaczącą postacią polskiego życia literackiego i kulturalnego.

U honorowanie Jana Pocka w roku stulecia urodzin poety (urodził się bowiem w roku 1917, zmarł w roku 1971), leżało na sercu wielu osobom i instytucjom. Już w roku 2016 – z inicjatywy Mariana Burka, wielkiego admiratora twórczości Pocka, doszło do podpisania listu intencyjnego zatytułowanego „Posłanie do mieszkańców Lubelszczyzny”, którego ideą było zrealizowanie wielu przedsięwzięć kulturalnych w roku 2017, mających na celu przypomnienie szerokiemu ogółowi społeczeństwa lubelskiego i polskiego postaci i dzieła Jana Pocka. Pod apelem podpisali się m.in. Wojewoda Lubelski i Marszałek Województwa Lubelskiego, a także przedstawiciele licznych stowarzyszeń kulturalnych regionu, instytucji kulturalnych i edukacyjnych oraz mediów lubelskich. Jednym z sygnatariuszy apelu była Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, która ostatecznie wszystkie pomysły i idee pomysłodawców spięła w projekt zatytułowany „Wielki powrót, czyli Rok Jana Pocka” i wraz ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych złożyła w konkursie ofert do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Uzyskane dofinansowanie na realizację projektu ze strony

MKiDN pozwoliło na realizację niemal wszystkich zaplanowanych komponentów projektu.

Głównym celem projektu „Wielki powrót, czyli Rok Jana Pocka” był wzrost zaangażowania społeczeństwa na rzecz pielęgnowania tożsamości lokalnej i kulturowej poprzez upowszechnienie wiedzy na temat życia i twórczości Jana Pocka, poety związanego z Lubelszczyzną. We wszelkich założeniach projektowych podkreślano, iż świat aksjologii Jana Pocka, współczesnego poety ludowego o randze ponadlokalnej i ogólnopolskiej odnosi się do wartości uniwersalnych, a jednocześnie akcentujących silnie wartości chrześcijańskie i patriotyczne. Wartością niezwykle twórczości poety jest jego niezwykle widzenie i zjednoczenie ze światem przyrody. Znakomite słowo poetyckie i niebanalna wizja otaczającego poetę świata nadaje tej twórczości niezbywalną wartość, która zdecydowanie oparła się czasowi.

Pomysłodawcy projektu zakładali, iż poprzez całoroczne działania na rzecz popularyzacji, a właściwie przywróceniu powszechnej pamięci o Janie Pocku, nastąpi wzrost wiedzy o poecie, a jednocześnie podniesienie rangi – obecnie marginalizowanej – kultury ludowej. Pożądanym efektem projektu będzie również pogłębienie więzi ze swoją lokalnością. Chodziło również o przydanie wartości wśród szerokiego grona osób na co dzień niezwiązanych z kulturą



Wieczornica poświęcona Janowi Pockowi w Gminnym Domu Kultury w Markuszowie, fot. Dorota Julianna Mościbrodzka

ludową temu – niesłusznie obecnie bagatelizowanemu – obiegowi literackiemu, będącemu przecież od zawsze integralną częścią polskiego życia kulturalnego i literackiego. Twórczość Jana Pocka była tu traktowana jako egemplifikacja kultury ludowej w jej najwybitniejszej odsłonie i realizacji, a wszelkie działania projektowe miały stać się jedynie pretekstem do zainicjowania nowych dyskusji na temat miejsca i roli kultury ludowej we współczesnym świecie. Wszak polski design, zwłaszcza ten inspirowany rodzimą kulturą ludową, podbija świat, dlatego więc słowo polskiego poety ludowego – niesłusznie zapomnianego – nie miałyby nam odsłonić nowych

przestrzeni w świecie współczesnej literatury. Oczywiście środowiska związane z kulturą ludową Janem Pockiem żyją na co dzień, projekt zakładał jednak wyjście poza środowiska *stricte* związane z tą częścią kultury.

Projekt miał z założenia funkcjonować cały rok 2017. Operatorem zadania była – wspomniana już powyżej – Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, która realizowała projekt wspólnie ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych. Dla Biblioteki, która od początków swego funkcjonowania, tj. od roku 1907, zainteresowania swe koncentruje wokół zagadnień związanych z regionem lubelskim, było to ważne zadanie. Z założenia, statutowo, WBP gromadzi, opracowuje i upowszechnia przede wszystkim publikacje związane z Lubelszczyzną, prowadzi bibliografię regionalną, digitalizuje i udostępnia w wolnym dostępie materiały regionalne ze swoich zbiorów, organizuje regularnie spotkania literackie, naukowe i popularnonaukowe upowszechniające problematykę, badaczy i twórców regionu. W roku swojego 110-lecia Biblioteka postanowiła – w związku z projektem dotyczącym Jana Pocka – nadać tym działaniom regionalnym konkretny i wymierny charakter, zrealizować szereg takich przedsięwzięć, których efektem będą nie tylko wydarzenia w roku 2017, ale również zrealizować kilka elementów, które – jako moduł trwałe – będą pracować na rzecz założeń projektowych i celów założonych w projekcie również po jego zakończeniu.

Tymi wymiernymi efektami projektu są: wystawa objazdowa, strona internetowa oraz publikacja z tekstami Jana Pocka. Wystawa objazdowa to dziewięć banerów (prezentują życie i twórczość Jana Pocka, recepcję jego dzieł, Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka, jak również historię nadania imienia poety szkole w Markuszowie). Wystawa, barwna i bardzo przejrzyste skonstruowana, w czasie Roku Jana Pocka towarzyszyła licznym wydarzeniom organizowanym m.in. w Lublinie, Markuszowie, Kurowie, Kaleniu. Była ekspozycją w szkołach, domach kultury, parafiach, remizach strażackich. Ekspozycja ta będzie – zgodnie z założeniem pomysłodawców projektu – przez następne lata „krażąca” po regionie lubelskim (i nie tylko), odwiedzając szkoły, instytucje kultury, miejsca spotkań regionalistów i twórców literatury, promując postać Jana Pocka, a jednocześnie zachęcając m.in. do udziału w kolejnych edycjach konkursu literackiego jego imienia.



Prezentacja wystawy w Domu Kultury Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, fot. D. J. Mościbrodzka

Strona internetowa poświęcona Janowi Pockowi to również inicjatywa obliczona na trwałość poprojektową. Administrowanie stroną będzie leżało w obowiązkach Stowarzyszenia Twórców Ludowych, strona zarejestrowała wszelkie wydarzenia realizowane w Roku Jana Pocka (również wydarzenia, które podejmowała – niezależnie od działań projektowych – społeczność lokalna związana z Pockiem, czyli społeczność Markuszowa i Kalenia). Zarówno strona internetowa, jak i wystawa objazdowa eksponują logo Roku Jana Pocka (autorem logotypu jest Jacek Wałdowski).

Publikacja tomu wierszy Jana Pocka była niezwykle ważnym elementem projektu. Brak tekstów poety na półkach bibliotecznych nie sprzyjał rozwojowi znajomości życia i dzieła Jana Pocka wśród kolejnych pokoleń mieszkańców Lubelszczyzny i kraju. Co prawda, w bibliotekach znaleźć można „kanoniczne” wydanie poezji w wyborze i pod redakcją prof. Aliny Aleksandrowicz (opublikowane w latach 80. XX w.), czy też wybory dokonane przez prof. Rocha Sulimę i dra Józefa Ziębę, ale warto było zawalczyć o sfinansowanie nowego tomu. Wykorzystano wiersze zawarte w tomie pod redakcją A. Aleksandrowicz oraz J. Zięby. Tom (3000 egzemplarzy) opublikowała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, nie jest sprzedawany, został – zgodnie z założeniami projektu – przekazany do bibliotek, domów kultury, szkół, domów polonijnych. Obszernym, blisko stustronicowym wstępem opatrzyła tom niestrudzona badaczka twórczości Jana Pocka – dr hab. Katarzyna Smyk (UMCS).

Zadanie zakładało również realizację dwóch spotkań poświęconych Pockowi (wieczornicy i konferencji naukowej). Z założenia mające odmienny charakter i różne miejsce realizacji, pokazywały, iż o Janie Pocku można mówić w różnoki, ale równie interesujący sposób.

29 listopada odbyła się wieczornica w Markuszowie, przygotowana przez WBP im. H. Łopacińskiego, Stowarzyszenie Twórców Ludowych oraz mieszkańców Markuszowa, głównie pracowników Gminnego Domu Kultury, Urzędu Gminy i Szkoły Podstawowej im. Jana Pocka. Spotkanie rozpoczęło się od złożenia kwiatów pod pomnikiem Jana Pocka, który znajduje się w centrum miejscowości (dodać należy w tym miejscu informację o kolejnym jubileuszu – Markuszów w roku 2017 obchodził 640. rocznicę pierwszej wzmianki o miejscowości w źródłach historycznych). Pomnik ten, po-



Konferencja naukowa „Jan Pock. Ponadczasowy wymiar dzieła literackiego” w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, fot. D. J. Mościbrodzka

wstały w roku 1983, autorstwa Jarosława Furgały, jest szczególnie upamiętnieniem chłopca-poety. Wieczornica zorganizowana w Gminnym Domu Kultury z dużym udziałem publiczności (blisko 150 osób, w tym liczna grupa lublinian, mieszkańców wszystkich miejscowości gminy oraz gmin sąsiedzkich) to spotkanie, które na długo zapisze się w pamięci jego uczestników. Cały program dowodził, iż o Janie Pocku można mówić niebanalnie i wielorako. Jedno z oblicz poety pokazał program słowno-muzyczny przygotowany przez dzieci z Krainy Jana Pocka, czyli uczniów Szkoły Podstawowej im. Jana Pocka w Markuszowie, inne oblicze Pocka ukazały wspaniałe i wzruszające interpretacje wierszy poety przez Marię Brzezińską (znakomitą dziennikarkę Radia Lublin) i Jana Wojciecha Krzyszczaka (aktora Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie), jeszcze zaś inne – i co tu ukrywać zaskakujące – oblicze Pocka zaprezentowała grupa muzyczna Art Déco. Poczek niejedno ma imię – tego dowiódł ten oto wieczór.

30 listopada przypomniano Pocka już w innej formie. W czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie odbyła się konferencja naukowa, w czasie której świetne wystąpienia zaprezentowali badacze poety: prof. zw. dr hab. Halina Pelcowa (UMCS) „*Jakże nie kochać*” – *poezja Jana Pocka w przestrzeni regionalnej*, dr hab. Katarzyna Smyk, prof. nadzw. UMCS „*Pod niebem pełnym słońca i Boga*”, mgr Katarzyna Kraczoń (STL) „*Urodzaj cierpienia*” – *kilka refleksji o powieści Jana Pocka*. Katarzyna Kraczoń przedstawiła ponadto ideę, historię i współczesność Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Obrady prowadził i komentarzem naukowym służył prof. zw. dr hab. Jan Adamowski (UMCS). Druga część obrad miała nieco

inny charakter. *Mój Poczek – refleksje literacko-dziennikarskie*, którym towarzyszyły fragmenty nagrań radiowych z udziałem poety i poświęconych poecie z zasobów archiwalnych Radia Lublin przedstawiła red. Maria Brzezińska, zaś dr Józef Zięba, kierujący w przeszłości Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza w Lublinie, próbował porównać dwóch poetów: Stanisława Bojarczuka i Jana Pocka, zadając ponadto w swoim wystąpieniu przewrotne pytanie, czy są oni poetami ludowymi. Nie zabrakło głosu Marian Burka – orędownika Roku Jana Pocka czy też Pawła Onochina, reprezentującego Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Konferencji towarzyszyła ponadto okolicznościowa ekspozycja rękopisów i fotografii Jana Pocka ze zbiorów Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza w Lublinie, wyemitowano ponadto – pozostający w gestii STL – kilkuminutowy film *Z pola* w reżyserii Wiesława Michockiego, rejestrujący postać Jana Pocka. Cieszył liczny udział publiczności w konferencji, zwłaszcza dzieci ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pocka w Markuszowie. Dodać należy, iż w spotkaniu w Markuszowie i Lublinie wzięła udział rodzina Jana Pocka, m.in. córka Jadwiga.

Zwieńczeniem głównych elementów Roku Jana Pocka było uroczyste rozstrzygnięcie 46. Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka, które miało miejsce 12 grudnia w siedzibie lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wielu nagrodzonych przybyło na tę uroczystość, zostało wręczonych 37 dyplomów i nagród.

Rok Jana Pocka to zespół działań realizowanych na rzecz pamięci o wyjątkowym Człowieku i Poecie. Czyniliśmy je z ogromną atencją, na taką bowiem zasługuje Jan Poczek.

MARIAN BUREK

Powrót Jana Pocka – powrót wartości uniwersalnych

4 maja 2017 roku minęło sto lat, gdy we wsi Zabłocie (gm. Markuszów) rozpoczęło się ziemskie życie Jana Pocka. Urodziny Jasia dla rodziny były czymś normalnym, były darem od Boga, przejściem spod serca matki do czegoś oczekiwanego, do świata znanego i bliskiego ludziom. Został ochrzczony w otoczeniu najbliższej rodziny w asyście sąsiadów z Zabłocia i wiernych w Parafialnym Kościele Św. Józefa w Markuszowie. Tu na Ziemi Markuszczyńskiej Jasio dorastał, a że był dzieckiem bardzo wrażliwym, skwapliwie obserwował otoczenie bliższe i dalsze, marzył i wyciągał wnioski. W Zabłociu chłonał wiedzę i sposób na życie nie tylko od najbliższych, ale i od sąsiadów organizujących się wokół zbudowanego własnym sumptem, oddanego do użytku w 1908 roku, jednego z pierwszych w Polsce Domu Ludowego w Zabłociu, który dla mieszkańców bliższej i dalszej okolicy przez dziesiątki

lat był źródłem wiedzy, oświaty, kultury, rozsądkiem ruchu spółdzielczego i ludowego. W Zabłociu młodzież przesiąkała patriotyzmem, tradycją taraniarską, ewoluowała poprzez Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew”, do „Wici”, SL, PSL, BCh, AK.

W atmosferze katolickiego domu, wsi prężnej społecznie i gospodarczo, Jan podjął próby pisania wierszy, a wiciowa młodzież z Zabłocia uznała, że piórem będzie najlepiej służył Polsce i społeczności lokalnej. Podobnie uważała Komenda Rejonowa BCh, która oddelegowała swojego żołnierza – poetę do konspiracyjnej gazetki „Orle Ciosy”, by piórem walczył z okupantem.

Dla Jasia świat się rozpadł po raz pierwszy, gdy stracił ojca, dla Jana – gdy wybuchła II wojna światowa. Pisze o tym w swoich wierszach. Pisze, gdyż poezja broni go przed osa-

motnieniem i bezsilnością. Poezja – ostatnia broń człowieka – poety-Jasia-Jana. Dla Jana Pocka poezja była szczególnym instrumentem. Uruchamiała czas, przywoływała przeszłość, ludzi, inspirowała do trwania, do działania.

Dzięki niej możemy i dziś zasiąść w doborowym, interesującym towarzystwie. Możemy się znaleźć w wymarzonej miejscowości, otoczeniu, pejzażu. Jan Pócek jako człowiek bardziej wrażliwy miał świadomość, że bardziej należy do otaczającego świata niż inni, że rzeczywistość bardziej mu doskwiera.

Miał świadomość swej roli i miejsca, miał świadomość, czym jest, czym będzie jego poezja. Wiedział, że w jego rękach poezja jest grą z rzeczywistością. Wiedział, że trzeba mu uruchamiać czas przywoływać wspomnienia z dzieciństwa, odwoływać się do świata Stwórcy, rodziny, pejzażu, świata zwierząt i roślin.

Jego pióro-jego poezja-jego sztuka jest także buntem, ale i ratunkiem; jest odwetem za niesprawiedliwość i nieprawość.

Kiedy wszystko zawiodło, Jan z Kalenia siadał nad kartką i pisał; często swoje *ja* na reducie gorczy, miłości i piękna temu światu serwował. Poezja w jego wydaniu to broń ostateczna. Ale broń, która dawała jemu i daje nam nadzieję i piękno.

Z prozy życia poeta zrobił poezję.

W wierszu *Kiedy powrócę?* pisał:

Kiedy powrócę?
rodzinne strony...
- kiedy do was powrócę?...
dziś tylko w snach mi się jawią palmą wielkanocną
Nałęczów Markuszów...
Bronice Kaleń...
Zabłocie...
... pola wypukłe wzgórzami...
dzikie wąwozy...
leszczyny... głogi...
i w przydrożnych rowach mleczko złote
przesiane stokrotką...
tam
na tej ziemi
która była naszą – moją i twoją- kołyską
pierwszy raz w życiu
w niedzielne popołudnie
dłonie-m twoje uściśnął...
byliśmy sami...
tylko przez sadow gąszcz zielony
przez jaśminy białe
padł nagle słoneczny promień
na nasze twarze...
i serca nasze powiązał na zawsze...



Pomnik Jana Pocka w Markuszowie, fot. M. Burek

Z prozy życia zrodził się film nakręcony w 1963 roku przez Wiesława Michockiego, ukazujący poetę przy pracy w polu i przy pracy literackiej. Film ten (czas projekcji 6,5 min.) po raz pierwszy został zaprezentowany 3 października 1971 roku w Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie na wieczornej pamięci Jana Pocka, na którym aktorzy teatru im. Juliusza Osterwy recytowali jego wiersze, a przyjaciele i znajomi dzie-

lili się wspomnieniami o przedwcześnie zmarłym, bo w wieku 54 lat, poecie. Jest szansa, że w 2017 roku zdigitalizowaną jego wersję obejrzą widzowie TVP.

Śmierć dla Jana Pocka była czymś przedwczesnym, ale normalnym, była przejściem ze świata „tu i teraz” do czegoś oczekiwanego, ale jednocześnie znanego i bliskiego.

W wierszu *Moja Wieczność* pisał:

Kochany dobry Boże!
gdy zdejmiesz mnie z krzyża ziemskiego życia
wieczność mi daj
obsianą zbożem
z wieśniaczą chatą
w kwitnących lipach

Można być pewnym, że Jan Pócek swoją wyobraźnią, twórczością, uczył się jakiejś nadziei. Może w tej niepewności-pewności tkwi jego nietuzinkowa poezja o wartościach uniwersalnych. Może dlatego jest ikoną kultury polskiej, uznawaną powszechnie za klasyka poezji chłopskiej.

A tak w 1983 roku w „Nowej Wsi” w artykule *Jan z Kalenia* redaktor Hanna Jaworowska pisze o tym szczególnym Synu Ziemi Markuszowskiej: „Trzeba być w Kaleniu, by próbować pojąć, jak bardzo ten chłop wyrastał ponad Kaleń, a jednocześnie jak mocno w nim tkwił. Co trzeba nosić w sobie, by pisać wiersze między oborą a stodołą; ciągnąć za plugiem obolale nogi, czuć smak, powinność, posłannictwo orki, ciągnąć całym godzinami kosę i nocą przybijając gwiazdy na belce zamiast szukania ukojenia w głębokim śnie?”

Jak sięgam moją pamięcią wstecz do końca lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku, to ilekroć Jan Pócek uczestniczył we mszy świętej w markuszowskim kościele – ja, jako ministrant dostrzegałem na jego twarzy skupienie, żarliwość modlitewną, uwielbienie Boga.

O tym niebanalnym mieszkańcu pobliskiego Kalenia, poecie, często rozmawiałem z jego kolegą z ławy szkolnej w Szkole Podstawowej w Markuszowie, Antonim Burkiem – rocznik 1917, który podkreślał jego skromność, wielkie zdolności humanistyczne i plastyczne.

Chwała Pani Profesor Alinie Aleksandrowicz za jej istotny, niepodważalny wkład, w dwa wydania tomu *Poezje*. Dla porządku przypomnę, że Pani Profesor w lutym 1980 roku doprowadziła do wydania przez Wydawnictwo Lubelskie pierw-

szego, atrakcyjnego edytorsko, tomu *Poezje* w nakładzie 7000 egzemplarzy. Kolejne, drugie wydanie tego tomu miało miejsce w 1984 roku, a nakład w wysokości 10000 egzemplarzy rozszedł się jak przysłowiowe ciepłe bułeczki. Obecnie Pani dr hab. Katarzyna Smyk opracowuje do wydania w bieżącym roku tom poezji Jana Pocka w nakładzie 3000 egzemplarzy.

Kunszt literacki Jana Pocka jest tak wielki, że zawsze byłem i jestem przekonany o jego wyjątkowym miejscu w literaturze polskiej i światowej. To przekonanie pozwalało mi na otwieranie drzwi i serc kolejnych sponsorów, decydentów, członków STL, mieszkańców Ziemi Markuszowskiej, serc przedstawicieli środków komunikacji społecznej. Gremialne poparcie ludzi dobrej woli, orędowników i miłośników twórczości Jana Pocka spowodowało, że ten Syn Ziemi Markuszowskiej, wyrzeźbiony przez innego utalentowanego chłopca z pochodzenia, Jarosława Furgalę, mógł stanąć 20 maja 1983 roku na kamiennym cokole, a Markuszów odzyskał należny tej miejscowości blask i miejsce na mapie administracyjnej Polski. W bryle sztydłowieckiego piaskowca zawiera się prawda zbiorowa, ludowy patriotyzm, wizja ukochanej Ojczyzny, której Pocek czuł się gospodarzem, człowiekiem i obywatelem.

Jan Pocek z dnia na dzień stał się marką – uznaną, bezcenną – Ziemi Markuszowskiej, Lubelszczyzny i Polski. Nazwisko Jana Pocka, wielkiego syna Polskiej ziemi jest symbolem trudnej i pięknej drogi, jaką pokolenia chłopskie przebyły w walce o wolność społeczną i narodową, o swoją osobistą godność. Poeta naszej wolności, niezawisłości, godności, rodziny, przyrody w wierszu *Jeżeli* pisał:

Jeżeli pragniesz, by ojczyzna
Z nizin dźwignęła się w górę
To uczyn się jej skrzydłem

Także dziś zaprasza nas do walki o rozwój i należne Polsce miejsce w gronie wiodących państw Europy i świata, szczególnie w setną rocznicę obchodów odzyskania przez Polskę niepodległości. Jego wielkość, jego twórczość, jego patriotyzm, jego ukochanie rodziny i przyrody doceniło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przyznając Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie grant na realizację w 2017 roku projektu „Wielki powrót czyli rok Jana Pocka”. W ramach tego projektu Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Lublinie we współpracy ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych podejmuje kilkanaście działań, nakierowanych na przywrócenie społeczeństwu twórczości poety, przybliżenie i popularyzację jego postaci.

Dla miłośników twórczości Jana Pocka istotnym jest, by projekt „Wielki powrót, czyli Rok Jana Pocka”, po ponad 30 latach niebytu przywrócił do bibliotek publicznych i na półki księgarskie dostępność poezji Jana Pocka, przywrócił pamięć o tym wyjątkowym poecie i spowodował powszechny udział w podejmowaniu stosownych do zapotrzebowania społecznego działań, instytucji kultury, szkół, uczelni, stowarzyszeń, samorządów, środków komunikacji społecznej.

DONAT NIEWIADOMSKI

Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka (1972 – 2017). Geneza – dzieje – współczesność

Jedną z głównych form działalności poprzedzającego STL Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie (1965–1968) było organizowanie, przede wszystkim w ramach współpracy z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej, wieczorów i spotkań autorskich na terenie całego kraju. Roman Rosiak podaje, że w ciągu pierwszego roku działalności klubu jego członkowie zorganizowali lub uczestniczyli w 150 spotkaniach, które zgromadziły ponad 20 000 słuchaczy. Frekwencja na niektórych sięgała nawet 400 osób¹. A w sumie podczas trzech lat działalności było ich około siedmiuset².

Spotkania autorskie były też ważną formą aktywności twórczej i instytucjonalnej w pierwszych latach istnienia Stowarzyszenia Twórców Ludowych, ale niebawem zaczęły im towarzyszyć konkursy literackie. W 1968 roku Zarząd Główny, przy współudziale Wydziału Kultury Prezydium

Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, Wydawnictwa Lubelskiego, Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie, „Chłopskiej Drogi”, „Kamieny” i „Tygodnika Kulturalnego”, rozpiął konkurs otwarty pod patronatem prof. Juliana Krzyżanowskiego na baśń, podanie i legendę ludową. Wpłynęło około 180 prac od 51 autorów. W dniu 18 maja 1970 roku jury obradujące w składzie: doc. dr Alina Aleksandrowicz (przewodnicząca), mgr Maria Grybel-Meksuła, dr Tadeusz Kłak, doc. dr Michał Łesiów i dr Roman Rosiak, przyznało I nagrodę za zestaw baśni dr. Janowi Panasewiczowi z WSP w Bydgoszczy, II – Marii Kozaczkowej z Dąbrowy Tarnowskiej za tekst *Jak się chłop w wołu przeunoczył*, III – Piotrowi Krzykałskiemu z Nowego Sącza za zestaw baśni. Nagrodą specjalną za popularyzowanie i dokumentowanie folkloru uhonorowano Henryka Frelka – nauczyciela z Garwolina.

Wyróżnienia otrzymali: Kazimierz Janczykowski – regionalista i pedagog z Chełma za legendę *Cudowny kamień*, Antoni Karoń ze Słupska za tekst *Powierka o Hitlerze*, Antoni Łakomiec z Pawłowa Trzebnickiego (woj. wrocławskie) za zestaw podań, Bronisław Marcinek z Oławy za baśń *Jak dziad stróżował u bogacza*, Bronisław Pietrak z Gutanowa (pow. Puławy) za legendę *Łakumstwo św. Piotra*, Stanisław Puch z Trawnika (woj. lubelskie) za przekaz *Czortów kąt*, Antoni Wytwer z Bemowizny (pow. Braniewo) za podanie *O cudownym źródle* i Józef Zawada ze Słotwin (woj. łódzkie) za tekst *Klechda opoczyńska*. I nagroda wynosiła 3000 zł, II – 2000 zł, III – 1500 zł, specjalna – 1000 zł, wyróżnienia – 500 zł. Zdaniem jury obfity plon konkursu dowiódł „żywotności tradycji folklorystycznych w różnych regionach kraju oraz prób kultywowania i aktualizowania dawnych wątków”. Po latach część materiału konkursowego zamieszczono w antologiach: *Współczesne podania ludowe*, wybór, wstęp i oprac. M. Lesiów, Lublin 1982 oraz *Cudowny bijak. Bajki ludowe współcześnie pisane*, wybór, wstęp i oprac. M. Lesiów, Warszawa 1984³.

Z kolei, w 1969 roku Zarząd Główny ogłosił dla członków STL-u konkurs poetycki dla uczczenia 25. rocznicy powstania PRL. Tematykę utworów określono jako „dowolną”. Wpłynęło ponad 300 wierszy, prezentujących w większości – zdaniem jury – „wysokie walory ideowo-artystyczne”, co zmusiło organizatorów do zwiększenia puli nagród i wyróżnień oraz zachęciło do częstszego ogłaszania podobnych konkursów. Jury, obradujące w składzie: mgr Tadeusz Kłak, doc. dr Michał Lesiów (przewodniczący), dr Roman Rosiak, mgr Stanisław Weremczuk (sekretarz), przyznało I nagrodę Piotrowi Krzykalskiemu z Nowego Sącza (woj. krakowskie). Nagroda II przypadła Hance Nowobielskiej z Białki Tatrzańskiej (pow. Nowy Targ) i Janowi Nadolnemu z Wielbarku (pow. Szczytno), III otrzymali Stanisław Gąsienica-Byrcyn z Zakopanego i Jan Pocek z Kalenia (pow. Puławy), a wyróżnienia stały się udziałem: Ignacego Antosza z Kotomierza (pow. Bydgoszcz), Henryka Biłki z Andrychowa (pow. Wadowice) i Stanisława Buczyńskiego z Kotorowa (pow. Hrubieszów). Wyróżnieniami książkowymi uhonorowano natomiast: Melanię Burzyńską (Jaświły, pow. Mońki), Stefana Cebulskiego (Rożnowo, pow. Oborniki), Józefa Ceynowę (Koronowo, pow. Bydgoszcz), Wandę Kościelniak-Czubernatową (Raba Wyżna, pow. Nowy Targ), Zygmunta Kupisza (Łany, pow. Puławy), Tadeusza Sieraja (Bielawa, woj. wrocławskie) i Zbyszka Sławiana-Orlińskiego (Kraków). I nagroda wyniosła 1500 zł, II – 1000 zł, III – 500 zł, wyróżnienia – 300 zł⁴.

P. Krzykalskiego nagrodzono m.in. za symptomatyczny dla tamtych czasów i idei konkursu wiersz *Wiatr hucoł*.

Cwierćwiece migło, kiebyś strzelił batem,
Teraz kraj przybroł na sie świążą satę,
Płukaną świtem w gwiazdzistych promykach,
Śladów po wojnie nie dojrzys już nikaj.

Wiatr pocał huceć, kiedy przestoł jęceć:
Bierz, robotniku, fabryki w swe ręce,
A chłopci ziemię niek bierą magnatom!
Nadsedł cas zniwa, boć „Lipcowe” lato!

Niechaj w urzędach zasiado lud pracy,
Biydnych wprowadzać do jasnych pałacy,
Sercem wskazywać, jak Łojczyźnie służyć,
To sie nad Polską niebo nie zachmurzy.

Stało sie, jak wiatr nahucoł do głowy –
Przejęło serce i ze serc gmach nowy
Wyrósł łogromny, co sięgo po gwiazdy,
By go ze wszyckich stron podziwiol kazdy.

Kaj ciemność buła w domu cy na dworze
Dziś jasno świący jarzeniowe zorze
Po wsiach, po miastach w łocach wiedza rośnie,
Jak sie rozwijo kwiocecek ku wiośnie.

Po wioskach stoją domy łogniotrwale,
Srybrzone płoty, w izbach po powale
Meble, dywany w kolorach, jak tęca,
Cepy, kijonki w pracy prąd wyreca.

Strój na wsi, w mieście, ten sam jakby w jotę,
Jedwabie, futra i pierścienie złote,
Na pociesenie, by nie buło nudów,
Walce, polecki gro radio lo ludu.

Robotnik – chłopa pyto: jak cas leci?
Kaj tyz pracują teraz wase dzieci?

Ano, Małgoška indzinier – w Azotach,
Kaška rwie zęby, to wprawio ze złota,
Jon książki pise lo nauczycieli,
Kuba odległość gwiozd na niebie dzieli.

Jak uwozocie: cyja to zasługa?
Dyć robotników i chłopów łod pługą!⁵

Jan Pocek był współorganizatorem powojennego literackiego ruchu ludowego, został członkiem Rady Społecznej i wiceprzewodniczącym Zarządu Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie, jego podpis figuruje na skierowanym 3 lutego 1968 roku wniosku do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium WRN w Lublinie o zarejestrowanie Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jest więc członkiem-założycielem STL, został wiceprezesem w pierwszym Zarządzie Głównym. Od dzieciństwa chorował na gruźlicę i to ona doprowadziła do jego przedwczesnej śmierci. Zmarł 26 czerwca 1971 roku w Kaleniu, w wieku 54 lat. Spoczął w Markuszowie: „[...] w zacisznym kącie cmentarza [...], w cieniu rozłożystej topoli [gdzie] kilka kroków dzieli go od ukochanych pól [...]”⁶. Według jednej wersji „[...] pożegnało poetę niewielkie grono ludzi – wśród nich, obok najbliższych, tylko dwaj koledzy po piórze z powiatu puławskiego – Zygmunt Kupisz i Bronisław Pietrak”⁷. Według innej: „Ostatni hołd oddali Mu mieszkańcy Kalenia, przedstawiciele Wojewódzkiej Rady Narodowej, Stowarzyszenia Twórców Ludowych i lubelskiego oddziału PAX. W imieniu wsi tworzącej pożegnał naszego przyjaciela prezes Zarządu Głównego STL – Bronisław Pietrak”⁸.

Na początku lipca 1971 roku, tydzień po pogrzebie, obradujący w Kazimierzu Dolnym członkowie ZG STL udali się na

grób Pocka w Markuszowie, gdzie złożyli wiązanki ukochanych przez pisarza polnych kwiatów. A następnie, jak podaje S. Weremczuk, „podjęli uchwałę o ustanowieniu corocznego konkursu poetyckiego imienia Jana Pocka dla poetów ludowych”⁹. Konkurs postanowiono rozstrzygać w rocznicę śmierci patrona, czyli w czerwcu i rzeczywiście przez wiele lat udało się ten termin utrzymać.

Inicjatywa STL-u pojawiła się przy tym w kontekście innych przedsięwzięć, zmierzających do uczczenia Poety. W dniu 3 października 1971 roku stowarzyszenie wspólnie z Muzeum Okręgowym w Lublinie – Oddziałem im. Józefa Czechowicza zorganizowało wieczór poświęcony pamięci Zmarłego. Aktorzy Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie recytowali jego wiersze, dzielono się wspomnieniami i wyświetlono film dokumentalny Wiesława Michockiego z 1963 roku, przedstawiający pisarza w trakcie pisania wierszy oraz podczas pracy w polu¹⁰. Redakcja „Chłopskiej Drogi” 9 stycznia 1972 ustanowiła doroczną Nagrodę Artystyczną im. Jana Pocka, przyznawaną do 1989 roku w dziedzinie literatury, plastyki i folkloru wybitnym twórcom ludowym. Na cmentarzu w Markuszowie przy grobie Pocka wystawiono 30 października 1972 obelisk

autorstwa Mariana Świśta, ufundowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Wydział Kultury Prezydium WRN w Lublinie.

Zdaniem obserwującej to wydarzenie Mirosławy Knorr: „Będzie stać ten pomnik podobno dłużej niż z marmuru, jest bowiem zrobiony z pnia dębu ciemnego, zdrowego i wysuszonego należycie [...]”. Sama uroczystość wzbudziła już jednak minorowe refleksje u dziennikarki: „Przemawiają, kładą wiązanki kwiatów, recytują wiersze. Uczestniczy kilkoro przedstawicieli, wdowa, opodał garstka miejscowych rolników. Niektórzy oparci na spręcie przyniesionym tu do oporządzenia grobów swoich bliskich. Trochę może za mało współbraci ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych, kiedy odsłania się pomnik chłopskiemu poecie, pomnik bodaj że pierwszy w kraju [...]”¹¹.

Stowarzyszenie Twórców Ludowych przystępowało dobrze przygotowane organizacyjnie i merytorycznie do ogłoszonego przez siebie konkursu. Była już własna praktyka konkursowa, funkcjonowało od kilku lat w Lublinie biuro Zarządu Głównego i przede wszystkim stałego wsparcia udzielali członkowie Rady Naukowej.

Pierwszy konkurs rozstrzygnięto 26 czerwca 1972 roku. Wzięło w nim udział 87 autorów, którzy nadesłali ponad trzysta wierszy. Powołane przez ZG STL jury obradowało w składzie: doc. dr Alina Aleksandrowicz, dr Jacek Kajtoch

(przewodniczący), dr Roman Rosiak. I nagrodę przyznano Stanisławowi Buczyńskiemu (1912–1982) z Kotorowa za liryk *Będą śpiewem ptaków* oraz Hance Nowobielskiej (1912–1992) z Białki Tatrzańskiej za wiersz *Ptosecek*; II – Józefowi Małkowi (1934–1987) z Bożego Daru za zestaw wierszy; III – Marii Kozackowej (1910–1982) z Dąbrowy Tarnowskiej – także za zestaw utworów. Wyróżnienia otrzymali: Emilia Michalska (1906–1997) z Pruchnej i Bronisław Pietrak z Gutanova (1914–1997). W tej inauguracyjnej, „historycznej” edycji, I nagroda wyniosła 1500 zł, II – 1200 zł, III – 800 zł, a wyróżnienie 500 zł. Edycję rozpisano pn. *Konkurs Poetycki im. Jana Pocka* i rozpatrywano tylko utwory liryczne¹².

Tak też działo się w edycji drugiej (1973) i trzeciej (1974), ale już czwartą ogłoszono w zmienionej formule, jako *Konkurs Literacki im. Jana Pocka*, obejmując zasięgiem formy epickie, m.in. bajki, legendy, podania, gawędy, opowiadania, co w intencji organizatorów miało się przyczynić do zachowania ginących gatunków prozy ludowej. Tę właściwość konkursu zachowano do chwili obecnej, uwzględniając również nadsyłane sporadycznie przekazy dramatyczne i paradramatyczne, m.in. widowiska obrzędowe.



Anna Piliszewska laureatka konkursu i dr Donat Niewiadomski przewodniczący jury podczas uroczystego podsumowania Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. Pocka w Lublinie, 2017 r., fot. Krzysztof Butryn

Konkurs pod podaną nazwą funkcjonował do roku 1977 włącznie, a rok później – w VII edycji – nadano mu nieco zmodyfikowane miano: *Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka*, podkreślając w ten sposób krajowy zasięg przedsięwzięcia. I taka nazwa nadal obowiązuje.

Do 1990 roku konkurs przebiegał bez większych perturbacji, głównie dzięki finansowej opiece roztoczonej przez ówczesne władze nad instytucjami i stowarzyszeniami

kulturalnymi. Wsparcia udzielało przede wszystkim Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Wydział Kultury i Sztuki UW w Lublinie. W 1974 roku konkurs zorganizowano w związku z jubileuszem 30-lecia PRL, przyznając nagrodę specjalną Kazimierze Wiśniewskiej za wyróżniający się utwór o treściach ideowo-zaangażowanych (wiersz *Od chłopów*). Jako znak czasu trzeba też chyba odczytać decyzję jury z 1976 roku, kiedy III nagrodę przydzielono Łukaszowi Rachoniowi za opowieść historyczną, poświęconą partyzantowi AL – Aleksandrowi Szymańskiemu, ps. „Ali” (ulicę jego imienia zdekomunizowano w Lublinie dopiero w jesieni 2017 roku).

Zwieńczenie VIII edycji miało miejsce w Kurowie – w czerwcu 1979 roku, gdzie laureatów zaprosił Urząd Gminy i Gminny Ośrodek Kultury. Udano się na cmentarz w Markuszowie, by złożyć kwiaty na grobie Pocka i niedawno zmarłego Zygmunta Kupisza. Następnie, w siedzibie GOK uhoonorowano nagrodzonych, po czym doc. dr hab. Alina Alek-

sandrowicz wygłosiła referat o ludowych i humanistycznych wartościach poezji Pocka. Zgromadzeni mogli też wysłuchać recytacji wierszy Pocka w wykonaniu członków Teatru Poezji Technikum Pszczelarskiego w Pszczeliej Woli oraz Teatru Prozy i Poezji GOK w Kurowie. Ponadto duże wrażenie wywarła plenerowa inscenizacja utworów poetów ludowych „Boso po rosie”, przygotowana przez młodzież z Urzędowa według scenariusza H. Tomaszewskiej¹³.

W dniu 22 maja 1983 roku twórcy ludowi spotkali się na otwartym posiedzeniu ZG STL, zwołanym z okazji odsłonięcia pomnika Pocka w dniu Święta Ludowego. W niedzielny poranek przy dźwiękach kapeli góralskiej Adama Doleżuchowicza i kapeli Stefana Winnickiego z Łowicza złożono kwiaty na grobie Pocka. Wysłuchano tam także wierszy poety z Kalenia w wykonaniu jego krewnej – Krystyny Poczek. Następnie w miejscowym Domu Kultury odbyło się uroczyste posiedzenie ZG STL, o twórczości Pocka „pięknie i porywająco” mówiła prof. dr hab. A. Aleksandrowicz, po czym ogłoszono wyniki XII edycji konkursu i wręczono nagrody laureatom, a dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW w Lublinie – Edward Balawajder przekazał stowarzyszeniu portret Poety autorstwa Tomasza Zawadzkiego. O godz. 14 prezes NK ZSL,

wicepremier Roman Malinowski odsłonił na rynku w Markuszowie pomnik Pocka. Po południu wystąpił ludowy zespół tańca i pieśni z Głuska, tkaczki ludowe z Żerdzi przedstawiły widowisko „Jak to ze lnem było”, zaprezentował się również zespół KGW z Wólki Kątnej oraz kapele ludowe z Wojciechowa, Zakopanego (Doleżuchowicza) i Łowicza (Winnickiego)¹⁴.

Z kolei, w 1984 roku, w ramach 40-le-

cia PRL, ogłoszono edycję tematyczną pn. „Opowieść o Ojczyźnie”, uznając, że w tym kontekście część utworów mniej lub bardziej dojrzałe artystystycznie odzwierciedlała aktualne problemy i sumowała osiągnięcia kraju. W 1987 roku, z uwagi na 70-lecie urodzin Pocka, konkurs odbył się w zespole obchodów poświęconych jego pamięci. W 1988 roku stowarzyszenie zaprosiło laureatów na uroczyste podsumowanie do Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, a wśród przybyłych można było m.in. ujrzeć Zygmunta Bukowskiego, Józefa Chojnackiego, Władysława Koczota, Bolesława Majchera, Władysława Rutkowskiego i Władysława Sitkowskiego.

Pewnym zgrzytem w spokojnej na ogół atmosferze konkursowej okazała się niejednogłośnie podjęta decyzja jury z 1988 roku, sugerująca Prezydium ZG STL, by – ze względu na powtarzające się od kilku lat nazwiska zdobywców pierwszych nagród – przedyskutowano możliwość zmian w regulaminie, zaznaczając, że laureaci mogą brać udział w konkursie co dwa

lata. Na szczęście, sugestii tej, ograniczającej konkurencję i naruszającej prawa członków STL-u, nie wzięto pod uwagę. Cały czas przy tym organizatorzy zachęcali placówki kulturalne i koła młodzieży do organizowania spotkań autorskich z laureatami.

Najtrudniejsze chwile konkursu przeżywał nie tyle w okresie stanu wojennego (rok 1981 i następane lata), lecz w „epoce” tzw. planu Balcerowicza – na początku ostatniej dekady ubiegłego wieku. Wówczas stowarzyszenie pozbawiono w gruncie rzeczy jakiegokolwiek wsparcia, uzasadniając to zasadami nowego ładu ekonomicznego. W 1990 roku konkurs udało się jeszcze zrealizować wiosną dzięki pomocy finansowej Departamentu Edukacji Kulturalnej Ministerstwa Kultury i Sztuki, ale w 1991 roku jury zebrało się dopiero w październiku. Sytuacja zaczęła się jednak stopniowo poprawiać, gdy dyrektora Biura ZG STL – mgr Zdzisława Podkańskiego powołano 16 marca 1992 roku na stanowisko pełnomocnika ministra kultury i sztuki ds. twórczości ludowej i rzemiosł artystycznych, w 1994 awansowano na wiceministra, a w 1996 nominowano ministrem kultury i sztuki, którym był do 1997 roku.

W latach 1990–1991 odnotowano spadek zainteresowania konkursem, chociaż w sytuacji transformacji ustrojowej – w tym redukcji środków na kulturę – stał się on jedyną realną formą uczestniczenia pisarzy ludowych w życiu literackim. Zauważono, że w 1991 roku na 180 pisarzy zrzeszonych w STL-u udział w konkursie wzięło tylko 47. Jeszcze gorzej było w następnym roku (46 uczestników), ale już w 1993 roku zgłosiło się 62 pisarzy.

Ważną innowację wprowadzono w 1992 roku. Wówczas 27

czerwca, podczas Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym przed licznie zgromadzoną na Dużym Rynku publicznością członkowie jury i dyrektor Biura ZG STL – mgr inż. Andrzej Ciota ogłosili wyniki, po czym wręczyli laureatom na głównej scenie nagrody, dyplomy i pamiątkowe medale z wizerunkiem patrona konkursu. A potem chłodnym wieczorem widownia zapoznała się z przygotowanym przez Halinę Tomaszewską-Kornacką z WDK w Lublinie programem recytatorskim „I rzucę garstkę nadziei światu”, prezentującym wiersze współczesnych poetów ludowych, w tym laureatów konkursu, m.in. obecnego na festiwalu Zygmunta Bukowskiego. Wrażenia z owego koncertu poezji chłopskiej oddano zaś w „Burczybasie”: „W głębokiej treści utworów przejawia się niepokój i troska moralna o losy świata, niepokój uniwersalny o kondycję człowieka we współczesnym świecie. Wykonawcy ukazali pełne oblicze współczesnej poezji, pobudzającej słuchacza do refleksji [...]. Mimo chłodu widzwie



Laureatka konkursu Elżbieta Wójtowicz, Donat Niewiadomski (przewodniczący jury) oraz Paweł Onochin (Biuro ZG STL), 2017, fot. K. Butryn

byli zasłuchani w tę ludową poezję. Wydaje się, że przesłanie widowiska zostało właściwie odebrane[...]”¹⁵.

Niektórzy z nagrodzonych (Kazimierz Maurer) wystąpili w „Spotkaniu z gawędą ludową”. Takie uroczyste wręczenie nagród odbywało się w Kazimierzu do 2002 roku włącznie, a jako gawędziarze prezentowali się najczęściej spośród laureatów Czesław Maj, Cecylia Słapek i Jadwiga Solińska. Ponadto w Kazimierzu pojawili się w tych latach m.in. Józef Chojnacki, Hanna Florek, Maria Gleń, Władysław Koczot, Cecylia Korban, Barbara Krajewska, Wanda Łomnicka-Dulak, Franciszka Ogonowska, Jan Polit, Waleria Prochownik, Zdzisław Purchała, Janina Radomska, Stanisław Sieruta, Władysław Sitkowski, Janina Stramska, Sabina Szymbor, Kazimiera Wiśniewska i Bernadetta Żołądek.

Laureaci bardzo przeżywali wręczenie nagród w Kazimierzu. Na przykład, J. Solińska uznała to za zrealizowanie swoich marzeń o szczęściu. Po opuszczeniu estrady, na której wręczono jej nagrodę, wysłuchała koncertu poezji, po czym udała się do ruin zamku na ognisko. A tam zobaczyła, że „Muzyce, tańcom i śpiewom nie ma końca... [i dodała] Podziwiam z góry zamkowej piękny widok na Wisłę. Wisła jest piękna jak złoty sen! Gdyby pozwolono mi tu wystąpić, opowiedziałabym, jak to wybrałam się kiedyś, w świętojański wieczór, przy pełni księżyca, na poszukiwanie kwiatu paproci. Znalazłam i zerwałam i od tej pory zaczęło mi się szczęście. [...] Wróciłam do domu cała i szczęśliwie. Opowiedziałam drzewom, zbożom i kwiatom o swoich przeżyciach w Kazimierzu”¹⁶.

W tak trudnym dla kultury czasie ideę konkursu podtrzymywano dzięki życzliwym fundatorom, w pierwszym rządzie wskutek przychylności Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, następnie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie oraz Polskiego Radia S.A. w Warszawie, Polskiego Radia Lublin i redakcji „Gospodyni”. Godna podkreślenia jest zwłaszcza aktywność długoletniej redaktor „Kiermaszu pod kogutkiem” – Teresy Łozińskiej, angażującej się w pozyskiwanie nagród od radia. Warto też zauważyć, że Radiowe Centrum Kultury Ludowej II Programu Polskiego Radia wyspecjalizowało się w fundowaniu nagród specjalnych i głęboko uzasadnionych pierwszych nagród, np. w 2000 roku z jego środków przyznano pierwsze nagrody w poezji i prozie: W. Łomnickiej-Dulak za poetyckie rozwinięcie motywu solidarności człowieka z naturą oraz Z. Purchała za twórcze przekazywanie tradycyjnych wątków ludowych.

W okresie 1972–2003 efekty kolejnych konkursów prezentowano głównie na łamach czasopism, przede wszystkim „własnych”: „Biuletynu Informacyjnego Stowarzyszenia Twórców Ludowych” i od 1986 roku „Twórczości Ludowej”, a także m.in. „Kameny” (dodatek „Ziemia i Pieśń”), „Chłopskiej Drogi” oraz na szpaltach okolicznościowego „Burczybasu”, towarzyszącego Festiwalowi Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Jeden z numerów „Biuletynu Informacyjnego STL” (1981, nr 21–22) przeznaczono całkowicie na druk utworów i protokołów konkursowych z lat 1972–1983. W 1979 roku WDK w Lublinie opublikował druk zwarty „Wiersze poetów ludowych nagrodzone na «Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka» w latach 1973–1978”, zalecając wykorzystywanie podanych tekstów w inscenizacji „Spotkania z poezją ludową”. Niewielkie informatory dotyczące XXX (2001), XXXI (2002) i XXXII (2003)

edycji ogłosił Krajowy Dom Twórczości Ludowej (agenda STL) w Lublinie.

Konkurs zapoczątkowano w formule „zamkniętej”, tzn. był on organizowany wewnątrz stowarzyszenia, przeznaczony wyłącznie dla jego członków i to początkowo – przez długie lata – do zrzeszonych w Sekcji Literatury Ludowej. Stopniowo, w wyniku procesów integracyjnych i ujawniania się interdyscyplinarnych indywidualności twórczych, dopuszczano od 1993 roku do udziału autorów z sekcji pozaliterackich, co w praktyce sprowadzało się do członków Sekcji Sztuki Ludowej. Już edycja z 1993 roku zaowocowała zwiększeniem nadesłanych zestawów i przyniosła ciekawe efekty artystyczne. A w 1994 roku dokonano kolejnego „wyłomu”, zaznaczając w regulaminie, że w konkursie mogą brać udział członkowie STL, kandydaci i twórcy zaopiniowani przez oddziały stowarzyszenia. Zapis ten stopniowo precyzowano, w komunikacie jury z 1995 roku dodając, że kandydaci do STL muszą być pozytywnie zaopiniowani przez konsultanta literackiego Zarządu Głównego lub innych członków Sekcji Literatury Ludowej Rady Naukowej. W regulaminie z 2000 roku pojawiło się natomiast uściślenie, że oddziały STL powinny opiniować twórców według kryteriów Rady Naukowej i że twórcy powinni nadsyłać również swoje dane biograficzne. W 2005 roku, biorąc pod uwagę coraz wyraźniejszą zmianę profilu socjokulturowego uczestników i innowacje gatunkowe wybiegające poza kanony poetyki ludowej, uznano, że powinno to doprowadzić do rozważenia modyfikacji podstaw regulaminowych konkursu.

W efekcie, w 2006 roku doszło do prawdziwej „rewolucji”. Po raz pierwszy w historii rozpisano konkurs w formule „otwartej”, czyniąc go dostępnym dla wszystkich tworzących, zarówno dla członków STL, jak i dla pisarzy w nim niezrzeszonych, chociaż organizatorzy najchętniej widzieliby w nim pisarzy amatorów, związanych pochodzeniem i mentalnością ze środowiskami wiejskimi, małomiasteczkowymi, prowincjonalnymi, „zakorzenionych” w kulturze ludowej lub odwołujących się do jej wartości i estetyki.

Zmian tych dokonywano w kontekście ponownych kłopotów organizacyjnych, które zaczęły się w 2003 roku. Edycję rozstrzygnięto wówczas wprawdzie jeszcze w czerwcu, a utwory nadesłało 64 pisarzy, lecz ze względów organizacyjnych (brak funduszy) wysokość nagród zdecydowano się ustalić w terminie późniejszym i jury zaapelowało, żeby mimo trudności kontynuować konkurs w podobnej jak dotąd formie. Kłopoty spotęgowały się w latach 2004 i 2005, kiedy z powodów finansowych przesunięto przedsięwzięcie na jesień. W 2004 roku jury nie dysponowało żadnymi funduszami, w związku z czym jako nagrody postanowiono traktować skierowanie nagrodzonych i wyróżnionych utworów do druku w „Twórczości Ludowej”. Rok później edycję zrealizowano całkowicie ze środków ZG STL, dzięki czemu zachowano ciągłość inicjatywy. Coraz mniej zgłaszało się jednak uczestników: w 2004 roku – 42, w 2005 zaledwie 28.

Niełatwo powiedzieć, dlaczego tak się stało, może z mylnego przekonania decydentów z SLD, że kultura ludowa jest anachronizmem we współczesnej Europie, przejawem „ciemnoty”, nienowoczesności, niepotrzebnym znakiem tożsamości.

Na szczęście, rok 2006 przyniósł zdecydowaną poprawę wskutek przyznania środków przez Ministerstwo Kultury

i Dziedzictwa Narodowego, co poświadczało zmianę instytucjonalnego nastawienia ówczesnego koalicyjnego rządu (PiS, Samoobrona, LPR) do rodzimej tradycji i opartych na jej podłożu przekazach literacko-kulturowych. W praktyce umożliwiło to wydatne zwiększenie puli nagród i wyróżnień, zorganizowanie kilku spotkań z uczestnikami konkursu i wydanie serii książek pokonkursowych. Serię tę zapoczątkowała obszerna edycja *Odejść a po mnie pieśń zostanie. Wydawnictwo pokonkursowe XXXV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka*, wybór, oprac., komentarze, zestawienia D. Niewiadomski, M. Wójcicka, Lublin 2006 (Biblioteka „Dziedzictwo” STL, t. 55), po raz pierwszy w dziejach konkursu sumująca całe przedsięwzięcie i przedstawiająca dorobek laureatów z 2006 roku. Materiał złożony w tej publikacji z trzech części: – zwięzłej biobibliografii Pocka, tekstu o nim jako bohaterze ludowej wyobraźni i wyboru dedykowanych mu wierszy; – prezentacji XXXV edycji (protokół jury, wybór i omówienie nagrodzonych utworów, spis uczestników) oraz zarysu historii poprzednich konkursów (wyciągi z protokołów, wybór nagrodzonych tekstów, wykaz laureatów z lat 1972–2005), wzbogacono przy tym interesującym zestawem fotografii.

W następnych latach, korzystając ze wsparcia Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, serię tę kontynuowano, ogłaszając pozycje: *Odnajdę wieczność w kroplach rosy. Wyd. pokonkursowe XXXVI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka*, wybór i oprac. D. Niewiadomski, il. S. Mąka, Lublin 2007 (Bibl. „Dziedzictwo.” STL, t. 60); *I brył swych grzmiotem zaplaćcie ziemia... Wyd. pokonkursowe XXXVII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka*,

wyбір i oprac. D. Niewiadomski., il. H. Abramczyk, B. Albiczuk, S. Koguciuk, E. Węgiełek, Lublin 2008 (Bibl. „Dziedzictwo” STL, t. 61) oraz *Na skibie czarnej serce swoje złożę. Wyd. pokonkursowe XXXVIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka*, wybór i oprac. D. Niewiadomski, il. Z. Chalimoniuk, B. Parasion, Lublin 2009 (Bibl. „Dziedzictwo” STL, t. 64). W kolejnym roku natomiast dzięki środkom Województwa Lubelskiego ukazała się rzecz *Piszę wiersze matczyną mową sękatą bólem. Wyd. pokonkursowe XXXIX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka*, wybór i oprac. D. Niewiadomski, il. Z. Purchała, Lublin 2010 (Bibl. „Dziedzictwo” STL, t. 67).

Frekwencja w okresie 2006–2009 była imponująca, wyniosła kolejno: 180, 218, 124 i 130 autorów. Odbływały się przy tym spotkania z uczestnikami, do których dochodziło zawsze w siedzibie ZG STL przy ul. Grodzkiej w Lublinie (29 XI 2006, 28 XI 2007, 28 XI 2008, 23 X 2009). Prezentowano wtedy wydawnictwa pokonkursowe, laureatom wręczano na-

grody i wyróżnienia, a uroczystość poprzedzały konsultacje z członkami jury, poświęcone omawianiu nadesłanych tekstów i przedstawianiu kryteriów oceny. Niekiedy wywiązywała się rzeczowa, a bywało, że i emocjonalna dyskusja, traktująca m.in. o zachodzących w wiejskim środowisku przemianach cywilizacyjnych, tematach współczesnego pisarstwa nawiązującego do chłopskich tradycji, właściwych mu środkach artystycznych oraz „statusie” dawnego i obecnego twórcy ludowego. W ramach imprez towarzyszących często występowała kapela „Drewutnia”. W 2006 roku referaty wprowadzające do warsztatów literackich wygłosili prof dr hab. Jan Adamowski i dr Donat Niewiadomski. W 2007 roku podsumowanie konkursu urozmaiciła wystawa sztuki ludowej *Zygmunt Walenciuł i uczniowie*, w 2008 przygotowano wystawy: *W niebie i na ziemi – prace członków STL* oraz rzeźby i malarstwa na szkle Rozalii i Józefa Szypułów, a wiersze Pocka i laureatów konkursu recytował prezes Oddziału Lubelskiego SPP – Bernard Nowak. W 2009 otwarto wystawę *Rzeźbione historie* Dionizego Purty z Białegostoku.

„Złote lata” trwały krótko, właśnie od 2006 do 2009 roku, gdy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zapewniało środki finansowe na nagrody, wyróżnienia, organizację i wydawnictwa pokonkursowe.

W 2010 roku ministerstwo nie przyznało już funduszy i tak było do końca rządów koalicji PO i PSL, czyli do roku 2015. Mimo to w 2010 roku Zarząd Główny STL rozpiisał po raz kolejny konkurs w formule otwartej i cieszył się on dużym zainteresowaniem (125 uczestników), lecz posiadane środki umożliwiły jedynie sfinansowanie nagród I i II stopnia w poezji i prozie, a nagrodami III stopnia w obu dziedzinach okazały się książki. Wyróżnienia z ko-

lei przybrały formę druku w wydawnictwach STL. W latach 2011–2016 konkurs mimo ogromnych trudności kontynuowano dzięki skromnym zasobom STL, wspomagając się jedynie w roku 2015 i 2016 funduszami z repartycji pośredniej, czyli z tzw. czystych nośników ZAiKS-u. Nagrody w tym czasie miały niekiedy symboliczny charakter pieniężny, a wyróżnienia honorowano z reguły publikacjami STL-u. Teksty nagrodzone drukowano w miarę możliwości w „Twórczości Ludowej”. Frekwencja stopniowo spadała, w 2012 roku udział zgłosiło 45 pisarzy, a rok później 47. W dodatku, w latach 2012–2015 rozstrzygnięcia trzeba było przynosić na miesiąc zimowe następnego roku.

Pozytywny wyjątek w tej „szarości” stanowił rok 2011, kiedy 7 listopada, w ramach obchodów 40. rocznicy śmierci poety z Kalenia, Zakład Kultury Polskiej Instytutu Kulturoznawstwa UMCS wspólnie z ZG STL zorganizował seminarium naukowe poświęcone Pockowi. Osiągnięcia seminarium zaprezentowano w wydanej przy pomocy Województwa Lu-



Podsumowanie Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. Pocka w listopadzie 2017 roku, siedziba ZG STL w Lublinie, fot. K. Butryn

belskiego książce *Jan Pock – poeta, „co śpiewał i oral”*, pod red. J. Adamowskiego i K. Kraczoń, STL, Lublin 2011, w której oprócz referatów zamieszczono wybrane utwory laureatów XL edycji, protokół jury, wykaz uczestników konkursu oraz zestaw wierszy poświęconych Pockowi.

Sytuacja poprawiła się dopiero w 2017 roku, wskutek partycypacji STL w projekcie „Wielki powrót, czyli rok Jana Pocka”, realizowanym w stulecie urodzin poety przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. H. Łopacińskiego w Lublinie ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Konkurs stał się częścią tego projektu, co spowodowało przyznanie wymiernych finansowo nagród i wyróżnień oraz umożliwiło zaproszenie laureatów na uroczyste spotkanie, które odbyło się 12 grudnia 2017 roku w siedzibie STL przy ul. Grodzkiej w Lublinie. Odczytano protokół, wręczono gratyfikacje, a po zaprezentowaniu historii konkursu przez dra Donata Niewiadomskiego laureaci recytowali swoje wiersze. Uroczystości towarzyszyła wystawa poświęcona Janowi Pockowi i przygotowany przez Stowarzyszenie Kobiet Aktywnych w Markuszowie poczęstunek, który bez przesady można uznać za dzieło sztuki kulinarnej.

W konkursie stale pamiętano o jego patronie, przyczyniając się do wzmocnienia kultu Pocka postanowieniami organizacyjnymi i wyróżniając poświęcone jemu utwory. I tak, w 1974 roku mottem przewodnim konkursu ustanowiono fragment wiersza pisarza z Kalenia: *Musimy swoją Ojczyznę / pachnącą różami i chlebem / wprzód nakryć własnym sercem / jak drugim niebem*. Fundowano nagrody specjalne za liryki dedykowane Pockowi. W 1991 roku – w 20. rocznicę śmierci poety – otrzymali je Jan Kowalski i Kazimiera Wiśniewska. Z kolei, w 2001 roku – w 30. rocznicę śmierci patrona konkursu, przyznano je Floriannie Kiszczak i Władysławowi Sitkowskiemu. W 2007 roku nagrodą specjalną za wiersz poświęcony Pockowi uhonorowano Małgorzatę Siemieniuk, a w 2017 Joannę Bolimowską, Piotra M. Nowaka i Elżbietę Wójtowicz. Przyznano również wiele wyróżnień specjalnych za utwory traktujące o Pocku, m.in. Janowi Czarneckiemu (2011), Wawrzyńcowi Hubce (1977), Marii Łotockiej (2007), M. Siemieniuk (2011), Małgorzacie Skowron (2007) i E. Wójtowicz (2011). W ogóle trzeba zaznaczyć, że w wielu edycjach ciekawie wypadały tego typu liryki, jak chociażby w roku 1996, kiedy uwagę zwrócił m.in. tekst Saby Szymbor *** (*Któż wie...*), czy w 2000 roku, gdy Florianna Kiszczak otrzymała III nagrodę za wiersze *Ludowemu poecie Janowi Pockowi i Pamięci Jana Pocka*¹⁷.

Funkcjonowanie konkursu w niemal półwiecznym wymiarze czasowym było także możliwe dzięki jurorom, wywodzącym się na ogół ze środowisk naukowych i wchodzących przeważnie w skład Rady Naukowej STL. W tym wypróbowanym, odpowiedzialnym i rzetelnym merytorycznie gronie znajdujemy osoby o dużym dorobku w swoich dziedzinach aktywności zawodowej i społecznej, specjalistów z zakresu historii literatury, językoznawstwa, kulturoznawstwa, edytorstwa, folkloru, ponadto krytyków literackich, regionalistów i dziennikarzy. Przewodniczącymi jury byli przeważnie: prof. dr hab. Alina Aleksandrowicz z UMCS – edytorka poezji J. Pocka, przewodnicząca Kolegium Redakcyjnego „Biuletynu Informacyjnego STL” (1971–1980), wiceprzewodnicząca Rady Naukowej STL; prof. dr hab. Jan Adamowski z UMCS –

współpracownik STL od 1972 roku, redaktor naczelny „Twórczości Ludowej” od 2005 roku, obecny przewodniczący Rady Naukowej STL i dr Donat Niewiadomski – współpracownik STL od 1976 roku, wieloletni konsultant literacki Zarządu Głównego, redaktor naczelny Biblioteki „Dziedzictwo” STL od 1993 roku, obecny sekretarz Rady Naukowej STL.

W skład jury poszczególnych edycji według dostępnej dokumentacji (brak pełnych składów z lat 1978, 1979, 1986, 1987) najczęściej wchodziło: dr D. Niewiadomski (30 razy), prof. J. Adamowski (21 razy) i wytrawna edytorka – mgr Halina Kosienkowska (18 razy). Często oceniali utwory prof. A. Aleksandrowicz (10 razy), opiekunka Sekcji Literatury Ludowej STL – mgr Anna Czyżewska (10 razy), autorka wielu artykułów o Pocku, obecna sekretarz „Twórczości Ludowej” – dr hab. Katarzyna Smyk z UMCS (11 razy) i ogromnie przychylna dla wydawnictw STL – mgr Zofia Wójcikowska z Wydawnictwa Lubelskiego (12 razy). Kilkakrotnie znaleźli się w jury współtwórcy powołania MKPL i STL – historyk literatury, dziennikarz i były dyrektor Wydawnictwa Lubelskiego dr Roman Rosiak oraz literat i dziennikarz mgr Stanisław Weremczuk; ponadto badaczka literatury ludowej, obecna wiceprzewodnicząca Rady Naukowej STL – prof. dr hab. Anna Brzozowska-Krajka, badaczka gwar polskich – doc. dr hab. Wanda Pomianowska z PAN i absolwentka kulturoznawstwa i filologii polskiej UMCS – mgr Katarzyna Kraczoń. Sporadycznie dokonywali ocen: kustosz Muzeum Wsi Lubelskiej, edytor literatury ludowej i literat – mgr Stefan Aleksandrowicz, dr Barbara Jedynak z UMCS, krytyk literacki z Krakowa – dr Jacek Kajtoch, krytyk literacki i historyk literatury z Uniwersytetu Śląskiego – dr Tadeusz Kłak, historyk literatury z Uniwersytetu im. B. Bieruta we Wrocławiu – doc. dr hab. Jacek Kolbuszewski, nader zasłużona popularyzatorka literatury ludowej, dziennikarka „Chłopskiej Drogi” – mgr Helena Kozicka, sławista z UMCS – doc. dr Michał Łęsiów oraz regionalista podhalański i literat – mgr Tadeusz Staich.

Co ciekawe, jak wstępnie zaznaczono, niektórzy członkowie jury spełniali się sami literacko. S. Weremczuk zadebiutował w 1954 roku wierszem „Wiklina” na łamach „Tygodnika Powszechnego”, jest autorem widowisk słowno-muzycznych, opublikował tomiki poetyckie: „Bezdroża” (Lublin 1957), wspólnie z J. W. Ziębą „Wierność cieni” (Lublin 1961) i „Trakty” (Lublin 1968), opowieść historyczną „W obronie skarbów wawelskich” (Lublin 1974) i powieść „Miecze ogniście” (Lublin 2002); Teatr im. J. Osterwy wystawił jego sztukę o M. Koperniku „Syn słońca” (Lublin 1973), a pośmiertnie ukazała się powieść z wątkami autobiograficznymi „Ciemność” (Lublin 2016).

S. Aleksandrowicz ogłosił zbiór dramatów *Niech gadzina śpi* (Lublin 1979), widowisko kostiumowe *Raz kozie śmierć, czyli szczęśliwy powrót* (Lublin 1985), reportaż literacki *Spadkobiercy księdza Górskiego* (Lublin 1990) i tomik poezji *Noc przeminęła...* (Lublin 1992); znana stała się jego kolęda wojenna *Jeżus Pan ubogi*, włączona do reprezentatywnej antologii *Kolędy polskie* (Warszawa 1991); w rękopisie pozostaje zbiór opowiadań z lat stanu wojennego (*Dyktator; żaba, człowiek*); był też współzałożycielem (1973) i kierownikiem artystycznym studenckiego Teatru „Provisorium”.

T. Staich publikował wiersze od 1936 roku na łamach „Kuriera Literacko-Naukowego” (dod. „Ilustrowanego Kuriera

Codziennego”), wydał tomiki poezji „Deszcz za oknem” (Kraków 1939) i „Tańczą górale” (Nowy Sącz 1985) oraz zbiór opowiadań „Góry wołają” (Warszawa 1964, Poronin 1994, Kraków 2014). W. Pomianowska opublikowała własnym nakładem tom wierszy „Wygnanie z raju” (Kielce 1995), a J. Kolbuszewski popisał powieść *Zostawcie mnie samego teraz...* (Warszawa 1971), którą Piotr Kuncewicz określił jako „dość dziwną”¹⁸.

Konkurs funkcjonuje od 46. lat w zespole innych inicjatyw, łączących się z „życiem pośmiertnym” poety i przyczyniających się w sumie do uczynienia go patronem polskich twórców ludowych. Jako jedyny ma tak bogatą historię i zasięg ogólnopolski. Stał się „flagowym” projektem STL-u. Wielkim sukcesem organizatorów okazało się utrzymanie cyklicznej ciągłości konkursu w niemal półwiecznym okresie, w toku zmian ustrojowych, ekonomiczno-społecznych oraz w czasach inwazji kultury masowej. Doszło do tego głównie dzięki własnej determinacji, ale i wskutek pomocy – szkoda, że nieregularnej – władz centralnych, samorządowych i niektórych instytucji kulturalnych. Dążenie do uczczenia pisarza współbrzmia także z – mniej lub bardziej uświadamianym – zamiarem nobilitowania poprzez niego autorskiej literatury ludowej; zarówno przed laty, jak i nierzadko obecnie traktowanej negatywnie w pewnych kręgach opiniotwórczych.

W toku długoletniej historii konkursu jego pierwotne funkcje prokulturowe uległy wzmocnieniu, doprowadzając bez mała do świeckiej „sakralizacji” patrona, ale też wykształciły się nowe role podjętego w 1972 roku przedsięwzięcia. Na podstawie konkursu dokonuje się proces formowania i utrwalania więzi środowiskowej wśród pisarzy ludowych, promieniują inspiracje tematyczne i rozwiązania artystyczne, odświeża się środki wyrazu, ujawniają indywidualności twórcze, nadsyłane i gromadzone materiały umożliwiają dokumentowanie, definiowanie i analizowanie zjawisk współczesnego pisarstwa ludowego, rozpoznawanie i obserwowanie jego tendencji rozwojowych, postrzeganie modernizacji gatunkowych. Autorzy zyskują poza tym dodatkową możliwość wypowiedziania się w ważnych dla nich kwestiach osobistych i społecznych. Nie bez znaczenia jest też możliwość obserwowania zmian profilu socjokulturowego uczestników, co pobudza do refleksji nad kryteriami literatury ludowej. Dla samych pisarzy z kolei uzyskiwane nagrody oznaczają często wzrost prestiżu w lokalnych społecznościach. W sumie, konkurs Pocka aktywizując twórców przyczynia się do rozwoju literatury ludowej.

Formuła „otwarta”, mimo pewnych głosów sprzeciwu, jest aktualna, przynosząc na ogół ciekawe efekty poznawcze i artystyczne. Wydaje się zatem zasadna. Zwiększa grono uczestników, odkrywa niebanalnych autorów, wzbogaca poruszaną problematykę, wprowadza innowacje artystyczne. Umożliwia porównywanie a nawet łączenie ludowej estetyki i aksjologii z treściami uniwersalnymi. Otwiera perspektywę do kreatywnej konfrontacji członków STL z ogólnopolskim środowiskiem twórczym i sprzyja wymianie doświadczeń. Aktywizuje również środowiska literackie w rozleglejszej „ponadstowarzyszeniowej” perspektywie. Poszerzenie zasięgu doprowadziło jednak do wyraźnie mniejszego udziału w konkursie członków STL, co jest godne ubolewania i wymaga roztropnego podjęcia przeciwdziałań.

Trudno o definitywne określenie przyszłości już prawie pięćdziesięcioletniego konkursu, którego formuła wydaje się wciąż atrakcyjna, a na domiar stał się ważnym, istotnym i wygląda na to, że trwałym czynnikiem ogólnopolskiego życia literackiego, służy upowszechnianiu estetyki kultury ludowej i wartości etosu chłopskiego. Można ewentualnie zastanowić się nad udoskonaleniem jego postaci organizacyjnej, dynamizując ją chociażby medialnie i donacyjnie. Ciekawie mogłoby też wypaść rozszerzenie konkursu na środowiska polonijne.

Trzeba mieć nadzieję, że sposób zrealizowania ostatniej – 46. edycji będzie pierwszym krokiem na drodze powrotu do „dobrej” tradycji, zwłaszcza z okresu 2006–2009, i położy kres latom „chudym”. Nadzieją napawa też datujący się od 2014 roku nieoczekiwany wzrost frekwencji, co poświadcza, jak bardzo ten konkurs jest w gruncie rzeczy popularny i potrzebny¹⁹.

PRZYPISY

¹ Roman Rosiak, „Z czarnych skib list do ciebie układam...”, wstęp do: *Wiersze proste jak życie. Antologia współczesnej polskiej poezji ludowej*, red. R. Rosiak, Lublin 1966, s. 11.

² Bronisław Pietrak, *Sprawozdanie z działalności Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych za lata 1966-67 i do chwili obecnej*, „Twórczość Ludowa” 1988, nr 2, s. 20–21.

³ Inf. wg: „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych” 1971, nr 1, s. 19.

⁴ Inf. i wybór tekstów w: „Ziemia i Pieśń” (dod. „Kamień”) 1970, r. VI, nr 16, s. 9; „Tygodnik Kulturalny” 1970, nr 22.

⁵ „Ziemia i Pieśń” (dod. „Kamień”) 1970, nr 16, s. 9.

⁶ Jan Pock [anonimowy nekrolog], „Ziemia i Pieśń” (dod. „Kamień”) 1971, nr 20, s. 2.

⁷ Elżbieta Rosiak, *Wiersza prostego zwrotki oprawne w serce*, „Kurier Lubelski” 1971, nr 4 lipca.

⁸ Zygmunt Kupisz, *Wspominając przyjaciela...*, „Chłopska Droga” 1971, nr 55, s. 8.

⁹ Stanisław Weremczuk, *Jan Pock*, „Nasza Wieś” 1971, nr z 5 września, s. 12.

¹⁰ Józef Zięba, *Jan Pock 1917–1971*, Lublin 1989, s. 27-28.

¹¹ Mirosława Knorr, *Pomnik chłopskiemu poecie*, „Sztandar Ludu” 1972, nr 269, s. 6.

¹² STAW, „Biuletyn Informacyjny STL” 1972, nr 3, s. 23; „Ziemia i Pieśń” (dod. „Kamień”) 1972, nr 23, s. 1.

¹³ Helena Kozicka, *Spotkania z poezją ludową w Kurowie*, „Chłopska Droga” 1979, nr 60.

¹⁴ Barbara Pstrokońska, *Drugi pomnik chłopa. Wielkie święto w Markuszowie*, „Zielony Sztandar” 1983, nr 43, s. 1, 4.

¹⁵ „Burczybas” 1992, nr 3, s. 2 nlb.

¹⁶ Jadwiga Solińska, *Festiwalowy ptak*, „Twórczość Ludowa” 1993, nr 3–4, s. 95.

¹⁷ Liryki Florianny Kiszczak poświęcone Pockowi zamieszczono przede wszystkim w edycji: F. Kiszczak, *W świętości pszenic*, wybór, oprac. i posłowie D. Niewiadomski, Lublin 2003, s. 74–82 (Biblioteka „Dziedzictwo” STL, t. 46).

¹⁸ Piotr Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. 5: *Proza polska od 1956*, Warszawa 1994, s. 233.

¹⁹ Tekst ten stanowi dopełnienie publikacji: D. Niewiadomski, *Z historii Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka*, „Twórczość Ludowa” 2006, nr 3–4, s. 4–6.

Wiersze laureatów I Konkursu Poetyckiego im. Jana Pocka

STANISŁAW BUCZYŃSKI Będą śpiewem ptaków

O miłowanie moje, ziemio moja,
tobie już dzieckiem zaprzysiągłem wierność –
na każde ździebło zawieś kroplę rosy,
ale nie żałuj próchnicy i cierniom...

Jestem powojem, ziemio miłowana,
i jako powój wznoszę ręce drżące:
O daj kwitnienie żytom i pszenicom,
lecz i kąkolom przyprósz główki słońcem...

Ródź, ziemio moja, mak dziki i osty,
źniw będzie pora i żeńcy na czasie:
Nasiona chwastów będą śpiewem ptaków,
a ziarna pszenic – na chleb i na zasiew...

Archiwum ZG STL; „Biuletyn Informacyjny STL” 1972,
nr 3, s. 23;
„Ziemia i Pieśń” 1972, nr 23, s. 1 (dod. „Kameny”).

HANKA NOWOBIELSKA Ptosecek

Za salunkiem, za ofiśnom deskom,
jakisi ptosecek u nos miesko.

Jesce oców nie ozewrem rano,
kie on dzióbkiem kluje juz za ścianom.

Melduje sie mi posłusnie, lem świt,
pyto huncwot tym stukaniem: „Nie śpis?”

Teroz ś nim juz przylatuje drugi,
pewnie se tam gniozdko pragnom uwić.

Przysiado na płocie na lajsienkak
scypa puchu zwinno, fryśko, mientko.

Takie to sykowne, letkie, zgrabne,
jakby z samyk piórek wyzdajane.

A w tyk piórkak, co som bure, zółte,
pełno swoiskik zawse ślicnyk nutek.

Archiwum ZG STL; „Biuletyn Informacyjny STL” 1972,
nr 3, s. 23;
„Ziemia i Pieśń” 1972, nr 23, s. 1 (dod. „Kameny”).

JÓZEF MAŁEK Do pól

zaprzedałem duszę
zaprzedałem
ziemi czarnej
gdym pierwszy raz
zmałał się z pługiem
i pierwsze zboże
własną ręką z pola zgarnął
zdobyte
własnym trudem
zagubiłem serce
zagubiłem
w zieleni pola
w złocie kłosów
w plastrach ściernisk
do pól zielonych
jak do matki kolan
dziś chylę siwiznę
syn ziemi
wierny

Archiwum ZG STL; „Biuletyn Informacyjny STL” 1981,
nr 21-22, s. 5.

MARIA KOZACZKOWA Przydrożny świętek

Szukając przyjaciela, by serce otworzyć,
ominałem świątynię wonną kadzidłami...
Poszedłem na rozstaje, gdzie stał świętek Boży
pochylony nad ostem i nad rumiankami.

Był szerniały od wichrów, bez dachu nad głową,
samotny – jak wygnany kupiec z synagogi...
Nie taki, jak w kościele, przed którym się modlą;
widać ten na rozdrożu – był Bogiem ubogich.

Nie było obok niego świateł ani złocień
wotywnych... Było smutniej, wilgotniej i ciemniej...
Jakże mógłby mi pomóc? Przy złamanym płocie,
na tym deszczu był jeszcze biedniejszy ode mnie...

I tam pojąłem, gdzie jest Bóg dla smutnych ludzi
nieodłącznych przyrodzie dla chleba czarnego...
Czy Bóg stworzył człowieka, ażeby mu służył,
czy człowiek stworzył Boga – żeby mieć sędziego?

Archiwum ZG STL; „Biuletyn Informacyjny STL” 1972,
nr 3, s. 23;
„Ziemia i Pieśń” 1972, nr 23, s. 1 (dod. „Kameny”).

EMILIA MICHALSKA
Ostatnio śpiwka

Gdzie wykwita Wisły
bujnej wody kwiat,
skąd, jak wędrowniczek
wyruszyła w świat,
tu w słońcu opodał
jest moja zagroda
w przebarwnym wionieczku
przeminionych lat.

Tuch z moją zymeczka
ślub pod dębem broł.
Tu mi ją mój ojciec
w dożywoci doł.
Dąb sie z pola stracił,
joch powinność spłacił,
ktoś przejmie zymeczko
ale nie wiyim kto?

Syn mój wziąć ji nie chce,
prawi, że nie wól!
Może ty, słowiczku,
byś ją po mnie wziął?...
Nie chcesz?... Wiem, kochanie,
tobie nie na łanie,
boś już herb śpiewaka
po swych ojcach wziął.
Ma swych spadkobierców:
wróbel, słowik, kos,
jyny mnie jednego
tak doświadcza los.
Ciężko dali tyrać,
nielekkko umiyrać.

Spamiętaj sie, synku!!!
Darymny mój głos...

Archiwum ZG STL; „Biuletyn Informacyjny STL” 1972,
nr 3, s. 25.

BRONISŁAW PIETRAK
Wciąż mi Ciebie za mało

Gdy wiosna nadejdzie,
To znowu jak kiedyś
W alei zakwitną czereśnie.
A my tak jak dawniej,
Będziemy znów chodzić
Oboje...
Jak dawniej...
Lecz we śnie.

Gdy piękny sen przyśnie
I ze snu się zbudzę,
To szukam Cię wokół w noc ciemną.
I wierzę Kochana,
Że jesteś...
Nadzieją się ludzę,
Jak dawniej...

I cieszę się Tobą,
Jak kiedyś...
Jak dawniej...
Całuję Twe usta,
Twe ręce...
I proszę pozostań!
Nie odchodź Kochana!
Chcę mieć Cię wciąż więcej – i więcej!

Bo tak mi brak Ciebie...
I ciągle mi Ciebie za mało.
I Twojej pieśczozy!
Uśmiechu...
Spojrzenia!
I serca...
Co tak mnie kochało.

Archiwum ZG STL; „Biuletyn Informacyjny STL” 1972,
nr 3, s. 24.



Halina Graboś



Joanna Bolimowska

fot. Krzysztof Butryn

Protokół z posiedzenia jury XLVI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka

W 2017 roku Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych ogłosił w formule otwartej XLVI edycję Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Na konkurs nadesłano 90 zestawów poetyckich i 47 prozatorskich.

W dniu 4 grudnia 2017 roku w Lublinie jury, obradujące w składzie: prof. dr hab. Jan Adamowski, mgr Halina Kosienkowska-Ciota, mgr Katarzyna Kraczoń, dr Donat Niewiadomski, nie przyznało I nagrody w dziedzinie poezji.

Nagrodę II za zestawy wierszy uzyskali: **Joanna Bolimowska** („Cztery kolory”), **Halina Graboś** („Gałązka topoli”), **Elżbieta Wójtowicz** („Czeremcha”) oraz **Anna Piliżewska** („Żdźbło”) za utwór *Chrystusek lipowy*.

Nagrodą III uhonorowano: **Marka Klamczyńskiego** („Klon”) za wiersze *Sól ziem i List*, a za zestawy utworów – **Małgorzatę Borzeszkowską** („Z drewna”), **Teodorę Marię Pikulę** („Szamanka”), **Iwonę Swierkulę** („Bamber”).

Wyróżnienia w poezji otrzymali: **Małgorzata Borowiec** („Dżepetto”) za wiersz *Chrystus Frasobliwy*, **Józef Chojnacki** („Ostrożeń”) za zestaw, **Tadeusz Dejnecki** („Satyr”) za zestaw, **Ewa Jowik** („Szcypawka”) za wiersze *Mała wioska i Chleb*, **Marta Jurkowska** („Mleko”) za wiersze *Pod tym samym słońcem* oraz *Wrześniowe popołudnie na wsi*, **Barbara Kołacz** („Folkowa nuta”) za utwory *Babcia i Dożynki*, **Janusz Koryl** („Siekiera”) za zestaw, **Waleria Prochownik** („Skorpion”) za utwory *Modlitwa wieczorna* i *Podziękowanie*, **Katarzyna Maria Zychla** („Delicious”) za zestaw.

Jury przyznało także nagrody specjalne za wiersze poświęcone patronowi konkursu. Otrzymali je: **Elżbieta Wójtowicz** („Czeremcha”) za wiersz *Poeto Janie*, **Joanna Bolimowska** („Cztery kolory”) za utwór *Do Jana Pocka* oraz **Piotr M. Nowak** („Złote serce”) za *Posłowie do wierszy Jana Pocka*. Nagrodą specjalną postanowiono także uhonorować wiersze nawiązujące do poetyki poezji ludowej. Wśród laureatów znaleźli się: **Florianna Kiszczak** („Konwalia”) za utwo-

rem *Przepióreczka* oraz **Marek Mioduszewski** („Skudny”) za wierszami *Hej do miasteczka jadę* i *Słoneczko*.

W prozie I nagrodę przyznano **Danucie Ewie Skalskiej** („Słonecznik”) za utwór *Upiór*, II nagrodą uhonorowano **Zofię Przeliorz** („Karafijoł”) za opowieść wierszeniową *Meluzyna*, **Monikę Biek-Graż** („Jaga”) za utwór *Znaki*, **Elżbietę Marię Grymel** („Ligawka”) za opowiadanie *Ło zbóju Madeju* oraz **Walerię Prochownik** („Skorpion”) za zestaw. III nagrodę otrzymują **Jolanta Boguszewska** („Błękitna wilczyca”) za zestaw, **Elżbieta Wójtowicz** („Czeremcha”) także za zestaw i **Kazimierz Surzyn** („Izydor”) za tekst *Jak to diabeł chłopy służył*.

Wyróżnienia w prozie otrzymali: **Anna Błachucka** („Tamte łąki”) za tekst *Siódma*, **Genowefa Iwanek** („Ludzie wiara”) za zestaw, **Janina Karasiuk** („Macierzanka”) za utwór *O mądrym Antosiu*, **Florianna Kiszczak** („Konwalia”) za przekaz *Trzy rady*, **Stanisław Ptaszek** („Kurbel”) za utwory *Zbójckie jaty* i *Kolędowe wspominki*, **Maria Tomasiak** („Sądkowianka”) za zestaw.

Nagrodę specjalną w tej dziedzinie, za tekst *Babskie stro-piynie* napisany gwarą, otrzymuje **Anna Małgorzata Repa** („Baba”).

Zdaniem jury poziom artystyczny nadesłanych utworów poetyckich był na ogół wyrównany i dość wysoki. Przeważały liryki refleksyjne o tematyce osobistej, poetyckie opisy przyrody oraz teksty wspomnieniowe utrzymane w stylis-

tyce poezji ludowej. Liczniej też pojawiły się wiersze poświęcone Janowi Pockowi. W niektórych utworach można zaobserwować nadmierne operowanie schematami oraz brak harmonii między językiem a odczuwaniem świata w nich przedstawianego. Konkurs w tej formule należy kontynuować.

W tegorocznej edycji przyznano nagrody finansowe ufundowane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Piotr M. Nowak, fot. K. Butryn

JOANNA BOLIMOWSKA

Do Pana Jana Pocka

Zazdroszczę Ci Mistrzu
Oczu widzących
Co innym zakryte
Któryś złoto podziwiał w kwiatach
W łanach owsa pszenicy żyta
Któryś gadał z wierzbami
Co od zawsze zadumane siedzą nad rowem
Z Panem Bogiem rozmawiał
Jak z ojcem
Jego wolę zawsze przyjąć gotowy
Któryś tulił do serca Ziemię
Niby bochen matczynego chleba
A gdy inni chcieli nieba na ziemi
Ty najchętniej ziemię ukochaną
Wziąłbyś z sobą na zawsze do nieba

HALINA GRABOŚ

Wspomnienie

*i czas nie zniszczy tych chwil najdroższych
trwać będą zawsze obrazem żywym*
Jan Poczek

Po polu chodził Anioł
zbierał kłosa
i otwierał bramy raj
dzieciństwa i młodości

pająk krzyżak tkął
w świetle zachodu
baśń o królowej jednej nocy
odurzało siano
pachnące jaskrami
i dziką szalwią

plómiennie ogniska
zaglądały do nieba
a owoce tarniny
błyszczały jak brylanty

kraina na rzut sercem
gdzie wszystko
było spełnieniem
i bezsłowną modlitwą

pozostały ścieżki
bezpowrotne
i żal że tylko
jedno życie

ELŻBIETA WÓJTOWICZ

Pamięci Jana Pocka

Poeto Janie!
Stroiłeś świat srebrem i złotem,
ojcowskie zagony kąpałeś w blasku zórz,
przydawałeś im wszechmocy żytniej,
pieściłeś niebem chłopskich dłoni,
otulałeś chustą gwiazd.

Słyszałeś mowę pól wonniejszą od chabrów,
widziałeś ich radość ukrytą w makach,
a cierpienie zamknięte w ostach
rozdzwaniałeś muzyką derkaczy i wilg,
barwiłeś głógiem, błękitnym lnem.

Wraz z pszeniczną dolą
siadałeś na ciepłych kolanach ziemi,
piłeś ciszę w pucharach kącikli,
usypiałeś świat w srebrnej kołysce zbóż.
Chodziłeś wierzbą po łąkach i smugach.

Mistrzu Janie –
urodzony przed wiekiem w wiejskiej izbie,
opętany urodą rodzinnej ziemi:
ukazałeś nam jej niezwykle piękno,
nauczyłeś miłości prostej,
lecz takiej, co wieczność przenika,
pozostawiłeś pokoleniom
niezniszczalne ziarno poezji.

PIOTR M. NOWAK

Posłowie do wierszy Jana Pocka

w posłowniu do wierszy
Jana Pocka
gdzieś podziało mi się
Jego serce

nie leżało w szczerym polu
pod gruszą polną amboną
ani w siwych łąkach
i miedzach porośniętych trawą

nie leżało w szumiącej dąbrowie
na wyboistym leśnym gościńcu
ani w starach sadach wiśniowych
przy pobielających chatkach wieśniaczych

i kiedy nagle pomyślałem
że już go nie odnajdę
zobaczyłem jak w malwach leży pod płótem
całe oblepione pszczelimi złotem

Nagroda Artystyczna im. Jana Pocka

Po śmierci Jana Pocka w 1971 roku z inicjatywy i funduszy „Chłopskiej Drogi” ustanowiono 9 stycznia 1972 roku roczną nagrodę jego imienia, przeznaczoną dla zasłużonych twórców, którzy talentem, wyobraźnią i pracą przyczyniają się do rozwoju i upowszechniania literatury i sztuki ludowej. Uznano, że Pock był „najwybitniejszym przedstawicielem osobliwie bujnego zjawiska artystycznego, jakim jest poezja ludowa”, wyróżniająca się żarliwą miłością do ojczyzny. W twórcach – takich jak patron konkursu – dojrzano „skarb bezcenny, który podobnie jak diament swym pełnym blaskiem świeci najgodniej wtedy, gdy go się odkrywa z szarości ziemi”¹. Nagroda miała łączyć „ideę hołdu corocznie składanego pamięci wybitnego chłopskiego poety i żarliwego działacza, [...] Jana Pocka za wsi Kaleń – z honorowaniem wartości, jakie w kulturę wsi i kraju wnoszą żyjący twórcy”².

Ustalono, że kandydatów do nagrody mogą zgłaszać członkowie jury oraz Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, członkowie Rady Naukowej STL, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, wydziały kultury wojewódzkich rad narodowych, muzea etnograficzne, okręgowe i regionalne, stowarzyszenia społeczno-kulturalne i czytelnicy „Chłopskiej Drogi”. Nagrody miały wynosić nie mniej niż 10 000 złotych. Zaszczyc powoływania każdego roku jury spośród osób zajmujących się naukowo bądź społecznie literaturą i plastyką ludową przypadł redaktorowi naczelnemu „Chłopskiej Drogi”. Nagrodę zamierzano wręczać co roku w trakcie majowych Dni Oświaty, Książki i Prasy, co nie do końca na przestrzeni lat udało się zrealizować. Niekiedy jury obradowało dopiero w końcowych miesiącach danego roku, na przykład 15. edycję rozstrzygnięto 7 grudnia 1987 roku, a informację o niej zamieszczono w „świętecznym” numerze „Chłopskiej Drogi”³. Ale bywało też, że werdykt zapadał już w marcu, jak w 1985 roku, i był efektem pracy połączonej komisji, zajmującej się jednocześnie Nagrodą Artystyczną im. Jana Pocka i Nagrodą im. Oskara Kolberga⁴.

W składzie jury I edycji znaleźli się: Włodzimierz Checko (zastępca red. naczelnego „Chłopskiej Drogi”), mgr Edward Mach (członek Rady Naukowej STL, pracownik „Cepelii”), Bronisław Pietrak (artysta-kowal, prezes ZG STL), doc. dr Wanda Pomianowska (językoznawca z PAN), dr Roman Rosiak (członek Rady Naukowej STL), Mieczysław Róg-Świostek (red. naczelny „Chłopskiej Drogi”) – przewodniczący jury, prof. dr Roman Reinfuss (kierownik Pracowni Dokumentacji Polskiej Sztuki Ludowej PAN w Krakowie), Roman Wójcik (kier. działu kulturalnego „Chłopskiej Drogi”) – sekretarz jury oraz prof. dr hab. Wiktor Zin (historyk sztuki, malarz, rysownik, autor słynnej audycji telewizyjnej „Piórkiem i węglem”, pracownik Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej)⁵. W następnych latach pojawiali się również m.in. w jury: prof. dr hab. Alina Aleksandrowicz (literaturoznawca z UMCS w Lublinie), Anna Bełz (dyrektor Biura ZG STL), dr Alek-

sander Błachowski (etnolog, historyk sztuki, muzeolog, dyr. Muzeum Etnograficznego w Toruniu), prof. dr Józef Burszta (etnograf z Uniwersytetu Poznańskiego), Bronisław Cukier (kowal, prezes i sekretarz ZG STL), Sabina Dados (dyr. Biura ZG STL), Władysław Gruszczyński (rzeźbiarz, prezes ZG STL), Julian Kawalec (pisarz, autor m.in. słynnych powieści „Tańczący jastrząb” i „Ziemi przypisany”).

Po raz pierwszy wręczenie nagrody odbyło się 26 maja 1972 roku w Warszawie, a oprócz laureatów i członków jury przybył na tę uroczystość Edward Makuch – zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR i znany pisarz J. Kawalec. Z ubolewaniem stwierdzono natomiast nieobecność „z powodu chwilowej niedyspozycji” B. Pietraka, ale i tak według M. Róg-Świostka uczestnicy spotkania mieli wrażenie, że „gawędził” z nimi „ciągle zatroskany losem twórczości i życiem samych twórców ludowych”.

W trakcie spotkania z laureatami prof. W. Zin wręczył im swoje rysunki z wypisanymi na nich dedykacjami. Mówił również o równości między kulturą narodową a ludową oraz symbiozie „ludowej Ojczyzny” z „ludowymi twórcami”. Pock określił jako subtelny artystę, a w ludziach jego pokroju, którzy zarazem orzą, sieją i koszą zboże, ujrzał wrażliwych odbiorców piękna natury, przekazujących je innym przez pryzmat swojej osobowości. I w tym wymiarze jego zdaniem „już nie ma ludowego artysty – tu i Rembrandt i ludowy artysta czynią wciąż i zawsze to samo”. Ponadto W. Zin docenił, że „w naszym państwie jest tak szeroka platforma uznania dla sztuki” i złożył serdeczne gratulacje posłowi M. Róg-Świostkowi i wszystkim kolegom z „Chłopskiej Drogi” za to, iż taka nagroda „jako coś trwałego” powstała w polskim życiu kulturalnym. Sądził bowiem, że „w skutkach społecznych będzie to niesłychanie ważne”⁶.

Znamiennie brzmią, podane przez przewodniczącego jury, charakterystyki laureatów. I tak, dowiadujemy się, że Felicja Jaroszewicz „wyrastała w okolicach, które nazwalibyśmy Polską B. Wychowała się w biedzie, już w dzieciństwie widziała ucisk i poniżenie człowieka. Zachowała mimo to podziwu godną urodę ducha. Złożyło się na jej szczęście, że profesor Eleonora Plutyńska zachęciła ją kiedyś do pracy na staroświeckich krosnach i zafascynowała ją ta robota... Z czasem to benedyktyńskie zamiłowanie stało się jakby Jej drugą naturą. W sztuce tworzenia tzw. podwójnych dywanów stała się mistrzynią i nauczycielką wielu młodych dziewcząt wiejskich. Jej tkaniny są ozdobą największych w Polsce kolekcji etnograficznych”.

Emilia Michalska „jest wzorową gospodynią, i działaczką społeczną, i troskliwą Matką, która wychowała i wykształciła gromadę dzieci. Prócz tego – pisze wiersze – w swej pięknej prostocie podobne do kłosów żyta. Ponadto robi ludowe wycinanki, maluje i wyczarowuje gliniane rzeźby. Nad wszystko kocha swój region śląski, mowę polską, która przetrwała

wszystkie prześladowania pruskiej hakaty”. Klara Prillowa to „niewiarygodnie wszechstronny talent. Rzeźbi w glinie cudowne postacie ludowe, robi wycinanki, haftuje, maluje, pięknie śpiewa i... gra na skrzypcach. Wychowała się na grudzie czarnej ziemi. Jest niestrudzoną działaczką w krzewieniu kultury [...]. Ona uczy wszystkich naokoło »patrzeć artystycznie« na świat”.

Hanka Nowobielska okazuje się autorką „wielu przepięknych liryków, opiewających piękno dumnych Tatr i podhalańskiej gwary ludowej. Jest [...] «dobrym duchem człowieka». Zaznała wiele cierpień w swym chlubnym życiu, zachowała jednak niezachwianą wiarę w ludzi i tkliwą miłość do piękna, do potęgi przyrody... Jest autorką tomu przepięknych wierszy pt. *Kukulecka*. Wincentego Krajewskiego (najstarszego laureata) – seniora ludowych artystów mazowieckich – „Rzeźba pasjonowała [...] od dzieciństwa. [...] Rozmiłowany w historii rzeźbił podobizny Mieszka i Dąbrówki, Kazimierza Wielkiego, Jagiełły, Sobieskiego... Mówi się, że Jego wieś rodzinna [...] to »zagłębnie rzeźbiarzy ludowych«”.

Feliks Rak jawi się Róg-Świostkowi jako „Uparty samouk. Działacz ludowy. Przed wojną [...] radykalnej organizacji młodzieżowej *Wici*. W czasie okupacji więzień obozów koncentracyjnych. Przeżył tam »piekło na ziemi«, a zachował mimo to nieokaleczone piękno ludzkiego ducha. Pokłon obyczajom i obrzędowi wiejskim w rodzinnym Borowie złożył w powieści pt. *Krematoria i róże*. [To] Książka napisana pięknym językiem – jest w niej jakby snop promieni słońca wśród ponurych chmur zbrodni niemieckiego faszyzmu”. Najmłodszy laureat Jan Sławiński to „Znakomity garncarz lubelski. [...] zrobił na rynek krajowy i zagraniczny ponad milion ceramicznych przedmiotów użytkowych i dekoracyjnych. Talent i niezwykła pracowitość [...] sprawiły, że Jego tzw. siwa ceramika cieszy się [...] powodzeniem w kraju i za granicą”.

W następnych latach nagrodę wręczano jednak nie tylko w Warszawie, jak np. 11 czerwca 1976 roku w redakcji „Chłopskiej Drogi”, co połączono i tak z zaproszeniem laureatów na festyn w Janowie Podlaskim, zorganizowany 13 czerwca wspólnie z Wojewódzkim Komitetem Frontu Jedności Narodu w Białej Podlaskiej. W 1977 roku honorowano nagrodzonych 20 maja w Podkowie Leśnej. Z kolei, w 1979 roku podczas V Krajowego Zjazdu STL, mającego miejsce w Lublinie w dniach 12–13 grudnia. W 1983 roku w trakcie odbywającego się 8-9 kwietnia w Kielcach VI Krajowego Zjazdu STL. A 20 listopada 1986 roku w „Domu Pszczelarza” w Kamiannej (woj. nowosądeckie), w przeddzień zwołanego na 21–22 listopada w Nowym Sączu VII Krajowego Zjazdu STL. Co ciekawe, uroczystość wzbogacano wówczas przekazaniem laureatom nagród pszczelarskich „Barć”.

Ceremoniał podniosłego wręczenia nagrody stanowił ważne wydarzenie dla laureata, co poświadcza m.in. zapis w dzienniku wybitnego pisarza chłopskiego Władysława Kuchty (1911–1993): „Otrzymuję Nagrodę Artystyczną im. Jana Pocka, ufundowaną przez «Chłopską Drogę». Nagrodę tę otrzymało kilka osób. Wręczono mi też dyplom honorowy ministra kultury i sztuki. Gratulacje, ucałowania. Kapela gra »Sto lat«. Sala śpiewa. Red. Róg-Świostek przedstawia każdego nagrodzonego twórcę. Czuję się wzruszony, że taki wielki spotyka mnie zaszczyt. Wysoko oceniono moją pracę [...]”⁸.

Ustanawiająca i fundująca nagrodę „Chłopska Droga” była

ważnym czynnikiem peerelowskiej „machiny” prasowej, w tym przypadku skierowanej na polską wieś. Wydawano ją pod umieszczonym nad tytułem hasłem „Niech żyje sojusz robotniczo-chłopski”. Ukazywała się w latach 1945–2009, głównie jako tygodnik, a w latach 1957–1983 dwa razy w tygodniu. Początkowo była organem Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, a w 1949 roku stała się pismem KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zapoczątkowane w latach 1989–1990 przemiany ustrojowe oznaczały kres jej świetności. W 1990 roku zaczęła wychodzić jako tygodnik Socjaldemokracji RP, w 1991 uczyniono ją natomiast pismem lewicy demokratycznej, cały czas zaznaczając w podtytule, że jest tygodnikiem polskiej wsi.

Niezależnie od nadrzędnych intencji partyjnych uczyniono w „Chłopskiej Drodze” dużo dobrego dla kultury i literatury ludowej. Popularyzowano działalność Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie i STL, zamieszczano utwory pisarzy chłopskich, pojedyncze jak i kolumny tematyczne, m.in. wiersze o wiośnie i Wielkanocy, bożonarodzeniowe, liryki poświęcone J. Pockowi (m.in. w IV rocznicę śmierci), utwory samego Pocka, w tym religijne; ponadto prezentowano sylwetki twórców i publikowano artykuły problemowe. Uznanie budzi zwłaszcza aktywność dziennikarska niestrudzonej popularyzatorki kultury ludowej – Heleny Niezabitowskiej-Kozickiej, należącej również do Rady Naukowej STL, o chłopskich artystach piszącej zaś już na długo przed powstaniem stowarzyszenia.

Niewykluczone, że oprócz powodów taktycznych tak pozytywny stosunek do ludowości wynikał z nader przychylnego nastawienia do tej dziedziny wieloletniego redaktora naczelnego „Chłopskiej Drogi” (1950–1953, 1958–1986) i wielokrotnego przewodniczący jury Nagrody Artystycznej im. J. Pocka – Mieczysława Róg-Świostka. Ten przyjaciel STL-u, uczestnik niejednego zjazdu i spotkania w stowarzyszeniu, postać barwna i nietuzinkowa, urodził się 24 lutego 1919 roku we wsi Rybiczyzna, położonej w obrębie Lasów Hłżeckich, w woj. kieleckim. W latach II wojny światowej był członkiem komunistycznego ruchu oporu, kapitanem Armii Ludowej, szefem sztabu II brygady AL „Świt”, od 1943 roku należał do PPR. W PRL-u został prominentnym funkcjonariuszem aparatu władzy, był m.in. zastępcą członka KC PZPR (1964–1980) i członkiem KC PZPR (1980–1981), dyrektorem departamentu w Ministerstwie Rolnictwa (1953–1957), członkiem ZG ZBoWiD, posłem na sejm (1965–1985), członkiem Rady Państwa (1981–1985), wiceprezesem ZG Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (1964–1974), prezesem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Japońskiej. Ukończył Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR. Jest autorem książek: *Moje spotkanie z Japonią* (Warszawa 1976) oraz *Czas przeszły i teraźniejszy* (Warszawa 1982). Zmarł 31 sierpnia 2000 roku. Wydaje się, że najbardziej spośród swoich aktywności cenił dziennikarstwo, gdyż właśnie napis *Dziennikarz* figuruje na jego skromnym grobie, znajdującym się na powązkowskim Cmentarzu Wojskowym.

O twórczości Pocka i samym twórcy wypowiadał się przy tym wyłącznie w superlatywach, m.in. przy okazji spotkania z laureatami X edycji w 1982 roku stwierdził: „Jan Pock jest symbolem umiłowania ziemi, skromności w życiu, ciężkiej pracy. Ciągnął kierat codzienności wiejskiej, czuł jednak nie-

odparte pragnienie muzyki, słowa. Wyczarowywał przepiękne strofy poezji, po które często sięgam, czerpię z nich otuchę, siłę. Ileż w tej poezji prostoty, tkliwości⁹⁹. Nieco wcześniej – w 1980 roku stanął na czele Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Jana Pocka w Markuszowie (odsłonięcie w dniu Święta Ludowego 22 maja 1983 roku).

Nagroda miała przede wszystkim charakter indywidualny, ale organizatorzy zastrzegli też sobie prawo do przyznawania nagród zespołowych. W sumie, nagrodę przyznawano 17 razy, w latach 1972–1980 i 1982–1989. W 1981 roku zabrakło rozstrzygnięcia, zapewne z powodu wprowadzenia stanu wojennego. Ostatnią edycję sfinalizowano w listopadzie 1989 roku. Nagrodą uhonorowano 110 osób, wśród nich m.in. pisarzy (poetów, prozaików, pamiętnikarzy, gawędziarzy), rzeźbiarzy, malarzy, garncarzy, kowali, tkaczy, wycinankarzy, koronczarki, snycerzy, plecionkarzy, wytwórców zabawek dziecięcych, muzykantów, śpiewaków, animatorów kultury ludowej oraz 8 zespołów: cztery kapele ludowe grające m.in. na wiejskich weselach i zabawach, dwa zespoły muzyczne, kabaret ludowy oraz rodzinę zajmującą się szyciem i haftowaniem strojów regionalnych. Większość laureatów stanowili artyści należący do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, np. w 1973 roku wszyscy uhonorowani byli jego długoletnimi członkami.

Mimo stosunkowo niewielkiego upływu czasu nagrodzonych ze wszystkich lat udało mi się ustalić z trudnością i to dzięki pomocy nieocenionego miłośnika i animatora kultury ludowej – Andrzeja Wojtana, za co panu Andrzejowi serdecznie dziękuję.

Laureaci Nagrody Artystycznej im. Jana Pocka

1972 (I edycja): Felicja Jaroszewicz – z Janowa (pow. Sokółka), woj. białostockie (tkactwo); Wincenty Krajewski – z Zawidza Kościelnego, pow. Sierpc, woj. warszawskie (rzeźbiarstwo); Emilia Michalska – z miejscowości Pruchna, pow. Cieszyń, woj. katowickie (pisarstwo); Hanka Nowobielska (właśc. Jarosława Janina Fiutowska) – z Białki Tatrzańskiej, pow. Nowy Targ, woj. krakowskie (pisarstwo); Klara Prillowa – z Kcyni, pow. Szubin, woj. bydgoskie (rzeźbiarstwo); Feliks Rak – z miejscowości Borowiec, pow. Włoszczowa, woj. kieleckie (pisarstwo); Jan Sławiński – z Pawłowa, pow. Chełm, woj. lubelskie (garncarstwo).

1973 (II edycja): Wojciech i Rozalia Grzegorzycy – z miejscowości Poniewierka-Krajno Zagórze, pow. Kielce (poezja); Paulina Hołyszowa – ze Strupina Dużego, pow. Chełm, woj. lubelskie (pisarstwo); Walenty Kunysz – z miejscowości Kraczkowa, pow. Łańcut, woj. rzeszowskie (pisarstwo); Andrzej Skupień-Florek – z przysiółka Stołowe k. Białego Dunajca, pow. Nowy Targ, woj. krakowskie (pisarstwo); Bronisław Pietrak – z Gutanowa, pow. Puławy, woj. lubelskie (kowlstwo, pisarstwo); Zofia Wiechno – z miejscowości Wierznowice, pow. Łowicz, woj. łódzkie (wycinankarstwo, tkactwo, hafciarstwo).

1974 (III edycja): Stanisław Buczyński – z Kotorowa, pow. Hrubieszów, woj. lubelskie (pisarstwo); Edward Bychawski – z Borowa, pow. Krasnystaw, woj. lubelskie (kowlstwo); Władysław Kamiński – z Brzezówki, pow. Ropczyce, woj.

rzeszowskie (rzeźbiarstwo, muzyk); Jerzy Witek – z Bęczyna k. Urzędowa, pow. Kraśnik, woj. lubelskie (garncarstwo); kabaret „Rzep” z Krzczonowa (pow. Bychawa, woj. lubelskie).

1975 (IV edycja): Franciszek Beciński – z miejscowości Pilichowo, k. Radziejowa, woj. włocławskie (pisarstwo, kowlstwo); Maria Cedro-Biskupowa – z Wilkowa, woj. kieleckie (pisarstwo); Władysław Gąsienica-Makowski – z Zakopanego, woj. nowosądeckie (kowlstwo); Jan Hołubowski – z Braniewa, woj. elbląskie (muzyka – mistrz gry na cymbałach); Wanda Kościelniak-Czubernatowa – z Raby Wyżnej k. Rabki, woj. nowosądeckie (pisarstwo); Józef Małek – z Bożego Daru, woj. lubelskie (pisarstwo).

1976 (V edycja): Bazyli Albiczuk – z Dąbrowicy Małej, woj. białkopodlaskie (malarstwo, autor kompozycji plastycznych zwanych „ogrodami”); Melania Burzyńska – z miejscowości Jaświły, woj. białostockie (pisarstwo); Eugeniusz Caban – ze Szczekocin, woj. częstochowskie (garncarstwo); Jan Kowalski – z Iławy, woj. olsztyńskie (pisarstwo, rzeźbiarstwo); Adam Pach – z Zakopanego, woj. nowosądeckie (pisarstwo); zespół „Muzyka Orawska” z Zubrzyicy Dolnej, woj. nowosądeckie.

1977 (VI edycja): Marian Adamski – z miejscowości Sobiska k. Woli Gułowskiej, woj. siedleckie (rzeźbiarstwo, współtwórca łukowskiego ośrodka rzeźbiarskiego); Maria Kozackowa – z Dąbrowy Tarnowskiej, woj. tarnowskie (pisarstwo); Stanisław Korpa – z miejscowości Ruda k. Męki, woj. sieradzkie (rzeźbiarstwo, malarstwo, pisarstwo); Stanisława Niedźwiedzka – z miejscowości Baba k. Lipnik, woj. ostrołęckie (wycinankarstwo, pieczywo obrzędowe, kwiaty bibułkowe); Michał Słowik-Dzwon – ze Szczawnicy, woj. nowosądeckie (pisarstwo, rzeźbiarstwo); Stefan Winnicki – z Łowicza, woj. skierniewickie (pisarstwo, muzyka – skrzypek, kierownik kapeli regionalnej).

1978 (VII edycja): Zofia Czechowa – z miejscowości Zawadzkie k. Strzelec Opolskich, woj. opolskie (pisarstwo); Jerzy Kaczmarek – z miejscowości Wróblew, woj. sieradzkie (rzeźbiarstwo); Stanisław Komoniewski – z miejscowości Krzywka, woj. elbląskie (pisarstwo); Zygmunt Kupisz – z miejscowości Łany, woj. lubelskie (pisarstwo); Tomasz Ligas – z Krościenka, woj. nowosądeckie (rzeźbiarstwo); Antonina Zachara-Wnękowa – z Rabki Zdroju, woj. nowosądeckie (pisarstwo); Kapela Orlików z Szamotuł (woj. poznańskie).

1979 (VIII edycja): Jan Bernasiewicz – z Jaworzni k. Kielce (rzeźbiarstwo); Wawrzyniec Cichy – z wsi Bardo k. Łagowa, woj. kieleckie (pisarstwo); Józef Citak – z Krynicy, woj. nowosądeckie (rzeźbiarstwo); Władysław Kuchta – z Mołoduty-na, woj. chełmskie (pisarstwo); Marianna Pawlak – z Sieradza (tkactwo, hafciarstwo).

1980 (IX edycja): Bronisław Cukier – z Zakopanego (kowlstwo); Stanisław Denkwicz – z Jedlni Kościelnej, woj. radomskie (rzeźbiarstwo); Aleksander Fijałkowski – z Przybysławic k. Garbowa, woj. lubelskie (rzeźbiarstwo); Antoni Kraszewski – z Czarnej Wsi Kościelnej, woj. białostockie

(garncarstwo); Alfreda Magdziak – z Sitańca, woj. zamojskie (pisarstwo); Wojciech Nosal – (rzeźbiarstwo); Józef Sowa – z miejscowości Piątkowa, woj. rzeszowskie (muzyka); Roman Zaprzalka – z Rzepiennika Biskupiego k. Tuchowa, woj. tarnowskie (garncarstwo); Franciszek, Janina i Maria Jańcowie – (hafciarstwo i krawiectwo ludowe); kapela ludowa z Bachorza k. Dynowa (woj. przemyskie).

1981: —

1982 (X edycja): Julian Brzozowski – ze Sromowa k. Łowicza, woj. skierniewickie (rzeźbiarstwo); Tomasz Gajda – z Dębskiej Woli, woj. kieleckie (pisarstwo, wycinankarstwo); Jan Jędroł – z Poronina, woj. nowosądeckie (gawędziarstwo, śpiew, instruktor Zespołu Pieśni i Tańca „Harnasie”); Jerzy Lipka – z Gogolina, woj. opolskie (kowalstwo, pisankarstwo); Władysława Prucnal – z Medyni Głogowskiej, woj. rzeszowskie (rzeźba w glinie); Janina Przyborek – z Zakosciela, woj. piotrkowskie (tkactwo, wycinankarstwo); Tadeusz Szkodziński – z Lisznej k. Sławatycz, woj. białkopodlaskie (rzeźbiarstwo); Paweł Winiarski – z Błazina k. Iłży, woj. radomskie (kowalstwo); kapela Kurasiów z Lubziny k. Ropczyc, woj. rzeszowskie.

1983 (XI edycja): Stefan Chojnowski – z Sobokłęszcza, woj. ciechanowskie (pisarstwo); Jarosław Furgała – z Polwicy k. Oławy, woj. wrocławskie (rzeźbiarstwo, autor pomnika J. Pocka w Markuszowie); Maria Gleń – z Zakręcia k. Krasnegostawu, woj. chełmskie (pisarstwo, wycinankarstwo); Apolinary Pastwa – z Wąglikowic k. Kościerzyny, woj. gdańskie (rzeźbiarstwo); Józef Podziewski – z Przerośla, woj. suwalskie (zbieracz i popularyzator folkloru, kierownik zespołu „Przeroślaki”); Stefan Śleżyński – ze Stanisławic, woj. radomskie (rzeźbiarstwo); Marianna Wiśnios – z Rataj, woj. kieleckie (malarstwo); Zdzisław Walczak – z Zakopanego, woj. nowosądeckie (malarstwo na szkle).

1984 (XII edycja): Stanisław Gąsienica-Byrcyn – z Zakopanego, woj. nowosądeckie (pisarstwo); Kazimierz Maurer – z Babc, woj. sieradzkie (pisarstwo, gawędziarstwo, animator kultury); Olimpia Ormaniec – z Gilowic, woj. bielskie (kierowniczka zespołu pieśni i tańca „Gilowianka”); Izajasz Rzepa – z Redy, woj. gdańskie (rzeźbiarstwo); Jan Stefaniak – z Kamiannej k. Krynicy, woj. nowosądeckie (rzeźbiarstwo, snycerstwo, propagator folkloru góralskiego); Józef Zarsa – z Nieznamierowic, woj. radomskie (muzyka – skrzypek prymisty).

1985 (XIII edycja): Stanisław Ceberek – z miejscowości Wykrot k. Myszynca, woj. ostrołęckie (gawędziarstwo, opiekun zespołu „Kurpie Leśne”); Jan Malik – z miejscowości Tylka, k. Krościenka woj. nowosądeckie (snycerstwo, cieśla-„budarz”); Ludwik Młynarczyk – z Lipnicy Wielkiej na Orawie, woj. nowosądeckie (założyciel, kierownik kapeli „Heródky”, skrzypek, gawędziarz); Franciszek Sadownik – z miejscowości Łomazy, woj. białkopodlaskie (rzeźbiarstwo); Zbyszko Sławian-Orliński – z Krakowa (pisarstwo); Bolesław Trzmiel – z Zakopanego (lutnictwo, muzyka – mistrz gry na kobzie).

1986 (XIV edycja): Mieczysław Biernacik – z Zakopanego (kowalstwo); Waław Lipowski – z miejscowości Różan nad Narwią, woj. ostrołęckie (pisarstwo, muzyka – skrzypek, harmonista); Bolesław i Edmund Piechowscy – z Czarnej Wsi Kościelnej, woj. białostockie (garncarstwo – ceramika siwa); Władysław Rutkowski – z miejscowości Grobla, woj. krakowskie (pisarstwo, współtwórca kabaretu wiejskiego w Grobli); Julian Smuga – z miejscowości Brudów, woj. kieleckie (pisarstwo); Alojzy Śmiech – z Piekelnika, woj. nowosądeckie (rzeźbiarstwo, gawędziarstwo); Kapela Ludowa z Wojciechowa (woj. lubelskie); Stefan Bednarczyk, Feliks Iwaniak, Stanisław Kozak, Władysław Mirosław.

1987 (XV edycja): Antoni Badowski – z Mogielnicy, woj. radomskie (garncarstwo); Janina Buraczyk – z Korycina, woj. białostockie (tkactwo); Jan Centkowski – z Nieszawy, woj. włocławskie (rzeźbiarstwo); Stanisława Cukier – z Zakopanego, woj. nowosądeckie (hafciarstwo); Stanisław Derendarz – z Raciborowic, woj. piotrkowskie (pisarstwo, muzyk); Franciszek Hodorowicz – z Bukowiny Tatrzńskiej, woj. nowosądeckie (pisarstwo, rzeźbiarstwo, malarstwo); Jadwiga Kosiarzka – z Iłży, woj. radomskie (garncarstwo, gliniane zabawki, figurki, kapliczki i szopki); Stanisław Naróg – z Żołyni, woj. rzeszowskie (zabawkarstwo); Piotr Sakson – z Zabłocia, woj. słupskie (rzeźbiarstwo); Franciszek Wołowicz – z Łowicza, woj. skierniewickie (śpiewak ludowy).

1988 (XVI edycja): Anna Basman – z Gnieźdzewa, woj. gdańskie (malarstwo); Adam Doleżuchowicz – z Zakopanego (pisarstwo, muzyka, rzeźbiarstwo, snycerstwo); Czesław Jarożewicz – z Wasilkowa, woj. białostockie (tkactwo dwuosnowowe); Antoni Jopkiewicz – ze Skaryszewa, woj. radomskie (malarstwo); Józef Mróz – z Kadzidla, woj. ostrołęckie (muzyka – mistrz gry na harmonii pedałowej polskiej); Wojciech Piotrowicz – popularyzator polskiego słowa z rozgłośni radiowej w Wilnie; Wiktor Węglarski – z Handlowego Młyna, woj. toruńskie (rzeźbiarstwo); Karol Ziomko – z Michalina, woj. włocławskie (rzeźbiarstwo); dziecięcy zespół instrumentalny „Pol – Orfa” z Szydłowca, woj. radomskie.

1989 (XVII edycja): Ignacy Antosz – z Kotomierza, woj. bydgoskie (pisarstwo); Adam Grochowicz – z Siedlisk, woj. zamojskie (rzeźbiarstwo-kamieniarstwo, autor ponad 60 pomników i obelisków); Helena Kamieniarz – z Koniakowa, woj. bielskie (koronczarstwo, założycielka regionalnej izby twórczej); Aniela Krupczyńska – ze Szczawnicy, woj. nowosądeckie (kierowniczka Zespołu Pieśni i Tańca im. Jana Malinowskiego); Władysław Kulawiak – z Odrowąża k. Nowego Targu, woj. nowosądeckie (kowalstwo, ludwisarstwo)¹⁰.

PRZYPISY

¹ Mieczysław Róg-Świostek, *Nagrody imienia Jana Pocka*, „Chłopska Droga” 1972, nr 47, s. 7; Roman Wójcik, *Wyróżnieni nagrodami im. Jana Pocka za rok 1985*, „Chłopska Droga” 1985, nr 42.

² R. Wójcik, *Nagrody Artystyczne im. Jana Pocka*, „Chłopska Droga” 1987, nr 51–52, s. 1. ³ *Ustanawiamy Nagrodę Artystyczną im. Jana Pocka*, „Chłopska Droga” 1972, nr 3, s. 1;

R. Wójcik, tamże.

⁴R. Wójcik, *Wyróżnieni...*, dz. cyt.

⁵*Ustanawiamy...*, dz. cyt.

⁶M. Róg-Świostek, dz. cyt., s. 6–7.

⁷Charakterystyki laureatów wg: tamże, s. 6.

⁸Władysław Kuchta, *Twardą chłopską ręką. Kronika mego życia*, wybór i oprac. D. Niewiadomski, Lublin 2001, s. 192 (*Pisma Wybrane Władysława Kuchty*, t. 4: *Dzienniki*, cz. 2: 1973–1982).

⁹Cyt. wg: L. Szymański, *Nagrody im. Jana Pocka dla twórców ludowych*, „Gromada – Rolnik Polski” 1982, nr 114, s. 12.

¹⁰Źródła informacji o laureatach: „Chłopska Droga” [skrót „ChD”] 1972, nr 47, s. 6; J. Szczawiej, *Antologia poezji ludowej 1830–1980*, Warszawa 1985, s. 116–120 [dane z lat 1972–1980]; „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych” [skrót „BISTL”] 1974, nr 7-8, s. 46; „BISTL” 1975, nr 9, s. 27; „ChD” 1976, nr 47; „ChD” 1977, nr 42; „BISTL” 1979-1980, nr 18-19, s. 15-16; „Gromada – Rolnik Polski” [skrót „G-RP”] 1982, nr 114, s. 1; „G-RP” 1983, nr 49, s. 10; „G-RP” 1984 (nr dat. 24 VI); „ChD” 1985, nr 42; „ChD” 1986, nr 48; „ChD” 1987, nr 51–52, s. 3; „Twórczość Ludowa” [skrót „TL”] 1989, nr 2, s. 57; R.W., „TL” 1990, nr 1, s. 58.

MAREK KLAMCZYŃSKI

List

Najdroższy synku żniwa spóźnione
kłosy się kładą na mokrą ziemię
siano po łąkach w kopki złożone
czeka aż słońce błysnie na niebie

po sadach słychać deszczu rozmowy
co od miesiąca z drzewami gada
jabłka spadają w garnek cynkowy
i drzwi zamknięte wciąż u sąsiada

ojciec zgorzkniały chodzi po izbie
siostry się płaczą wciąż pod nogami
powiedz kochany jak na obczyźnie
czy jeszcze tęsknisz trochę za nami

czasami słońko błysnie nad rzeką
a z dali słychać ludzkie rozmowy
wtedy schodzimy wsłuchani w echo
co się rozlewa nad łąk parowy

napisz nam proszę kiedy odwiedzisz
znajomych murów stęskniony dotyk
bo już pytają wszyscy sąsiedzi
czy zdążysz wrócić policzyć kłosy

będę czekała na stóp twych kroki
jak na pogodnych dni zwiastowanie
więc proszę przyjeźdź i ugaś słoty
by znów wróciła młodości pamięć

MAREK MIODUSZEWSKI

Słoneczko

Słoneczko, słoneczko, świecisz ty jednak,
Tak świecisz bogatym, jako i biedakom.
Świecisz chłopakowi i świecisz dziewczynie,
Świecisz na górceczkach, świecisz na dolinie.

Słoneczko, słoneczko, pomagasz przy pracy,
Jak wyrzysz z za chmurki, wszystko jest inaczej.
Jabłuszko rumiane tobie się uśmiewa,
Bo z twoją pomocą w sadeczku dojrzewa.

Rankiem promyk w oknie ze snu wstawać każe:
– Czas się brać za pracę mili gospodarze!
Jak w wieczór za lasem ty wreszcie zachodzisz,
To mój najmilszy pod okno przychodzi.

Słoneczko, słoneczko, nie świeć dziś za długo,
Coby mój kochany nie był tak utrudzon.
By nie był utrudzon i był jeszcze w stanie,
Żeby mnie uściskać za moje kochanie.

IWONA ŚWIERKULA

Choinkowa zapaska

zawiesimy jabłka i złote orzechy
koziółka ze słomy sopelek ze szkiełka
cukierki w błyszczących pozłotkach
choć one pewnie nie doczekają Wigilii
bo sporo wśród nas łakomczuchów
rozciągniemy tęczę z łańcuchów
koronkowe bombki babcia już wydzierała
aniołek z papieru kogucik i kodra
kwiatki z bibuły sowa i jeżyk
cały zwierzyńiec przygnany
obok baba jaga
pod nią piernikowy domek
jak to wszystko się mieści na kilku gałązkach
pod jemiołą będziemy się całować
na czubie betlejemska gwiazda
pasterzy prowadzi do szopki
tam będziemy śpiewać
małemu Jezusowi kołysanki

Katarzyna Szyszka

Tematyka muzyczna w literaturze ludowej Śląska Cieszyńskiego

Trudno przecenić znaczenie źródeł literackich dla badania tradycji muzycznych, co dotyczy głównie literatury staropolskiej, ale też późniejszej literatury ludowej¹. Znajdziemy w niej opisy sytuacji muzycznych odnoszących się do tradycyjnej praktyki muzycznej, między innymi związanej z rodzinnymi i dorocznymi obrzędami i zwyczajami. Nierzadko też wymieniane są, a nawet charakteryzowane pod względem brzmienia instrumenty muzyczne, podawane są składy kapel. Ponieważ tekst ten, zgodnie z tytułem, dotyczy pisarstwa ludowego, należałoby w tym miejscu zdefiniować, jak rozumiane jest przez historyków literatury pojęcie pisarza ludowego. Jak pisze Zdzisław Hierowski, historyk literatury związany od urodzenia ze Śląskiem: „Jedną z aktywnych i owocnych form działalności narodowej była tam [na Śląsku Cieszyńskim] od przełomu wieków troska o pielęgnowanie kultury ludowej, w związku z czym rozwinął się swoisty regionalizm cieszyńsko-beskidzki, który znalazł także odbicie w twórczości literackiej”².

Chcąc określić typ pisarza, należy wziąć pod uwagę, jak pisze Hierowski: „jego stosunek do pracy pisarskiej, stopień zaangażowania w tej pracy i świadomości artystycznej, a obok tego jego pozycję społeczną i zawodową oraz pojmowanie funkcji i roli pisarza w społeczeństwie”³. Przez pisarza ludowego należy rozumieć więc człowieka, który urodził się i wychował w rodzinie chłopskiej, zdobywając kompetencje kulturowe swojego regionu. Jego formy wypowiedzi (wierszowane, prozatorskie, dramatyczne lub publicystyczne) nie są tylko okazjonalne i sporadyczne, a są tworzone w sposób ciągły. Pisarza ludowego według Hierowskiego wyróżnia to, że „nie traktuje swojej działalności pisarskiej jako zajęcia zawodowego, lecz jako ujście dla swoich zamiłowań, upodobań i wrodzonych uzdolnień, najczęściej zaś jako jedną z form działalności publicznej, społecznej”⁴. Warte podkreślenia jest również to, że pisarz ludowy poprzez charakter swojego pisarstwa pozostaje często ściśle związany ze swoim środowiskiem. Tę zależność zauważył Stanisław Pigoń, który podkreślił, że pisarze ludowi „piszą po swojemu i dla swoich”, a ich dzieła „rozpatrywać się musi jako zjawisko społeczne, oceniać ze stanowiska wsi, nie miasta, mierzyć łokciem gustu i interesu chłopskiego, nie ogólno-literackiego”⁵.

Do najstarszych wzmianek o ludowej praktyce muzycznej Śląska Cieszyńskiego należy poemat *Pochwała Łysej Góry* Ludwika Heimba, poety ludowego urodzonego w 1698 roku w Cieszynie, napisany około 1760 roku, uznawany za pierw-

szy napisany wierszem opis krajobrazu beskidzkiego w języku polskim⁶. W utworze tym poeta wzmiankuje o kapeli górali śląskich w składzie zachowanym do dziś, czyli dudy i skrzypce, grającej podczas uczty w dworze szlacheckim w miejscowości Frydek:

„Przy obiedzie iest muzyka, są skrzypki z dudami
Gdy zagraią zaraz skaczą Walaszy z dziewczkami”⁷.

Warto w tym miejscu zauważyć, że autor używa tu nazwy *dudy*, a nie ustabilizowanego współcześnie na Śląsku Cieszyńskim określenia *gajdy*. Może to świadczyć o wcześniejszym występowaniu na tym terenie terminu *dudy*. Zbigniew J. Przerembski podaje, że: „jeszcze w XIX wieku nazwy *gajdy* używano zamiennie z określeniami *dudy* czy *koza*, zwłaszcza w regionach karpaccich”⁸.

Ludwik Haimb wspomina w tym samym tekście także o piszczałce z otworami palcowymi, którą nazywa „surmą wałaską”:

„Choć bym kozy pasał, cóż komu iest na tym.
Tu ia sobie więc na surmie Wałaskim przebieram,
Pod czas sobie grzyby z borówkami, y poziomki zbieram”⁹.

Znacznie późniejszy przekaz dotyczący tematyki muzycznej pochodzi z 1908 roku – jest to utwór Ferdynanda Dyrny¹⁰, zatytułowany *Jendrys. Obrazek wioski podgórskiej*. Autor niezwykle barwnie ukazał w nim góralskie tańce w karczmie przy wótrze kapeli:

„Muzyki śpiwano, wyrzgonio, tupanio, śmiechu, uciechy było w karczmie jak w piekle! [...] Muzyka zaś grała, aż [...] w uszach huczało, pacholcy-gibczocy dziewczuchami okryncali jak stonaście. Wyrzgali nogamin, tupali a najbardzi Jurek Kubiców.

[...] po sobie znać nie dali, że sie do bitki sposobiom, ale muzyce grać kozoli, i tańczyli z takom uciechą, że żoden z nich ani nie zważoł na zgraje, co się kupom zaczyna prać i ciść do izby”¹¹.

Muzykanci w społeczności góralskiej Beskidu Śląskiego mieli duże znaczenie, jak pisze Małgorzata Kiereś: „byli ważni i wzocni”¹². Stosunkowo dobrze sytuowani materialnie, na ogół nieźle zarabiali, zwłaszcza grając na weselach. Świadczy o tym też Paweł Łysek¹³, piszący w swojej powieści *Marynka, cera gajdosza. Powieść obyczajowa znad obu brzegów Olzy*:

„Jura Kocurek [...] był gajdoszem na dziedzinie [...]. Był przeca jedynym gajdoszem, bez którego żadna uroczystość nie odbyłaby się na dziedzinie. Wyglądałoby to tak, jak gdyby miejscowy kościółek miał zostać bez księdza lub choćby jarganisty; albo jakby miejscowemu kierchowi zabrakło kopi-dola; albo gdyby pogrzeb szedł bez spiywoka, co zapowiadał i śpiewał pogrzebowe pieśni.

Kocurek dobrze o swym znaczeniu wiedział i dlatego też należycie się cenić¹⁴.

„[...] Oczywista, że na dziedzinie zdawano sobie sprawę z doniosłości posiadania własnego gajdosza. Wiedzano, że bez Jury i jego gajdów nie byłoby wesela, zabawy czy muzyki. Wielu ludzi go szanowało dziwiąc się, że taki prosty i nieuczony człowiek nie tylko umiał grać, ale sam potrafił gajdy zrobić. Ci, co znali się choć trochę na muzyce, wiedzieli, że granie na kobzie nie było rzeczą ani łatwą, ani prostą, jak nie było prostą rzeczą grać na hósłach, czyli skrzypkach, nie mówiąc już o kościelnym organie; a przecie te wszystkie czynności muzyczne sprawowali na dziedzinie ludzie miejscowi – prości i nie wyuczeni. Nikt ich grania nie uczył, a sposobili ich do niego chyba tylko ten wiatr w polu, albo ten poszum smyreków czy jodeł, którego tutejszy człowiek nigdy nie mógł się nasłuchać do syta. Wiedzano też, że sam Pón Bóg darzył ich tym wielkim skarbem, aby muzyką umilali ludziom ciężkie i smutne żywobycie. Stąd miejscowych muzykantów uważano za coś lepszego i godniejszego¹⁵.

„[...] Ludzie na dziedzinie śmieli się, że Jura sam musiał sobie grać na własnym weselu, bo żynichów nie stać było na wynajęcie gajdosza z innej dziedziny¹⁶.

Droższe od tradycyjnych kapel (w składzie: dudy i skrzypce) były rozpowszechniające się w Beskidzie Śląskim od drugiej połowy XIX wieku orkiestry dęte, na wynajęcie których na wesele stać było tylko najbogatszych gospodarzy¹⁷.

O poszanowaniu dla muzykantów świadczy też to, że gdy przybywali wraz z orszakami ślubnym do domu weselnego, witał ich starosta weselny poczęstunkiem i stosowną mową:

„Muzykanci grejcie,
Nic się nie starejcie
Móm jo jeszcze grajcareczek,
To go dostaniecie¹⁸”.

Podczas wesela, jak podaje Łysek, starosta weselny zwracał się do gości z prośbą o tak zwane „składki weselne”. Jedną z nich była przeznaczona dla przygrywających podczas wesela muzykantów. Starosta miał przygotowaną formułę, którą wygłaszał w tej sprawie do gości:

„Postłuchajcie, moi mili,
Co wam powiem w tej to chwili:
Muzykanci mnie posłali,
O dar prosić was kazali;
Nie znajdziecie dziś człowieka,
Co by grał za darmo.
Więc darmo robić larmo!¹⁹”

Muzykantów szanowano, ludzie wiedzieli, że bez nich wesele nie może się odbyć, ale „składki weselne” dla nich były niewielkie, co opisuje Łysek: „Na ten apel weselnicy [...] się-

gnęli po szljatrofle, ale na podany talerz posypała się już tylko brzęcząca moneta. Papierków nikt nie dawał.²⁰

Paweł Łysek w przywoływanej już wyżej powieści *Marynka cera gajdosza...* zawarł wierny, niemal dokumentalny opis wesela górali śląskich. Podaje na przykład, że podczas obrzędu oczepin w drugiej izbie goście tańczyli *kołomajkę*²¹, do której przygrywali muzykanci:

„W komorze znajdowały się tylko kobiety, ale że drzwi były otwarte, więc słyhać było muzykę i śpiew z izby, gdzie družba nakazała muzykantom grać kołomajkę. Goście puścili się w taniec, a muzykanci śpiewali do grania:

Tata chlewik gotowali,
Mama czopek przykręcali,
Bo dobrze wiedzieli,
Ze się krowa ocieli.

Kołomajki mik, mik, mik
Ożenił się sukiennik
Co se bierze za żone
Gojniczkową cerule²²”.

Kolejne tańce kontynuowali już goście poza izbą, a były to: *zebrok*, *kocurek* i polka, oraz tańczony tylko przez kobiety *taniec biały*²³.

Powieść P. Łyska, oprócz opisów tańców, zawiera także teksty pieśni śpiewanych podczas wesela, co cenne dla badaczy folkloru muzycznego tego regionu.

Jakie tańce tańczyli górale śląscy podczas wesel, możemy również przeczytać u Emanuela Grima²⁴ w dramacie *Wesele Śląskie*:

„Przy młodzieży i starsi jakoś się ochocą
Nie zważają, że ciemno, że już prawie nocą,
Bo teraz będą tańczyć same tańce nasze
A nie jakieś walczyki, szotysze, czardasze....
Najpierw polkę skakaną, a potem mazurek,
Uciecha to prawdziwa naszych wiejskich córek...
I kotka tańczą z myszką, tańczą kominiarza
pokazać kto zwinniejszy, sposobność się zdarza,
więc dziewczęta kołują, śmieją się by sroki
i dumne z swej zwinności podpierają boki [...]
A potem kołomejkę tańczą i kowala,
od uderzeń stopami trzęsie cała sala,
kiedy tańczyć, to tańczyć, niech izba wie o tem,
że w niej tańczy nie znaczy tańczyć gdzieś pod płotem...
tu można nogą tupnąć, by zagrzmiało prawie,
a nie cicho bez głosu, jak gdzieś na murawie...²⁵”

Grim świadczy o wykonywaniu na weselu górali śląskich także tańca „zbójeckiego”:

„Zbójeckiego prosimy, zbójeckiego jeszcze!
Wnet paru parobczaków wzięło się by w kleszcze...
i toporki podnoszą, do cięcia gotowe,
Jakby przeciwnikowi każdy godził w głowę...
a gdy muzyka zagra, przysiadują się zacząć,
przypominając bandę cyganów jarmarcznią...²⁶”

Powyższy opis może przypominać sposób tańczenia podhalańskiego *zbojnickiego*, jednak trudno to stwierdzić w oparciu o tak ogólną charakterystykę. Niemniej trudno wykluczyć ewentualność przepływu folkloru tanecznego między Podhalem a Beskidem Śląskim lub szerszy zasięg tańca *zbojnickiego* w pierwotnej postaci²⁷. Opis tańca zwanego przez Grima „zbojckim” mógł być swoistym preludium do tańczonego dawniej, jak podają żyjący jeszcze najstarsi mieszkańcy z Beskidu Śląskiej, popisowego *tańca z beczką*, bowiem czytamy dalej u tego autora:

„Lecz to dopiero początek [...] aż tu z okien i z za drzwi wpadają by wilki i wszędzie już ich pełno w ciągu małej chwili... a pieśń jakaś juhaska, nieswojskie pokrzyki, by zboje rzeczywiste, taki obraz dziki... Paru przynosi beccki i w środku je kładą, i za ręce się biorą w ukłonach z ogładą, przyklękują, o beccki prą nogami nagle i toczą się wokoło, by nad łódką żagle... i długo ten zawrotny młynek wabi oczy; na znak każdy na równe nogi prosto skoczy...”²⁸

Po drugiej wojnie światowej taniec ten był już zapomniany, stąd też gdy ówczesna instruktorka zespołu regionalnego z Koniakowa, Zuzanna Kawulok z Istebnej, chciała go zrekonstruować dla potrzeb wykonania scenicznych, musiała się posłużyć źródłem ikonograficznym: utrwaleniem tańca z beczką na obrazie Jana Wałacha (1884–1979) *Taniec z beczką*.

Emanuel Grim potwierdza też czynienie obrzędowej wrzawy jako zabiegu odstrasżającego złe moce, czyhające na nowożeńców podczas wesela, będącego niebezpiecznym dla ludzi „czasem przejścia”²⁹:

„Parobek jeden, drugi głośno z bicza strzela, družba z całego gardła
»yyska« w znak wesela... [...] Hałasliwie i śpiewnie wyjeżdżają z kurzawą
A muzyka przed sienią już przygrywa żwawo...”³⁰

W literaturze ze Śląska Cieszyńskiego możemy też znaleźć odniesienia do muzyki w obrzędach weselnych nizinnych części regionu, dla których charakterystyczne już były inne składy kapel. Informacje na ten temat zawarł Jan Kubisz³¹ w *Pamiętniku starego nauczyciela*. Warto tu zwrócić uwagę, jak poetycko opisuje ten wybitny regionalista, grające podczas wesela instrumenty:

„Ważną część wesela stanowiła muzyka i tańce. Muzyka była i będzie zawsze wyrazem uczuć ludzkich. Tak było i jest przy weselach naszego ludu. Muzykantów bywało dawniej czterech: klarncista, skrzypek, basista i cymbalista. Wyrażali oni cały nastrój wesela. Klarinet krzykliwy i rozochocony, jest uosobieniem »żenicha« [...] skrzypce zaś swą tkliwą i rzewną melodją dają wyraz uczuciom »młoduchy« [...] Bas natomiast nie bawi się w uczucia, lecz grzmotnym głosem jak stary »tata« [...] huczy do ucha »żenicha« raz w raz: »Coś se chycił, to se dierz, to se dierz, to se dierz!« [...] Cymbał, symbol materialisty [...] liczy kto za muzykę zapłacił, a kto nie i w miarę tego struny jego pod szybkimi uderzeniami drążków

wydają dźwięki: »ten dał, ten dał, ten dał! A ten nie dał, a ten nie dał, a ten nie dał!« [...] Po skończonym zaś tańcu chłopcy cisną się do cymbalisty i jeden przed drugim papierowe dzieśniaki wtyka w otwór cymbału”³²

Jak z tego opisu wynika, w kapelach cieszyńskich, obok tradycyjnych skrzypiec i basów, grano też na adoptowanym do muzyki ludowej już w drugiej połowie XIX wieku instrumentem fabrycznym – czyli klarncie. Grano też na cymbałach, dziś już niespotykanych w Beskidzie Śląskim, ale dawniej wchodzących w skład także kapel góralskich, co potwierdzają źródła pisane z drugiej połowy XIX wieku i początku XX wieku³³.

Maria Pilch³⁴ w książce *Wisła naszych przodków*, opisuje, jak duże znaczenie miały dawniej w Wiśle cymbały (w oparciu o informacje uzyskane od starszych mieszkańców tej miejscowości):

„Obok trombity owczarskiej i gajd najpopularniejszym instrumentem starej Wisły były cymbały. Jak gajdy zostawiły powiedzenie: nie gajduj na nim tela, co znaczy: nie męcz go tyle, tak cymbały pozostawiły ślad w nazewnictwie gwarowym. Kawały równinnego pola w groniu, przypominające kształtem cymbały nazywa się mianowicie do dziś cymbałami.

Jednym z ostatnich grających na cymbałach był w Wiśle Jędrzej Byrtek, którego wspomina Bogumił Hoff [...] Było więc cymbalistów wielu. Grali od stuleci po szlacheckich dworach, karczmach, grali po sałaszach węgierskich, słowackich i śląskich, po weselach wiejskich, indywidualnie lub w kapelach”³⁵

W literaturze ludowej spotykamy również wzmianki odnoszące się do typowo pasterskiej praktyki muzycznej, do której w Beskidzie Śląskim należało przede wszystkim granie na trombitach. Pierwotną funkcją trombity, którą opisywał już Kazimierz Moszyński w odniesieniu do Hucułów, było witanie wschodzącego słońca³⁶. W Beskidzie Śląskim grano również o zmierzchu i to prawie do naszych czasów, co potwierdza Tadeusz Rucki z Koniakowa, budujący trombity i grający na nich. Ten dawny zwyczaj przywołuje Emanuel Grim w opowiadaniu *O Kubie szalaśniku*:

„A miał on wielką trąbę, szalaśniczą zwaną,
Na której grał precudnie codzień, wcześniej rano
»Z Bogiem, z Bogiem« nasamprzód i »Serdeczna Matko«
A potem skoczna »bojtkę« zagrał na ostatku;
wieczorem, gdy zmierzch zasnuł zachód zorzą krwawą,
grywał rozgłośnie: »Wszystkie nasze dzienne sprawy«”³⁷

W tekście tym widzimy już elementy chrześcijańskie, można jednak przypuszczać, że pierwotnie gra miała charakter apotropaiczny – chodziło o odegnanie złych mocy w niebezpiecznym dla człowieka „czasie przejścia” między dniem a nocą. Głos trombity był potężny i donośny, dzięki czemu słyszany z dużej odległości i można go było wykorzystywać do celów sygnałowych, w komunikacji dźwiękowej między pastwiskiem a wsią:

„Ale czasami granie to twogą zawyło!
wtedy niesamowitą nosiło się siłą
każdy ton jakby wołał w lęku pełnej mowie,
Ze owieczki chcą rzezać, jeść serek miechowie

Wtedy gazda, parobek, słowem cała chasa
Śpieszyła na obronę swojskiego szalasa...³⁸

U Grima można znaleźć bardzo malowniczy, a jednocześnie o dużej wartości dokumentalnej opis zwyczaju *mieszania owiec* czyli łączenia ich w stado przed letnim wypasem:

„Miłe chwile dla Kuby, to owiec mieszanie...
wtedy Kuba na pewno o północy wstanie,
bo obleciec wpierv musi wszystkich gospodarzy...
To z tym i owym gazdą , jak bacza pogwarzy,
A ten i owy Kubę zaprosi, ugości.
Wszak całe lato będzie pilnował ich włości...

A nad ranem to beku po całek dziedzinie,
Bo beczą owce, dzieci, na płacz i gaździnie,
Zanosi się najbardziej płaczem sama dziewczka,
że wyprowadzić musi swe owieczki z chlewka,
bo ona całą zimę owieczki karmiła,
do niej się przywiązała owcza trzódka miła...

„Beczą stare owieczki, becą i młodzieża
Bo matka na czas długi będzie od nich wzięta.
Beczą stare barany, becą i mierloki
że będą rozpędzone w obcy świat szeroki...
Płaczą dzieci, służąca, gaździna i gazda,
Kuba płaczkliwie woła: Na szalás, wio! Jazda!”³⁹

Podczas *mieszania owiec* przygrywała tradycyjna kapela złożona ze skrzypiec i dud. Pomimo mieszanego składu (skrzypce, dudy), kapelę nazywano *gajdoszami*, co świadczy o dominującej niegdyś pozycji muzyków grających na dudach, wykraczającej poza ścisłe muzyczne funkcje⁴⁰. Owce, podobnie jak w innych regionach karpaccich, prowadzone były na pastwisko przez kapelę:

„A na czele orszaku stoją dwaj gajdosze
Oni sami nie płaczą, bo spici potrosze,
ten i ów poczęstował... Góralaska kapela
do ogólnego płaczu ma wlać coś wesela.
Jeden gajdy nadyma, drugi skrzypce stroi
Jak gdy żenicha wiodą do ślubnej dziewoi...

I już się cały hufiec na stromy brzeg wspina,
by gruba, wydłużona, naderwana lina...
To się kłębi powoli, to grubnie, to zwęża,
podobny w swych łamańcach do zwinnego węża...
Wszystko cichnie, nie słyhać już owieczek beku,
w takt muzyki gajdoszów wszystko idzie lekko...”⁴¹

Po przyprowadzeniu stada na pastwisko rozpoczynały się tańce:

„Przed kolibą gajdosze grają, zwawo skocznie,
Ten i ów pośpiewuje i kręcić się pocznie.
Już wszyscy zapomnieli o codziennej biedzie,
Już śpiewają w tańcu: Od Orawy deszcz idzie...
I inne owięzioki sypią, by z rękawa...
I rozwija się żywo góralaska zabawa...”⁴²

Warto w tym miejscu podkreślić pewien błąd powtarzany nagminnie przez Grima, mianowicie podaje on w przypisach że *gajdy to kobza*, a *gajdosze to kobziarze*, co, oczywiście, nie jest właściwym wyjaśnieniem tego terminu⁴³. Niestety ten błąd w nazewnictwie jest dość często spotykany w literaturze, również ludowej.

* * *

Podsumowując, trzeba jeszcze raz podkreślić, że literatura ludowa stanowi ważne uzupełnienie źródeł do badania tradycyjnej kultury muzycznej, i to nie tylko na Śląsku Cieszyńskim, co było przedmiotem tego artykułu, ale także w innych regionach. Cenne jest ukazywanie w twórczości literackiej kontekstów społecznych i kulturowych ludowej aktywności muzycznej. Istotne są informacje o praktyce muzycznej: muzykantach, ich instrumentach, składach kapel, okolicznościach gry, chociaż, ze względu na literackie prawo zwane *licentia poetica*, wymagają one porównywaniami tych pośrednich mimo wszystko przekazów ze źródłami bezpośrednimi, odnoszającymi się wprost do problematyki muzycznej.

PRZYPISY

¹ Zbigniew J. Przerembski, *Między status quaestionis a licentia poetica – obraz muzyki tradycyjnej w polskiej literaturze pięknej*, [w:] *Kultura ludowa źródłem działań artystycznych, badawczych i naukowych*, red. M. Szyndler, Katowice 2015, s. 15–41.

² Zdzisław Hierowski, *Życie literackie na Śląsku w latach 1922–1939*, Katowice 1969, s. 15.

³ Tamże, s. 63.

⁴ Tamże.

⁵ Stanisław Pigoń, *Zarys nowszej literatury ludowej*, Kraków 1946, s. 108.

⁶ Leon Miękina, *Znów minie wiek... Antologia literatury nadolziańskiej*, Cieszyn 2001, s. 24.

⁷ Ludwik Heimb, *Pochwała Łysej Góry*, [w:] L. Miękina, dz. cyt., s. 26.

⁸ Z. J. Przerembski, *Dudy: instrument mało znany polskim ludoznawcom*, Warszawa 2007, s. 23.

⁹ L. Heimb, dz. cyt., s. 25.

¹⁰ Ferdynand Dyrna (ur. 15 października 1874 roku w Jabłonkowie, zm. 1957 roku w Ustroniu) – polski pisarz ludowy, dramaturg, aktor, malarz, działacz kultury. W Jabłonkowie ukończył szkołę ludową. W Cieszynie kończył kursy handlowe i tam przez wiele lat pracował jako urzędnik. F. Dyrna do swoich utworów literackich wprowadzał gwarę i elementy folkloru ziemi cieszyńskiej (zob. L. Miękina, dz. cyt., s. 138).

¹¹ F. Dyrna, *Jędrys. Obrazek z wioski podgórskiej* [fragment], [w:] L. Miękina, dz. cyt., s. 139–142.

¹² Małgorzata Kiereś, *Okruchy beskidzkiego muzykowania. O góralskich nutkach*, „Tydzień Kultury Beskidzkiej. Dodatek do Gazety Wyborczej”, 1997 nr 179, s. 6.

¹³ Paweł Łysek (ur. 27 sierpnia 1914 roku w Jaworzynce, zm. 15 lipca 1978 roku w Huntington, USA) – pisarz i etnograf. Dorastał w Jaworzynce, w rodzinie z góralskim tradycjami. W 1949 roku zamieszkał w USA. Wykładał na Uniwersytecie w Nowym Jorku. W swoich powieściach, które powstały

już na emigracji, utrwalił ginący świat kultury górali beskidzkich.

¹⁴ P. Łysek, *Marynka, cera Gajdosza. Powieść obyczajowa znad obu brzegów Olzy*, Warszawa 1982, s. 9.

¹⁵ Tamże, s. 32.

¹⁶ Tamże, s. 10.

¹⁷ Katarzyna Szyszka, *Orkiestry dęte w kulturze góralskiej Beskidu Śląskiego*, [w:] *Rola orkiestr dętych w kulturze ludowej*, red. Z. J. Przerembski, Gdańsk 2014, s. 84–97.

¹⁸ P. Łysek, dz. cyt., s. 103.

¹⁹ Tamże, s. 107.

²⁰ Tamże.

²¹ *Kołomajka* (też: *kołomajki, kosajka, kozajka*) – śląski taniec ludowy, popularny zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim, w tym w Beskidzie Śląskim, jak również w północnych Czechach (zob. Grażyna W. Dąbrowska, *Taniec w polskiej tradycji. Leksykon*, Warszawa 2005/2006, s. 83).

²² Tamże, s. 110.

²³ Tamże, s. 110–112.

²⁴ Emanuel Grim (ur. 1 stycznia 1883 roku w Karwinie, zm. 18 października 1950 roku w Cieszynie) – polski ksiądz rzymskokatolicki, literat, działacz społeczny i polityczny, z zamiłowania folklorysta, śląskoznawca.

²⁵ E. Grim, *Wesele Śląskie (Gadu... Gadu...)*, Cieszyn 1928, s. 19., odbitka z „Gwiazdki Cieszyńskiej”.

²⁶ Tamże, s. 20.

²⁷ Opis Grima wskazuje raczej na improwizowany charakter tego tańca, podobnie jak w przypadku dawnego tańca *zbójnickiego* na Podhalu – zob. Z. J. Przerembski, *Do dziejów tańca zbójnickiego. Ćwiczenia toporkami realizacją postulatów unarodowienia gimnastyki w polskim ruchu sokolim na początku XX wieku*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” 2002, nr 3, s. 437–465.

²⁸ E. Grim, dz. cyt., s. 20.

²⁹ Chodzi tu o sekwencje obrzędowe, które towarzyszą przechodzeniu z jednego stanu do innego, z jednego świata (w ujęciu kosmicznym lub społecznym) do drugiego – zob. Arnold van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, tłum. B. Biały, Warszawa 2006, s. 37; por. także: Henryk Biegeleisen, *U kolebki. Przed ołtarzem. Nad mogiłą*, Lwów 1929, s. 62–73; Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 2, *Kultura duchowa*, cz. 1, Warszawa 1967, s. 272; L. Bielawski, *Tradycje ludowe w kulturze muzycznej*, Warszawa 1999, s. 106–107; James Georg Frazer, *Złota gałąź. Studia z magii i religii*, tłum. H. Krzeczowski, Warszawa 2002, s. 395–406; P. Kowalski, *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007, s. 72; Z. J. Przerembski, *The muzykant as a product of nature and of culture*, „Interdisciplinary Studies in Musicology” 2009, t. 8, s. 119–136.

³⁰ E. Grim, dz. cyt., s. 18.

³¹ Jan Kubisz (ur. 24 stycznia 1848 roku w Końskiej koło Trzyńca, zm. 25 marca 1929 roku w Gnojniku) – nauczyciel, poeta, pamiętnikarz, polski działacz narodowy Śląska Cieszyńskiego.

³² J. Kubisz, *Pamiętniki starego nauczyciela*, Czeski Cieszyn 2013, s. 30–31.

³³ Lucjan Malinowski, *Zarysy życia ludowego na Szląsku*, Warszawa 1877, s. 70; František Sláma, *Vlastenecké poutování po Slezsku. Obrazy národopisné, historické a kulturní*

z rakouského i pruského Slezskai, Praha 1886, s. 351; Maria Pilch, *Wisła naszych przodków*, Wisła 1979, s. 32.

³⁴ Maria Pilch (ur. 1912 roku w Wiśle, zm. 1990 roku w Cieszynie) – pierwsza autochtoniczna wiślańska nauczycielka i pisarka, dokumentująca kulturę ludową swojej miejscowości.

³⁵ M. Pilch, dz. cyt., s. 32.

³⁶ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 2, *Kultura duchowa*, cz. 2, Warszawa 1968, s. 588.

³⁷ E. Grim, *O kubie szalasnika*, [w:] *Baśnie z Podbeskidzia Śląskiego*, Bielsko-Biała 2000, s. 11–12.

³⁸ Tamże.

³⁹ Tamże, s. 13.

⁴⁰ Z. J. Przerembski, *The muzykant...*, dz. cyt., s. 119–136.

⁴¹ E. Grim, dz. cyt., s. 13.

⁴² Tamże, s. 14.

⁴³ Kobza to instrument strunowy. Kwestię błędnego używania nazwy *kobza* wyjaśnia szczegółowo Z. J. Przerembski, zob. *Dudy: instrument mało znany...*, dz. cyt., s. 41–44.

MAŁGORZATA BORZESZKOWSKA Anielskie życzenia

Czarny jedwab Bóg zawiesił wysoko,
jak pinezki wbił złote gwiazdy,
sypnął pyłem snu nad Betlejem,
spią pasterze i świat cały zasnął.

Nikt nie czuwa i tylko anioły
czyszczą trąbki, prostują skrzydła
pośród nocy. Pod gwiazdą błyszczącą
ziemia cała w bezgłosie zastygła.

Anioł czuwa, patykiem na piasku
pisze dobre życzenia dla wszystkich:
„By wam szczęścia nie zbrakło i dobra,
by się mogły marzenia wam ziścić,
aby radość mieszkała wciąż w sercach,
tylko piękne sny się mogły wyśnić.
By już biednym nie brakło niczego,
a nam wszystkim nie zbrakło spokoju,
by choinka wysoka do nieba
stała w kącie każdego pokoju,
a tuż pod nią prezentów tysiące,
owiniętych w uśmiechy srebrzyste
i by każdy dzień był wielce piękny,
niebo w górze błękitne i czyste”.

Pisze anioł patykiem na piasku,
potem składa szczupłutkie dłonie,
śpiewa Gloria i budzi pasterzy.
Pan się zrodził. Gwiazda jasno płonie.

Jan Adamowski

Wierzenia i zwyczaje związane z ciążą i narodzinami dziecka z obszaru południowego Podlasia

Z zakresu obrzędowości rodzinnej niewątpliwie najpełniejszą dokumentacją może się poszczycić zwyczajowość weselna. I dotyczy to właściwie wszystkich regionów Polski. Narodziny i chrzest czekają na swoją współczesną monografię.¹ Taki stan rzeczy dotyczy także, a może nawet przede wszystkim, obszaru wschodniego pogranicza kulturowego.²

Niniejszy artykuł, oparty na współczesnych – bo pochodzących już z okresu XXI wieku (lata 2000–2004) – badaniach terenowych ma za zadanie uaktualnienie problematyki i w pewnym zakresie uzupełnienie dokumentacji. Materiał został uporządkowany według logicznie i liniowo rozwijającego się procesu, aby w ten sposób wydobyć i zrekonstruować tematyczną i możliwie także następującą strukturę zwyczajów, tradycyjnych praktyk i wierzeń narodzinowych. Obejmuje ona następujące sekwencje materiałowe:

1. Potoczne wyrażenia określające kobietę spodziewającą ca się dziecka.
2. Rozpoznawanie ciąży, które uwzględnia:
 - a) różne preferencje smakowe, brak apetytu;
 - b) oznaki fizjologiczne.
3. Rozpoznawanie płci oczekiwanego dziecka:
 - a) wygląd twarzy ciężarnej;
 - b) kształt brzucha.
4. Zakazy i wierzenia związane z kobietą ciążarną:
 - a) patrzenie przez dziurkę od klucza lub inną szczelinę powoduje skośne oczy;
 - b) w sytuacji przestachu dotknięcie przez ciążarną swojego ciała w konsekwencji powoduje u dziecka różnorodne znaki;
 - c) konsekwencje zapatrzania się i zadziwienia;
 - d) szkodliwe działania powodujące owinięcie się pępowiny dziecka przy jego porodzie;
 - e) aby dziecku z buzi nie wydobywał się przykry zapach;
 - f) konsekwencja omdlenia kobiety w ciąży;
 - g) zakaz posługiwania się nożem;
 - h) zakaz kradzieży i *kumowania*;
 - i) konsekwencje poronienia z przestachu i zdenerwowania.
5. Wpływ kobiety ciążarnej na otoczenie:
 - a) sytuacja pożyczenia.
6. Ciąża nieślubna:

- a) określenia na pannę w ciąży;
- b) nazwy dziecka nieślubnego.
7. Wyrażenia określające moment narodzin.
8. Wróżby co do przyszłości dziecka ze względu na miejsce i czas jego narodzin.
9. Instytucja „babki” i jej role przy porodzie.
10. Powijak i pieluszki.
11. Pępowina, łożysko, czepek.
12. Pierwsza kąpiel dziecka.
13. Zakazy dla położnicy.
14. Pępkowe czyli odwiedziny.

Jak można się zorientować, nie jest to jeszcze pełna struktura składająca się na całokształt problematyki związanej z narodzinami, chrztem i opieką nad małym dzieckiem. Można powiedzieć, że zaprezentowane przekazy ukazują dopiero pierwszą ich część. Obejmują one zwyczaje, wierzenia, praktyki i ludową wiedzę odnoszącą się do materiału przedstawiającego okres ciąży i samych narodzin, aż po pierwszą kąpiel i tzw. *odwiedziny* czyli ukazania nowonarodzonego dziecka społeczności sąsiedzkiej. Następny zakres materiałowy dla tego obszaru zostanie przedstawiony w kolejnej publikacji. Będzie on obejmował zwyczaje chrzestne oraz kwestie opieki nad małym dzieckiem.

W zebranych materiale kulturowo najciekawsze wydają się partie związane z ciążą oraz społecznym funkcjonowaniem kobiety ciążarnej. Tutaj, chociażby wstępnie, można też wskazać na niektóre możliwości interpretacji świata przez depozytariuszy tradycyjnej kultury, świata niemal w całości wchłoniętego przez światopogląd magiczny i religijny.³ Ta interpretacja jest oparta na:

1. Poddanej zaksjologizowanym opozycjom binarnym (przykłady oparte o zamieszczoną niżej dokumentację materiałową), jak:
 - **mieć apetyt : brak apetytu**; co wskazywało na bycie w ciąży;
 - **kwaśny** : (implicytnie) **słodki**, (smak kwaśny wskazywał na ciążę);⁴
 - cera twarzy: **ładny** : **brzydki** (wariantywnie: plamistość, zaczerwienienia itp.), co wskazywało na płęć dziecka: ładny – chłopiec, brzydki – dziewczynka);

- o kształcie brzucha: **czubaty** (na chłopca) : **plaski** (na dziewczynkę);
- **zawiązany** : **otwarty** – poprzez przywołanie takich atrybutów, jak sznurek, centymetr i nakładanie ich na szyję, przechodzenie przez lejce, sznurki itp., co w konsekwencji utrudniało poród (chodzi o tzw. owinięcie pępowiny);
- **jasny** : **ciemny**, np. dzień urodzin jasny (świeci słońce, w nocy księżyc), to przepowiadało pomyślność, a dzień pochmurny – raczej niepomyślność losu dziecka;
- **zamknięty** : **otwarty** (przy zapobieganiu przykrym zapachom z ust) itp.

2. Drugą zasadą w interpretacji świata magicznego, jaką utrwalają teksty opisujące narodziny dziecka, jest projekcja jego przyszłości na podstawie:

- **podobieństwa**, kiedy realizowana jest formuła „podobne czyni podobne”, co często było też związane z miejscem i czasem narodzin: np. w drodze do miasta – przepowiadało przyszły zawód – handlarz; jak w niedzielę (dzień bez pracy) – będzie leniwe do roboty; w piątek – będzie księdzem (chłopiec, dziewczynka – zakonnicą) itd.;
- **konotacji symbolicznych** wykorzystywanych lub sytuacyjnie obecnych **atrybutów**: np. chleb – zapewniał pomyślność; zapatrzenie w element szklany – będzie miało szklane oko; ciężarna zapatrzyła się na owłosioną małpkę – powoduje u dziecka nadmierne owłosienie; omdlenia kobiety w ciąży – dziecko będzie przypadać (chorować); kradzież – implikuje to, że dziecko zostanie złodziejem itp.

W przytoczonym materiale odnajdujemy również sporo przykładów pokazujących jak **przeciwdziałać** możliwym **złym skutkom**. W pierwszej kolejności jest tu wskazanie na zaopatrzenia się w takie sakralne atrybuty, jak: modlitwa, różaniec i woda święcona. Ale są też wskazania natury praktyczno-magicznej, co ilustruje sytuacja pożyczania czego kobiecie ciężarnej, a mówiąc dokładniej – konsekwencje niepożyczenia.

Rozwiązanie skrótów przywołanych informatorów:

- FT: ur. w 1920 roku w Krzewicy i tam zamieszkała;
- KD: Kazimiera Dąbrowska, ur. w 1920 roku w Tłuściecu i tam zamieszkała;
- MK: Mieczysław Kokoszkiewicz ur. w 1928 roku w Łuniewie i tam zamieszkała;
- MM: Marianna Melaniuk ur. w 1938 roku w Rzeczy, od 1960 roku mieszkanka Sitna;
- MZ: ur. w 1920 w Zawadach, a od 1939 roku mieszka w Dołhołęce;
- SK: Stanisława Kokoszkiewicz ur. w 1928 roku w Łuniewie i tam zamieszkała;
- ZL: ur. w 1927 roku w Sitnie, a od 1947 roku mieszkanka Wysokiego.

Dokumentacja przekazów

Potoczne wyrażenia określające kobietę spodziewającą się dziecka

- *ciężarna* [MM, Sitno; SK, Łuniew; FT, Krzewica]; *kobieta w stanie błogosławionym* [ZL, Wysokie; MM, Sitno; SK, Łuniew]; *błogosławiona* [MZ, Dołhołęka]; *gruba* [FT, Krzewica; ZL, Wysokie]; *brzemienna* [FT, Krzewica]; *zastąpi*, *zastąpiła*. [MZ, Dołhołęka]

Rozpoznawanie ciąży

a) Różne preferencje smakowe, brak apetytu:

- *No jak nie miała apetytu, to już mówili, o pewno ona jest w ciąży, bo już jej nie smakuje to. Już tak mniej więcej wiedzieli.* [ZL, Wysokie]
- *I kwaśnego sie czasem chciało. Wiem, że to na wiosne było, to już w te pore, to jeszcze wisienki były niezdrzałe, a już musiałam jeść bardzo. Kwasu chciało sie.* [MZ, Tłuściec]
- *Nie mogła jeść, nie mogła wszystkiego, miała pragnienie do picia, miała pragnienie na kwasy różne. Były tak wypadki, że ogórki jak sie kisiło, czy kapuste kiszone, to ona wypijała i to piła mocno, to znaczy, że w ciąży, że sie spodziewa dziecka.* [FT, Krzewica]
- *No boż, ona ma późni tak jakieś ma inne zapatrywanie, ma jakiś smak do jedzenia, albo kwaśne, albo słodkie, nie może jeść.* [MZ, Dołhołęka]

b) Oznaki fizjologiczne:

- *No, miała rozmajite znaki i mdłości miała, i wymioty miała, i jedzenie jej nie smakowało. Początkowo to bardzo mizeriała, a późni już to przeszło, te bóle, te wymioty i już później dobrze sie czuła.* [ZL, Wysokie]
- *Po wyglądzie, plamy dostawały inne, takie ja sama miałam, takie po czole takie na chłopców i czerwien, zaczerwienionam była.* [KD, Tłuściec]
- *Na wonity jo bierze, zymgleje jak zastąpi. Nie może jakoś chodzić.* [MZ, Dołhołęka]
- *Inna plamy miała takie, wie pani, po twarzy.* [SK, Łuniew]
- *No to już nie widać tej ciąży trzy miesiące, ale już jak pół roku to już trochę widać. To i ludzie już rozpoznawali, a sama to musiała wiedzieć jak nie ma okresu, że to już coś jest ale do lekarzy na to sie nie chodziło. Nie było, nie. Takie zdrowe kobiety były. Tera gorsze chore so.* [KD, Tłuściec]

Rozpoznawanie płci oczekiwanego dziecka

a) Wygląd twarzy ciężarnej:

- *Sposobów to tam takich to chyba ja nie wim, to chyba specjalnie nie było, tylko wie pani, jak już sie urodziło, to już wiedzieli te sposoby. Albo po cerze z kobity, jak ona chodziła w ciąży, po twarzy, to wie pani tam uznawali panie, że tam jakie ona ma tam na twarzy, tam byli takie wypieki na twarzy, to ja nie wim, twarz była taka nierówna, czerwona taka, to blada, to wróżyło panie, że bedzie syn, albo córka, panie, to już.* [FT, Krzewica]
- *A to tak mówili, bo kiedyś to nie prześwietlali jak dziś, tylko jak cera była ładna, to mówio, o to chłopiec będzie, a jak takie miała piegi, to mówio, brzydka – to dziewczynka będzie.* [ZL, Wysokie]
- *Po wyglądzie, to na twarzy sie mieni, jak twarz ładna, a jak ma takie rabacinie, to już bedzie dziewczynka, jak bedzie twarz ładna, to bedzie chłopiec.* [MZ, Dołhołęka]

b) Kształt brzucha:

- *Jak miała taki brzuch do przodu i taki wystanięty więcy, więcy do przodu, czubaty – na chłopca, a na dziewczynke taki plaski był więcy. I więcy pod piersie szed.* [MM, Sitno]
- *To kiedyś, to ja mówie pani, jak mówili, jak dziewczynka – no to wysoka ciąża, a jak chłopak, że tu nisko opadnięta ciąża, że pod piersio, jak dziewczynka to wysoko - pod piersio, a chłopak, to już niży, dołem ciąża.* [SK, Łuniew]

Zakazy i wierzenia związane z kobietą ciężarną

a) Patrzenie przez dziurkę od klucza lub inną szczelinę powoduje skośne oczy:

- *Tak, tak, były przestrzegane, tak od ludzi. Toż to doktory tego nie mówili, ale kobiety jedna drugij mówiła, przepowiadała, że nie można. Najbardziej, żeby kose dziecko nie było. To tak jak w drzwiach, czy gdzieś szczelinka, a patrzeć się w te szczelinkie, że będzie kose oczy, skośne.* [KD, Tłuściec]
- *Nie patrzeć w dziurkie, jakieś tam, igły nie można było nawlekać. To były takie czynności, żeby dziecko nie było kose. Żeby oczy miały proste, nie tak jednym oczkiem patrzeć, prawym okiem w lewo kieszeń. Tyko nie, żeby oczy miały proste. Tak, już tak było.* [FT, Krzewica]
- *No zawsze to przypominali, żeby przez dziurkę od klucza nie patrzeć, bo to mówio, że zezowate dziecko będzie.* [ZL, Wysokie]

b) W sytuacji przestraszenia dotknięcie przez ciężarną swojego ciała powoduje u dziecka różnorodne znaki:

- *To ji jest prawda, przykładowo, jak kobieta taka była w ciąży, no i czego sie o raptownie sie zestraszyla, i złapała sie, o, „Jezuniu!”, złapała sie za głowe tak o jedno rękę. Późnij to dziecko to dziecko będzie miało take plame, jak bedo włosy, tu bedo czarnwe włosy, a tu bedo białe, taka maleńka latka. U nas w Łuniewie taki jest chłopak.* [MK, Łuniew]
 - *A jak sie złapie, czy myszy się zestrasz i dotknie sie, czy na twarzy, czy dzie to, będzie ta mysz. Ja sama na sobie też wiem, że sie bojałam myszy i dotknęłam na krzyż i na krzyży miał dziecko mysz. Jak ogień, żeby się zestraszyla i dotknęła to będzie dziecko całe czerwone twarz miało jak ogień.* [MM, Sitno]
 - *Mój starszy brat ma o ty zająca [rodzaj plamy na ciele – JA]. Tak o nieraz, u nas na kolonii przy lesie tych zajęcy pełno było. I tak nieraz wyskoczy z żyta czy ze zboża, mogłam sie tu złapać. Tyko, że tu o w takim skoku, tak pazurki, akuratny zając. Ciemny na ciele, ciemna skóra i tak o zając i już. My nazywali, że ma zająca. A jak pożar to broń Boże było się złapać dzieś tak o zadziwić, bo czerwona twarz była. To szkodziło naprawdę, od pożaru najbardziej. Ogień to późnij plama i czoło nieraz czerwone mieli kobiety. Jedna miała całe twarz czerwone. Naprawdę.* [KD, Tłuściec]
 - *I jak znowóż w ciąży to czy tam jak dzieś była przy drzewie przy jakimś, no szelepnie tam listek czy coś, to nie wolno sie było złapać, czy mysz jak przebiegnie tam, to tak nieraz sie łapie, to późni takie znamie jest, to myszka, to listek. To to już widziałam sama takie i z myszko, i z listkiem. Nawet mojego męża siostra, była mała jak ja przyszłam tu do Wysokiego za mojego męża, to ona miała tyko siedem lat. Później do roku już urodziłam syna, to później babka zawołała jo i ścierali jej to. Ona krzyczala, wyrwała sie. Pamiętam. Ona miała tu taki listek duży, bo teściowa, jak była z nio w ciąży, lazła śliwki rwać i taki listek jo szeleпно, i ona tak sie łapnęła. I zginęło to. I krwio to z pępowiny ścierali jo i tego nie było już, późni nie miała tego, a to od urodzenia do ośmiu lat to siedziało i rosło co rusz takie żółte. Brzydkie to to było.* [ZL, Wysokie]
- c) Konsekwencje zpatrzenia się i zadziwienia:
- *A jak sie zpatrzy na coś, jak spojrzy, to na wet u nas jedna, mówili, że jeden ma szklane oko i ona sie zpatrzyła, tak jej sie dziecko urodziło jak szklane oko, drugie nie. Jeszcze sie*

mogła zapatrzeć, czy w telewizorze na tych, na malpe jak skacze, jak wszystko i dziecko takie same będzie. I będzie to wszystko miało na sobie te przejścia. [MM, Sitno]

- *Nie mogła sie zapatrzeć na coś. Jak u nas tam taka starsza już była pani z drugo ciąży była, a Cygani prowadzili takie malpke i ona sie zpatrzyła, i późni sie urodził chłopak. No, to taki był owłosiony cały, że starch było na niego patrzeć. I tu zarost taki miał, i te kształty ciała to takie po prostu, chód był małpi, nie taki jak naprawdę człowieka. Tak, że to pokrzywdzone było to dziecko. To widać było, że nie wolno było sie w takie rzeczy patrzeć.* [ZL, Wysokie]
 - *Były zapatrzenia. Zpatrzy sie i urodzi sie takie. Były kiedyś takie nieakuratne, to mówili nieakuratne dziecko sie rodziło, bo sie zpatrzyła tam.* [KD, Tłuściec]
 - *Zdziwić sie nie można było tak na coś, nie wolno było. To było przestrzegane.* [KD, Tłuściec]
- d) Szkodliwe działania powodujące owinięcie się pępowiny dziecka przy jego porodzie:
- *Żeby nie nakładać centymetrów, ani żadnych sznurków [na szyję – JA], bo dziecko będzie owiązane pępowino.* [MM, Sitno; podobnie SK, Łuniew]
 - *To znowu krawieckiego centymetra nie zawieszać na szyje, czy nawet jak koźmi podjedzie, a lejce so nie przerzucac przez siebie. Bo późni, jak dziecko się rodziło to było właśnie pępowino szyjke okręcana. To ja to wiem dobrze, bo sama przecież rodziłam pierwsze dziecko to tak było, ze sine sie rodziło i czucili je. Ono po prostu nieżywe sie urodziło. Bardzo dużo razy było pępowino okręcane za szyje.* [ZL, Wysokie]
 - *Żeby dzieś przez sznurki jakieś nie przechodzić, przez lejce, dzieś przez plot nie łazić, żeby sie nic nie zrobiło, bo to zaraz może być poronienie. Ale kiedyś tam nie było jakiegoś poronienia, chodzili i urodziło sie. I babka była tylko, przyszła i odebrała mówio, związała nogi. Żeby to pępowina, o dziecko nie może wyjść, te pępowino owinięte. Nie może sie urodzić, na świat wyjść.* [MZ, Dołhołęka]
- e) Aby dziecku z buzi nie wydobywał się przykry zapach:
- *Jak sie przechodzi i coś śmierdzi, prawda czuć, żeby nie łapać za nos, giemby nie zatykać, bo będzie dziecko te miało smród, będzie śmierdzieć z ust. O to, to już prawda, żeby tego nie robić. Jak przechodzi, a jakiś smród je, to zważać uwagi i nie zatykać se giemby, przejść se i już. A jak tylko złapie za nos, albo zatyka, to już późni to dziecko będzie miało czuć z ust, będzie smród jak to nie innemu. A inne to tak dychnie, że strach. To to jest prawda.* [MZ, Dołhołęka]
- f) Konsekwencja omdlenia kobiety w ciąży:
- *Albo jak matka mgleje, jak już chodzi w ciąży kobieta, to dziecko będzie przypadać. Temu dziecku będzie przypadać. Jak już ona w ciąży zastąpi i weźmie zemgleje, to dziecko będzie nieszczęśliwe, będzie przypadać. To tak mówio i tak jest.* [MZ, Dołhołęka]
- g) Zakaz postugiwania się nożem:
- *Żeby noża nie lizać, bo dziecku język będzie przyrośnięty.* [MM, Sitno]
 - *A takie byli usta rozłączone i to dziecko ni jeść, ni to co nie mogło, bo na – mówili, czy nożem, czy się zpatrzyła na coś i takie o, to dziecko było. To ja widziała.* [MM, Sitno]
- h) Zakaz kradzieży i kumowania:
- *Oj, nie można było kraść, że bo będzie złodziej.* [KD, Tłuściec]

- *Matka w ciąży to nie mogła w kumach być. Teraz jest wszystko inaczej, bo mówili, że ona zabiera temu dziecku co się miało narodzić, swojemu, a oddawała temu co kumowała wszystko. To już taka matka w kumy nie szła. A teraz mówio, tylko takie kobiety w kumy prosić, bo ona jest w błogosławionym stanie. A kiedyś inaczej to odbierali.* [ZL, Wysokie]

i) **Konsekwencje poronienia z przestachu i zdenerwowania:**
- *Nie można się przestraszyć, bo dziecko to odczuwało ruchy później te i takie gwałtowne miało, bo to mogła i poronić z przestachu. To już to zawsze kobieta musiała o tym pamiętać. No ji nie można się było denerwować, bo mówiono, że jak matka się denerwuje to to dziecko wszystko to odczuwa i odziedzicza.* [ZL, Wysokie]

Wpływ kobiety ciężarnej na otoczenie

a) **Sytuacja pożyczania:**

- *Coś to mówili, że jak coś pożyczyć u takiej kobiety, a jak oddawała, to się specjalnie szli pożyczać i jak ona później oddawała, to żeby się to stokrotnie mnożyło. Ale jak kobieta przyszła pożyczać taka ciężarna do kogoś, a nie było coś, no to myszki pocie;li. Uż tam ubranie, czy coś, jak jej nie dali coś, odmówili, no to już myszy pocieli coś, w bieliźnie czy coś.* [ZL, Wysokie]

- *Musowo było pożyczyć, bo myszy jedli późni. Źle wpływała, nic nie można było się kobiecie odmówić w ciąży. Zjadły, u mnie samej zjadły. Worki mi ścięły w pień. Złożone byli na dole w szafie. Ja mówie, o to nie wim, czegoś przyszła do mnie tu spod lasu. Czy ja nie miałam, czy nie chciałam może dać, ja nie wim jak to było, tylko to miałam na myśli, że kobiecie w ciąży nie wolno niczego odmówić. Trzeba jej użyć, bo późni myszy bardzo szkoda zrobio.* [KD, Tłuściec]

- *A jak przyszła kobieta pożyczać, to jak się nie dało, to wygryźli myszy najlepsze rzeczy. A jak ktoś rzucił chlebem, czy piachem, czy kamieniem, wszystko dziecko jadło. Tak, to wszystko dziecko jadło.* [MM, Sitno]

- *Jeżeli przyszła kobieta ciężarna czegoś pożyczyć, to musowo było pożyczyć, bo jeżeli się tego nie użyczyło, tej pożyczki nie dało, to myszy, a myszów kiedyś było dużo, to coś zjadali i to coś dobrego, coś, co ten panie gospodarz, panie się tym cieszył. To już zjadało. Kobiecie dać, to co ona chciała, to trza dać. Jeżeli nie miała, to trza było pójść po prostu pożyczyć, a niech ona posiedzi i to ji dać, nie można było kobiety opuścić.* [FT, Krzewica]

Ciąża nieślubna

a) **Określenia na pannę w ciąży:**

- *To zależy, jak taka była spokojniejsza, no to bardziej jo tam uszanowali. A jak taka była, yo nazywali jo latawica, o dolała się już.* [ZL, Wysokie, podobnie: FT, Krzewica]

- *Że się skozaczyła.* [MM, Sitno]

- *Panna z dzieckiem..., to blać, to wie pani, różnie.* [SK, Łuniew]

b) **Nazwy dziecka nieślubnego:**

- *Basak, basak to było takie dziecko.* [FT, Krzewica; MM, Sitno; SK, Łuniew]

- *To dziecko bękart nazywali, i bastruk. I tak nie za bardzo do dziecka się odnosili. To dziecko przecież było niewinne, ale takie jakieś upośledzenie miało od ludzi.* [ZL, Wysokie]

- *Znajduć. Śmieli się, mówili niedobre rzeczy i już.* [MM, Sitno]

Wyrażenia określające moment narodzin

- *powiła: Jak kobieta rodziła to sie mówilo: powiła swoje niemowlę* [FT, Krzewica, podobnie MM, Sitno]; *zległa, porodziła: Zległa mówio, już to zległa, w dawniejszym, bo teraz – porodziła* [ZL, Wysokie]; *rozsywała się.* [FT, Krzewica]

Wróżby co do przyszłości dziecka ze względu na miejsce i czas jego narodzin

- *jak się w pociągu urodzi, to mówio, że kolejarz będzie, czy kolejarka, to tyle ja słyszałam, mówili tak.* [MM, Sitno]

- *jak się urodziło jak do miasta jechali, o to będzie handlara, czy tam handlarz, bo ono się na jarmarku urodziło. To tak było.* [FT, Krzewica]

- *Wróżono to tak: jak się urodziło w niedziele, to mówio, że to będzie leniwe do roboty, a będzie pańskie bardzo; jak się urodziło w piątek, to mówili, że to ksiądz jak chłopczyk, a jak dziewczynka, to zakonnica będzie. No takie byli przypowistki, a czy to się sprawdzało to nie wim. No, w niedziele to jednak troche tak jest, że nie bardzo się garno, te w niedziele urodzone, do roboty.* [ZL, Wysokie]

- *To tylko jak się urodziło dziecko. Jak słońce, księżyc był, to zawsze mówili: o to dziecko będzie miało dobry los. To tylko tyle było mowy. Jak był jasny, nie był pochmurny, takie gwiazdy świecili, księżyc, tak jasno było, to tak mówili. To zawsze babka mówiła.* [MM, Sitno]

Instytucja „babki” i jej role przy porodzie

- *Przeważnie byli takie babcie co chodzili odbierali ten poród.* [FT, Krzewica]

- *Babka. Ona przyszła, odebrała. Kupiło jej sie, na bluzkę dało, albo na chustki, albo fartuch. Cóż takie o z rzeczy się dawało. Tak nikt jej więc nie płacił.* [MZ, Dołhołęka]

- *A jak przyszła, taka taka była jedna we wsi wybrana kobieta, to ona przyszła, obejrzała i co kazała zrobić. Wody tam dwa, trzy kubły zagrzac, nalać w balie i żeby ona, ta położnica, siadła w te wode, posiedziała troche, żeby się te kości wszystkie roześli i później ona patrzyła, jak kiedy i co.* [MM, Sitno]

- *Wyjęła dziecko, urodziło się, wzięła je wykapała, wody zagrzac kazała. Woda była zagrzana, już jak ona miała przyjść, już jak czułam, że mnie boli. Poleciał, zawołał, bo to w drugim czworaku mieszkała i wykapała, i zawinęła. Jeszcze z kielicha dostała. Tamta, co z Łukowiska była, spod lasu, to takie zioło miała i dawała i tak od brzucha nacierała, żeby prędy się urodziło, żeby nie tak bolało. Ziola dawała jakieś pić tamta, a o ta nasza nic nie dawała. Bo tu dwie było: jedna była w Dołhołęce, a późni ona umarła, to z Łukowiska, tam spod lasu przywozili. To koniem jeździł. Toż to kiedyś nie było samochodów, to koniem jeździł po babkie.* [MZ, Dołhołęka]

- *Ta babka we wsi, no to ona w ogóle jako starsza kobieta, no to jo nawet wołali jak dziecko czy tam się przeiębiło, czy się zakatarzyło, to ona tam różne zioła miała. On jak szła do porodu, to też miała w takim, kiedyś nie było woreczków, tylko takie ścierki byli, nazywali to obruseczek. W tym obruseczku ona miała różne zioła i jo wołali. Ona tam, panie, zaklinała, szeptała tam panie nad tym dzieckiem, modliła się, no i rzekomo to pomagało, uzdrawiało, a jak nie ozdrowiało, to umarło.* [FT, Krzewica]

- Modliła się tylko, wodę od świętego, ale nie wiem i od świętej Agaty chleb dawała. Tak jak w ciąży kobieta chodziła to zawsze, jeszcze tam nie widać było tej ciąży ale świętej Agaty chleb święcony zawsze był i to dawali. To nawet i ten chleb to dla bydła też dawali. Już jak odebrała, to wykąpała dziecko i przychodziła już przez pewien czas do tej chorej i herbatę, i ziola jej podawała. Tak, że do mnie to przychodziła może z tydzień i dziecko przewijała. [ZL, Wysokie]
- Ona przy porodzie wykonywała dużo rzeczy, bo ona, tam panie, i rękami, i ten brzuch masowała, żeby to jakoś prędy pozbyć. Ona miała znaczenie i ona umiała przy tym robić. Dlatego, że ona była ogólna, że ona nie było dnia po prostu, żeby jo ktoś nie wołał do porodu. Jo przywozili po dziesięć kilometry wozem, zawieźli i przywieźli. Na chrzciny już ona obowiązkowo, to już jo wołali, ona była. Ona tylko matko sie opiekowała i matce rąk nie wolno było tam machać, tej kobiecie rodzącej, rąk za głowę zakładać, ręce mieli być opuszczone. To miało chyba wpływa na poród, miał być dobry. [FT, Krzewica]

Powijak i pieluszki

- Nic nie ubierali tylko po kąpieli w pieluszki i kolderkie i aż wyschło. I krawat był taki, z krawata ten powijak był zrobiony, albo wstążka tak, albo szarfa taka długa do sukni i tym owijali, tym powijakiem w pieluszki. Żeby dziecko nie mogło ni rączki, ni nóżki wyciągnąć. No, bo mówili, żeby nogi nie były krzywe, żeby były proste. Teraz nie zawijają i dzieci proste nóżki mają. [ZL, Wysokie]
- Nie było pieluch jak ja rodziła. Już jak o tego najmłodszego, to te białe pieluszki. A to trza było drzeć z koszul, takich swoich, ciąg i w takich pieluszkach chodziły. I taki powijacz sie nazywał. Sznur i to dziecko sie ścisnęło bardzo, owijało sie, owijało i owijało aż do nóg, i podsadziło sie i tak musiało leżeć. Żeby nie kaleka była, żeby prosty był. A tera ni ma tego i ludzie proste, a to tak mu chowali. [DK, Tłuściec]
- Powijak to był taki długi, jak to nazwać, jak wstążka, jak coś i skręcali te nogi, i okręcali, i tu, aż do samej szyji, żeby usztywnić to dziecko... No, że to krzyż miał mieć zdrowszy i żeby nogów krzywych nie miało. [MM, Sitno]

Pępowina, łożysko, czepek

- Jak odpadała pępowina to ja jo chowałam sama i później, jak mój syn poszedł już do szkoły, to mu dawałam rozwiązać. To mówio, że jak szybko rozwiązał, to bardzo był biegły z matematyki... Ja jo trzymałam siedem lat. [ZL, Wysokie]
- Kiedyś to od razu nie kąpali dziecka, tylko powycierali, pępek zawiązali. Ale czym? – lnem z gromnicy..., bo to święcony był. A pępowina była dotąd, aż owiazali i ona odpadła. I później trzymali jo aż to dziecko podrosło. To się ile razy pokazywało. Mówili, że to je szczęście dziecka, jak pokazać. [MM, Sitno]
- Pępowinę wynoszono w to miejsce, co łożysko i tam zakopano. To było takie miejsce półświęte, tam i łożysko jak z tyj matki odeszło, to tam jo zakopali i to była taka świętość. Ale to w tym jednym miejscu i tam już nic. Ten skrawek pola to był tylko do tego użyty. [FT, Krzewica]
- Jak dziecko się urodziło, to łożysko wyciągnęła ta babka i to całe dziecko wysmarowała, buźkę, rączki i nóżki, że jakiś dzień ma skaze, czy co, to żeby zeszło. I to schodziło... Ona

- trzy dni trzymała to łożysko i przychodziła, i patrzyła, bo mówi, że może jeszcze nie dosmarowała dzie, żeby dziecko nie miało nic na twarzy. [MM, Sitno]
- łożysko gdzieś tam zakopywali. Krew tą, co od pępowinki odcinali, to w buteleczkę małe trzymali w razie tych znamiów. To było na prawdę ta krew pomocna. [ZL, Wysokie]
- W czepku jak sie dziecko rodziło to mówili ludzie, że będzie miało szczęście w życiu. Wszystko będzie mu dobrze szło. A ten czepek to jak przy urodzeniu taka flagma została. [MK, Łuniew]
- Czepek to był, jak to mówio, taki jak pęcherz, worek taki. Że to to szczęście będzie miało, bo w worku sie rodziło. To, to jest ten czepek. Moji siostry chłopak urodził sie w tym czepku ale on szczęścia nie miał. [MM, Sitno]

Pierwsza kąpiel dziecka

- Pierwsza kąpiel dziecka to byli takie balie, a kiedyś to nawet byli takie dłubane, kopańki nazywali, coś w rodzaju koryta czy czółna, w drzewie wydłubane. No ji ta babka jako pierwsza kąpała. Ona tam jakieś ziola rzucała, że by to dziecko było zdrowe. To mieli być święcone ziola, z wianków, które sie święci. Też dolewała wody święconej. No to już dziecko będzie rosło, będzie zdrowe, będzie sie dobrze rozwijać. [FT, Krzewica]
- Wode wylewano tu gdzie nie chodzą ludzie. Żeby nie deptać tego. Pod płot, pod drzewo. Żeby nie wylewać jak bądź. Tyko pod drzewo, tam gdzie sie nie chodzi. [MZ, Dołhołęka]
- Jak była dziewczynka to w kwiaty wylewali gdzieś te wodę – żeby była ładna, żeby porządek miała, żeby było czysto – to dlatego kwiaty. A jak był chłopczyk, to pod obore wynosili, żeby był dobrym gospodarzem. [ZL, Wysokie]
- W wodzie pieluszki kładli i jeszcze łokciem próbowali. Jak już łokieć wytrzyma, to już można dziecko kłaść, bo łokieć sie boji gorunca. Pieluszeko podkładano pod główkę i sie kładło dziecko i się kąpało. [SK, Łuniew]
- Przeżegnali dziecko zawsze i później, jak wyjmowali dziecko z wody to też przeżegnali, żeby wody się nie bojało, bo to z wody wszystko idzie. [MM, Sitno]
- To jeszcze mierzo jak kąpio dziecko – łokciem i kolanem dziecka. Że to normalne, że to zdrowe takie dziecko. Tak łokciem do kolana i mierzo to. [KD, Tłuściec]

Zakazy dla położnicy

- A jak już urodziła to zawieszała sobie na szyji różaniec. Bo wychodzić trzeba było na dwór, czy coś, to w razie, że by kiedyś cug nie zawiał, że y jakieś przeziębienie nie było, to ten różaniec chronił. To ja już sama to odczuwałam i to robiłam. [ZL, Wysokie]
- No z domu to nie wychodzili wtedy kobiety. Jak wychodzili to kiedyś zawiązywali w chustkę różaniec i wianuszki w koszule, i święcone wodę, żeby jo cug nie zawiał. A jak cug zawiał to odejmowało rękę, nogę. [MM, Sitno]

Pępkowe czyli odwiedziny

- To takie odwiedziny tylko byli. Jak się urodziło dziecko, to tam te kumoszki, koleżanki przychodzili i kiedyś to nie nieśli, tak jak dzisiaj – prezenty ładne, kiedyś nie było tego. A jak przychodzili to cukru kilo, to masło, to ser, chleb to zawsze czy jakieś bułki i z takimi darami przychodzili. No tak, żeby

dziecku kiedyś w życiu nie zabrakło mu chleba, ni niczego, żeby ono miało. [ZL, Wysokie]

- Pępowka to w odwiedzi y chodzili na pępkowe. Mówili pępowka. Teraz to ja nie wim co tam nioso temu dziecku, coś tam kupujo a kiedyś to bułki jakie tam kupi. Zbierajo sie, będzie z dziesięć kobiet w odwiedzinach, na pępkowe ido. Przynosili jakieś tam dla dziecka pamiątkę. I herbatę tam zrobio, pogoszczo tych kobiet i to takie pępkowe. [KD, Tłusćiec]

PRZYPISY

¹ Do klasycznych opracowań tematu narodzin należą następujące publikacje: Jan Stanisław Bystron, *Słowińskie obrzędy rodzinne. Obrzędy związane z narodzeniem dziecka*, Kraków 1916; Henryk Biegeleisen, *Matka i dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego*, Lwów 1928; Stanisław Dworakowski, *Zwyczaje rodzinne w powiecie wysoko-mazowieckim*, Warszawa 1935; Krystyna Kwaśniewicz, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, [w:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t. II, pod red. M. Biernackiej, M. Frankowskiej, W. Paprockiej, sekretarz tomu: M. Drozd-Piasecka, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1981, s. 89–126.

² Wydaje się, że najpełniejsza wypowiedź w tym zakresie to artykuł Janiny Petery, *Obrzędy i zwyczaje rodzinne*, zamieszczony w publikacji zbiorowej: Alicja Mironiuk, Janina Petera, Celestyn Wrębiak, *Kultura ludowa południowego Podlasia*, Biała Podlaska 1990, s. 79–87. Por. także opar-

wania dotyczące obszaru całej Lubelszczyzny: J. Petera, *Obrzędy i zwyczaje narodzinowe na Lubelszczyźnie z przełomu XIX i XX wieku*, „Twórczość Ludowa” 1999 nr 2, s. 22–24; Jan Adamowski, *Wierzenia i opowieści z zachodniej Lubelszczyzny (narodziny i chrzest dziecka oraz przekazy o dziadach wędrownych)*, „Twórczość Ludowa” 2001 nr 2, s. 28–31; Mariola Tymochowicz, Marta Wójcicka, *Zakazy i nakazy obowiązujące kobietę w czasie ciąży i po porodzie (dokumentacja z gminy Borki)*, „Twórczość Ludowa” 2006 nr 1–2, s. 34–39; Elżbieta Weremczuk, *Zakazy i nakazy obowiązujące kobietę ciężarną na przykładzie dokumentacji z Wojciechowa i okolic*, „Twórczość Ludowa” 2009 nr 1–2, s. 13–16; Katarzyna Smyk, *O mediacyjnym charakterze kobiety ciężarnej (na materiale z gminy Borki)*, [w:] *Tam na Podlasiu. Tradycje podlaskiej obrzędowości*, pod red. J. Adamowskiego i M. Wójcickiej, Lublin 2009, s. 73–81; Agnieszka Lużyńska, *Obrzędy rodzinne drobnej szlachty pogranicza Mazowsza i Podlasia*, [w:] *Tam na Podlasiu...*, dz. cyt., s. 91–104; Karolina Szymczak, *Zwyczaje, wierzenia i praktyki związane z ciążą w gminie Niedźwiada (woj. lubelskie). Tradycja i współczesność*, „Twórczość Ludowa” 2012 nr 3–4, s. 12–15.

³ Szarzej na ten temat zob. J. Adamowski, *Wierzenia związane z narodzinami i wychowaniem małego dziecka (przekazy z Trzcina, woj. mazowieckie)*, „Twórczość Ludowa” 1999 nr 2, s. 25 i następane.

⁴ Por. Barbara Hołub, *Kwaśne i słodkie. Rzecz o pańskim i chłopskim smaku*, [w:] *Opozycje jako kategoria kulturowa*, red. M. Banach i K. Smyk, Lublin 2016, s. 57–73.

Robert Garstka

Dziady, murzyny, ostatkorze i niedźwiedzie... Zwyczaje zapustne powiatu lublinieckiego

Powiat lubliniecki obfituje w ciekawe zwyczaje zapustne, które do dziś nie doczekały się szerszego opracowania. Co prawda, w niektórych publikacjach opisujących ludowe tradycje Górnego Śląska wymienia się m.in. lublinieckie¹ oraz dwie-trzy miejscowości² tego terenu, w których nadal są lub były³ one praktykowane, jednak nadal brakuje szerszego omówienia oraz bogatszej ikonografii tego zjawiska. Ostatkowe widowisko od dawna prosi się o wnikliwe spojrzenie, terenowe badania etnograficzne oraz przystępny opis popularnonaukowy skierowany do szerszego grona odbiorców.

Badawcze wyjazdy terenowe w latach 2012–2017 pozwoliły mi dotrzeć do miejscowości, o których rzadko wspominają badacze przedmiotu, wykonać fotograficzną dokumentację, porozmawiać z osobami biorącymi udział w ostatkowym obchodzie oraz zaobserwować zachodzące w nim zmiany. Niestety z przykrością stwierdzam, iż większość lokalnych jednostek kultury nie podejmuje pracy badawczej, nie posiada materiału

archiwalnego,⁴ czasem również wiedzy pozwalającej stwierdzić, czy ostatkowa grupa nadal funkcjonuje na terenie ich działania... Część prezentowanego tekstu ukazała się w publikacji projektowej⁵ i jest bodaj jednym z nielicznych omawiających zwyczaje ostatkowe powiatu lublinieckiego, stanowiąc przyczynek do dalszych badań i dokumentacji. Ponadto w autorskiej publikacji albumowej przybliżyłem niektóre działające nadal grupy⁶.

W kilku miejscowościach subregionu centralnego do dziś żywe są przejawy ludowej tradycji, praktykowane w ostatnich dniach zapustów (karnawału), poprzedzających Środę Popielcową. W gminach Herby⁷, Kochanowice, Pawonków i Woźniki oraz w Kamienicy Polskiej⁸ liczne i barwne grupy przebiekańców przemierzają swoje wioski, pielęgnując w ten sposób dawne zwyczaje. Ostatkowy obchód zwany jest na tych terenach *combrem*⁹ lub *ostatkami*, a ponadto poszczególne grupy mają swoje lokalne nazwy. W miejscowości Mochała, Hadra

i Chwostek *ostatkorzy* nazywa się *dziadami*, w Kochcicach – *murzynami*, w Droniowicach – *przebierańcami* bądź *dziadami*, zaś w miejscowościach Tanina, Lisów, Kochanowice, Łagiewniki Wielkie, Ostrów i Lubockie – *niedźwiedziami*.

Mimo iż powiat lubliniecki graniczy z województwem opolskim, gdzie jedną z ważniejszych¹⁰ tradycji jest ostatkowy zwyczaj zwany *wodzeniem niedźwiedzia*¹¹ lub *kludzeniem bera*, to na omawianym terenie nie funkcjonuje ta nazwa oraz „sąd” nad niedźwiedziem. Na Opolszczyźnie oraz w Samborowicach (powiat raciborski) „sąd” dokonuje się podczas wieczornej zabawy. Niedźwiedź obwiniany jest o wszelkie zło i symbolicznie „zabijany”. Jedyny wyjątek stanowiła grupa z Łagiewnik Wielkich, oddalonych od granicy z województwem opolskim ok. 8 km. Uczestnicy *wodzili niedźwiedzia*¹², zaś na wieczornej zabawie dokonywano nad nim „sądu.” Organizatorzy ostatkowej zabawy nie potrafią jednak ocenić, czy tak było zawsze, czy też zmiany dokonały się na przestrzeni kilku ostatnich lat np. pod wpływem przeczytanych w Internecie treści, co mogło przyczynić się do przeniesienia obcych tradycji na nowy grunt.

Liczba i typy postaci wchodzących w skład grup różnią się znacznie od siebie. Postaci najczęściej występujące to: *niedźwiedź*, *baba*, *dziad*, kominiarz, Żyd, policjant, młoda para, *poganiacz*, *goniec* lub *lojfer*. Z postaci, które pojawiły się na przestrzeni ostatnich 20–30 lat wymienić należy: listonosza, pielęgniarkę, lekarza, zakonnice, żołnierza, agenta CBA, kibi-

ca, wampira, czarownicę, koguta, pingwina, kaczkę, walentynkę, Czerwonego Kapturka czy Myszki Miki. Trudno jednoznacznie ustalić, kiedy i dlaczego w danej grupie zafunkcjonowała nowa postać. Zapewne, w dużej mierze, zależy to od inwencji uczestników obchodu, którzy przygotowują sobie kostium, by wejść do ostatkowej grupy. Mnogość nowych, niewystępujących wcześniej postaci, można zauważyć głównie w grupach mieszanych. W niektórych składach są także: śmierć, diabeł, Cyganka, ksiądz, strażak i jeździec na koniu. Postać jeźdźca na koniu występuje obecnie jedynie w grupie z Ostrowa, natomiast źródła wskazują również na wieś Solarnia (gm. Pawonków), w której podobna postać funkcjonowała pod nazwą *król na koniu*. „Peryferycznie, bo jedynie w Solarni koło Lublińca, jeszcze przed pierwszą wojną światową we wtorek zapustny przed południem obchodził wieś *król na koniu*. Na czele orszaku biegł *lofer*, czyli chłopiec przebrany za woźnicę, z biczem w ręku. Za nim *Król* z osadzonym na szelkach drewnianym korpusie konia sporządzonym z listewek. Towarzyszyli mu: *druhna z drużbą*, *dziad*, *diabeł* i kapela. *Lofer* dowiadywał się, czy gospodarz przyjmie *konia*, a po uzyskaniu zgody wyprawiał zabawne harce, *drużbowie* zachęcali domowników do tańca, »aby im się darzyło«, a *dziad* zbierał datki. Po obejściu wsi wieczorem wszyscy zbierali się w karczmie, gdzie zabawa rozpoczynała się »odstrajaniem *konia*« przez dziewczęta. Kapela grała *zielonego* i przy wtórze pieśni *Zielonem zasiała*, zaczęli tańczyć najpierw uczestnicy obchodu z koniem, a później włączali się do zabawy gospodarze i ich rodziny»¹³.

Prawdopodobnie nie tylko w Solarni podobny obchód miał miejsce, o czym świadczy grupa z Ostrowa, w składzie której występuje jeździec na koniu oraz *niedźwiedź*. Postać *niedźwiedzia* nie funkcjonowała podczas obchodu *króla na koniu*¹⁴. Nie można wykluczyć, iż na przestrzeni ponad stu lat, w tradycji tej zaszły znaczne zmiany, skutkiem których w grupie pojawił się *niedźwiedź*, natomiast *król* przekształcił się w *jeźdźca*.

Nie tylko w Solarni zanikły zwyczaje ostatkowe. W Lubszy (gm. Woźniki) jeszcze w latach 70 XX wieku grupa ostatkorzy przemierzała miejscowość w poniedziałek przed Popielcem. „W latach 70. wszyscy czekali na ostatki. [...] To był czas, kiedy zbierała się cała wieś, bawiliśmy się razem, na chwilę zapominając o codziennych obowiązkach. W poniedziałek przed Środą Popielcową porzucano prace w gospodarstwach, a roboty ubrania zastępowały zebrane wcześniej kostiumy. Po zbiórce przebierańcy rozpoczynali swoją wędrówkę po wiosce: nie omijając żadnego domu, chociaż nie wszystkie furtki były dla nich otwarte. Na Młynek zajeżdżali najczęściej wozem drabiniastym, przybranym wstążkami, gałązkami i słomą. Nadchodzący orszak słyhać było z daleka dzięki grajkowi z akordeonem, pozostali nie dbali zresztą o ciszę, oznajmiając swoje przyjście śpiewami i krzykami. Baba i chłop, ubrani w ludowe stroje, często przewodzili głośnej i kolorowej zgrai. Wśród nich był zwykle owinięty słomą niedźwiedź, strażacy w mundurach, cyganki z dziećmi na rękach, przepowiadające przyszłość



Hadra. Przemarsz grupy ostatkowej,
fot. Robert Garstka

każdemu, kto tylko wyraził na to ochotę, a nawet lekarze i weterynarze, którzy badali odwiedzanych gości. Nie brakowało także pana młodego z panną młodą, otoczonych wianuszkami dzieci: chłopcy pełnili rolę druhen, chodzili zatem w sukniach i z bukietami w rękach, zaś dziewczynki, jako drużbowie, przebierały się w spodnie i cylindry. Nad głowami ostatkorzy wystawała kosa bezwzględnej, ponurej Śmierci. *Żniwiarz zawsze musiał być* – dodaje ze śmiechem

mieszkanca wsi. Cała grupa wpadała na podwórka, rozsypując słomę i przewracając drabiny; później przebrani za policjantów Lubszanie wręczali gospodarzom mandaty za nieporządek. Wokół domostwa rozsypywano również zboże, które miało przynieść szczęście. Ostatkorze wkraczali do domów, robiąc jeszcze większy bałagan. Kominiarze mazali sadzą twarze napotkanych osób, wywołując tym popłoch i piski wśród dzieci, które rozbiegały się po pokojach albo chowały pod stołami. Rodzina witała przebierańców czym chata bogata: jedna z wiejskich dziewczyn zbierała daninę w postaci świeżych wyrobów, wędlin czasem pieniędzy. Bywało, że na stole pojawiały się kieliszki z wódką, wypijane za zdrowie i pomyślność gospodarzy, którym miało się jak najlepiej powodzić. Po wszystkim ostatkorze szli do kolejnego domu. Zwieńczeniem tego dnia zawsze była zabawa ostatkowa. [...] Na zabawę spraszano zwykle całą wieś; mieszkańcy przynosili do wyłożonej słomą sali jedzenie i napoje, a właściciel gospody oferował wszystkim herbatę. Ostatkorze tańczyli nadal w swoich strojach (niedźwiedzia skubano ze słomy), wyciągając na środek gości. Tańce przy orkiestrze trwały zazwyczaj do białego rana.»¹⁵

Wśród postaci funkcjonowały również: *kominiarz, gazeciarz, aptekarz* oraz *wielbłąd*¹⁶, który współcześnie nie jest obecny w żadnej z grup powiatu lublinieckiego. *Wielbłąd* – *kamela* występuje jednak w Świbiu, w sąsiednim powiecie gliwickim.

Zmianie uległa również forma przyjmowania ostatekaczy. Co raz rzadziej otrzymują zezwolenie na wejście do domu, a jeśli już to nastąpi, zachowują się spokojnie, nie robią bałaganu i nie gonią domowników. Zazwyczaj wpuszczani są na teren posesji, a gospodarz wychodzi do nich przed dom. Czasem przyjmuje ich w uchylonych drzwiach, w oknie lub w bezpiecznej odległości zza ogrodzenia.

Niektóre grupy, np. z Droniowic, Hadry i Chwostka, przemierzają swoją miejscowość pieszo, jednak w przypadku, gdy teren jest rozległy, a domy znacznie oddalone od siebie – korzystają z furmanki, przyczepy lub metalowej klatki do przewozu zwierząt, zwanej tu *kłota*, ciągniętej przez traktor. Jest ona przystrojona bibułą, wstążkami, balonami, warkoczami ze słomy, gałęziami brzozy i sosny oraz młodymi brzoźkami. Na niektórych wymalowany jest napis *comber*. Ta forma transportu spotykana jest np. w Taninie, Lisowie, Kochanowicach, Kochcicach, Ostrowie i Mochale.

Zazwyczaj grupie towarzyszy jeden muzyk grający najczęściej na akordeonie znane, biesiadne melodie lub aktualne hity disco polo. Współcześnie nie spotyka się już na tym terenie piosenek oraz parodii pieśni religijnych, charakterystycznych dla zwyczajów zapustnych¹⁷. Ostatekacze z Droniowic i Rudnik Wielkich nie posiadają w swym składzie muzyka. Według relacji uczestników z Droniowic, muzyk nigdy nie był im potrzebny, ponieważ grupa idąc drogą pokrzykuje głośno *Juuuu!* Jest to swoisty sygnał dla mieszkańców, którzy w ten sposób orientują się, w jakim miejscu wsi znajdują się *dziady*. We wsi Hadra grupa odtwarza muzykę z magnetofonu umieszczonego w dziecięcym wózku.

Składy grup wahają się od 8 (Lisów) do ponad 20 postaci (Kamieńskie Młyny). W niektórych uczestniczą jedynie młodzi mężczyźni-kawalerzy, choć zdarzają się również żonaci mężczyźni. W miejscowościach Rudniki Wielkie, Kamieńskie Młyny, Kamienica i Kochcice w obchodzie uczestniczą także kobiety, które dawniej nie brały w nim udziału, gdyż zarezerwowany był on dla mężczyzn, podobnie jak chodzenie w grupie kołędniczej.

Przyczyn tego zjawiska jest kilka. Młodzi mężczyźni coraz częściej wyjeżdżają ze swej miejscowości w poszukiwaniu pracy, na studia lub przeprowadzają się do miasta i nie uczestniczą już aktywnie w życiu społecznym swojej wsi. Starsi mieszkańcy nie zawsze chcą czynnie angażować się w podtrzymanie tradycji, ograniczając się jedynie do wpuszczenia grupy na teren swojej posiadłości. Wielu uważa, iż tradycja jest śmieszna i nikomu dziś niepotrzebna, dlatego też w grupach coraz częściej pojawiają się dzieci i kobiety, które czerpią z tego przyjemność, traktując swój udział jako formę dobrej zabawy – podtrzymując jednak w ten sposób więź z lokalną społecznością. Męskie

grupy od wielu lat zaangażowane w pielęgnowanie tradycji zauważają, że coraz trudniej jest zainteresować młodzież tego typu działaniami. *Nie widać następców, nikt nie jest zbyt zainteresowany kontynuowaniem. Młodzi wolą teraz komputery i komórki. Nie rozumieją tego co robimy, to ich nie cieszy i nie interesuje. Jeśli my przestaniemy chodzić to zwyczaj zaginie* (B. J., Lisów, 2016 rok).

Współcześnie wiele znaczeń i symboli związanych z tym zwyczajem (dawniej obrzędem) uległo zapomnieniu i zniekształceniu, dlatego też ostatekacze obchód traktowany jest jako dobra i wesoła zabawa, w której mogą uczestniczyć wszyscy zainteresowani, nie zaś jako obrzęd, którego kultywowanie miało skutkować ważnymi następstwami kosmicznymi, np. odrodzeniem się życia po okresie zimowym. W obrzędzie każda postać miała swoje znaczenie i rolę do spełnienia, dlatego włączenie do grupy kaczki, wampira, lub kibica byłoby niemożliwe i nie miało żadnego sensu, ponieważ te postaci nie posiadają związku z treściami agrarnymi. Te i wiele innych podobnych postaci, które pojawiły się w ostatekowych grupach na przestrzeni ostatnich 20–30 lat, świadczą jednoznacznie, iż dawny sens obrzędu został zapomniany i zastąpiony ludycznym widowiskiem. Najważniejszą wśród dawnych, obrzędowych postaci



Grupa ostatekowa podczas obchodu w miejscowości Chwostek, fot. Robert Garstka

był *niedźwiedź*, uosabiający moc witalną, siłę i dostatek¹⁸. Prawie we wszystkich grupach powiatu lublinieckiego postać ta występuje nadal, jednak coraz rzadziej kostium zrobiony jest z warkoczy ze skręconej słomy, ustępując przebraniom z materiału, sztucznego futra lub kozucha.

Słomiany strój występuje jedynie w grupie z Kochanowic i Chwostka, natomiast pozostałe grupy w mniejszym lub większym stopniu wykorzystują słomę do jego wykonania. Często jest to je-

dynie warkocz zawiązany w pasie lub na przegubach nóg i rąk. Jeżeli podejmuje się próby stworzenia kompletnego kostiumu, to jest on często niewygodny, nieforemny i szybko się rozpada skutkiem złego mocowania, użycia nieodpowiedniego materiału lub nieumiejętnego skręcenia słomy. Zmiany te spowodowane są licznymi czynnikami, wśród których wymienić można np. zanik lub całkowity upadek rolnictwa na danym terenie, a co za tym idzie, brak odpowiedniego surowca – słomy potrzebnej do wykonania warkoczy, którymi okręcona jest osoba wcielająca się w postać *niedźwiedzia*. Warto nadmienić, iż przygotowanie odpowiedniego materiału na kostium rozpoczyna się na długo przed ostatekami, w porze żniw. *Obecnie wymaga to sporo zachodu i zapewne dlatego słomiany strój coraz bardziej odchodzi w zapomnienie. Wyznaczona osoba musi dopilnować, aby zboże zostało ścięte ręcznie gdy jest jeszcze nie w pełni dojrzałe, przewiezione do stodoły i odpowiednio wysuszone gdyż tylko z takiej słomy można skręcać elastyczne i mocne warkoczki do uformowania kostiumu. To jest pracochłonne i coraz rzadziej ludzie chcą to robić* (P.S., Kochanowice, 2016). Inne przyczyny to np. zanik umiejętności kręcenia warkoczy lub porzucenie tej praktyki z uwagi na pracochłonność i nietrwałość, czy wreszcie względy praktyczne, gdyż słomiany kostium jest często nie-

wygodny, ciężki, krępujący ruchy, zaś wypadające źdźbła zostawiają ślady w obejściach odwiedzanych gospodarzy, którzy coraz częściej wyrażają swoje niezadowolenie z tego powodu.

W niektórych miejscowościach, np. w Kochanowicach, Chwostku, Lisowie, *niedźwiedź* tańczy z gospodynią lub gospodarzem, co ma zapewnić dostatek oraz powodzenie. Spotykane jest jeszcze (sporadycznie) wyskubywanie z jego kostiumu źdźbeł słomy, które podkładano do gniazd domowego drobiu, aby zapewniać dobrobyt w gospodarstwie. Praktyki te były dość częste jeszcze w latach 70.–80. XX wieku. Współcześnie wierzy się, iż zabieg ten ma przynieść szczęście oraz dokonywany jest dla utrzymania dawnej tradycji bez wiary w moc sprawczą tej czynności. W miejscowościach Babienica, Droniowice, Hadra, Chwostek, Mochała, Kochanowice, Lisów, Lubockie i Ostrów w skład grupy wchodzi m.in. postaci (*gońcy, kominiarze* lub *diabły*), goniące napotkane na drodze dzieci i młode dziewczęta. Smarują również ich twarze oraz twarze odwiedzanych gospodarzy i napotkanych osób mazidłem wykonanym z pasty do butów lub sadzy z dodatkiem tłuszczu. W Rudnikach Wielkich i Kamieńskich Młynach *Cyganka* lub *walentynka* maluje szminką serduszka i odbija swoje usta na policzkach odwiedzanych gospodarzy.

Jedynie w Chwostku *kominiarz* wykonuje kredą na drzwiach wejściowych do domu napis *Ostatki Chwostek* (po nim kolejny rok, np. 2017). Z kolei w Droniowicach podobnego aktu dokonuje policjant, wypisując kredą na drzwiach cyfry z wieloma zerami, co ma określać, na jaką sumę wycenia się dane gospodarstwo. Te czynności przywodzą skojarzenie z napisem $K+M+B$, wykonywanym na drzwiach wejściowych poświęconą kredą w okresie Świąt Bożego Narodzenia na znak, że w naszym domu przyjęliśmy Wcielnego Syna Bożego. W Hadrze diabły smarują czarną mazią, na niektórych samochodach napis *Hadra*.

Zmiany zauważyć można również w czasie, w którym praktykowany jest omawiany zwyczaj. Jeszcze 10–15 lat temu w wielu miejscowościach grupy prezentowały się w poniedziałek i wtorek przed Popielcem, jednak z uwagi na zmiany społeczne i gospodarcze, jakie zaszły nie tylko na tym terenie pod koniec lat 90. XX wieku oraz na początku XXI wieku (np. wyjazd za pracą do innego miasta, podjęcie studiów, praca w pełnym wymiarze, niemożność wzięcia wolnego dnia w pracy), w niektórych przypadkach przesunięto obchody na ostatnią sobotę karnawału. W tym czasie członkowie grup nie pracują, a większość mieszkańców jest w domu. Mogą zatem przyjąć *przebie-rańców* oraz wziąć udział w zorganizowanej przez nich wieczornej zabawie, urządzonej za zebrane podczas obchodu datki. Obecnie są nimi pieniądze, jajka, słodycze, wędlina i alkohol. *Ostatkorze*, np. *diabeł, policjant* lub *strażak* zatrzymują jadące samochody i w żartobliwy sposób domagają się datku. W zamian wręczają karteczkę, będącą jednocześnie zaproszeniem na zabawę. Czasami roznoszą również ulotki z prośbą o przekazanie jednego procenta podatku na podany cel. Bardzo często

zebrane pieniądze przeznaczone są na leczenie chorego dziecka, zakup sprzętu medycznego lub wsparcie miejscowej jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej. W wielu grupach inicjatorami tych działań są poważani i lubiani w swoim środowisku członkowie OSP, dla których silna więź społeczna i poczucie jedności są bardzo ważne. *Ostatkorze* odwiedzają także miejscowe szkoły, przedszkola, urzędy gminy, sklepy, gabinety lekarskie, warsztaty samochodowe oraz – jak w przypadku Kochcic – sanatorium lecznicze. Zazwyczaj są niecierpliwie wyczekiwani i przyjmowani z wielką radością szczególnie przez starszych mieszkańców pamiętających czasy, gdy ostatkowe widowisko było bardziej spontaniczne i żywiołowe, i nikt nie gniewał się z powodu wysmarowania twarzy sadzą, pobrudzenia ubrania czy rozrzuconej koło domu słomy.

Niektóre grupy, np. w Chwostku, po zakończonym obchodzie dokonują spalenia słomy z kostiumu *niedźwiedzia*, a następnie przyrządzają z zebranych jaj jajecznicę, zwaną niekiedy *smażonką* (Droniowice, Chwostek). Ponadto w Lisowie, Tani- nie i Chwostku na wieczornej zabawie odbywa się zanikający i mało poznany zwyczaj *golenie brody*. Do niedawna starsze kobiety, obecnie zaś młode dziewczęta, przy użyciu drewnianej atrapy brzytwy i mydlanej piany, „gola” brody obecnym na zabawie mężczyznom. Współcześnie trudno dociec genezy i znaczenia tego zanikającego i słabo rozpoznanego zwyczaju.

W wielu miejscowościach ostatkowy zwyczaj zanikł na przestrzeni kilku ostatnich lat, zaś powodów tego zjawiska jest kilka. Częstą przyczyną jest brak młodych następców, którzy chcieliby kontynuować tradycję. Jeśli nawet są nią zainteresowani, to wyjeżdżają niejednokrotnie ze swej miejscowości, tracąc w pewien sposób

więź z lokalną społecznością. Kolejną przyczyną jest choroba lub śmierć lidera, który mobilizował grupę do działania, oraz brak jego następców. Również utrata muzyka może spowodować rozłam w grupie. Zapewne dlatego w niektórych pojawiły się kobiety, wchodzące w role zarezerwowane do niedawna dla mężczyzn, którzy obecnie nie chcą lub nie mogą kontynuować ostatkowej tradycji. Jaskrawym tego przykładem są *murzyny* z Kochcic, gdzie to członkinie Koła Gospodyń Wiejskich wskrzesiły po latach przerwy lokalny zwyczaj.

W Łagiewnikach Wielkich (gm. Pawonków) zwyczaj zanikł w 2013 roku. Grupa składała się głównie z młodych kobiet i dzieci, które nie podjęły próby kontynuacji tradycji, podobnie jak młodzieżowa grupa z Droniowic, prezentująca się ostatnio również w 2013 roku. Młodzież z Mochały nie pojawiła się na obchodzie w 2017 roku. Można zauważyć, że coraz mniej domów stoi przed grupami otworem i nie wszyscy życzą sobie wizyty *ostatkorzy*. W wielu wypadkach nowo przybyłe do danej miejscowości osoby, które kupiły dom lub działkę i wybudowały okazałą rezydencję otoczoną wysokim ogrodzeniem, nie są zainteresowane kultywowaniem lokalnych zwyczajów czy nawet poznaniem najbliższych sąsiadów i współpracą z lokalnymi grupami działania. To niejednokrotnie skutecznie zniechęca



Grupa z Kochcic podczas wędrowki przez wieś,
fot. Robert Garstka

do kontynuowania tradycji. Sytuację tę komentują członkowie grupy z Lisowa: *To może zniechęcić ale chcemy to dalej robić. Nauczani doświadczeniem wiemy gdzie warto iść, gdzie nas przyjmą, a gdzie drzwi są zamknięte. Mamy swoje stałe ustalone trasy i domy w których zazwyczaj czeka na nas sąsiad, znajomy lub członek rodziny* (B.J., Lisów, 2016).

Uczestnicy obchodu twierdzą jednak, iż nastawienie wielu osób do tej lokalnej tradycji bardzo zmieniło się w ostatnim czasie. *Brakuje radości i spontaniczności. Gospodarze nie życzą sobie psot na swoim podwórku, nie chcą być smarowani czarnym mazidłem, wzbraniają się od tańca z niedźwiedziem. Dzieci, które jeszcze 10–15 lat temu uganiały się z radością za przebierańcami i uciekały przed poganiaczami, dziś najczęściej ukrywają się w domach...* (J.M., Ostrów, 2016). Przed laty¹⁹ w Kochanowicach w trakcie obchodu *niedźwiedź* ścigał furtki w odwiedzanych gospodarstwach. „Jednego roku czynił to tak zapamiętale i zaciekle, że przyplacił swoją rolę śmiercią po ciężkiej chorobie spowodowanej nadmiernym wysiłkiem”²⁰. Przykładów kreacji czasu chaosu – „świata na opak” – jest wiele, choć coraz częściej ustępują one mniej żywiołowym zachowaniom, akceptowanym w mniejszym lub większym stopniu przez osoby, do których przychodzą grupy ostatekowe. Współcześnie w Kochanowicach nikt bramek już nie ściga, gdyż takie zachowanie byłoby uznane za chuligański wybryk i zgłoszone na policję. Coraz częściej źle widziane jest również zatrzymywanie samochodów przez zapustne postaci. Wspomnieć należy jeszcze o administracyjnej konieczności uzyskaniu przez grupy w Urzędzie Gminy lub na posterunku policji pozwolenia na obchód i poruszanie się większą liczbą osób ulicami danej miejscowości. Niejednokrotnie problemy i biurokracja związane z tą formalnością powodują niechęć i opór, a w rezultacie – porzucenie działań. Czy zatem, biorąc powyższe pod uwagę, nadal możemy mówić, w odniesieniu do licznych zapustnych grup, o kreacji chaosu i ostatekowego „świata na opak”?

Podane przykłady odnieść można do wielu innych zwyczajów występujących na terenie naszego kraju. Zauważyć można, że wartości duchowe straciły w ostatnich latach na znaczeniu i przywiązuje się do nich coraz mniejszą wagę. Jest to, moim zdaniem, proces postępujący i nieodwracalny.

Mimo różnorodnych i dynamicznych zmian oraz licznych przeciwności, należy mieć nadzieję, że dzięki zaangażowaniu lokalnej społeczności oraz pasji wielu osób, starających się zamantrować swoją obecność, zacieśnić więź z mieszkańcami i podtrzymać żywotność tradycji, jak i przy wsparciu lokalnych stowarzyszeń, Kół Gospodyń Wiejskich i Ochotniczej Straży Pożarnej, ostatekowy zwyczaj przetrwa, doczeka się większego zainteresowania i będzie pielęgnowany przez następne pokolenia.

PRZYPISY

¹ Krystyna Pieronkiewicz-Pieczko, *Tradycje i symbolika zimowego świętowania na Górnym Śląsku*, Tychy 2005, s. 27.

² Krystyna Kaczko, *Doroczne zwyczaje i obrzędy*, [w:] *Ludowe tradycje. Dziedzictwo kulturowe ludności rodzimej w granicach województwa śląskiego*, red. B. Bazieli, Wrocław–Katowice 2009, s.194.

³ K. Kaczko: *Ostatki*, [w:] I. Białas, K. Kaczko, M. Lipa-

Kuczyńska, *Z życia ludu śląskiego XIX–XX w.*, Bytom 1992, s. 42; K. Kaczko, *Od Mikołajów i kołędników do Andrzejek*, [w:] *Śląskie uciechy i zabawy. Materiały etnologiczno-folklorystyczne*, pod red. I. Bukowskiej-Floreńskiej, Bytom 1991, s. 168–169. W obu publikacjach autorka wspomina, że zwyczaj był praktykowany m.in. na terenie Lublinieckiego, nie wymienia jednak konkretnych miejscowości jak i nie podaje, do kiedy był praktykowany oraz czy jest nadal. Wzmianka: „obchód z niedźwiedziem był powszechny jeszcze w latach sześćdziesiątych tego wieku” – chodzi o wiek XX – sugeruje, że ostatekowa tradycja trwała do tego czasu.

⁴ Było by to niezwykle cenne, ponieważ wiele grup już dawno nie istnieje, natomiast archiwalne zdjęcia pozwoliłyby zaobserwować zachodzące zmiany np. w składzie grupy.

⁵ Robert Garstka, *Zwyczaje ostatekowe powiatu lublinieckiego*, [w:] *Podobni a jednak różni. Świat smaków i tradycji*, Koszęcin 2015.

⁶ R. Garstka, *Świat obok nas. Obrzędowość doroczna w województwie śląskim*, Katowice 2013, s. 76–85. Zob. też: *Misie.com.pl. Wodzenie Niedźwiedzia w Miedarach / 2017r*, <http://www.misie.com.pl/wp-misie/kategorie-czytelni/tradycje-zwiazane-z-misiem-i-niedzwiedziem/> (dostęp: 22.04.2017).

⁷ Zob: *Herby.pl. Oficjalny serwis Gminy Herby*, <http://www.herby.pl/kultywowanie-tradycji/> (dostęp: 22.04.2017).

⁸ Kamienica Polska przynależy do powiatu częstochowskiego i leży poza obszarem Górnego Śląska. Wspominam jednak o niej z racji bliskiego sąsiedztwa z gminą Woźniki. Zapewne bliskość obu gmin przyczyniła się do przenikania pewnych treści zewnętrznych w rodzime tradycje ostatekowe.

⁹ *Comber* lub *babski comber* to również nazwy zabawy ostatekowej organizowanej na Górnym Śląsku, na którą wstęp mają wyłącznie kobiety. *Combrem* nazywa jest też ostatekowa grupa ze Świbia.

¹⁰ W województwie opolskim w ponad stu miejscowościach funkcjonują grupy ostatekowe.

¹¹ Niektórzy badacze, omawiający zwyczaj ostatekowy w powiecie lublinieckim, nazywają go *wodzeniem niedźwiedzia*, jednak na tym terenie nie funkcjonuje taka nazwa.

¹² *Wiadomości. Nasze Miasto.pl. Lubliniec*, <http://lubliniec.naszemiasto.pl/artukul/dzis-w-lagiewnikach-wielkich-odbylosie-tradycyjne-wodzenie,1726461,artgal,t,id,tm.html> (dostęp: 02.11.2017).

¹³ K. Kaczko, *Doroczne zwyczaje i obrzędy*, dz. cyt., s. 193. Ten sam tekst (z pewnymi zmianami) autorstwa K. Kaczko ukazał się w publikacji *Śląskie uciechy i zabawy*, dz. cyt.

¹⁴ Jerzy Pośpiech, *Zwyczaje i obrzędy doroczne na Śląsku*, Opole 1987, s. 139.

¹⁵ *Lubszecka opowieść ostatekowa*, „Wiadomości Ziemi Woźnickiej” nr 2 (296), luty 2016, s. 6. Zebrała i opracowała Julia Deja, przy współpracy z Biblioteką Publiczną w Lubszy.

¹⁶ J. Pośpiech J., dz. cyt., s. 133.

¹⁷ Tamże, s. 132.

¹⁸ Zob. Kazimierz Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, tom 2, *Kultura duchowa*, część 1, Warszawa 1967, s. 573–576.

¹⁹ Autor tekstu nie podaje, kiedy dokładnie miało to miejsce.

²⁰ Tomasz Liboska, *Wodzenie niedźwiedzia. O możliwych wariantach interpretacji obrzędowości zapustnej na Górnym Śląsku*, „Rocznik Muzeum Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie” 2013, t. 1, s. 107.

Katarzyna Ufniarz

Wiara w pasji ukryta. Jubileusz 40-lecia pracy twórczej Zdzisława Słoniny

Jubileusz 40-lecia pracy twórczej był doskonałą okazją do prezentacji wystawy prac Zdzisława Słoniny, niezwykle utalentowanego artysty ludowego, ale zarazem skromnego twórcy, który całą swoją aktywność i pasję ukierunkował w rzeźbie i malarstwie na szkle. Wernisaż odbył się 26 września 2017 roku w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie, zaś wystawę swoim patronatem objął ksiądz Arcybiskup Marek Jędraszewski Metropolita Krakowski. Zaprezentowano na niej sto dwadzieścia obrazów malowanych na szkle i trzydzieści rzeźb przedstawiających sceny pasyjne, tematy bożonarodzeniowe a także postacie świętych i wizerunki Matki Bożej. Dla Zdzisława Słoniny była to już czwarta wystawa w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie.

W wernisażu uczestniczyło wielu sympatyków, znawców kultury ludowej, przyjaciele i rodzina artysty. Gratulacje i życzenia składali twórcy ludowi z Oddziału Krakowskiego STL, m.in. prezes Oddziału Danuta Urbanik, Jadwiga Węgorrek, Józef Wrona oraz opiekun oddziału Krystyna Reinfuss-Janusza, także Stanisław Kwaśny z Oddziału Beskidzkiego, Zbigniew Micherdziński z Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku Białej oraz przedstawiciele Biura Zarządu Głównego STL – Katarzyna Ufniarz i Krzysztof Butryn.

Uroczystość uświetniła swoim występem Kapela „Mogilani”, natomiast Piotr Majerczyk – znany muzyk i przyjaciel Jubilata – odegrał na dudach podhalańskich specjalnie przygotowaną melodię. Ks. Paweł Szmigiel w ciepłych słowach zapoznał zwiedzających z niezwykle bogatą twórczością autora wystawy.

Wystawie towarzyszył katalog pt. *Zdzisław Słonina. Wystawa jubileuszowa z okazji 40-lecia pracy twórczej* pod redakcją ks. Andrzeja Józefa Nowobilskiego, wydany przez Muzeum Archidiecezjalne Kardynała Karola Wojtyły.

Zdzisław Słonina urodzony w Bogdanówce (gm. Tokarnia, pow. Myślenice), obecnie mieszkający w Świątnikach Górnych (pow. Kraków), już w dzieciństwie, zafascynowany rzeźbą ludową, podpatrując swojego sąsiada Józefa Słoninę, zaczął próbować swoich sił w rzeźbie. Znaczący wpływ na początki jego twórczości wywarł również znany rzeźbiarz Józef Wrona oraz kuzyn artysty Stanisław Trybała. Artysta od początku obracał się w kręgu kultury chrześcijańskiej i właśnie wiara jest do dziś inspiracją twórczą.

W 1984 roku został przyjęty do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w dziedzinie rzeźby, ale zadebiutował już w 1977 roku, biorąc udział w konkursie i w wystawie z okazji 25-lecia Miejskiego Domu Kultury w Myślenicach, uzyskując III nagrodę. Kolejne lata to liczne sukcesy w konkursach na sztukę ludową, owocujące czołowymi nagrodami i uznaniem

znawców i kolekcjonerów. Od pięciu lat zafascynowany jest malarstwem na szkle i to za namową zakopiańskiej malarki Anny Boguckiej zaczął malować swoje pierwsze obrazy.

Twórca wypracował swój własny styl. Jego prace wyróżniają się artyzmem i precyzją wykonania. Rzeźbi i maluje głównie tematy sakralne, pasyjne. Zarówno w rzeźbie, jak i malarstwie na szkle, przewodnimi tematami są: Wjazd Chrystusa do Jerozolimy, Ostatnia Wieczerza, Droga Krzyżowa, Ukrzyżo-



Zdzisław Słonina podczas wernisażu jubileuszowej wystawy,
fot. K. Butryn

wanie, Matka Boska pod Krzyżem, Zdjęcie z Krzyża, Pieta, Zmartwychwstanie, ale też postaci świętych. Artysta nie tylko przedstawia poszczególne postaci czy sceny biblijne z życia Chrystusa, ale też wprowadza do nich pewną narrację, swobodną i niepowtarzalną. I choć tematy jego prac wprawiają odbiorcę w powagę, to bije z nich radość – bo artysta ozdobi postacie kwiatami, ptaszkami i aniołkami. Spod jego dłuta narodziły się również przepiękne szopki bożonarodzeniowe. Zarówno w rzeźbie jak i malarstwie

na szkle artystę cechuje odważna kolorystyka; w rzeźbie używa kolorów zasadniczych takich, jak czerwień, zieleń, brąz czy błękit. Są to kolory zdecydowane, ale tworzą barwną harmonię; nie stosuje różnego rodzaju cieni. Malarstwo na szkle jest bardziej kolorowe, dekoracyjne. Rysunek czarną kreską jest mocno uwidoczniony i wypełniony kolorem.

Zdzisław Słonina jest laureatem kilkudziesięciu nagród w konkursach na sztukę ludową i nie sposób wymienić tutaj wszystkich. Przez lata pracy doskonalił swój warsztat twórczy, zdobywając uznanie w kraju i za granicą. Jego prace znajdują się w Muzeum Etnograficznym i Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie, Muzeum Etnograficznym w Toruniu Państwowym Muzeum na Majdanku w Lublinie, Muzeum Regionalnym w Myślenicach, Muzeum Ślusarstwa w Świątnikach Górnych a także w kolekcjach prywatnych w Polsce i za granicą m.in. w Ameryce, Australii i wielu krajach europejskich. Brał udział w 110 wystawach ogólnopolskich, w tym – w ponad 20 indywidualnych.

Poza działalnością artystyczną, udziela



Jubileuszowe gratulacje Zdzisławowi Słoninie w imieniu Stowarzyszenia Twórców Ludowych składa Katarzyna Ufniarz, fot. K. Butryn

swoją działalność artystyczną otrzymał w 1989 roku srebrną odznakę „Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej”, w 1995 roku – Nagrodę Wojewody Krakowskiego w dziedzinie kultury i sztuki, w 1996 roku – odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, w 2003 roku – brązowy Krzyż Zasługi RP, a w 2015 roku – nagrodę główną Powiatu krakowskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury.

Twórca pracuje dla swojej satysfakcji, chce pozostawić po sobie „namacalne wartości żeby nie mieć żalu, że zmarnowa-

się także dla lokalnego środowiska, prowadzi warsztaty rękodzielnicze dla dzieci i młodzieży, organizuje pokazy rzeźby i malarstwa na szkle, opowiadając o tradycjach ludowych swojego regionu. Od 1991 do 2011 roku pełnił funkcję dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Świątnikach Górnych, a w latach 1992–1996 – funkcję prezesa Oddziału Krakowskiego STL, będąc również inspiratorem imprez artystycznych i kulturalnych w swoim regionie.

Zdzisław Słonina za swoją działalność artystyczną otrzymał w 1989 roku srebrną odznakę „Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej”, w 1995 roku – Nagrodę Wojewody Krakowskiego w dziedzinie kultury i sztuki, w 1996 roku – odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, w 2003 roku – brązowy Krzyż Zasługi RP, a w 2015 roku – nagrodę główną Powiatu krakowskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury.

ło się talent, bo talent pochodzi od Boga...” – co mocno podkreśla. Jego zamiłowanie do tworzenia jest potrzebą wewnętrzną, obrazem stanu ducha i w pewnym sensie modlitwą, co wyrażają praktycznie wszystkie jego prace.

Życzymy drogiemu Jubilatowi dalszych osiągnięć twórczych, aby nam wszystkim rozgrzewał serca, a kulturę ludową wzbogacał o tak cenne dzieła.



Fragment ekspozycji jubileuszowej Zdzisława Słoniny, fot. K. Butryn

Paweł Onochin

Żegnamy Adama Głuszka i Jana Kudrewicza

Stowarzyszenie Twórców Ludowych z wielkim smutkiem żegna dwóch wybitnych twórców ludowych, wieloletnich członków tej organizacji: Adama Głuszka i Jana Kudrewicza. W tym momencie chciałoby się powiedzieć bardzo wiele, jednak trudno w kilku zdaniach oddać hołd tym dwóm niezwykłym ludziom i wspaniałym twórcom. Zostają wspomnienia, za pośrednictwem których możemy wracać do chwil spędzonych razem, a było ich wiele, bo Obaj należeli do bardzo aktywnych członków Stowarzyszenia i wnieśli znaczący wkład w kultywowanie współczesnej twórczości ludowej. Każdy, kto miał sposobność z nimi współpracować, mógłby zapewne dużo dodać na temat pracowitości i prawdziwej pasji tworzenia, która była udziałem Jana Kudrewicza i Adama Głuszka.

Jan Kudrewicz urodził się w 1959 roku w Czarnej Białostockiej w rodzinie o tradycjach garncarskich. Jako nastolatek wykonywał już tradycyjną ceramikę siwą. Swoje umiejętności przejął od dziadka i ojca Waleriana – znanego garncarza, po którym odziedziczył warsztat, kontynuując rodzinną tradycję. Trudnił się wyrobem naczyń o różnych kształtach i funkcjach, a wszystkie jego wytwory odznaczały się wysokim poziomem wykonania oraz piękną i proporcjonalną formą. Oprócz starych tradycyjnych form ceramiki siwej i biskwitowej, przejętych od poprzedników, próbował z dobrym skutkiem tworzyć nowe formy np. doniczki „palmiarki”.

Od 1979 roku rozpoczął współpracę ze Spółdzielnią „Cepelia”, a od chwili wstąpienia do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w 1988 roku został aktywnym członkiem Białostockiego Oddziału STL, uczestnicząc w corocznym Jarmarku na Jana oraz Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym, a później – w Jarmarku Jagiellońskim w Lublinie, podczas których prezentował swoje wyroby w połączeniu z pokazami technik wykonywania ceramiki na kole garncarskim. Od 1994 roku popularyzował tradycje garncarskie Czarnej Wsi Kościelnej w ramach Szlaku Rękodzieła Ludowego Podlasia, organizując pokazy i warsztaty dla turystów i grup młodzieży szkolnej.

Jan Kudrewicz był laureatem konkursów na sztukę ludową m.in. w Białymstoku, Częstochowie, Kazimierzu Dolnym, a jego prace znajdują się w muzeach etnograficznych



Adam Głuszek, 2010 r.,
fot. P. Onochin

w Krakowie, Warszawie, Toruniu oraz Muzeum Okręgowym w Białymstoku.

Zmarł po nagłej chorobie w czerwcu 2017 roku.

Adam Głuszek urodził się w 1946 roku we wsi Dąbrowica w pobliżu Skierniewic i z tym miejscem związał całe swoje życie. Tu realizował swoją największą życiową pasję, jaką była tradycyjna kultura regionalna. Trudno byłoby wskazać postać, która tak jak Adam Głuszek utożsamiała się z dziedzictwem swojej „małej ojczyzny”, kultywując tradycyjną sztukę ludową i niestrudzenie ją popularyzując.

Rzeźbić zaczął już we wczesnej młodości, początkowo głównie ptaki, a następnie wzbogacił tematykę swoich prac o dzieła sakralne i rzeźby przedstawiające sceny z życia dawnej wsi. Przez lata aktywności twórczej wypracował swój własny rozpoznawalny styl. Jego prace przyciągały uwagę kolorystyką i specyficzną prezentacją rzeźbionych postaci w efektownych łowickich strojach ludowych.

Członkiem Stowarzyszenia twórców Ludowych został od 1987 roku, pełnił funkcję w Zarządzie Głównym – jako członek Głównej Komisji Rewizyjnej, był także wiceprezesem Oddziału Łódzkiego STL. Brał czynny udział w wielu imprezach kulturalnych, prezentując swoje prace wraz z pokazami rękodzielniczymi. Uczestniczył w targach, kiermaszach, przeglądach twórczości ludowej, stale gościł na Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym. Był laureatem konkursów na sztukę ludową, m.in. w Radomiu, Lublinie, Żyrardowie, Łodzi, Łowiczu i Węgrowie. Rzeźby Adama Głuszka znajdują się w zbiorach muzealnych w Łęczycy, Płocku, Warszawie, Radomiu oraz w wielu kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą.

Przez ostatnie lata realizował także swoją pasję kolekcjonerską, zbierając wszystko, co wiąże się z dawną łowicką kulturą ludową. W utworzonym przez siebie muzeum w XIX-wiecznym spichlerzu, obok własnych prac eksponował wytwory łowickiej sztuki ludowej, sprzęty gospodarstwa domowego i narzędzia rolnicze.

Ukoronowaniem jego pracy artystycznej były najbardziej prestiżowe odznaczenia i nagrody, którymi został uhonorowany, w tym: doroczną Nagrodą im. Oskara Kolberga, Złotym Krzyżem Zasługi oraz medalem Gloria Artis.

Zmarł po długiej walce z chorobą w lipcu 2017 roku.



Jan Kudrewicz, 2008 r.,
fot. P. Onochin

DANUTA EWA SKALSKA

Upiór

Bywało tak dawnymi laty, że nie zawsze umarli dostępowali wieczystego spokoju. Nieboszczyk opętany przez złe moce, udręką dla żyjących się stawał. Lęk powszechny wzbudzali przede wszystkim ci, którzy na własne życie się targnęli. Nie chowano ich w poświęconej ziemi, ale wstydliwie zakopywano pod cmentarnym murem albo pod krzyżem przydrożnym. Jak powiadano, ten, który świętego daru życia uszanować nie potrafił, diabłu duszę oddawał. Wracał potem taki na ziemię jako upiór i żywych nękał a nękał. Jednakże wśród upiórów nie sami tylko samobójcy się trafiali. Różnie się rzecz miała, bo niektórzy ludzie niebierzmowani podówczas byli i zły miał do nich łatwiejszy przystęp.

Opowiem ja wam historię, od której włosy dęba na głowie stają. Jażem ją od dziadziusia nieboszczyka usłyszała, a oni od swojego dziadziusia ją zasłyszeli. Dziadzius opowiedzieli też o tym księdzu kanonikowi Janowi Wiśniewskiemu z Borkowic, a ten to w księgach swoich opisał, ale króciutko. Ja zaś dokładnie opowiem, co i jak było. A uważajcie pilnie, bo jak mnie braknie, to już od nikogo takich osobliwości nie usłyszycie.

Otóż, blisko sto pięćdziesiąt lat temu opuściła ten ziemski padół leśniczyna Katarzyna Dzierzkowska, z pierwszego męża Rasalina, we wsi Długa Brzezina mieszkająca. Urodziwa była kobita i dorodna, a trzymała się młodo pomimo przekroczonej sześćdziesiątki. Na zdrową też wyglądała, aż tu nagle jakaś boleść gwałtowna podcięła ją, tak jak pierwsze mrozy jesienną różę. Ale, o dziwo, w trumnie jeszcze urodziwszą się wydawała niż za żywota. Kobiety, co ją ubierały, wydawały okrzyki zachwytu, że taka rumiana i uśmiechnięta. I suknię piękną jej włożyły, z bordowego aksamitu, przez panią dziedziczkę Marię Małachowską podarowaną. Katarzyna bowiem pięknie haftowała i wspomagała jaśnie panią przy pracy nad obrusami i ornataami dla borkowickiego kościoła.

No cóż, oplakali Katarzynę i pochowali na cmentarzu w Borkowicach. Aż tu po kilku tygodniach wieść straszna po Długiej Brzezynie się rozeszła. Bronia Wilczakowa na własne oczy Kaśkę Dzierzkowską na przymroku widziała.

A było to tak. Klapnęła se Bronka na ławce przed chałupą, bo ją krzyż okrutnie rozboleł po całodziennym sadzeniu ziemniaków, a tu patrzy – jakaś baba ku jej zagrodzie leci. Przez płot przelazła i w mig przed śmiertelnie wystraszoną gospodynią stanęła. Ślepia jej się jarzą jak główne, gęba roześmiana od ucha do ucha, zęby białe w niej błyskają, trzewiki i dół bordowej sukni paradnej w błocie upačkane, czepiec na głowie przekrzywiony. Bronia zębami zaczęła dzwonić jak w febrze. „Świńci Pańscy, toz to Kaśka Dzierzkosko” – załomotało jej w głowie. A tamta do niej z pazurami i caps ją za szyję!

– Tyś mi mojego piersego narzeconego odbiła! – zacisnęła palce na Bronczynej szyi. – A to beł mój najślicniejszy kawaler.

I co un w tobie widzioł? Cheba to, zes bogatso beła. A tera co? Jo jak róża, a ty jak bobka prosalno. Zaro ci łeb urwe za mojego Pietrusia!

– Zlituj sie, Kasia – wycharczała Bronia. – Pietruś juz przecie downo nie zyje, a tyżes dwóch chłopów miała. Ratunku! – wykrzyknęła resztką sił.

Bronina synowa na ten głos na dwór wyleciała, a jak ujrzała, co się wyprawia, wyniosła pasyjkę z chałupy i do upiora śmiało podeszła. Tamta się odwróciła na pięcie i pocięła gdzieś w ciemności, co już nad ziemią zapadły.

Od tej pory spokoju w okolicy nie było. Katarzyna grasowała po Długiej Brzezynie i Kawach, dokuczając, komu się tylko dało. Jej chłop, Ludwik, sprzedał był futro po nieboszczce Walentemu Polakowi z Kaw. Tamten, będąc już w latach, miał żonkę młodą i chciał się jej przypodobać.

Jedzie sobie tedy Walenty rozklekotaną furmanką do swoich Kaw, podśpiewuje, bo trochę z Ludwikiem wypili, targując się o futerko, a tu na środku duktu Katarzyna wyrasta jak spod ziemi. Koń staje jak wryty i głośno rży.

– Oddaj, co nie twoje! – drze się Kaśka i futerko owinięte w parcianą zapaskę spod siedzenia na furmance wyciąga. – Nie bedzie sie twoja baba w mój najślicniejszy przyodziewek stroić – wrzasnęła jeszcze i palnęła Walentego w łeb, a za kilka dni ludzie znaleźli na trakcie w Długiej Brzezynie podarte na strzępy lisie futerko, jakby je wilk pazurami porozrywał.

Dostało się i Ludwikowi, kiedy go sąsiadka Sykulina na pierogi z kapustą i grzybami zaprosiła. Sama wdową będąc, współczuła samotnemu wdowcowi, którego córki do dalekich wiosek za mężami poszły, to i nie miał mu kto ciepłego posiłku zgotować. Siedzą sobie tedy Ludwik z Rozalią za stołem, pierogi ze skwarkami jedzą i wyżalają się na trudy życia samotnych ludzi. Aż tu nagle drzwi do izby z hukiem z zawiasów wylatują. Silny powiew wiatru święte obrazy ze ścian strąca. I wrzask się daje słyszeć przeraźliwy, do ludzkiego niepodobny. Patrzą – Katarzyna w drzwiach wywalonych stoi. Rozczochrana, z twarzą złością wykrzywioną, z oczami strasznymi jak dwie przepaście.

– Patrza ich! – ryczy niczym trąba jerychońska. – Gruchajom jak gołąbecki, pirogi se wcinajom. Jesce daleko do kuńca załoby po mnie, a ten juz sie zagził i za babami loto. Stary rozpustnik. A spróbujta sie pozynić, to bedzieta swoich łbów pod mostem na Młynach sukać.

Misę z resztą pierogów ze stołu strąciła i dalejże Ludwika za poły od sukmany szarpać. A Rozalia hajda do niej z gromnicą pośpiesznie zapaloną i różańcem. Dopiero wtedy z wyciem uciekła, wybijając trzewikami dołki w polepie.

Katarzyna dawała się we znaki także zwierzętom. Któregoś letniego popołudnia w niedzielę w chałupie Salatów na Kawach domownicy usłyszeli głośne końskie rżenie. Klimuś i Bartuś

polecili do obory, patrzą, a tu Karego przy żłobie nie ma. Furtka na ogród otwarta, no to pędzą co tchu przed siebie. Po Karym ani śladu. Dolecieli do końca sadu i stanęli jak dwa słupy. Kary gna po łące za płotem, a na jego grzbiecie jakaś baba siedzi. Czepiec się jej na ramię zsunął, siwy warkocz unosi się za jej głową jak ogon smoka. A Kary to właściwie nie galopuje, tylko leci nad ziemią, powietrze ze świstem kopytami przecina. Baba śmieje się na cały głos, a echo ten szaleńczy śmiech po polach roznosi. Wreszcie zatrzymali się przy płocie, tuż przed nosami chłopaków. Klimek i Bartek poznali Kaśkę Dzierzkowską, która u ich rodziców ze swym chłopem bywała, i dalejże ryczeć ze strachu.

– No, co sie tak gapita? – pyta ze śmiechem Kasięna, a policzki czerwienią się jej jak wieczorne zorze. – Baby na kuniu zesta nie widzieli? Jesce sie tu drzeta mazgaje! Takie spore chłopoki, a w portki robiom o bele co. A Karego oddom, jak mi sie uprzykrzy.

No i wrócił Kary po pięciu dniach, ledwie żywy. Na szczęście wioskowy zielarz go wykurował. A znowu Balceraki na Długiej Brzezynie miały bardzo złego psa, że aż go strach było na noc z łańcucha spuścić. Ale spuszczały, żeby łażęgi jakie albo złodzieje po obejściu się nie tłukły. Istny diabeł był z tego Kruczka, jakby tak kogo dorwał, to by na amen zakatrupił. Jedzą se któregoś wieczoru Balceraki zacierkę z mlekiem na wieczerzę, a tu Kruczków łańcuch brzęczy, aż uszy puchną. Wyszedł gospodarz na próg i struchlał. Kaśka Dzierzkowska z łańcuchem się szarpie, wreszcie go wyrwa i uwolnionego psa po głowie głaszczce, a ten piszczy żałośnie, kuli się, na ziemi pokłada.

– Chodzi, Krucuś. Polotomy se po polach, zajoncków ci nagonie, minska se pojis. No, Krucuś, chodzi no, ty diabołku corny – a Kruczek skomli coraz głośniej i na gospodarza spogląda. – Co? Nie chces? – Kaśka cierpliwość do ogłupiałego psiny straciła. – A to zryj kartofle u tego dziada Balceroka, jakżeś głupi.

I uciekła rozeźlona, bo gospodarz szkaplerz spod koszuli wystawił i znak krzyża zaczął w powietrzu kreślić. A Kruczek stracił cały wigor i na stróża obejścia już się nie nadawał. Cichy się zrobił i pokorny jak baranek. To go gospodyni z litości do chałupy wzięła, żeby Jasieńka małego pilnował. I Kruczek strzegł dziecka pilnie, dreptał za raczkującym jak cień. A gospodyni to nawet nie było z tym źle, bo ludzie przychodzili psa oglądać,

co mu upiór w głowie pomieszał, to i czasami coś ze sobą przywlekli. Zwłaszcza kobity. To jabłek parę, to kawałek placka, to pierogów czy klusków na spróbowanie.

A Katarzyna latała jak ta czarownica na mietle po całej okolicy. Ludzie Ludwikowi się skarżyli i błagali, żeby coś z nią uczynił, bo niedługo to kogoś na amen zadusi albo rozszarpie. No to nie było innej rady, jak postąpić według dawnego zwyczaju. Ludwik dobrał sobie Jana Glibę i Mikołaja Chmurę z Borkowic. Poszli wczesnym rankiem na cmentarz, odkopali grób Kasi i otworzyli trumnę. Leżała sobie w niej z zamkniętymi oczami, ale szeroko uśmiechnięta. Tu i ówdzie na ubraniu plamy z błota były, dół sukni miała na strzępy poszarpany, trzewiki sznurowane powalane błotnistą mazią, a obcasy u nich prawie całkiem zdarte. No to wzięli ucieli głowę upiorowi i przewrócili ją na drugą stronę. Doprowadzili trumnę i grób do ładu, po czym grozą przepędzeni do domów powrócili.

Kaśka broić przestała, ale jaśnie pani Małachowska była oburzona ich postępkami, według niej odrażającym.

– Jak mogliście zrobić coś takiego? Żeby tak kobietę sponiewierać. Wam się pokazywała, ale do mnie jakoś nie przysła. Dajcie już spokój temu zabobonowi – powiedziała do trzech chłopów, których wezwała do siebie.

– Do jaśnie pani nie przysła – odezwał się Mikołaj Chmura, najśmielszy z poskromicielei upiora – bo jaśnie pani je tako pobozno, ze az prawie świnto, a wieś bidnie zyje, to i grzesyska sie ludzi cepiają. A przecie to juz nie kobita, ino ciało cłowiece, co go moce piekielne w łapach trzymały.

Pani Małachowska niezadługo zgodziła się jednak z chłopami, bo Katarzyna ją we śnie nawiedziła i wyznała, że co tam te chłopcy zrobiły, to zrobiły, ale jej dusza od ciała się oddzieliła i na sąd boski pozwana została. Kiedy się czas pokuty skończy, szczęśliwości niebieskiej zazna. Wtedy słynąca z pobożności pani dziedziczka dziesięć mszy zamówiła na intencję skrócenia Kasinej pokuty. Co dzień też modliła się za Dzierzkowską, patrząc na kościół z okna swego domu, do którego się po śmierci męża sprowadziła. I widać prośby nabożnej i zacnej niewiasty wysłuchane zostały, bo po upływie dwu lat Kasia znów przysła do niej we śnie. Taka schludna, w sukni bordowej czyściutkiej, z obliczem białym jak lilia i jasnym, pogodnym uśmiechem, tak że jaśnie pani nie miała wątpliwości co do jej szczęśliwego bytowania w zaświatach.

MONIKA BISEK-GRĄŻ

Znaki

– A skąd ja wiem, kto umrze u nas niedługo? – powtórzyła pytanie i wygodniej usadowiła się w „poniemieckim” fotelu. – A po matce to mam. – odpowiedziała spokojnie. – Trza dobrze wszystko obserwować. I zmarli znaki dają, i przyroda daje. Osiem lat ja miała, jak my tu całą rodziną przyjechali. Spod Wilna. Cała wieś tu przyjechała. Ale gospodarstw to tu dużo było, to i tym z Wielkopolski dali. Wtedy to obcy byli, teraz to my tu wszyscy swoi. Mój mąż spod Poznania był. Ale łatwo nie było, bo

ojciec chciał, żebym ja za swojego poszła. A jego rodzina, żeby ze swoich wzięła. Ale to już nie te czasy były, że rodzice decydowali, człowiek sam mógł – zaśmiała się. – A co do śmierci, to dla wszystkich taka sama, bo przed Bogiem my wszyscy jednakowi – spoważniała. – Zawsze całą wsią my na pogrzeby chodzili. Nikt nie patrzył, czy ty ze Wschodu, czy spod tego Poznania.

– Kiedy z mamusią moją się zaczęło? Ano, jak zmarł taki pan Stasiu. Kiedy to było? No, ja chyba z dwanaście lat miała. No,

tak będzie. To że trzy miesiące od pogrzebu nie minęły, a on się mamusi śni. Mamusia wstaje rano i mówi: „Stasiu do mnie przyszedł. W garniturze, jak żeśmy go do trumny kładli”. I potem zmarła Poleszukowa, co to przy rozstaju, o tam – pokazuje ręką – mieszkała. I jak się mamusi mojej przyśniła, znowu tak, jak żeśmy ją do trumny kładli, to mamusia mówi: „Trza się na następny pogrzeb szykować”. I tak było. I potem kolejni się śnili – i od Kuźników, i od Huszczów, od Leśniaków. A i swoją śmierć mamusia przeczula. Ja wtedy ze swoim pierwszym przy nadziei chodziła. I tak go rodzic coś w połowie marca miałam. A mamusia chora leży... I mówi, że ona wnuka doczekać jeszcze chce i umrze, jak ja urodzę. I tak było. Ja urodziła, a mamusia równo tydzień po zmarła. Doczekała. Jeszcze powiedziała: „Ja teraz umierać będę”. Wszystkich zawołała, pożegnała się... I w nocy psy wyły, z całej wsi chyba, bo się ludziska pobudzili. I gadzina w oborze niespokojna była, jak nam mamusia umierała. Męczyła się trochę, tośmy jej krzyż do pocałowania dali. I gromnicę w ręce, żeby jej drogę do Pana Boga oświecić – westchnęła.

– No i jak mamusia moja zmarła, a ludzie wiedzieli, że tak jej się śniło, to potem i mnie pytali, czy mi się kto nie śnił. A śnił się, śnił. Co się śnić nie miał. Zawsze ten ostatni, co we wsi umarł. Ja nawet z księdzem o tym rozmawiała, a ksiądz mówi: „Dar boży, widać ty wybrana”.

– Jak kto umarł, to się kiedyś w domu trzymało. „Puste noce” – mówili, jak chodzili my i czuwali. A jak niedzielę przeleży, to zawsze kogo z rodziny pociągnie. To do tej pory tak jest i to nawet ksiądz potwierdzi. Choć był taki ksiądz u nas kiedyś, co to mówił, że jak kobieta przeleży, to z rodziny pociągnie, a jak chłop, to ze wsi. Też się sprawdzało. Trza było zawsze pamiętać, żeby wszystko zrobić, jak należy, żeby zmarły nikogo ze sobą nie zabrał. No, co na przykład? Ano, lustra się zasłaniało i okna tam, gdzie leżał, żeby nikogo nie wypatrzył. Zegar się zatrzymywało, żeby czas ziemski się dla niego zatrzymał. Brzytwę, co to się nią goliło i te szmatki, co nimi myło, grzebień – to zawsze trza spalić. Wodę z mycia wylać tam, gdzie nic nie rośnie albo gadzina nie chodzi, bo woda ta – to wiadomo – nieczysta jest. No, nieraz niełatwo ubierać było, to wtedy się mówiło. Do tego zmarłego. Jak ja ubierałam, to zawsze mówiłam. Tak delikatnie przemawiałam i naprawdę ciało mniej sztywne było. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Chyba, że on już tu nie z nami, a jeszcze nie na tamtym świecie, to jeszcze słyszy, a mówić już nie może. Ale znaki daje. Jak na przykład oczu zamknąć nie mógł, to się monety kładło, bo jak lewym tak patrzył, to kogo ze sąsiadów wypatrzył, a jak prawym, to z rodziny. I to taki znak był. I trza na drogę dobrze wyposażyć, żeby po nic nie wracał...

– Do trumny to się wkłada różaniec, święty obrazek, nieraz książeczkę – to wiadomo, to nawet ksiądz powie. Ale trza też dać – tak mówią i my tak robili – parę groszy, żeby się na tamtym świecie wykupić mógł. Można i grzebień dać, jak się cześć lubił albo papierośnicę, jak palił. Mamusia mówiła, że u nas, tam na Wschodzie, to chlebki św. Agaty dawali. Siedem. Po jeden na każdy dzień, ale tu to nie pamiętam... Niektórzy to i małą flaszkę wkładali – zaśmiała się.

– Jak kto miał dług, to koniecznie trza oddać, do trumny najlepiej włożyć. Kiedyś zmarł u nas taki gospodarz, co to nieraz ludziom pieniądze pożyczał. I był u nas Kaziuk, pijaczyna taka. I też od niego pożyczał. No to jak ten gospodarz zmarł, to tamten chodził po wsi i gadał, że oddawać nie musi. I potem, po pogrzebie już, ponoć co noc mu się śnił. Ten gospodarz. To on, ten Kaziuk, za cały ten dług mszę wykupił za tego gospodarza. I wtedy straszyc go przestało. Choć czasem to przychodzą zmarli, żeby się opiekować. Teściowa mi opowiadała, że u nich, tam koło Poznania, zmarła kobieta przy porodzie. Dzieciaka zostawiła. To potem mówili, że słyszeli, jak coś co noc do tego dzieciaka do kołyski chodzi, a ono płakać przestaje. I nie widzieli nic. Tylko... jakby to wytłumaczyć? Takie czucie mieli, że coś jest. I powiedziano im, że drogę od kołyski do progu piaskiem trza posypać. Wstają rano, a tam ślady, jakby ktoś szedł. Ale dziwne takie, bo tylko w jedną stronę, od kołyski. Mamusia mi mówiła, że u nas to gadali, że po śmierci zawsze karmić matka przychodzi – no takie to różne rzeczy...

– Albo że jak kto ból zębów ma, to palcem nieboszczyka po tych dziąstach tak dotknąć. Albo żeby to mydło, co się nim myło zmarłego, zachować, to potem ma taką moc, że leczy. Ale to ja już w takie rzeczy nie wierzę raczej. Ale prawdą jest, że jak ktoś się z bliźnim albo z Bogiem przed śmiercią nie pojedna, to potem błąka się taka dusza po świecie. Krzywdę może komuś zrobić. Albo jak się ktoś utopi, bo to nieraz przed Świętym Janem młodzi się kąpali. A to w stawie, a to w rzece. I niejeden się potopił. I potem w takim miejscu topielec wciągać mógł. No, tego to akurat nie doświadczyłam. Ale ludzie tak mówili. A jak mówili, to coś w tym jest...

– Ja już długo na tym świecie żyję, wiele widziałam i słyszałam. To tak trochę tylko poopowiadałam. Mnie pewnie też nie-długo przyjdzie pójść tam, gdzie mamusia. I gdzie mój. Bo ja sama już zostałam. Dzieciaki odchowane, wnuki też. Wszystko się po świecie porozjeżdżało. Ja tylko mamusi mówię, jak ona mi się śni, żeby po mnie na wiosnę przyszła albo latem. Nie na zimę. Bo zimą to i ziemia twarda, i kwiatki drogie. Po co to ludziom jeszcze narobić kłopotu na koniec.

ELŻBIETA MARIA GRYMEL

„O zbóju Madeju

Był roz jedyn straszny zbój. Madej mu było na miano. To był straszny gizard! Niy przepuścił żodnej dziolsze ani żodnej starce, a jak mu sie jaki chop postawił, to zaraz życie stracił. Mioł

Madej tako straszno maczuga, co jak niom piznoł, to sie zaroz gowa rozlatowała. Nikaj sie bez ni niy ruszoł. Godoł – „moja staro”, a strasznie ji przoł.

Jedyn raz szoł zbójować na droga, bo widziol ze swoji chałpy, co stoła na górze wielgij, że jedzie kupiecki karawan, polny towaru. Jak zbójnik wyskoczył ze krzoków, ryknoł, a ze pistule wystrzelił, to kupiec a jego pacholki uciykli do lasa. "Ostała yno malutko dziolszka – siyrotka, co szła służby szukać, a co jom kupiec po drodze na wóz przibroł. Ta maluško klynkla na pojstrzodku drogi a prosila zbója, coby ji niy zbi-joł, to bydzie mu "obiody warziła a lonty prała. Madej podropoł sie po gowie, bo nigdy ni miol w doma żodnej baby, a to było na dodatek jeszcze dziecko, ale dziolszka tak go prosila, że sie w końcu zgodził.

Siyrotka miała dobre serce a chciała pomóc zbójnikowi, bo ludzie źle "o nim godoli a czekali na jego śmierć, bo se rachowali, że diobły go weznom zaraz do piekła, a na ziemi bydzie spokój. Długo biydne dziecko rzykało i w końcu Ponbóczek siyrotke wysłuchoł a posoł do zbójnika swojigo anioła. A Madej lygł se wtedy pod płonkom, zdrzimnoł sie a przisił mu sie anioł Gabryjel. Gryfczok był śniego, miol białe szaty, bieluški wosy a we ryncy biało lelujka.

Zawiód zbója na same dno piekła a pokozoł mu, jak tam roztomajće ludzki gizdy ciyrpiom, a potym zakludził go do osobnej izby, kaj stoło łóżko ze "ostrzych nożów, a pod nim polila sie wielgo fojera. Taki czorne, kudłate a rogaty we tym "ogniu żuglowali, a drzewo przikłodal, coby sie "ogynioszek lepij polił.

– Zgodnij, kerymu diobołki roztomiłe taki łózczo rychtu-
jom? Powiy ci jeszcze, że to je grzysznik nad grzysznikami
– pedziol Gabryjel a mrugnoł na zbójnika.

Piyrszy roz w żywocie Madeja strach "obleciol:

– Niy myślisz, aniołeczku, że mie by to przirychtowali...

– Tak myśla Madeju! Podziwej sie, jak ci bydzie dobrze, łó-
zczo bydziesz miol jak nowe. Cieplutko ci bydzie, radujesz

sie, pra? – "ośmioł sie Gabryjel. – Ponbóczek już twoji dni porachowoł, bezto hnet sam bydziesz!

– "O Boziczku, "o Jezusiczku – szkamroł zbój. – Niy dej mie tym czornym "oszkubkom, prosza cie! Jo sie poprawia, yny niy wiym, jak to sie robi...

– Ale wiysz, Madeju! – anioł mu na to. – A jak żeś ni ma isty, to sie spytej tej małej dziolszki, co u cie służy, "ona ci to wyprosiła, coby Pon Bóg mie sam posoł.

Jak sie Madej obudził, to sie radowoł, że to był yno śnik, ale potym se pomyśloł, że coś w tym musi być. Zawołoł dziolszka a spytoł sie ji, eli je to prawda, że za nim do Ponbóczka rzykała.

"Ona sie wylynkla a zaczęła płakać, że se to dobrze myślała i niy chciała zbója ukrziwdzić. To jom dziepiyro Madej wyściskoł, a ji podziynkowoł, coby sie po nim ani niy zadało. Przi"obiecował, że sie poprawi, a miast napadać bydzie ludziom rozdowoł swoji bogactwa. To sie dziolszka uradowała, że wszystkim tak dobrze poszło, ale jak ujrzała, jako to Madej robił, to zaś sie zastarała, bo "on jak yny ujrzoł ludzi, co idom drogom, jako downi chytoł maczuga a leciol ku nim. Gnoł ich pod gorka ku swoji chałpie, tam kożdymu doł miyszek ze piniondzami abo ze złotym, a potym ze wrzaskiy gonił ich nazod ku drodze a jeszcze maczugom wywijo! Boroka dziolszka zaś prosila Ponbóczka "o pomoc, coby anioł "objaśnił zbója, jak sie mo chować przy ludziach. Ponbóczek zaś jeja prośba wysłuchoł, a anioł Gabryjel prziszol ku zbójowi na jawie:

– Coż tyż to tak dziwoczysz, Madeju? – zgorszył sie anioł.

A Madej na to:

– Roztomiły aniołku, tela lot byłech zbójym, to jo se już lepi tym zbójym "ostana. Niy byda sie zmiynioł na stare lata!
I tak "ostało.

WALERIA PROCHOWNIK

Rezurekcyje

Tego roku Wiyłkanoc wcas trefila i w gorak jesce sniyga było duzo. Co prawda, we wsi, w dolinie, jus cuć było wiosne, nale jesce "od lasa chłodym zawiywało. We Wielgi Tydzijj zodno gospodynji niy zasioła przysady w "ogrodku, ze jus "o wcesnyk ziomniokak niy spominajonc. Antek "od małego był bogobojny. Niy trzeba było do pociyrza go naganiać, cy tes w niedziele do kosciola. "Ozynił siy z dziwcynciy z gronia, skond wszyn-dzie było daleko, jino ze jemu taki zyci siy podobało. Nad jednym jino "ubolywoł, ze w zimie na ranne nobozyjstwo siedym biyd było siy dokludzić. Jesce baba z dzieciami spali, ki "un jak kozdego roku przed piontom rano wyseł z chałpy. "Od sniyga troske widać było pod nogi, bo kiby niy, to pieternom droge musiołby przyjś.

Jus miol moze połowe drogi za sobom, ki naros "usfysoł ci-
chutki becyni. "Od mała przy bydlyntak wych"owane, poznoł, ze to becy nalbo malutki baranek, nalbo kozicka. Zacon siy "ozglondać, jaze dopatrzoł siy, ze w "ostrzynlicak, ktore całom

kupom rosły przy drodze, zaplontoł siy malutki baranek. Tak mu siy zoł gowiydnika zrobiło, ze nawet mu przes głowe niy przesło, skond "un w tyk torniak siy znalos. Było to dziwne, bo jakby "od chałpy komu "odeseł, to przeciys by zmarznył przes noc. Na kwile zapomniol, ze cas go goni, jino przegadowoł do niego, rynkami zaś i nogami "odgarnioł tornie, coby go z nik wyдостаć.

Baranek był piykny, biolutki i cyściutki. To wyglondało tak, jakby go kto przynios i rzucił do torni. Trzons siy jino z zimna, co niy było zodnom dziwotom. Antek nad nicym jus siy niy za-
stanowioł. Przysło mu jino do głowy, ze wyglondo to tak, jakby prawdziwego baranka wiyłkanocnego znalos. "Ozpion kozusek i wraził se go pod pazuche, coby siy zagrhoł. Zdawać by siy mogło, ze zmarznynty baruś bydzie siedziol przykryty i ani niy wydychoł. "Un zaś wiyrhoł siy, jakby go tornie dali pchały. Musioł Antek co kwila przystawać, coby pod pachom go uło-
żyć, zeby mu niy wypod. Przystawoł przy tym, na cas "uciekoł.

Zdawało mu się też, że jagnię z kózki krokami robi się cięższe, przez co "un idzie dużo wolniej. Przy tym różne myśli przychodziły mu do głowy. "Oto widział już, jak ludzie w kościele bydom się cudować, jak "uwidzom, że przyniosł żywego baranka. Jeszcze wtedy nie zdawał się z tego sprawy, że nie myśli o Bożym Zmartwychwstaniu, jeno "o siebie, jaki jest dorny, bo wszyscy na niego się dziwią.

Szedł już wtedy z kroku na krok, bo baranek był strasznie ciężki i do tego się wycierpiał. "Opamiętał się dopiero, jak posłyszał kościelne dzwony. Wiedział, że procesja kole kościoła się zaczyna. Wtedy jakby mu klapki z "oców spadły, przecież to nie innego, jeno złe wieści go na manowce. Spomniał też, że rano się śpieszył i nie poprosił Anioła Stroza, żeby miał go w swojej "opiece. Wyciongnął spod kózki baranka, który był taki ciężki, jakby kamienie w nim były zamiast bebeczki. Jazgo "otrząsało, bo taki był brzydki, burom wełnę miał na grzbiecie, na jak podniósł głowę, to spostrzył, że pysk to może podobny do małpy. Z główki to mu stopyrosz dwa małe rozki. Przy tym zabęczał tak "ośkliwe, że Antek ze strachu i "otymy prasnął nim "o ziem. Cosik jeno się wtedy skrzekliwie "ośmiało i podziął, jakby się pod ziemie wpadło.

Przeżegnał się chłop i pusił pyndym do kościoła. Jeszcze zdonył na koniec procesji, nale za "uwozył, że ludzie się jakosik dziwnie po nim dziwią. "Un strasznie Ponjezuska przeprosił za ty swoje grzesne myśli i nie zwazował na ludzi. Dopiero za jakis czas spostrzył, że jego świątelnik

"odzywek cały jest cymś wybrany. Nowy kózka może jakby smołem wyplamiony, na portki, które mu baba wieczor przyrytowała, to wyglądam jakby jik nie przymiżają krowie z zadka wyciongnął. Pokornie wszystko zniosł, bo dobrze wiedział, że jest to pokuta. Nale to, co mu się przydarzyło, było taki niypożyte, że nawet przyszło mu do głowy, że mu się to wszystko przywidziało. Jeno, kie podziwoł się po sobie, na "ocnie widział, że musiało mu się to przydarzyć.

Jak się nazod, to że dobrze pamiętał, w którym mijsku tym barankiem "o ziem prasnął, to patrzył po ziem, czy nima jakiego śladu. "Uwidział jeno wypolonom suchom trowe, na jak się do kościoła na drugi dzień, to już niczego nie było.

"Opowiedział babie wszystko, bo nimog tego zatajic, ki świątelnik "odzywek taki miał wymarasony. Prziznał jej się też do swoich grzesnych myśli, że w duchu to już liczył, jakiego to dużego barana z tego jagnięcia uch "owiom do jesieni. Bydzie jak znalazł ku świni na kiełbasy.

Baba pokiwała jeno głowom i mu powiędziała:

– Nie na darmo godajom, że z cudzego konia, to na środku mostu sch "odź. Nie przyszło ci do głowy, że jak byłby to prawdziwy baranek, to gospodarz z pewnością by go sukół. Musiałbyś go mu "oddać. Mos na "ocny dowód, że debli nigdy nie śpiom i nawet w taki Wielgi Świątelnik porzonnego człowieka potrefiom "opytać. Nawet bardziej na takiego cyhajom. Dziynkować Bogu, że przyszło na ciebie "opamiętani. Na baranka to se sami kupiymy, jak przidzie na dobre wiosna, przecież nos na to stać.

ZOFIA PRZELIORZ

Wodne leluje

Na Śląsku jest dużo stawów, rzyk, rzyczek i przikopów, w których szło trefic utopca. Jednym z takich stawów był Ławczok. Ludziom się tam roztomańcie dziwne rzeczy przitrefiały, a niejednemu się w tym stawie utopił, chociaż wcale ni ma głyboki. Mijo się go, jak się jedzie ze Żorów do Jastrzęmbio.

Downij, jak przichodziło lato, Ławczok zamiynił się w zaczarowany ogród pełny wodnych leluji. Leluje porostały prawie pół stawu, były białe ze żółtymi pojszczotkami. Między nimi wyrosły zielone trzciny, pałki wodne i tatarczuch. Zaś dookoła stawu rosły z jednej strony brzoźki i jarzymbiny, a z drugiej świąrkowy las. Po drugiej stronie drogi rozciągały się łąki. Przed wojnom droga wele Ławczoka była zwykłym polnom drogom. Jak było sucho, to było na ni pełno kurzu. Jak padało, to zamiyniała się w bajoro, bez kiere ciężko było wozym przejechać, bo się topił w marasie. Ludzie nie rajzowali wtedy tela co teraz. Roz w tygodniu, w niedziela, szli do kościoła, a we wtorek, jak mieli co na sprzedaj albo potrzebowali co kupić, to jechali do Żorów na targ. Ci co ni mieli konia, przibierali się z takim, co jechał furom.

Krista z Paulom wybrały się do Żorów na targ, by sprzedaj jajca. Kury im zaczęły dobrze się niys, to nazbięrały za ty-

dzijn przeszło sto jajec. W doma ni miały nic na drugo stronę, toteż każdy grosz się przidoł.

Wybrały się do miasta wczas rano. Miyszkały w Sztrykij, toteż do Żorów miały kasek drogi. Szły se pomału i oglądały się, czy kto nie jedzie, bo miały nadzieja, że ich przibiere. Miały szczynści, bo akurat jedyn gospodarz wyjżdzół z placu. Zapytały się go, czy by był taki dobry i ich przibroł. Chłop był uczynny i padół im, żeby się siadły ze zadku na wozie. Rade były, jak nie wiym co, że nie muszom iść piechty. Na targu rozdwa sprzedały swoje jajca. Mieszczkom się podobały, bo były wielki i miały ciymne skorupki, co znaczyło, że żółtka w tych jajcach też bydom fajne, żółte. W mieście kupiły yno dwa funty cukru i pora zymeł. Reszta piniyndy niosły do dom.

Było polednie i sloneczko grzoło niemilosierne. Żeby im głow nie przegrzoło, to każdy dała se pod chustka listek z łopianu, kiery ros przy drodze. Szły se pomału, żeby się nie zafuczeć i nie zesłabnyć za bardzo, bo w doma po poledniu czekało na nich na polu okopowani ziemnioków. Wele Ławczoka przistanyły i zaczęły podziwiać leluje.

– Ty, Krista, podziwej się! Jak my rano do Żorów jechały, to one jeszcze nie kwitły.

– Wiysz co, my jechały wczas, to one jeszcze były zawarte, bo one na noc się zawiyrąjom.

– Fajnie tak by było pora urwać i zaniys do dom.

– E, taki hyc, niż by my doszły do dom, to neści nom by zwiyndły. A zresztom, jakbyś ich urwała? Do wody poleziesz, czy co?

– A mosz prawie, ni mom jak ich urwać.

Postoły chwilka i poszły dalij. Mynyły pidło i wtedy ujrzaly, że w zatoczce miyndzy nejszumniejszymi lelujami kompie sie jakiś gryfny karlus. Jak sie kapnął, że sie na niego dziwajom, roześmiał sie i mrugnął na nich jednym okiym. Paule aż podciepło na tyn widok.

– Narwej nom trocha tych leluji! – zawołała.

Karlus zaczon wybiyrać co nejszumniejsze kwiotki. Jak już narwoł cołki puket, podeszła ku samymu brzygu, coby go od niego wziąs. Jednak co wyciągła po niego rynce, karlus cofoł sie o krok do zadku. Nawet nie spostrzegła sie, jak sie znodła we wodzie. Szła tak coroz dalij, bo widziała yno te kwiotki i tego karlusa.

Krista stoła na drodze i widziała, że Paula już jest do pasa we wodzie. Zaczyna na nią wołać, ale Paula tak choby ji nie słyszała, szła coroz dalij ku pojszczotku stawu. Nogle stanęła, bo usłyszała dzwony krzizowickigo kościoła, kiere zaczyny

dzwonić na Anioł Pański. Przeżegnała sie i zaczyna rzykać. W tym momencie ujrzala, że stoi prawie na pojszczotku stawu, a karlus kanś sie stracił, yno woda w miejscu, w kierym stoł, jakoś dziwnie bulgotała. Na brzygu zaś klynczała Krista i głośno rzykała: „Pod Twoją obronę uciekamy się”.

Jak Paula wydostała sie na brzyg, to obie zaczyny uciekać z tego miyjsca co wykopać. Dziepiyro, jak już były w Boryni, wele kaczmy, to sie spamiyntały. A stoł tam jedyn starzik, kiery sie ich zapytoł, czamu tak leciały. Jak mu opediały, co sie im przitrefiło, to aż sie za głowa chycił.

– Dziołchy, toście miały wyncyj szczynścio niż rozumu! To tam nie był żodyn karlus, yno utopek. Szpacyrowoł se miyndzy lelujami, oglądoł, jaki som piykne, a wyście chciały, żeby wom tych leluji narwoł. Dziołcho, mosz szczynści, że ci ich nie podoł, bo jak byś chyciła te leluje, to by cie pewno pod woda wciągnył. Już tak niejedyn sie tam stracił. Ale dzisiej widać yno chcioł, żebyś sie utopiała, żeby ci tak ciepło nie było w tyn hyc. A i tak nie wiedzieć, jak to by sie skończyło, jakby nie zadzwoniły dzwony, kierych głosu utopce nie poradom sciyrpieć.

Od tego czasu Krista z Paulom wiedziały, że kole poednia lepij wele Ławczoka nie chodzić, a o lelujach, kiere tam rosły, to ani słyszeć nie chciały.

KAZIMIERZ SURZYN

Jak Szymon figurę budował

Szymon zza Wody mieszkał w Białce na osiedlu Wyrodowo. Jego okazały dom drewniany stał w pobliżu rzeki Skawicy. Chłopu nieźle się powodziło. Posiadał dziesięć hektarów ziemi, na której uprawiał zboże, ziemniaki i warzywa. Inwentarz gospodarza składał się z dwóch krów, konia, kur, gęsi i kaczek. Dodatkowo w warsztacie stolarskim wykonywał na zamówienie stoły i stołki kuchenne. Często sprzedawał je na jarmarkach w Zawoi, Makowie i Sucheju. Czasami wyjeżdżał także do Nowego Targu, gdyż i tam jego towary cieszyły się dużym popytem.

We wsi uchodził za człowieka skąpego. Każdy grosz skrupulatnie liczył o odkładał. Najętym do pracy w polu i stolarni pomocnikom płacił mało. Nie chciał się żenić. Uważał, że baba tylko by mu marnowała tak ciężko zarobione grosze. Miejscowi biedacy czasem prosili go o jałmużnę, ale on nie chciał nikomu nic podarować.

– Siódme poty wylewam, żeby coś zarobić, a oni by tylko wszystko brali za darmo – burczał zdenerwowany.

Modlił się rzadko. Właściwie tylko wtedy, gdy groziło mu coś złego albo jego gospodarstwu. A to wówczas, kiedy gorączkował, gdy koń okulał, kiedy wicher zerwał dach z jego domu, gdy krowom opuchły wymiona tak, że nie mogły dawać mleka albo gdy kury padały na jakąś dziwną chorobę. Obiecywał wtedy wybudować figurkę poświęconą Bogu. Gdy jednak niebezpieczeństwo minęło, nie dotrzymywał złożonych przyrzeczeń.

Pewnego dnia rozlało się na dobre. Padało jak z cebra dwie doby. Białce groziła powódź. Skawica powoli zaczynała wylewać. Zagrożony Szymon zaczął więc wznosić modły do Najwyższego.

– Boże, teraz to na pewno postawię dawno obiecaną figurkę na Twoją cześć – zapewniał ze wstydem. – Błagam Cię, oddał tę nawalnicę – upraszał, podnosząc pobożnie wzrok i ręce ku wyżynom nieba.

Wkrótce przestało padać, a rzeka powoli wróciła do swego koryta.

– O, Boże, tyle strachu. Myślałem, że to już koniec, że stracę wszystko – lamentował. – Dziękuję, Panie, jestem uratowany.

Nazajutrz jednak już nie myślał o budowaniu figurki. Rano poszedł w pole, a pod wieczór wykonywał stoły dla kupca, który ich pilnie potrzebował.

Mieszkańcy Białki wiedzieli o obietnicach, jakie Szymon składał Stwórcy Nieba i Ziemi. Sam przecież o nich niejednokrotnie mówił i przechwalał się, jaki to z niego dobry człowiek. Białczanie zapytali więc go, kiedy wreszcie zbuduje figurkę.

– Sami budujcie. Nie mam na to czasu – zezłościł się Szymon. – Ciągle jestem zagoniony, pracuję w polu i w warsztacie, nie będę budował żadnej figurki.

Ale pewnego wieczoru rozszalała się burza. Błyskawicom nie było końca, a pioruny uderzały raz po raz wokół gospodarstwa Szymona. Wystraszony mężczyzna zapalił gromnicę

i postawił ją na stole, a w oknie wystawił obraz z Matką Najświętszą trzymającą na rękach Jezusa. Modlił się przy tym gorąco, odmawiając różaniec błagał Madonnę o pomoc.

– Muszę zbudować w końcu tę figurkę – wyszeptał, przypominając sobie w godzinie trwogi o obietnicach składanych Bogu.

Nagle zapanowała cisza. Niebezpieczeństwo minęło z zakończeniem burzy, a Szymon znowu figury nie wystawił.

Pewnej nocy usłyszał w śnie donośny głos Boga, który go upominał:

– Szymonie, Szymonie, tyle razy obiecywałeś wybudowanie figury. Czyż dla ciebie dane słowo nic nie znaczy? Ludzie proszą też ciebie o pomoc, a ty im odmawiasz. Nie masz w sercu litości. Na życie wieczne w moim Królestwie Niebieskim musisz zasłużyć na ziemi.

Szymon przewracał się z boku na bok, aż przerażony otworzył oczy. Przetarł powieki, usiadł na łóżku i rozejrzał się z niepokojem po izbie. Nie było w niej jednak nikogo. Jeszcze

raz położył się zatem, lecz już nie spał, tylko cały czas odtwarzał w pamięci to, co przed chwilą śnił.

– Bóg jest miłosierny, a ja tyle razy Go zawiodłem. O, ja nieszczęsny głupiec – westchnął drżącym głosem. – Bóg mnie ratował od nieszczęść, a ja?

Naraz stanęły mu przed oczami wszystkie plagi: choroby, dach w rozsypce, kulejący koń, ryczące z bólu krowy, pomór kur, wylewy Skawicy, szalejąca burza pełna błyskawic i piorunów, i z oczu Szymona popłynęły łzy.

Wkrótce postawił postument, a na nim umieścił figurkę Chrystusa Króla, zakupioną podczas pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej. Umocował też nad figurką baldachim, który miał ją chronić przed zniszczeniem.

Od tej chwili odmienił również swoje życie, zaczął pomagać bliźnim w potrzebie. Nie skąpił grosza. Założył sierociniec dla porzuconych dzieci. Wybudował we wsi szkołę. Mieszkańcy Białki cenili go za to i byli z niego dumni.

WALERIA PROCHOWNIK

Modlitwa wieczorna

Znak Krzyża
Nabożnym gestem
Ręce utrudzone kreślą
„Ojcze nasz” –
Zawołanie z warg splywa
Po czym – „Bądź wola Twoja”
Wyszeptane pokornie
Wokoło „Wszystkie nasze dzienne sprawy”
Próbują osaczyć myśli
Zakłócić rozmowę z Bogiem
– „Nie wódź nas na pokuszenie”
Jeszcze dołącza się prośba
– „Odpuść nam nasze winy”
Chociaż my jeszcze nie odpuściliśmy
„Naszym winowajcom”
Tak jakoś wyszło
Lecz Ty Panie
„Nas zbaw ode złego”
„Miej nas zawsze w swojej pieczy” –
Same prośby
Na podziękę nie starcza sił
Gdyż sen już siada na powiekach
Czy będzie Cię chwalił Panie?

KATARZYNA JUSTYNA ZYCHLA

Jesienne nieba

pełne łaski są jesienne pola. ciszy wilgotnej i ciężkiej.
drzewa burzą linie miedz i ptaki, ptaki spadają
wielokropkiem szeleszczącym.

w hospiejum matowieją okna. pora wieczornych
modlitw w języku cierpienia przedłuża się do niespokojnego
świt. dotykać trzeba ostrożnie. Ciało jest tak wrażliwe na ból,
więc pozostaje tylko trzymanie za rękę.

czas w kropłówkach zegarów nie pozostawia zbyt wiele
wolnej przestrzeni.

pełne łaski są jesienne lasy, choć krwawią liście.
wrzos przywołuje wspomnienia, długie sznury grzybów nad
kuchenną blachą. smak jagód z cukrem i śmietaną.
opowieść pachnąca gorącym mlekiem i kromką z miodem.

babcia nie może odpowiedzieć. dłoń zaciska lekko. błędzi
uśmiechem. święty obrazek czuwa obok szklanki z wodą.
pełne łaski są jesienne nieba.
pełne łaski.

Karolina Dziubata

Autentyczność kolędnicza. Kaszubskie kolędowanie w książce Iwony Świętosławskiej

Sformułowanie *hceta wa lędzē gwioźdzkã widzec?* to nie tylko zwyczajowy zwrot kierowany przez kaszubskich kolędników do gospodarzy domów znajdujących się na kolędniczym szlaku grupy. Słowa te stanowią także rodzaj zaproszenia, którym autorka książki, Iwona Hanna Świętosławska, otwiera przed czytelnikami drzwi do niezwykle bogatej historii i współczesności tradycji kolędniczej na Kaszubach.

Publikacja jest pokłosiem badań terenowych przeprowadzonych podczas projektu pt. „Uzupełniając Kolberga: dokumentacja autentycznych grup kolędniczych Kaszub”, finansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Kolberg 2014 Promesa”. Zespół pracowników Oddziału Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku, do którego należała Świętosławska, zebrał wtedy informacje od niemal dwustu mieszkańców kaszubskich miejscowości w gminie Sierakowice (pow. kartuski, woj. pomorskie). Jak wskazuje autorka, znaczną część rozmówców stanowili byli lub obecni członkowie formacji kolędniczych, co stanowi niejako obietnicę uzyskania przez czytelnika informacji „z pierwszej ręki” – od tych, którzy osobiście uczestniczyli w kultywowaniu i przekazywaniu zwyczaju następnym pokoleniom. Omawiana książka nie jest jedyną traktującą o tradycjach kolędniczych. Na przestrzeni ostatnich kilku lat można zauważyć powoli rosnące zainteresowanie tą materią, czego świadectwem jest wydana w 2014 roku obszerna publikacja *Kolędowanie na Huculszczynie* Justyny Cząstki-Kłapyty¹ czy opublikowany w 2017 roku artykuł *Tradycja a praktyki dominacji w obrębie płci na przykładzie huculskiego kolędowania* Justyny Marianny Zynek². Omawiana książka wyróżnia się jednak spośród podobnych pozycji bogatym materiałem wizualnym przedstawiającym fotografie pochodzące zarówno sprzed kilkudziesięciu lat, jak i ilustrującym współczesne pochody kolędnicze. Dodatkowym atutem publikacji są również materiały archiwalne oraz fotografie eksponatów należących do zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku. Książka jest również jak dotąd jedyną w literaturze etnologicznej (i na polskim rynku wydawniczym w ogóle) tak obszerną i kompleksową monografią poświęconą kaszubskiemu kolędowaniu.

Publikacja liczy 240 stron. Składa się z wprowadzenia, dziewięciu rozdziałów i zakończenia, które opatrzone są bibliografią i spisem fotografii. W każdej z części książki autorka

skupia się na jednym z aspektów kaszubskiego kolędowania. Kolejno są to: (1) geneza zwyczaju, jego występowanie, forma, znaczenie oraz przemiany w skali ogólnopolskiej, (2) stan dotychczasowych badań w zakresie kolędowania na Kaszubach, (3) lokalne nazewnictwo związane ze zwyczajem, (4) terminy kolędowania, (5) zasady organizacji i funkcjonowania kolędy, (6) skład osobowy formacji kolędniczych, (7) wygląd, znaczenie i przemiany strojów i akcesoriów kolędniczych, (8) przebieg wydarzenia oraz (9) warstwa słowna (śpiew, oracje) i instrumenty występujące podczas akcji kolędniczej.

Autorka już we wprowadzeniu zaznacza wyjątkowość kolędników kaszubskich na tle całej reszty podobnych zjawisk w Polsce. Wskazuje na takie elementy, jak autentyczność, spontaniczność, samodzielność (radzenie sobie bez wsparcia finansowego czy merytorycznego ze strony osób trzecich) i bezpośrednią inspirację dawnymi kolędnikami kaszubskimi. O ile zwyczaj ten istnieje również w innych regionach, o tyle „fenomen kaszubskich *gwioźdzek* polega na tym, że są to grupy autentyczne, działające oddolnie i spontanicznie, realizujące oczekiwania małych społeczności” (s. 5). W książce co jakiś czas pojawia się podkreślenie tej „autentyczności”. Co jednak oznacza bycie autentycznym kolędnikiem? Jak rozumiem, autorka omawianej książki stara się zwrócić uwagę na dość długą historię tej praktyki na Kaszubach, jej nieustający przekaz pokoleniowy i zachowywanie przez kolejnych adeptów wielu elementów tradycji, które występowały w formacjach kolędniczych sprzed kilkudziesięciu lat.

Problem autentyczności kulturowej znany jest szczególnie badaczom turystyki³, według których właśnie „potrzeba autentyczności”, czyli doświadczenia świata takim, jakim jest „naprawdę”, jest czynnikiem napędzającym przemysł turystyczny. Autentyczne jest prawdziwe, nieudawane, szczere i naturalne. A najlepiej tradycyjne i przekazywane z pokolenia na pokolenie od niepamiętnych czasów. W podobny sposób przebiega podział na tradycję „prawdziwą” i „wynalezioną”⁴. Czy osoby, które gromadzą się w święta Bożego Narodzenia w tym samym celu, lecz od kilku, nie kilkudziesięciu lat, uczyły się tego nie od starszych kolędników ale z książek, Internetu lub podpatrując obrzędy z innych terenów, są w takim układzie nieautentyczne, nieprawdziwe czy sztuczne? Czy nazywając takie działania tradycją dokonuje się zafalszowa-

nia rzeczywistości, bowiem nie jest ono tradycyjne, lecz wymyślone? Sławomir Sikora jest zdania, że każda tradycja jest w jakimś stopniu wynaleziona⁵. Kto ma prawo do kategoryzowania grup – w tym wypadku kołędniczych – na autentyczne i nieautentyczne? Moim zdaniem najważniejsze są motywacje kierujące ludźmi do podejmowania takiego rodzaju praktyki oraz znaczenie nadawane jej zarówno przez kołędników jak i otoczenie społeczne, które stanowi odbiorców bożonarodzeniowej kołędy.

Książka stanowi próbę aktualizacji wiedzy o kołędowaniu na Kaszubach, jednak jak przyznaje autorka, nie dąży ona do wyczerpania tematu. W istocie niektóre interesujące wątki pozabawione są głębszej analizy, która mogłaby rzucić jaśniejsze światło na procesy przemian kaszubskiej tradycji. Autorka zwraca na przykład uwagę na widowiskowy aspekt omawianego zwyczaju, jednak poza wspomnieniem o elementach teatru w postaci wyuczonych tekstów, starannie przygotowanych strojów oraz wyreżyserowanych gestów nie podejmuje tego tematu. Tymczasem widowiskowy charakter obrzędów jest jedną z głównych kategorii w ramach folkloru⁶.

Zdecydowanie najbardziej wartościową częścią książki jest fragment poświęcony zasadom organizacji i funkcjonowania zwyczaju kołędowania na Kaszubach. Szkoda tylko, że z całego rozdziału tylko niewielką część zajmuje tekst analizujący zjawisko. Autorka zwraca uwagę na kwestie doboru członków grupy kołędniczej, z których największą rolę odgrywają płeć, stan cywilny, wiek, miejsce zamieszkania i siła fizyczna. Każda z tych kategorii zasługuje jednak, moim zdaniem, na bardziej pogłębioną analizę niż zasygnalizowanie jej występowania. Tytułem przykładu problem płci w ramach przynależności do formacji kołędniczych rozpatrywać można w kategoriach dominacji, jak to zrobiła między innymi Justyna Zynek⁷. Przyjmowanie do grupy osób pochodzących wyłącznie z tej samej miejscowości można uznać za przejaw lokalnego patriotyzmu, a w przypadku bójek pomiędzy kołędnikami z innych wsi – nawet formę nacjonalizmu. Jak wyglądają relacje między kołędnikami, kiedy nie kołędują? Czy podczas kołędowania uaktywniają się statusy niewidoczne poza tym okresem? Autorka uważa spory terytorialny w trakcie kołędowania za element tradycji, ale czy tak postrzegają je również sami uczestnicy obrzędu? Niewiele miejsca autorka poświęca także motywacjom przystępowania do grup kołędniczych, ograniczając się jedynie do wskazania rodzinnych i regionalnych tradycji czy możliwości zabawy. Mając do dyspozycji informacje pozyskane z ponad dziewięćdziesięciu rozmów z osobami będącymi (dawniej bądź teraz) kołędnikami, autorka mogła rozwinąć tę kwestię.

Zgoła prozaicznym elementem, który moim zdaniem ma niepodważalny wpływ na istnienie, przekształcanie i charakter kołędowania, jest alkohol. Nawet jeżeli nie jest on powodem podejmowania trudu kołędowania, to jest z nim bardzo silnie związany. Najlepszym na to dowodem, oprócz wielu fotografii, na których zauważyć można puste puszki i butelki po piwie czy wódce, są słowa autorki: „Niektórzy mieszkańcy Tuchlinka pamiętają, że sylwestrowe kołędowanie ostatni raz

odbyło się w 2002 roku. Zaniechano go głównie dlatego, że gospodarze nie chcieli przyjmować tej grupy. Istotą ich niechęci były zapewne nadmierne dowcipy i złośliwości, na które pozwalała sobie młodzież rozochociona zabawą i sporą dawką sylwestrowego alkoholu” (s. 81). Nie chcę w ten sposób sprowadzać kołędowania tylko do okazji do spożycia alkoholu, jednak uważam, że jeżeli ma on na tyle duży wpływ, by spowodować odejście od zwyczaju, nie powinien być pomijany w jego analizie.

Pomimo tego, że w niektórych kwestiach *Opowieść o kaszubskich kołędnicach* pozostawia pewien niedosyt, w dalszym ciągu jest to książka nietuzinkowa. Autorka w wyczerpujący sposób omawia występowanie, wygląd i przebieg zwyczaju w badanych miejscowościach, zostawiając niektóre jego aspekty z otwartym zakończeniem, które zachęca czytelnika do dalszych poszukiwań. Jak sama zauważa, „niewiele znajdziemy w dotychczasowej literaturze informacji o zwyczajach, zasadach i normach dotyczących funkcjonowania i wewnętrznej organizacji kaszubskich gwioźdzek” (s. 91), zatem swoją publikacją uzupełnia lukę w etnograficznej literaturze poświęconej Kaszubom. Świętosławska prezentuje niezwykle bogaty fragment folkloru kaszubskiego, czyniąc w ten sposób ze swojej książki pracę wartościową dla lokalnej społeczności, instytucji kultury, szkół, regionalistów czy pasjonatów tego regionu. Mimo tego, że książka ma w sobie więcej z albumu niż monografii naukowej, pozycja ta może być szczególnie in-

teresująca (ze względu na przykład na poruszenie problemów zmian warstwy znaczeniowej obrzędu) również dla etnologów zajmujących się dziedzictwem kulturowym nie tylko wsi kaszubskiej, ale polskiej w ogóle.

PRZYPISY

¹ Justyna Cząstka-Kłapyta, *Kołędowanie na Huculszczyźnie*, Kraków 2014.

² Justyna M. Zynek, *Tradycja a praktyki dominacji w obrzędzie płci na przykładzie huculskiego kołędowania*, „Adeptus. Pismo Humanistów” 2017, nr 9.

³ Dean MacCannel, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, tłum. E. Klekot, A. Wieczorkiewicz, Warszawa 2002; John Urry, *Spojrzenie turysty*, tłum. A. Szulżycka, Warszawa 2007; Anna Wieczorkiewicz, *Apetyty turysty. O podróżniczych kontaktach ze światem*, Kraków 2008.

⁴ Eric Hobsbawm, Terrence Ranger, *Tradycja wynaleziona*, tłum. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008.

⁵ Sławomir Sikora, *Oddolne tworzenie kultury: perspektywa antropologiczna*, Warszawa 2015, s. 65

⁶ Wiktor Gusiew, *Estetyka folkloru*, tłum. T. Zielichowski, Wrocław 1974.

⁷ J. M. Zynek, dz. cyt.

Iwona Hanna Świętosławska, *Chceta wa lëdzë gwioźdzkã wi-dzec? Opowieść o kaszubskich kołędnicach*, Gdańsk: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie 2016, 240 s.

Elementarz tradycji Regionu Kozła

Dzieci w wieku wczesnoszkolnym, a nawet przedszkolnym, należą do najbardziej „chłonnych” na przyswajanie wiedzy. Wiele wartości, które są im wtedy przekazywane, owocuje przez całe dorosłe życie. Dlatego bardzo cieszy pozycja, której promocja miała miejsce przy okazji 43. Biesiady Kozłarskiej w Zbąszyniu. *Elementarz tradycji Regionu Kozła – książka do mazania* autorstwa Anny Kaźmierak jest książką dla dzieci, która uczy, i to w zabawny sposób.

Stustronicowa objętość zapewnia, że każdy znajdzie tu coś interesującego. Duży format, ciekawa grafika, zwięzłe teksty i angażujące zadania (w których dzieci m.in. rysują, uzupełniają, kolorują, łączą elementy) bardzo przyczyniają się do atrakcyjności omawianej pozycji. Zawarte w niej również archiwalne fotografie z Kolekcji Szklanych Negatywów Constantego Sikorskiego (z końca XIX wieku po rok 1945), należące do Fundacji TRES, dodają *Elementarzowi...* dużej wartości historycznej. Zdjęcia te przedstawiają życie mieszkańców Zbąszynia i okolicznych wsi, od codziennych obowiązków po sytuacje odświętne. Przemysłana struktura książki przeprowadzi nas przez świat tradycji Regionu Kozła w oparciu o wiadomości ściśle teoretyczne czy bardzo praktyczne.

Z pierwszej części dowiemy się, jakie miasta i wsie wchodzą w zasięg omawianego regionu i jakie podziwiać tu można krajobrazy. Na archiwalnych fotografiach zobaczymy dawniej budowane domy czy starą kuźnię. Następnie w rysunkowej części dzieci mogą rozpoznawać najstarsze budynki, które przetrwały do dziś, jak baszta w Zbąszyniu (z XVII wieku), pałac w Bołędzinie (ok. 1870 roku), dom szachulcowy w Trzcielcu (z XVIII wieku), pałac w Wojnowie (1667 rok) czy drewniany kościół w Kosieczynie (1408 rok).

Druga część poświęcona jest ludowym instrumentom, którym przewodzi oczywiście kozioł. W zadaniach należy m.in. dorysować kozłowi sierść, znaleźć kozłarza na starych fotografiach wśród weselnych gości, dokończyć zdobienie głowy instrumentu, czy w labiryncie przeprowadzić strumień powietrza z dymki aż po roztrąby piszczałek. Połączymy też w pary liczne sierszeńki i poznamy małe mazanki. Cennym punktem tej części podręcznika są zaprezentowane sylwetki najważniejszych muzyków ludowych z Regionu Kozła, m.in. Franciszka Hirta z Chrośnicy, Tomasza Brudło z Wąchabna i Walentego Brudło ze Starego Kramaska, Tomasza Kotkowiaka ze Zbąszynka, czy wreszcie Piotra Śliwy z Perzyn (którego grą zachwycali się wybitni etnomuzykolodzy Marian i Jadwiga

Sobiescy) i jego młodszego brata Tomasza Śliwy. Cenne jest też wspomnienie sylwetki Antoniego Janiszewskiego, który w 1950 roku założył w Zbąszyniu Ognisko Muzyczne (z czasem przekształcone w Szkołę Muzyczną) z pierwszą w Polsce klasą ludowych instrumentów muzycznych.

Kolejna, trzecia część poświęcona jest dawnemu ubiorowi. Dzieci mogą tu pokolorować odświętne i na co dzień noszone stroje z Dąbrówki Wielkopolskiej i Przyprostyni, jak również poznać różne nakrycia głowy i inne elementy garderoby. Przy tej okazji możemy ozdobić rysunkowym haftem chustę Antoniny Woźnej, założycielki pierwszego w regionie muzeum oraz zespołu „Wesele Przyprostyńskie”, działającego do dziś.

W części czwartej i ostatniej, poznamy charakterystyczne dla regionu tańce, festiwale muzyki ludowej, podstawy gwary, sztukę wyplatania koszyków, dawne przedmioty (m.in. magiel, nosidło do wody) oraz lokalną kuchnię. Oprócz tego, krótko wytłumaczone zostały ludowe zwyczaje, takie jak pulter, podkoziółek, kurenda czy cymper. W zakończeniu autorka, aby nadać *Elementarzowi...* bardziej osobisty charakter, zostawiła wolne miejsce na wypisanie tradycji, które dziecko zna z własnego domu i narysowanie miny jaką ma, kiedy słyszy muzykę graną na kozle.

Podsumowując należy stwierdzić, że pozycja ta jest cenna z kilku powodów. Po pierwsze, ma wartość edukacyjną dla najmłodszych, dzięki czemu poczucie tożsamości regionalnej zostanie u nich bardziej rozwinięte. Po drugie, ma wartość dokumentacyjną, popartą zdjęciami archiwalnymi i informacyjną. Po trzecie, wizualna strona wydania – jak przyznaje wydawca, „możliwie prosta, prawie dziecięca i prawie ludowa” – zapewnia dzieciom po prostu dobrą zabawę i sprawia, że na pewno chętnie sięgają one do *Elementarza tradycji Regionu Kozła*. Poza tym książka ta robi wrażenie nawet na dorosłych, którzy mieli okazję zajrzeć do środka. Przychodzi do głowy tylko jedna refleksja – gdyby w każdym regionie tak dbano o edukację najmłodszych z zakresu ludowych tradycji, jak w Zbąszyniu, pewnie o świadomość regionalną i kultywowanie folkloru w Polsce nie trzeba byłoby się martwić.

Anna Kaźmierak, *Elementarz tradycji Regionu Kozła – książka do mazania*, Zbąszyń 2017, 100 s. Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa 4.0 Polska: http://www.szklanenegatywy.pl/sites/default/files/Elementarz-tradycji-Regionu%20Kozla_internet.pdf (dostęp: 02.01.2017).



Wokół opowieści wspomnieniowej

Monografia autorstwa Janiny Hajduk-Nijkowskiej stanowi podsumowanie wieloletnich zainteresowań naukowych autorki oraz jej doświadczeń badawczych, których początków można upatrywać w latach 70. XX w., kiedy ukazały się jej pierwsze artykuły dotyczące opowieści wspomnieniowej.

Monografia jest publikacją o charakterze interdyscyplinarnym, autorka nawiązuje do ustaleń badawczych socjologów i historyków oraz konfrontuje je z ujęciem folklorystycznym. Jednocześnie jest to praca wielowątkowa. Autorka podejmuje różne tematy, które osadzone są wokół tytułowej opowieści wspomnieniowej. Na kartach monografii czytelnik znajdzie więc rozważania (w rozdziale I) dotyczące definicji folkloru, perspektyw badawczych folklorystyki oraz typów kontekstu: sytuacyjnego, kulturowego i medialnego, które Hajduk-Nijkowska uważa za istotne przy badaniu tekstów folkloru. Trudno zresztą z tezą tą się nie zgodzić, wszak teksty folkloru nie istnieją w izolacji, są – jak zauważył cytowany w pracy wielokrotnie Czesław Hernas – „częścią kultury”. Autorka uznaje, że „we własnym kontekście kulturowym folklor to nie jest całokształt rzeczy, ale proces – komunikacyjny proces” (s. 97). Nie podważając zasadności zwrócenia uwagi na typy kontekstu, widziałabym potrzebę uporządkowania tych pojęć, ich swego rodzaju gradację: od kulturowego (w ramach którego widziałabym kontekst medialny) po sytuacyjny – bezpośrednio wpływający na kształt konkretnego, opowiadanego „tu i teraz” tekstu. Kontekst kulturowy wpływa bowiem na kształt inwariantu tekstu, jego wzorzec konstrukcyjny, podczas gdy kontekst sytuacyjny, w skład którego wchodzi np. relacje nadawczo-odbiorcze, reakcja odbiorcy i jej wpływ na tekst, oddziałuje na tworzony „tu i teraz” wariant tekstu.

Warto zwrócić uwagę na postulaty sformułowane przez autorkę przy omawianiu roli kontekstu dla tekstu folkloru. Propaguje ona podejście kontekstualistyczne, możliwe do zastosowania analitycznego wyłącznie przy „pełnym filmowym zapisie sytuacji w jakiej realizowana jest wypowiedź” (s. 27) oraz „przesunięcie akcentów w stronę folklorotwórczych funkcji współczesnych sytuacji produkcyjnych, wyeksponowania ich synkretyzmu kulturowego” (s. 33–34). Jedną z takich ważnych funkcji folklorotwórczych realizują współcześnie media, w tym także media elektroniczne² (s. 41). Autorka zauważa kontaminację, która zachodzi między współczesną folklorystyką a mediami. Jej „efektem [...] jest z jednej strony zasilanie obiegu ustnego nowymi treściami, wzorami, wartościami z przekazu prasowego, radiowego, telewizyjnego oraz internetowego; a z drugiej – przenikanie do obiegu masowego wielu relacji funkcjonujących w obiegu ustnym (bezpośrednim), prezentujących potoczną interpretację faktów opartą na tradycyjnej wizji świata” (s. 45). Autorka podkreśla tu przede wszystkim wzajemne wpływy folkloru i mediów, oddziałujące na obiegi treści obu przekazów. Poza obiegiem treści, warto – w kontekście recenzowanej rozprawy – zwrócić szczególną

uwagę na wpływ sposobów narracji medialnych oraz języka mediów na narrację ludową.

Co szczególnie inspirujące w książce Janiny Hajduk-Nijkowskiej, to pełne erudycji, interdyscyplinarne wyjaśnianie zjawisk, np. na s. 45 autorka, pisząc o roli kontekstu medialnego dla funkcjonowania tekstu folkloru, używa pojęcia indygenizacji, „to znaczy nadawanie sensu globalnym treściom przez »sprowadzanie« ich do zrozumiałego, »oswojonego« obrazu (wizji) świata. Proces ten [...] polega jednocześnie na popularyzowaniu w bezpośrednim obiegu treści przekazywanych przez mass media, interpretowaniu obrazów oraz idei – i jako taki staje się czymś naturalnym. Zjawisko to, nazywane przez socjologów kultury procesem dwustopniowego przepływu informacji (two-step-flow), szczególnie widoczne jest w trakcie przekazywania informacji społecznie ważnych, inspirujących wyobrażeń i atrakcyjnych” (s. 45). Warto w tym miejscu byłoby jednak uszczegółwić i sprecyzować, że termin „dwustopniowy przepływ informacji” pojawił się początkowo przede wszystkim w nauce o mediach (i współczesnej komunikologii), zaproponowany został przez P. Lazarsfelda i E. Katza i dotyczył obiegu informacji medialnych. Wedle tej koncepcji „komunikowanie masowe jest złożonym procesem i odbywa się w dwóch etapach: od mediów do liderów opinii i od liderów opinii do publiczności, gdzie rola liderów (przywódców) jest decydująca”³.

Kolejne podejmowane przez autorkę zagadnienia dotyczą (w rozdziale II) kategorii codzienności w badaniu kultury i folkloru, roli autonarracji w oswojaniu rzeczywistości oraz (w rozdziale III) opowieści wspomnieniowej w kontekście genologii folklorystycznej. Jednocześnie, co nie jest jednak ujęte *explicite* w strukturze monografii i spisie treści, autorka wielokrotnie powraca do problematyki oralności (s. 34–35), *oral history* (s. 101–108). W tym miejscu wątpliwości budzi utożsamienie folkloru z oralnością. Autorka, rozważając specyfikę współczesnej kultury, pisze, że „folklor (oralność) staje się ramą znaczeniową dla percepcji treści przekazywanych przez mass media” (s. 45). *Oral history* autorka rozumie jako historię opowiadaną, którą można badać, używając „folklorystycznych metod analizy wypowiedzi”⁴ (s. 104).

Opowieść wspomnieniową definiuje badaczka jako „przekaz, który staje się zarówno wytworem określonej sytuacji kulturowej, jak i jej obrazem [...] powstaje [ona] zawsze razem z wydarzeniem i jest próbą oswojenia rzeczywistości, pierwszą werbalizacją przeżyć i emocji jednostki” (s. 75), „obejmuje zarówno narracje związane z różnymi indywidualnymi zdarzeniami (opowieści z życia), jak i sposoby ich relacjonowania, kiedy konwencja wspomnieniowa pełni przede wszystkim funkcję uwiarygodnienia narracji, a sam narrator wcale nie musiał w owych wydarzeniach brać udziału” (s. 84–85), a wypowiedziany jest z intencją poinformowania (s. 98). Korzystając z ustaleń Michaiła Bachtina, opowieści wspomnie-

niowe traktuje autorka jako tzw. prymarny gatunek mowy (s. 96), a za Ben-Amosem – jako gatunek etniczny (s. 97), który „eksponuje wewnętrzny, typowy dla danej kultury subiektywny system porządkowania narracji oraz można go rozpatrywać jako formę sztuki werbalnej, składającej się z wiązki cech tematycznych i cech związanych z zachowaniem” (s. 97).

Definiując opowieść wspomnieniową mało uwagi zwraca autorka na drugi komponent terminu, czyli wspomnianie. Za Ewą Szczęsną jedynie zauważa, że narracja wspomaga zapamiętywanie i jako taka może pełnić funkcję mnemotechniczną, zupełnie omijając przy tej okazji liczne prace folklorystów i kulturoznawców podejmujące problematykę pamięci, w tym także traktowanej jako kryterium typologii gatunków folkloru.⁵ Wspominając o roli pamięci w budowaniu opowieści wspomnieniowych, autorka pisze: „I choć pamięć o wydarzeniu jest odbierana jako indywidualne wspomnienie, to jednak w wyniku owych społecznych interakcji wspomnienia te mają charakter wspólnotowy” (s. 77) i „folklorystyczna analiza opowieści wspomnieniowych dowodzi, że jednostkowa wypowiedź jest nie tyle indywidualną wypowiedzią, lecz jakby esencją tego, co grupa, w której człowiek żyje, myśli na dany temat. Sposób narracji zatem z jednej strony zderzany jest z tradycją narracyjną danej społeczności, ale z drugiej – wspólną w danym momencie wiedzą o rzeczywistości; dlatego też budowa narracji podporządkowana jest koncepcji prawdy obowiązującej w danej społeczności i służy kreowaniu tożsamości kulturowej” (s. 107). Nie są to ustalenia nowe, także na gruncie folklorystyki, warto więc wspomnieć, że taki zbiorowy charakter pamięci oraz jej wpływ na kształt opowieści podkreślany był już w pracach Maurice’a Halbwachsa, Jana i Aleidę Assmann i wielu innych badaczy pamięci.⁶

W związku z podejmowanymi przez autorkę rozważaniami nad metodologią i teorią historii mówionej, *storytelling* i folklorystyki, nasuwa się smutna refleksja, że zarówno przedmiot badania, jak i metody badawcze stosowane przez folklorystów od dawna, pod inną etykietą funkcjonują, także niestety w środowisku naukowym, znacznie lepiej. W opinii wielu, badacz *storytelling* to brzmi dumnie – można by sparafrazować słowa Maksyma Gorkiego, podczas gdy folklorysta to ktoś, kto zajmuje się nikomu nie potrzebnym „skansenem”. Taki stereotypowy sposób patrzenia na folklorystykę i uleganie modom obco brzmiącym terminów zapraszcza cały ogromny dorobek folklorystów. Autorka werbalizuje to na stronie 13, pisząc: „Nie dostrzega się natomiast wkładu folklorystyki w metodologię *oral history*. Nie udało się – niestety – folklorystom upowszechnić wyników swoich badań i dlatego dzisiaj »autobiograficzne narracje« czy też »historia mówiona« (*oral history*) funkcjonują jako »nowoczesna«, »pasjonująca« metoda badawcza” (s. 13).

Na kartach monografii autorka przywołuje bardzo inspirujące ustalenia np. rosyjskich badaczy tzw. postfolkloru (Siergiej Niekludow) (s. 49), a także podejmuje polemikę z próbą interpretacji jej wcześniejszych wypowiedzi (s. 52).

W kręgu zainteresowań autorki w recenzowanej monografii znajdują się przede wszystkim przekazy rodzinne, które budują wspólnotę pamięci, a mają znamiona pamięci utajnionej, „czyli pamięci z różnych przyczyn nieujawnianej obcom, przekazywanej (kultywowanej) głównie w tradycji rodzinnej, lokalnej, wśród zaufanych, wśród bliskich (swoich)” (s. 112). Mechanizmy funkcjonowania pamięci utajnionej J. Hajduk-Nijkowska analizuje na przykładzie opowieści Ślązaków dotyczących wydarzeń, których doświadczyli w czasie II wojny światowej, konfrontując je z faktami historycznymi, a następnie z relacjami medialnymi. „Wspólnota pamięci Ślązaków zatem, też zróżnicowana lokalnie, koncentruje się przede wszystkim wokół czterech najbardziej traumatycznych wydarzeń XX wieku: służby Ślązaków w Wehrmachcie (i – co za tym idzie – ich udziału po stronie hitlerowców w drugiej woj-

nie światowej), panicznej ucieczki mieszkańców Górnego Śląska przed zbliżającym się frontem w czasie ostrej zimy 1945 roku i wkroczenia na Śląsk Armii Czerwonej, przymusowych pobytów w obozach pracy, skutkujących przeważnie wysiedleniem do Niemiec oraz deportacji Ślązaków na Sybir” (s. 118). Opowieści wspomnieniowe dotyczące tych czterech traumatycznych wydarzeń ujmuje badaczka w kontekście teorii postpamięci zaproponowanej przez Marianne Hirsch, która zdefiniowała ją jako tę formę pamięci, którą „charakteryzuje doświadczenie tych, którzy dorastali w środowisku zdominowanym przez narracje wywodzące się sprzed ich narodzin” (s. 119). Analiza opowieści śląskich prowadzi Janinę Hajduk-Nijkowską do wniosku, że „trwający przez lata proces folkloryzacji i fabularyzacji opowieści doprowadził do po-

wstania swoistej epopei ludowej wypracowanej przez nosicieli wspólnotowej pamięci” (s. 156).

Jednym z mechanizmów funkcjonowania pamięci utajnionej jest – zdaniem badaczki – „reanimacja pamięci”, definiowana jako „włączanie w pamięć oficjalną wydarzeń funkcjonujących dotąd w pamięci utajnionej” (s. 159). Ten ciekawy, metaforyczny (jak często bywa w przypadku badań pamięcioznawczych) termin dotyczy sytuacji przejścia wątków, tematów lub całych opowieści z pamięci zbiorowej do tzw. pamięci oficjalnej, instytucjonalnej, a potem – być może – do programu tzw. polityki pamięci.⁷

Opowieści wspomnieniowe analizuje autorka wielostronnie i wieloaspektowo, także w kontekście folkloryzmu, który traktuje nie jako „genetyczne przedłużenie tzw. folkloru tradycyjnego, ale jest to jakościowo nowe zjawisko” (s. 235). Tak ujmowany folklorizm „stanowi komponent kultury popular-



nej, inspiruje i kreuje formę uczestnictwa w kulturze współczesnej” (s. 244). Współczesne nawiązania do tzw. folkloru tradycyjnego (występujące np. podczas licznych konkursów gawędziarskich) analizuje badaczka z perspektywy tzw. rewalizacji i wprowadza – za Ermisem Łafazanovskim i Haną Hlôškovą – termin *folklove*, oznaczający „aktywne emocjonalnie zajmowanie się tradycyjną kulturą i folklorem” (s. 244).

Jak widać z powyższego omówienia, monografia jest bogata w różne wątki, tematy, zagadnienia szczegółowe, z tego powodu określić ją można jako niezwykle inspirującą. Niewątpliwą zaletą publikacji jest obfitość materiałów empirycznych. Wszystkie wnioski – zarówno natury teoretycznej, jak i analitycznej – autorka wysuwa na podstawie analizy dużego i różnorodnego materiału – licznych opowieści wspomnieniowych, które J. Hajduk-Nijakowska ujmuje nie tylko jako gatunek tekstu, ale także jako „środek kształtowania interakcji międzyludzkiej i podtrzymywania pamięci społecznej, który uczestniczy także w kreowaniu wspólnoty, prowadzi do rewalizacji sytuacji bezpośredniego przekazu treści i pozostaje świadectwem swoistej fascynacji żywym słowem” (s. 261).

Z pewnością wiele z podejmowanych przez Janinę Hajduk-Nijakowską problemów badawczych wartych jest kolejnych pogłębionych studiów, dlatego po pracę tę sięgnąć powinni nie tylko folklorysty, ale także kulturoznawcy, etnologowie, antropologowie.

PRZYPISY

¹ Janina Hajduk-Nijakowska, *Opowieść wspomnieniowa w zapisach Lucjana Malinowskiego*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Filologia Polska” XIII, 1975 oraz *Z badań nad opowieścią wspomnieniową*, „Literatura Ludowa” 1976, nr 4–5.

² Konstatację tę potwierdzają zainteresowania folklorystów tekstami funkcjonującymi wyłącznie w sferze Internetu, np. Jan Kajfosz, *Elementy magii w folklorze medialnym*, [w:] *Folklor w dobie Internetu*, red. G. Gańczarczyk, P. Grochowski, Toruń 2009, s. 41–54; Violetta Krawczyk-Wasilewska, *E-folklor jako zjawisko kultury digitalnej*, [w:] *Folklor w dobie Internetu...*, dz. cyt., s. 15–22; tom *Netlor. Wiedza cyfrowych tubylców*, red. P. Grochowski, Toruń 2013 (tu m.in. artykuły: P. Grochowskiego, *Folklorysta w sieci. Prolegomena do badań folkloru internetowego*; J. Kajfosa, *Faktoid i mistyfikacja w nowych mediach, czyli o strategiach czarowania umysłu*; Filipa Gralińskiego, *Folklorystyka 2.0*) oraz Marta Wójcicka, *Memy internetowe jako teksty folkloru*, [w:] *Językowe i kulturowe modelowanie świata*, red. J. Kajfosz, K. Marcol, Czeski Cieszyń 2017, s. 271–288.

³ Bogusława Dobek-Ostrowska, *Podstawy komunikowania społecznego*, Wrocław 1999, s. 50.

⁴ Rolę folklorystyki w badaniu *oral history* podkreślał wcześniej Jerzy Bartmiński w artykułach: *Wartości tekstu ustnego*, [w:] *Historia mówiona w świetle etnolingwistyki*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, S. Wasiuta, Lublin 2008, s. 7–16 oraz *Historia mówiona – interdyscyplinarna i wieloaspektowa*, [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, przy udziale J. Kłapcia, Lublin 2014, s. 9–24.

⁵ Zob. np. J. Kajfosz, *O kognitywnych i społecznych uwarunkowaniach pamięci*, [w:] *Pamięć jako kategoria rzeczywi-*

stości kulturowej, red. J. Adamowski, M. Wójcicka, Lublin 2012, s. 21–31 oraz J. Kajfosz, *Obraz przeszłości w percepcji magiczno-mitycznej, czyli pamięć w działaniu*, „Politeja” 2015, nr 35, s. 27–40; M. Wójcicka, *Pamięć zbiorowa a tekst ustny*, Lublin 2014 oraz artykuły: *Pamięć jako wartość ludowego stylu artystycznego*, [w:] *Pamięć jako kategoria rzeczywistości kulturowej*, dz. cyt., s. 169–181; *Pamięć zbiorowa w ujęciu kognitywnym i komunikacyjnym*, [w:] *Język a kultura z kognitywnego aspektu. Zbornik vedeckych prac z medzinarodnou ucastou*, ed. N. Korina, J. Sokolova, Nitra 2014, s. 200–209; *Pamięć zbiorowa a tekst folkloru (pamięć o Kazimierzu Bogdanowiczu w pieśni historycznej)*, [w:] *Kultura pamięci czynnikiem rozwoju społeczności lokalnej*, red. A. Drewniak, A. Sępoch, Lublin 2014, s. 218–236; *Parafraza tekstu folkloru w świetle teorii pamięci zbiorowej – od pamięci komunikatywnej do międzykulturowej*, [w:] *Działania na tekście. Przekład – redagowanie – ilustrowanie*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, M. Nowosad-Bakalarczyk, T. Piekot, Lublin 2015, s. 183–196; *Wartości a pamięć zbiorowa*, [w:] *Tradycja dla współczesności*, t. 8: *Wartości w języku i kulturze*, red. J. Adamowski, M. Wójcicka, Lublin 2015, s. 65–72.

⁶ Np. Aleida Assmann, *Canon and Archive*, [w:] *Cultural Memory Studies An International and Interdisciplinary Handbook*, red. A. Erll, A. Nünning, Berlin 2008, s. 97–108; Jan Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, red. R. Traba, Warszawa 2008; Wojciech Chlebda, *Pamięć ujęzykowiona*, [w:] *Pamięć jako kategoria rzeczywistości kulturowej*, dz. cyt., s. 109–119; Paul Conerton, *Jak społeczeństwa pamiętają*, tłum. i wstęp M. Napiórkowski, Warszawa 2012; Maurice Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, tłum. M. Król, Warszawa 2008.

⁷ Zob. Lech Nijakowski, *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*, Warszawa 2008.

Janina Hajduk-Nijakowska, *Doświadczenie pamięci. Folklorystyczny kontekst opowieści wspomnieniowych*, Opole 2016, 294 s.

JÓZEF CHOJNACKI Grusza polna

Była ostoją dla ptaków
i zwierz pod nią się schował
Była białym bukietem
co chłopskie serca radował

Czas na niej zęby łamał
i nie poddała się wiatrowi
ale padła podcięta piłą
uległa człowiekowi

Krajobraz nam ubożeje
za wiek pustynią się stanie
Dlatego piszę ten wiersz
by zbudzić opamiętanie

Mistrzowie tradycji

– publikacje o twórcach ludowych

W ostatnich latach pojawiło się kilka publikacji, których „bohaterami” stali się twórcy ludowi. Jedną z nich w wersji papierowej i elektronicznej powstała w Poznaniu, zawiera biogramy 25 twórców ludowych z Wielkopolskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych.¹ W ślad za nią ukazały się kolejne. W 2015 roku wydano *Katalog twórców ludowych województwa podlaskiego*² opracowany przez Wojciecha Kowalczyka, a w 2016 – *Mistrzowie tradycji. Twórcy ludowi Oddziału Piotrkowskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Tomaszowie Mazowieckim w 40-lecie działalności*³ pod redakcją Wiesławy Bogurat i Michała Adama Pająka. Przyjrzyjmy się dwu ostatnim nieco bliżej.

Pierwsza publikacja dotyczy Podlasia, obszaru, na którym twórczość ludowa w wielu dziedzinach jest wciąż żywa i – co najważniejsze – kontynuowana bardzo często w formie przekazu bezpośredniego. Twórcy ludowi z tego regionu podtrzymują swoją działalność dzięki Cepelii, mecenasowi kultury, instytucjom kultury i inicjatywom lokalnym. Wykonane prace sprzedają głównie miejskiemu odbiorcy na jarmarkach i targach sztuki ludowej organizowanych w całej Polsce.

W katalogu podlaskim zamieszczono sylwetki 91 twórców ludowych czynnych zawodowo i aktywnie uczestniczących w życiu kulturalnym województwa. Biogramy zostały ułożone według tych dziedzin sztuki ludowej, które są typowe i wciąż żywotne w tym regionie. Należą do nich: rzeźba, tkactwo i haft, garncarstwo, kowalstwo, plecionkarstwo, wyroby z drewna (łyżki, grabie, drobne przedmioty gospodarstwa domowego, detale zdobnictwa architektonicznego, drewniane instrumenty – ligawki), plastyka obrzędowa i zdobnicza, w tym pisankarstwo, gwiazdy kołędnicze zdobione wycinanką, kwiaty z bibuły i ozdoby choinkowe, pająki z bibuły, ciasto obrzędowe oraz wyroby cukrowe. Specyfika regionalna każdej z prezentowanych dziedzin została krótko omówiona, dzięki czemu w sposób graficzny tekst oddziela poszczególne grupy twórców. Ważną w tego typu publikacjach konse-

kwencja prezentowania treści i logiczny układ sprawiają, że można łatwo i szybko wyszukać potrzebne informacje. Ciekawym rozwiązaniem, również o charakterze porządkującym, jest wprowadzenie znaków graficznych, które informują o tym, czy dany twórca posiada pracownię znajdującą się na Szlaku Rękodzieła Ludowego Województwa Podlaskiego,

czy kontynuowana przez niego tradycja jest wielopokoleniowa, czy artysta należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, czy prowadzi warsztaty edukacyjne oraz czy posiada otwartą pracownię – galerię autorską. Ikony te umieszczano na marginesie przy biogramie każdego artysty. Dzięki takiemu rozwiązaniu autor uniknął powtarzania przy każdym nazwisku tych samych informacji. Całość dopełniają liczne fotografie przedstawiające twórców (najczęściej przy pracy) oraz ich dzieła.

Nieco inny wymiar ma katalog *Mistrzowie tradycji*. Został on wydany z okazji 40-lecia istnienia Piotrkowskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jubileuszowy charakter przebija już od pierwszych stron publikacji. Otwierają ją listy gratulacyjne. Po nich następuje część wprowadzająca, którą stanowi obszerna historia oddziału z licznymi archiwalnymi fotografiami. W dalszej części zamieszczono sylwetki nieżyjących już twórców ludowych, którzy budowali historię oddziału. Tuż przed nimi zaprezentowano biogram Marii Jastrzębskiej, etnografki i badaczki terenowej, która w 1976 powołała do działalności Oddział Piotrkowski STL i była jego wieloletnim opiekunem. Na uwagę zasługuje sposób przedstawiania treści biograficznych. Znalazły się tu dokładne metryczki dotyczące pochodzenia, daty urodzenia i śmierci, a nawet miejsca pochówku. Nierzadko też można wyczytać w nich sporo ciekawostek związanych z pracą twórczą oraz zasługami poszczególnych osób. Biogramy zostały zamieszczone w porządku alfabetycznym.

Kolejny rozdział książki zatytułowano *Sztuka ludowa regionów rawsko-opoczyńskiego i piotrkowsko-brzezińskiego*.



Omówiono tu tradycyjne dziedziny sztuki ludowej charakterystyczne dla wspomnianych subregionów: rzeźbę, tkactwo, haft, koronkę, plastykę zdobniczą (wycinanki, kwiaty z bibuły), plastykę obrzędową, garncarstwo, kowalstwo oraz plecionkarstwo. Wśród tych dziedzin znalazły się też stroje ludowe, które stanowią ważny wyróżnik tożsamości regionalnej. Rozdział ten kończą rozważania na temat autentyczności współczesnej sztuki ludowej, które mają zapewne zasignalizować obecny obraz twórczości ludowej na omawianym terenie. Zupełnie przypadkowo – moim zdaniem – w tej części książki pojawił się wykaz laureatów nagrody im. Oskara Kolberga.

Było, nie minęło – to tytuł rozdziału, w którym zaprezentowano kolejne sylwetki twórców ludowych, tym razem tych współczesnych. Przedstawiono je z podziałem na regiony: brzeziński, opoczyński, piotrkowski i rawski. Zamieszczono tu 44 biografie artystów reprezentujących nie tylko sztukę ludową tego regionu, ale także pisarzy i poetów ludowych oraz twórców z dziedziny folkloru muzycznego.

Publikację zamykają zestawienia o charakterze dokumentacyjnym. Znalazły się tu między innymi informacje o zjazdach i skład zarządów Oddziału Piotrkowskiego STL oraz wykaz konkursów, w których brali udział członkowie.

Omówione katalogi to cenne wydawnictwa o charakterze regionalnym, posiadające dużą wartość historyczną, dokumentacyjną, informacyjną, a także wizualną. Dla badaczy sztuki ludowej i folkloru mogą stać się ważnym elementem uzupełniającym stan badań nad prezentowanymi regionami, dla turystów – niecodzienną propozycją etnograficznej wyprawy, a dla środowisk lokalnych – ciekawą formą pamiątnika. Publikacje te różnią się nieco zawartością, zakresem i formą ukazywania treści. Obie jednak mają ten sam cel – prezentację twórców ludowych, mistrzów tradycji swojego regionu. Dzięki temu artyści ludowi nie pozostają anonimowi, a ich dzieła zyskują jeszcze większą wartość.

Miejmy nadzieję, że już niedługo kolejne oddziały STL zechcą w podobny sposób udokumentować bogactwo regionalnego dziedzictwa kulturowego.



A. W. Brzezińska, M. Romanow-Kujawa, Poznań 2015. Rec. A. Miłoniuk-Nikolska, *Wielkopolscy twórcy ludowi*, „Twórczość Ludowa” 2016 nr 1–2, s. 48.

² *Katalog twórców ludowych województwa podlaskiego*, red. W. Kowalczyk, Białystok 2015.

³ W. Bogurat, M. A. Pająk, *Mistrzowie tradycji. Twórcy ludowi Oddziału Piotrkowskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Tomaszowie Mazowieckim w 40-lecie działalności*, Tomaszów Mazowiecki 2016.

Katalog twórców ludowych województwa podlaskiego, red. Wojciecha Kowalczyk, Białystok 2015, 158 s., fotografie.

Wiesława Bogurat, Michał Adam Pająk, *Mistrzowie tradycji. Twórcy ludowi Oddziału Piotrkowskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Tomaszowie Mazowieckim w 40-lecie działalności*, Tomaszów Mazowiecki 2016, 135 s., fotografie.

TADEUSZ DEJNECKI

Czekająca babcia

siedzi babcia na murku pod piecem
szepce słowa modlitwy
robi na drutach szalik
o oczkach malutkich jak życie

odwiedza ją co sobota
siedmioro wnucząt
i anioł stróż

pędzi co niedziela
na nieszpory
zółwim krokiem

wstaje do życia
ze wschodem słońca
z kubkiem mleka w rękę
i suchą bułką

czeka na zachód

PRZYPISY

¹ *Wielkopolscy Twórcy Ludowi. Informator Oddziału Wielkopolskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych*, red.

Dlaczego wąż nie ma nóg? – zwierzęta widziane oczami lubelskich etnolingwistów

Dlaczego wąż nie ma nóg? Zwierzęta w ludowych przekazach ustnych to publikacja poświęcona obrazowi zwierząt w polskiej kulturze ludowej, jej przygotowania do druku podjęli się lubelscy etnolingwiści, Jerzy Bartmiński, Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska i Olga Kielak, skupieni wokół *Słownika symboli i stereotypów ludowych*.

Omawiana pozycja jest drugim¹ tomem serii *Materiały etnolingwistyczne*, wydawanej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, opartej na zbiorach Pracowni „Archiwum Etnolingwistyczne”. Pracownia to jednostka UMCS, w której od 1960 roku gromadzone są materiały z nagrań terenowych, obejmujące teksty folkloru np. bajki, legendy, przysłowia, zagadki, pieśni itd. oraz teksty potoczne, m.in. wspomnienia, opowiadania i wywiady². Zbiory Pracowni stanowią podstawę licznych opracowań materiałowych i studiów monograficznych³, a jednym z nich jest publikacja dotycząca zwierząt w polskiej kulturze ludowej.

W tomie *Dlaczego wąż nie ma nóg?* zamieszczono wybór tekstów, które zapisano podczas badań terenowych w latach 1960–2014, przeprowadzanych m.in. przez pracownikó w i studentów Instytutu Filologii Polskiej UMCS. Badania objęły swym zasięgiem geograficznym różne regiony Polski, jednak największy zbiór stanowią materiały zapisane na Lubelszczyźnie w jej szerokich granicach.

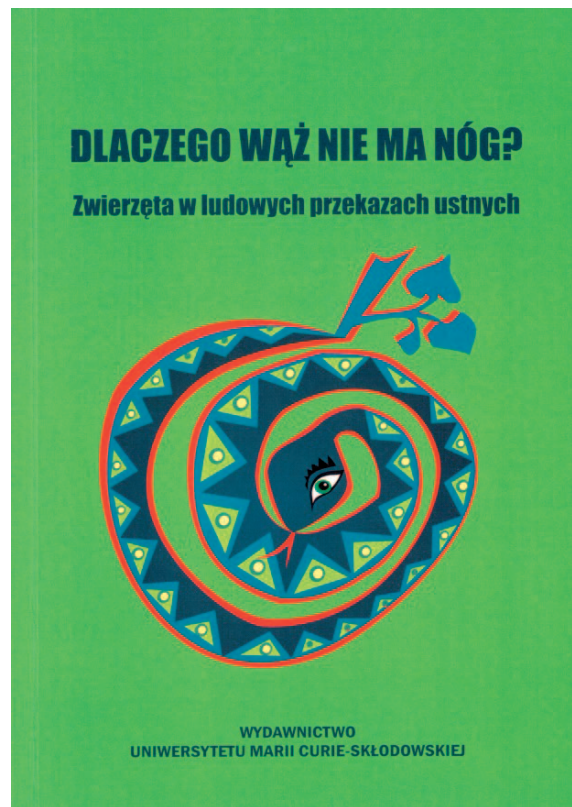
Formuła tematyczna „zwierzęta”, jak piszą redaktorzy we wstępie do książki, obejmuje zwierzęta domowe i dzikie, a także ptaki, płazy, gady, ryby, również owady, „czyli to, co w ludowej wizji świata jest najczęściej określane mianem *stworzenia*” (s. 21). Tom *Dlaczego wąż nie ma nóg?* stanowi bazę materiałową dla opracowywanego w lubelskim zespole etnolingwistycznym pod redakcją J. Bartmińskiego *Słownika symboli i stereotypów i symboli ludowych*, którego trzeci tom poświęcony będzie zwierzętom⁴.

Omawiana pozycja obejmuje 700 tekstów (w uproszczonym zapisie półfonetycznym), które opatrzone są tytułami, nadanymi przez redaktorów lub zaczerpniętymi z przyta-

czanych tekstów nagranych w terenie, co w druku zapisane jest kursywą (np. *Brzuch do brzucha, sierś do sierci*, tekst nr 8). Niekiedy pod jednym tytułem znajduje się nawet kilkanaście tekstów związanych ze zwierzętami (np. nr 486. O pierwszym wypędzeniu krów na pastwisko – są zapisy ujęte w podpunktach od A do U).

Materiał w tomie ułożony jest wedle klucza gatunkowego, obejmuje 33 wybrane gatunki folkloru, poczynając od „małych form gatunkowych, przez pieśni, prozę ludową do zapisów etnograficznych. Są to: zagadki, przysłowia, przepowiednie i wróżby, sennik, rymowanki, powinszowania noworoczne, kołędy bożonarodzeniowe i pastorałki, kołędy życzące, pieśni dożynkowe, pieśni i przyśpiewki weselne, pieśni miłosne i zalotne, pieśni rekruckie, sieroce, żartobliwe, ballady, pieśni pasterskie, kołysanki, legendy, podania, bajki, opowieści wierzeniowe i wspomnieniowe, opowieści żartobliwe, opowieści o snach, relacje potoczne, zapisy wierzeń i opisy praktyk, na koniec gry i zabawy” (s. 21–22). Taki układ tekstów w omawianej pozycji czyni ją bardziej przejrzystą i jednocześnie pozwala szybciej odnaleźć czytelnikowi interesującą go relację. Dużym ułatwieniem w poszukiwaniu materiału jest też zamieszczony na końcu książki indeks przedmiotowy (z odesłaniem do numerów tekstów), obejmujący aż 15 stron.

Analizując hasła indeksu przedmiotowego zauważamy, że bogato reprezentowane w tomie są teksty, w których jest mowa o koniu i krowie. Fakt, że wiele relacji dotyczy tychże zwierząt, nie jest przypadkowy, ponieważ krowa uznawana była na wsi za żywicielkę rodziny *Krówka, kiedyś krówka to była żywicielką rodziny. Kto miał krowę, o, to mógł se takie życie prowadzić dostanie* (nr 453B. *Krowa – żywicielka rodziny*). Koń zaś jest stworzeniem, które „[...] stawiane jest w gospodarstwie i obyczaju najwyżej ze zwierząt, uważane za zwierzę męzczyzny (gospodarza, kawalera, żołnierza), tak jak zwierzęciem kobiety były krowa. Posiadanie koni było oznaką zamożności i powodem do dumy [...]”⁵. Z koniem wiązały się liczne wróżby i przepowiednie, np. w Wigilię



ważne było, by zobaczyć pierwszego konia lub mężczyznę – miało to przynieść szczęście: „[W Wigilię] *Jak wstanie na przykład, to pierwsze, żeby zobaczyć mężczyznę albo konia, to wróży na zdrowie. A już jak tam [kobietę] o, no, to nie bardzo...*” (nr 26. Mężczyznę lub konia zobaczyć w Wigilię – na zdrowie). W kolędach kawaler jedzie do panny na pięknym, wronym koniku (nr 143. *Zarzyjże, koniu, zarzyjże wrony*), do ślubu młodych wiozą kare koniki (nr 125. *Dalej, dalej, kare koniki, przed nami, pieśń weselna*).

Obok tekstów o koniu i krowie, znalazło się też wiele relacji o psie. Pies powszechnie ceniony jest za wierność wobec swojego pana, uważany za przyjaciela i obrońcę człowieka. W książce *Dlaczego wąż nie ma nóg?* wśród prezentowanych zapisów terenowych odnajdujemy różne obrazy psa w polskiej kulturze ludowej. Z jego zachowaniem wiązały się różne przepowiednie, zjawiska itp., np. tarzający się po ziemi pies mógł zapowiadać burzę lub też przyszłych gości (zob. np. tekst nr 84. *Pies się tarza* – na burzę, wiatr, gości). Wycie psa mogło oznaczać śmierć jakiejś osoby (nr 86. Pies wyje na zmarłego), pożar (nr 87. Pies wyje na pożar, na śmierć), a nawet kłótnię w rodzinie (nr 88. Pies szczeka na ogień lub kłótnię). Pies w śnie zapowiadał przyjście gości lub też obmowę (nr 96. Pies).

Poza przywołanymi przykładami zwierząt gospodarskich i domowych, w książce uważny czytelnik znajdzie też wiele ciekawych tekstów o innych zwierzętach (np. jaskółce, kogucie, kocie, kurze, myszy), widzianych oczami prostych ludzi. Opublikowane w książce autentyczne zapisy terenowe ukazują nam relacje, w jakie uwikłany był człowiek i zwierzęta a także stereotypowe obrazy zwierząt w kulturze ludowej.

Pod względem wydawniczym publikacja została starannie przygotowana do druku. Zbiór tekstów poprzedzony jest wstępem, zaprezentowane teksty, o czym już wcześniej była mowa, podzielone zostały na bloki gatunkowe. Każdy tekst posiada swój tytuł i metrykę. Książka zawiera wykaz badanych miejscowości, co pozwala czytelnikowi zorientować się w zasięgu geograficznym zaprezentowanego materiału. Dzięki wykazowi informatorów i zespołów śpiewaczych możemy dotrzeć do ciekawych opowiadaczy terenowych. Publikacja zawiera również wykaz taśm, w którym odnotowany jest m.in. wykaz osób nagrywających materiały terenowe, zamieszczone w tomie.

Książka *Dlaczego wąż nie ma nóg? Zwierzęta w ludowych przekazach ustnych* to bez wątpienia publikacja warta uwagi. Jej niewątpliwym atutem jest to, że zaprezentowane w niej teksty to autentyczne zapisy terenowe. Jest to też cenne źródło do prac poświęconych zwierzętom, ale jest też ciekawą lekturą dla każdego czytelnika, a w szczególności – osób zainteresowanych folklorem i obrazem zwierząt w polskiej kulturze ludowej.

PRZYPISY

¹ Pierwszy tom pt. „*Przestrach od przestachu*”. *Rośliny w ludowych przekazach ustnych* (Lublin 2000) został opracowany przez Stanisławę Niebrzegowską i poświęcony był ludowemu obrazowi roślin. Do druku przygotowane są też publikacje poświęcone demonologii ludowej (redakcji materiałów dotyczących polskiej demonologii ludowej podjęły się

S. Niebrzegowska-Bartmińska i A. Michalec) oraz obrzędowi weselnemu (materiały opracowuje B. Maksymiuk-Pacek we współpracy z G. Bączkowską).

² Wywiady gromadzone w Pracowni oparte są m.in. o wcześniej przygotowane kwestionariusze; wszystkie materiały utrwalone są na taśmach magnetofonowych, kasetach VHS i płytach CD. Obecnie (grudzień 2017) zbiór liczy 1821 nośników.

³ Do najważniejszych publikacji opartych na zbiorach Pracowni „Archiwum Etnolingwistyczne” należy zaliczyć tom *Lubelskie*, opracowany zespołowo pod redakcją profesora Jerzego Bartmińskiego, stanowiący czwartą część serii *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały*, opracowywanej pod auspicjami Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Redaktorem serii jest profesor Ludwik Bielawski, wieloletni kierownik zespołu opracowującego serię poświęconą polskiej pieśni i muzyce ludowej.

⁴ Do tej pory ukazały się cztery części tomu pierwszego pt. *Kosmos* (cz. 1. *Niebo, światła niebieskie, ogień, kamienie*, Lublin 1996; cz. 2. *Ziemia, woda, podziemie*, Lublin 1999; cz. 3. *Meteorologia*, Lublin 2012; cz. 4. *Świat, światło, meta-le*, Lublin 2012 oraz pierwsza część tomu drugiego *Rośliny* (cz. 1. *Zboża*, Lublin 2017).

⁵ J. Bartmiński, *Koń* [hasło], [w:] *Słownik ludowych stereotypów językowych. Zeszyt próbny*, przygotował zespół pod kierunkiem naukowym J. Bartmińskiego, Wrocław 1980, s. 119.

Jerzy Bartmiński, Olga Kielak, Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska, *Dlaczego wąż nie ma nóg? Zwierzęta w ludowych przekazach ustnych*, Lublin 2015, 370 s.

TEODORA MARIA PIKUŁA

Rozstanie z koniem

Gdzie się podziałeś
utrudzony rzeźbiarzu
chlebowych pól
otwierający skiby lat
czy tam gdzie trafiłeś
gra skowronkowa kapela
wychodzą na spotkanie
soczyste łąki malowane
jak zalipiańskie chałupy
słoneczniej mlecze
wśród jabłonek bielonych
a czas związany powrośtem
drzemie obok chomała
czy wyłuskujesz rajskie jabłka
z kieszeni niebieskiego włodarza
gubisz podkowy księżyców

Katarzyna Smyk

Moja topola, nasza topola.

O tomikach wierszy Jana Czarneckiego

W 2016 i 2017 roku nakładem Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Iłży ukazały się dwa nowe tomy wierszy Jana Czarneckiego: *Tyle tu spokoju* oraz *Moja topola*. Wcześniejsze dwa zbiory, tj. *Wiersze* z 2011 roku oraz *Powrót do przyszłości* z 2013 roku¹, omawialiśmy na łamach „Twórczości Ludowej” w 2014 roku², prezentując zarazem sylwetkę i biogram twórcy autora. J. Czarnecki (ur. 1930) to pisarz ludowy, zamieszkały w Chwałowicach (gm. Iłża, pow. Radom, woj. mazowieckie), absolwent Gimnazjum Rolniczego w Chwałowicach, Liceum w Wośnikach i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, emerytowany nauczyciel przedmiotów zawodowych i prawa w chwałowickim Liceum Rolniczym i tutejszym Zespole Szkół Rolniczych. Uznanym radiesteta, społecznikiem, rolnikiem, kultywującym etos inteligenta o ludowym rodowodzie. Zasłynął jako poeta. W 2009 roku został Członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Debiutował w 1983 roku, pisząc pięknie a niemało i regularnie od tego czasu publikując wiersze w prasie lokalnej, regionalnych i ogólnopolskich czasopismach społeczno-kulturalnych, antologiach, tomach po konkursach, których wielokrotnie był laureatem. Wydał także autorskie zbiorki i zbiory wierszy: *Znaki przemijania* (1989), *Okruchy codzienności* (1993), *Wróciłem i inne wiersze* (1998), *Spadający liść jesieni* (Iłża 2003), *Po tamtej stronie czasu* (2003), *Wybór wierszy* (2005), *Niezatarty ślad* (2008), *Życie moje* (2008), *Minione dni* (2009), *W moich snach* (2009) oraz cztery wymienione na wstępie. Trzy z nich – *Wiersze*, *Tyle tu spokoju* oraz *Moja topola* – opatrzył wstępami Roch Sulima, rodak i od dziesięciu lat z górą sąsiad poety.

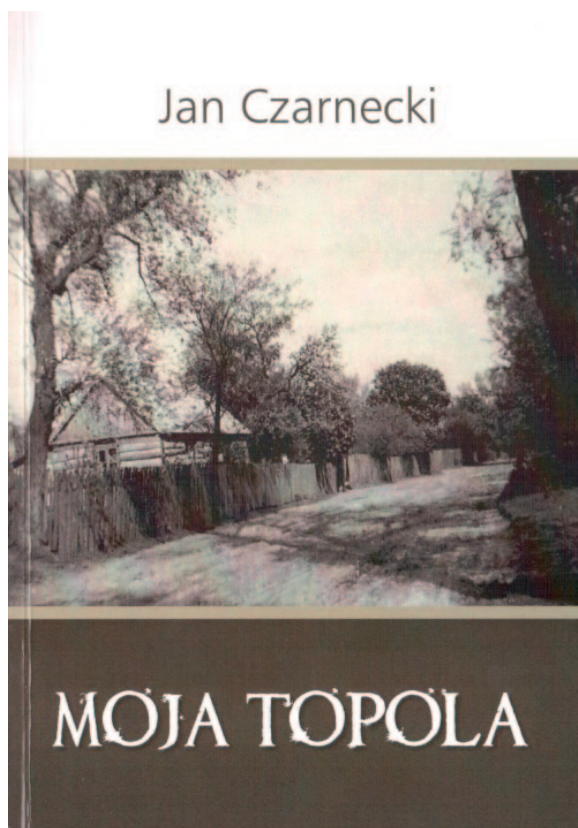
We wstępie do tomu z 2016 roku, zatytułowanym *Solidarność z życiem*, R. Sulima jako wyróżnik wierszy J. Czarneckiego uznaje uniwersalizowany poetycki namysł nad losem chłopskim ukazany jako los człowieczy. W tym poetyckim obrazie zaznaczają się wątki egzystencjalne, uobecnione przez uczucie przemijania, niepokoju, szczęścia, życia i śmierci zarazem, przez wyrazistą i pogłębioną lirykę miłosną. Odpowiedzią bowiem na ludzkie poszukiwanie poczucia sensu

jest poezja tworzona wedle uniwersalnej zasady solidarności z życiem oraz w świetle wartości chrześcijańskich. Tekst R. Sulimy, wprowadzający do tomiku z 2017 roku rozpoczyna się konstatacją, że poezja J. Czarneckiego jest „swoistym kluczem do odczytywania duchowości współczesnej wsi”, zagubionej wśród „obrazów” serialowych, kabaretowych czy reklamowych (*Moja topola* – dalej: *Moja*, s. 3). Polskiej wsi ubywa.

Poezja J. Czarneckiego ma potencję, by ją ocalić, między innymi dzięki mocnemu słowu, jakim dysponuje Pan Jan. Moc tego słowa bierze się, zdaniem R. Sulimy, z tego, że jest istotowo zintegrowane z życiem poety, że zostało przez niego przeżyte, że nie jest słowem pustym, zresztą myślenie tradycyjne nie zna pustych słów – powiedzielibyśmy za Gerardusem van der Leeuw'em³. „Ja” poetyckie powstało zarazem w kontakcie z kulturą ludową i odwołującą się do niej tradycją literacką. Poeta podejmuje autorefleksję, opowiada o własnych przeżyciach, o sobie, o swoim stanie ducha. Wykorzystuje do tego spójną symbolikę, łącząc symbole *stricte* chłopskie, jak „łąka, ziemia, orka, pole”, z uniwersalnymi, jak „śmierć, sen, wieczność, cisza, czas, jasność, dal, tamten świat” (*Moja*, s. 5–6), a także z metaforyką odwołującą

się „ku górze” i z językiem porządku filozoficznego. Ujawnia się on na przykład w strofach o istnieniu „ponad czasem, ponad bytem”, o nieobecności jako formie bytowania. R. Sulima obserwuje, że w wierszach J. Czarneckiego ożywa to, co nieobecne jest już w rzeczywistości: „dzieciństwo, dawna wieś, rodzinna chata”, ukochana żona.

Chciałabym zadać pytanie o sposób obecności bądź jakości nieobecności wspólnoty. Czemu wspólnotowość? Po pierwsze jest to kategoria istotna dla systemu wartości i dla sposobu definiowania świata w kulturze i kulturze tradycyjnej. Po drugie, poeta – jak każdy człowiek – nie żyje w pustce społecznej, i – jak każdy nadawca – szuka porozumienia z odbiorcami swojej twórczości. A po trzecie, do takiej refleksji zachęca mnie zaimunek *moja* w tytule tomiku z 2017 roku. Na ile świat Jana Czarneckiego jest jego osobnym, wsobnym światem, a na ile



jest też „twój” czy „nasz”, a jeśli jest „nasz”, to o jakie „my” Panu Janowi chodzi?

Wypowiedzi w analizowanych tomikach formułowane są z perspektywy „ja” wyrażonego czasownikami w pierwszej osobie liczby pojedynczej i skierowane do „kogoś”, ukrytego pod zaimkiem „ty”/„Ty” i drugoosobową formą czasowników, jak też – pod „my” oraz formą pierwszej osoby liczby mnogiej, co w sumie pozwala prześledzić relacje społeczne, w jakich funkcjonuje podmiot wierszy. Na pierwszy plan wysuwają się relacje rodzinne, a dokładniej – z ukochaną zmarłą żoną. **My to ja i żona.** W zasadzie o tym mówi zdecydowana większość wierszy (np. Tyle, s. 1, 2, 5, 12, 17, 21, 26-27, 29-30, 46, 47 i inne; np. *Moja topola* – dalej: Moja, s. 14, 15, 16, 17, 29, 38, 41, 44, 45, 48, 52, 56, 57, 60, 61, 65, 66, 69 i inne), dlatego liryka miłosna J. Czarneckiego zasługuje na osobne studium. On sam się nawet zastanawia: „Czasem myślę: – to się tylko śniło! / Lecz czemu tak dużo o Tobie wierszy powstało?”

(Tyle, s. 35); „W pierwszej linijce – zawsze jesteś Ty, / W następnej – uciekający czas, / Dalej – opisuję swoje sny, / w których czasem nie ma tam nas” (Tyle, s. 14). Ukochana znika w dalszym ciągu wiersza, by wrócić w strofach następnego. Gdy znów ją czuje, wydaje mu się, że inni ludzie znikają: „jesteśmy tylko sami na tej Ziemi” (Tyle, s. 1). Wie, że jest to wyjątkowy związek: przeznaczył ich sobie Bóg (Tyle, s. 43; Moja, s. 26), dlatego tak źle znosi jej nieobecność i ciągle na różne sposoby szuka z nią transcendentalnego kontaktu. Na przykład: „Moje myśli uczepiły się skrzydeł żurawich / i popłynęły w podniebną dal – do Ciebie / Każdy żuraw jedno zdanie Ci zostawi / kreśląc skrzydłem słowa na niebie” (Tyle, s. 21). Innym razem ucieka się do wspomnień o ukochanej dziewczynie z nadzieją, że tam się z nią ponownie spotka, na przykład idąc dziś spacerkiem wśród polnych grusz, wśród których spacerował kiedyś z nią (Tyle, s. 11, podobnie s. 41). Prosi ją przytulnie i serdecznie: „Przyjdź – i zostań, / gdzie piaszczystego pola / nierówne granice / wyznaczane są / jaskółczego zakola / miękkim lotem” (Tyle, s. 65). A to dlatego, że jej obecność, czy nawet tylko poczucie bliskości i kontaktu, warunkują jego istnienie, co unaocznia tytuł wiersza *Jesteś – jestem* (Tyle, s. 53).

Pozostając w kręgu relacji rodzinnych, zauważymy rzadkie odwołania do formuły **My o ja, matka, ojciec i rodzeństwo**, które pozostało osierocone przez przedwcześnie zmarłą matkę (Tyle, s. 3). Niemniej, matka zjawia się w refleksyjnych lirykach, w których poeta pyta nad jej mogiłą, czemu nie wróciła z zaświatów zatroszczyć o niego – czteromiesięczne niemowlę (Moja, s. 62). Czeka ją w domu – we wspomnieniach czy marzeniach? – pojawia się też w wierszach opisujących pracę syna i ojca w polu (Tyle, s. 13) czy powroty syna ze szkoły (Moja, s. 42).

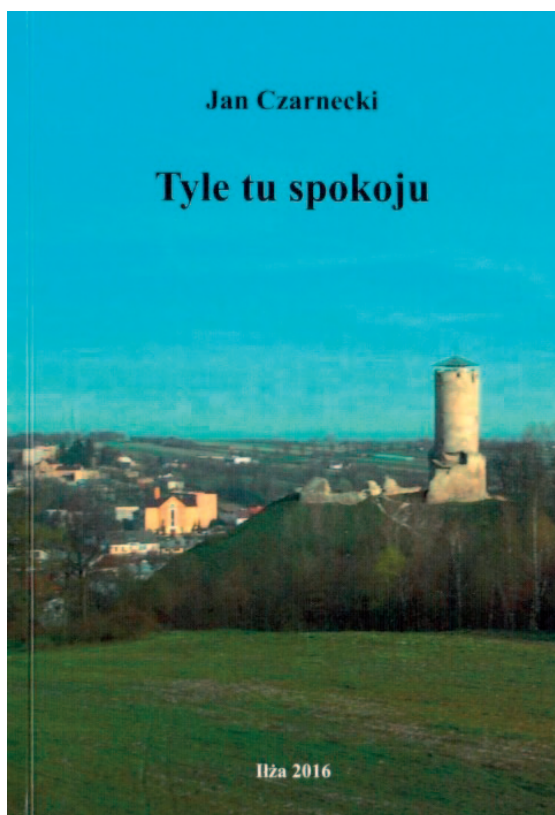
Bardzo często pod zaimkami „ty” i „wy” odkrywamy **słuchacza, rozmówcę, odbiorcę wiersza**, którego na przykład J. Czarnecki zachęca do wspomnień (Moja, s. 22), do pisania wierszy: „Spróbujcie też pisać wiersze sami” (Tyle, s. 10); uczy, jak żyć, jak być prawym człowiekiem (Tyle, s. 11; Moja, s. 40); zaleca kochać dzieci i dobrze je wychowywać (Moja, s. 84); zaprasza do wspólnej modlitwy wśród w polu: „pośród tych zbóż / chlebem napęczniałych // Pochyl nisko głowę / i ręce złóż w pokorze” (np. Tyle, s. 1) itd. Przy lekturze tak adresowanych liryków **każdy człowiek** odczuć może wejście z relacją z poetą, który podejmuje misję uratowania go w załamaniu ducha (Tyle, s. 8), pocieszania złęczonych: „Trzeba iść / w tę mgłę, / co się ściele / u progu wieczności” (Tyle, s. 128; Moja, s. 22). Bierze też na siebie część brzemienia swego rozmówcy – „zmęczenie, / Twoje troski, Twój niepokój / i garść niezafatwionych / wewnętrznych rozliczeń” (Moja, s. 25). Poeta wie bowiem, że „my” „Chcemy się piąć ku szczytom – / aż do gwiazd”

i chcemy zapomnieć o tym, że czeka nas śmierć (Moja, s. 27, 43, 67). W wierszu *Nasz dom* podpowiada nam, gdzie mamy szukać „naszego” azylu: „Jest taki – nasz dom – ukryty w duszy, / o którym naprawdę nikt nic nie wie / i wiedzieć nie musi / Bo to jest nasz dom, w naszym siódmym niebie” (Tyle, s. 25).

W niektórych tekstach „ty” kurczy się do jednego, konkretnego rozmówcy, którym jest ksiądz Jan Twardowski (Moja, s. 31) czy Bolesław Leśmian (Moja, s. 109). Czasami ludzie znikają zupełnie z tego świata, i wówczas poeta rozmawia ze starą opuszczoną rodzinną chatą (Moja, s. 30) albo z psem Barysiem, który „Jest wiernym i serdecznym przyjacielem – / o wiele lepszym niż niektórzy ludzie” (Moja, s. 19). „Wśród ludzi – / a jednak jestem samotny, / jak słońca promień / zbłąkany w kropli / porannej rosy” – doda (Tyle, s. 28; Moja, s. 34). Wtedy za towarzysza ma jedynie

własny cień (Tyle, s. 7), rozmawia z żytnymi kłosami, szumiącym wiatrem, śpiewającymi ptakami (Moja, s. 19). W tonie modlitewnym (Tyle, s. 34, 36) bądź oskarżycielskim zwraca się też do Boga, jawiącego się jako sprawca samotności. To on zabrał poecie matkę (Tyle, s. 2) i żonę (Tyle, s. 101). Podmiot liryczny jest samotny, ale, z drugiej strony, w wierszu *Samotność*, opowiadającym o śmierci, pisze: „I chyba nigdy nie odejdę stąd, / bo tutaj bliscy są i swoi” (Tyle, s. 10).

Samotność to czas intymnego kontaktu z samym sobą, dlatego w części wierszy⁴ poeta rozmawia sam ze sobą i wówczas **Ty to ja**. Te rozmowy toczy z sobą sprzed lat (Tyle, s. 29–30), mówi do siebie per „stary draniu” (Moja, s. 39), dokonując rozliczeń z samym sobą, ze swoją samotnością (Moja, s. 119), ale też zatapiając się we wspomnieniach cudownych dawnych chwil, gdyż „tam został Twego / dzieciństwa ślad / Niezartarty” (Tyle, s. 32).



W wierszu *Smak Ojczyzny* (Moja, s. 58) wskazana jest wyraźnie wspólnota narodu, czyli ludzi dzielących ten sam system wartości i ujętych w formułę **My to Polacy**. J. Czarnecki zarazem daje świadectwo – choć rzadkie – przynależności do wspólnoty **My to rolnicy**: „A Ziemia Ojców Cię przywołuje / Zbieraj więc siły – / przecież dla tej ziemi / jesteś zrodzony, / dla niej żyjesz // Twój Ojciec kiedyś rzekł – / »rzucaj w rolę / zdrowe ziarno / na nowy chleb«” (Moje, s. 139). Ton odpowiedzialności za schedę po ojcach i za jej przekazanie synom pobrzmiwa też w wierszu *Do winy się nie przyznaję*, z którego wynika, jak ważne dla J. Czarneckiego są **relacje z następnymi generacjami** (Moja, s. 28).

Na koniec przejrzymy kilka wierszy z zaimkiem dzierżawczym *mój, moja, moje* w tytule. Zauważymy, z jednej strony, chęć niejako zawłaszczenia przestrzeni i świata tylko dla siebie, gdyż na przykład w wierszach *Moja wieś*, *Mój rodowód*, *Moje centrum* nie znajdziemy w opisywanej przestrzeni ludzi (Tyle, s. 38, 39, 37). Powie poeta nawet: „Teraz moje jest wszystko” (Tyle, s. 42), stwarzając wrażenie, że jego pole i jego brzozy są jedyne na świecie na przykład w wierszu *Moje brzozy* (Tyle, s. 44):

Moje brzozy smukłe i wysokie
każdego wieczoru – o zmroku
podpierają wiszące u nieba obłoki

Czasem też chwytają spadające gwiazdy ogniste,
które pędzą ku ziemi krzywym zakolem
i tym gwiezdny światłem wysrebrzają swoje liście
i mgłę, co się snuje nad moim polem

Z drugiej strony, zadajmy pytanie, czy tak jest naprawdę? Czy Jan Czarnecki rzeczywiście chce nas odseparować od swojego świata? A może jednak dzięki temu zabiegowi uniwersalizuje swój przekaz, gdyż **moje oznacza nasze**. Weźmy jeden przykład – liryk *Moje żyta* (Moje, s. 117):

Wejdz w rozkołysane fale
złociejącego już żyta,
w którym nieśmiało
kąkol i chaber zakwita

Idź wzdłuż i wszecz
aż po kraniec niwy,
gdzie na dróg skrzyżowaniu
stoi Chrystus Frasobliwy.

Wejdz po pierwszej rozkołysanej fali
i zapach żyta nozdrzami chłoń,
a kłosów nie wypuszczaj z rąk.

Idź już, bo za chwilę
wieczór zorzą się rozpali
i mgła nadciągnie od wilgotnych łąk.

Skorzystajmy z zaproszenia Pana Jana do jego świata, pod jego topolę i pocujmy się tak naprawdę u siebie.

¹ Jan Czarnecki, *Wiersze*, ilustracje Dariusz Kowal, wstęp Roch Sulima, Wydawca: Gmina Iłża, publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013, Iłża 2011, 196 s. Jan Czarnecki, *Powrót do przeszłości*, przedmowa Teresa Niewczas, wydawca: Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Iłży, Iłża 2013, 94 s.

² K. Smyk, *Cisza spod Iłży. O poezji Jana Czarneckiego*, „Twórczość Ludowa” 2014 nr 1–2, s. 46–49.

³ Gerardus van der Leeuw, *Fenomenologia religii*, z niem. przeł., wstępem opatrzył J. Prokopiuk, wyd. II, Warszawa 1997, s. 355.

⁴ Dodajmy, że w zasadzie mamy do czynienia z liryką pierwszoosobową, np. „I cóż mi pozostało?” (Tyle, s. 31).

Jan Czarnecki, *Tyle tu spokoju*, wstęp Roch Sulima, wydawca: Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Iłży, ze środków finansowych Banku Spółdzielczego w Iłży, Iłża 2016, 136 s. i 9 nlb.

Jan Czarnecki, *Moja topola*, zebrała i opracowała Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Iłży, wstęp Roch Sulima, Iłża 2017, 155 s.

FLORIANNA KISZCZAK

Przepiórka

Przepióreczko, miłe ptaszę,
powróciłaś w pola nasze
i zapraszasz nas do żniwa,
bo bieleje już łąn żyta.

Dziękujemy ci, ptaszyno,
żeś o nas nie zapomniała,
żeś na nasze żniwobranie
z ciepłych krajów przyleciała.

Śpiewaj, śpiewaj naszym niwom
i naszym żniwiarzom,
rozweselaj nasze pola,
co nas chlebem darzą.

Ty maleńka przepióreczko
żniwujesz już od świtu,
niechaj głos twój ciągle dzwoni
ponad żniwną ciszą.

A gdy od nas już odlecisz,
gdy ucichnie już twój głos,
to nam jeszcze dźwięczeć będzie
twe śpiewanie pośród nas.

Karolina Dziubata

Mały Kolberg.

Żywa tradycja inspiracją do pracy z dziećmi

W dniu 8 czerwca 2017 roku na Scenie Wspólnej w Poznaniu miało miejsce seminarium połączone z warsztatami pt.: „Mały Kolberg. Żywa tradycja inspiracją do pracy z dziećmi”, podsumowujące działania realizowane w ramach programu „Z Małym Kolbergiem po kraju. Wielkopolska i Łódzkie (2016–2017)”. Działania te stanowią część projektu „Mały Kolberg”, prowadzonego przez Fundację Rozwoju Dzieci im. Jana Amosa Komeńskiego we współpracy z Forum Muzyki Tradycyjnej i Instytutem Muzyki i Tańca.

Czym jest „Mały Kolberg”? To wpisujący się w założenia edukacji regionalnej program mający na celu rozwijanie u dzieci poczucia wartości lokalnego materialnego i niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Według inicjatorów projektu włączanie elementów żywej tradycji do pracy z dziećmi pozwala na wykształcenie w nich już od najmłodszych lat postawę zainteresowania i szacunku wobec spuścizny poprzednich pokoleń. Spotkanie dzieci z folklorem zwraca ich uwagę na to, czego brakuje w programach szkół czy przedszkoli. Uwrażliwia je na własne pochodzenie, tradycje rodzinne, lokalne obrzędy i obyczaje. Z doświadczenia pomysłodawców projektu wynika, że nauczyciele sami deklarują chęć doksztalcenia się w tej materii, zaznaczając przy tym ograniczony dostęp do wiedzy z zakresu dziedzictwa kulturowego. Nie dysponując fachową wiedzą i narzędziami do jej nauczania, nie mogą jej przekazać swoim podopiecznym. „Mały Kolberg” jest zatem odpowiedzią na potrzeby osób zatrudnionych w sektorze oświaty. Program obejmujący podnoszenie kwalifikacji i kompetencji z zakresu edukacji regionalnej i dziedzictwa kulturowego, skierowany jest do osób na co dzień zajmujących się pracą z małymi dziećmi, m.in. nauczycieli, pedagogów, bibliotekarzy, pracowników muzeów, ośrodków kultury czy świetlic. Jego celem jest przeszkolenie tych osób z zakresu edukacji regionalnej i przygotowanie ich do działalności w charakterze animatorów lokalnej kultury. Wyposażeni w nową wiedzę i narzędzia, uczestnicy programu

będą w stanie wdrażać w swoich środowiskach nowatorskie sposoby nauczania i tworzyć własne projekty edukacyjne.

Koordinatorzy programu w swoich działaniach stawiają przede wszystkim na praktykę. Wiedzę i doświadczenie dotyczące dziedzictwa kulturowego wolą przekazywać nie tylko na slajdach prezentacji multimedialnych, ale głównie poprzez aktywne formy uczestnictwa. Pierwszym etapem zajęć są warsztaty wprowadzające do pracy z dziećmi z wykorzystaniem elementów dziedzictwa kulturowego. Zdaniem trenerów projektu, folklor jest doskonałym materiałem, który można skutecznie stosować w edukacji najmłodszych. Uczestnicy dowiedzieli się, w jaki sposób – dzięki wykorzystaniu tradycyjnej muzyki, tańca czy

śpiewu – połączyć naukę z zabawą. Otrzymali w tym celu pakiet wiedzy na temat dziedzictwa kulturowego i metod pracy z dziećmi. Najważniejszym punktem warsztatów było przeprowadzenie przez trenerów przykładowych zajęć, które następnie były omawiane z obserwującymi je uczestnikami projektu. Po wprowadzeniu, zadaniem przyszłych animatorów było samodzielne prowadzenie za-

jęć, podczas których mogli zaangażować także osoby starsze, będące depozytariuszami lokalnych tradycji. „Okres próbny” edukatorów trwał kilka miesięcy, po upływie których prowadzący wracali w celu sprawdzenia efektywności warsztatów i ewaluacji dotychczasowych działań uczestników projektu.

Poprzedzający czerwcowe spotkanie miesiąc upłynął uczestnikom projektu na nauce specyfiki folkloru Wielkopolski, zdobywaniu wiedzy merytorycznej z zakresu niematerialnego dziedzictwa kulturowego regionu i wdrażaniu jej we własne środowisko. Trenerzy dotarli między innymi do Zbąszynia (Region Kozła), Konina, Poznania i Koła. W programie wzięło udział czterdzieści edukatorek i animatorek pochodzących z dwudziestu dwóch miejscowości w Wielkopolsce. Większość z nich stanowiły pracownice bibliotek i szkół, następnie – zespołów szkół, przedszkoli i domów kultury. Działania miały na celu również aktywizację społeczności lokalnych –



oprócz dzieci angażowały także osoby starsze, które stanowiły dla uczestników projektu i ich podopiecznych źródła żywej tradycji. Na zajęcia zapraszani byli zatem pszczelarze, muzycy czy szewcy, prezentowano stroje regionalne, uczono tradycyjnych tańców i przyśpiewek a także zabaw, które zachęcały dzieci do dalszego poznawania lokalnego folkloru.

Seminarium odbyło się na Scenie Wspólnej przy poznańskiej Cytadeli. Poza uczestniczkami „Małego Kolberga”, przybyły na nie również studentki etnologii z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Spotkanie rozpoczęło się od zabawy integracyjnej poprowadzonej przez „Duet z Wiwatem” – Katarzynę Hępel-Liszkowską i Romualda Jędraszaka. Zespół zaprosił uczestników seminarium do wspólnego tańca przy akompaniamencie kozła wielkopolskiego. Po rozgrzewce, koordynatorka projektu Katarzyna Paterek opowiedziała o jego idei i przedstawiła działania, które zostały podjęte w edycji wielkopolskiej. Witold Zalewski, członek Forum Muzyki Tradycyjnej i współtwórca „Małego Kolberga”, zaprezentował stronę internetową projektu, na której zamieszczone zostały materiały edukacyjne służące do wykorzystania w pracy z dziećmi. Znajdziemy na niej opracowania nutowe piosenek, teksty wyliczników czy nazwy zabaw z różnych miejsc w Wielkopolsce a także filmy z warsztatów, które odbyły się podczas dotychczasowych edycji projektu.

Jako trzecia głos zabrała Katarzyna Hępel-Liszkowska, kobiecy pierwiastek „Duetu z Wiwatem”, instruktor zespołu folklorystycznego „Szamotuły” i trenerka w „Małym Kolbergu”, która omówiła potrzeby, sposoby i efekty włączania folkloru Wielkopolski do pracy z dziećmi. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że folklor charakteryzuje się swego rodzaju prostotą (lecz nie prostactwem) i atrakcyjną formą, które mogą zaspokoić dziecięcą ciekawość. Pod pretekstem zabawy, na przykład wyliczniki opartej na lokalnej gwarze, dzieci mogą uczyć się geografii, historii i języka swojego regionu. Zabawy z folklorem mają również to do siebie, że oddziałują równolegle na wiele zmysłów. Trenerzy „Małego Kolberga” z doświadczenia wiedzą, że dużo atrakcyjniejsze dla dzieci jest na przykład założenie stroju regionalnego i wspólne zatańczenie czy zaśpiewanie niż oglądanie go z muzealnej gabloty. Działania te są w swojej formie interaktywne, interdyscyplinarne i międzypokoleniowe. Pozwalają na zaangażowanie dzieci do ruchu, uwrażliwiają je na muzykę, uczą śpiewać i dostarczają wiedzy na temat regionu. Budują poczucie przywiązania do miejsca zamieszkania, kształtują postawę lokalnego patriotyzmu oraz poszanowania dla przeszłości. Folklor, oprócz muzyki, tańca, śpiewów, zwyczajów i legend – to przede wszystkim ludzie, którzy go tworzą,

zmieniają, odtwarzają i przekazują. Spotkania dzieci ze starszymi osobami pozwalają na integrację lokalnej społeczności i bezpośredni przekaz wiedzy o lokalnych tradycjach. W pracy z dziećmi istotne jest również zadbanie o to, by wszystkie zostały jednakowo zaangażowane w zajęcia. Należy na przykład zwrócić uwagę na to, czy każde dziecko zdołało popatrzeć na prezentowany strój czy dotknąć instrumentu. Z pozoru nieistotne detale, które łatwo pominąć wśród rozochoczonej gromadki, mogą mieć wpływ na dalszą edukację.

Według Anny Weroniki Brzezińskiej z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, niematerialne dziedzictwo kulturowe może stać się niewyczerpanym źródłem dziecięcej wiedzy i doświadczenia – nie tylko eksponatem zamkniętym pod szklanymi gablotami muzeum czy w albumach etnograficznych. W wystąpieniu dotyczącym tradycji jako źródła inspiracji do kreatywnych działań z dziećmi, zwróciła uwagę przede wszystkim na żywy i zmienny charakter tradycji. Każdy z nas ma na nią wpływ. Może ją przyjmować lub odrzucić, praktykować w niezmienionej formie lub redefiniować, traktować jako całość lub wybierać najbardziej interesujące elementy. Na terenie Wielkopolski co uważniejszy obserwator

dostrzeże wiele tradycji i dziedzictw – ich depozytariuszami są różni ludzie posiadający różne doświadczenia i różne podejścia do danego elementu, nadając mu tym samym niepowtarzalne znaczenie. Przy całej swojej zmienności, tradycja jest raczej procesem niż zachowanym i przekazywanym w jednokowej formie od pokoleń monolitem. Korzystając z gotowych instrukcji, na przykład przygotowanych przez



„Mały Kolberg” w Poznaniu (2017), fot. Witold Roy Zalewski

zespół „Małego Kolberga”, można, a nawet należy weryfikować i zmieniać tradycje, uzupełniać je bądź odejmować pewne ich elementy w zależności od zapotrzebowania kolejnych depozytariuszy. Na co jeszcze zwraca uwagę Brzezińska, to fakt, że folklor to nie tylko ludowa muzyka i stroje dostępne wyłącznie dla mieszkańców wsi. W miastach także można wprowadzać taki element do zajęć z najmłodszymi. Weźmy na przykład gwarę poznańską, która jest mocnym przykładem folkloru miejskiego. Zwróćmy uwagę na współczesne formy inspiracji tradycją (muzyka folkowa, etnodzajny). Przykładem uświadamiającym zmiany zachodzące w przestrzeni społecznej jest kategoria stroju ludowego. Dawniej była to po prostu odzież noszona przez ludzi, którzy, choć w innych warunkach, tak samo jak my musieli uporać się z trudem życia codziennego. Współczesna odzież także jest rodzajem folkloru – skoro większość z nas ubiera się w mniej lub bardziej podobny sposób, zakładając spodnie, spódnice, t-shirty i adidas, dlaczego nie nazwać jej strojem „ludowym” – powszechnym – XXI wieku?

Wykładową część seminarium zakończyło wystąpienie Małgorzaty Synowiec, działaczki Fundacji Rozwoju Dzieci i trenerki „Małego Kolberga”. Poruszyła ona integracyjny aspekt tradycji, ujmując ją w kategorii łącznika pomiędzy członkami lokalnej społeczności. Działania edukacyjne wykorzystujące elementy żywej tradycji, to znaczy doprowadzające do spotkania dzieci z osobami starszymi, z jednej strony uczą, z drugiej – aktywizują, przypominają, uświadamiają o wartości – nie tylko dziedzictwa, ale także własnej. W najmłodszych wzbudzają zainteresowanie, które w przyszłości pozwoli na ukształtowanie się w nich postawy odpowiedzialności za lokalne dziedzictwo kulturowe. Starszym natomiast przypominają o ich własnej wartości jako depozytariuszy tradycji i źródeł wiedzy wynikającej z doświadczenia, która dla wielu może stać się inspiracją. Nie ma jednak integracji bez świadomości. Projekt „Mały Kolberg” pokazuje i tłumaczy wartość dziedzictwa kulturowego i zasadność wykorzystywania go do pracy z dziećmi. Walczy z brakiem zainteresowania lokalną historią i tradycją, który oprowadzić może do ich bezpowrotnego zaniku. Rozwija więź mieszkańców z ich regionem i najbliższą okolicą, uświadamiając o ich własnej wartości. Bo to przecież ludzie są tradycją – to oni praktykują zwyczaje, wytwarzają przedmioty i nadają im określone znaczenie.

Kolejnym etapem spotkania były warsztaty prowadzone przez uczestniczki projektu. Goście seminarium mieli okazję wziąć udział w zajęciach, które powstały w efekcie wielkopolskiej edycji „Małego Kolberga”. Do wyboru mieli kilka możliwości, przy czym każda dotyczyła nieco innej sfery dziedzictwa kulturowego. Uczestniczki programu zaoferowały między innymi rozmowę na temat tego, jak się dobrze bawić, dziecięce wyliczanki i poznanie ich roli w nauce poprawnej wymowy, lekcję obrzędowości dorocznej oraz wykonywanie kwiatów z bibuły i lalek z zaszuszonych roślin. Jedno ze stanowisk zajmował również budowniczy instrumentów ludowych Andrzej Mendlewski, który prezentował swoje wyroby i służył radą osobom interesującym się wykonywaniem muzyki tradycyjnej. Dodatkową atrakcją na zakończenie spotkania był występ muzyczny Adama Knobla, przy akompaniamencie którego spontanicznie zaśpiewała Martyna Żurek.

Dlaczego „Mały Kolberg” jest potrzebny? Ponieważ uświadamia ludziom pracującym z dziećmi, że nie muszą daleko szukać inspiracji dla swoich działań. Wystarczy się rozejrzeć i wykorzystać to, co już istnieje. „Dla mnie największym odkryciem było właśnie to, że przecież wszystko, czego potrzebuję, mam w zasięgu ręki” – mówi jedna z uczestniczek – „a i dla dzieci tematy te są wciąż interesujące, bo też bardzo praktyczne – wszystkie poznane na zajęciach zabawy są przecież gotowym materiałem do wykorzystania na własnym podwórku”¹. To najlepsze podsumowanie projektu. Słowa uczestniczki wskazują istotność takiego rodzaju działań i efektywność płynącą z zastosowania dziedzictwa kulturowego w pracy z dziećmi. Świadczą także o zapotrzebowaniu lokalnej społeczności na edukację regionalną. Co jednak najważniejsze, dziedzictwo kulturowe okazuje się być niewyczerpanym i interesującym materiałem nie tylko dla dorosłych, ale i dla dzieci, które uczone od najmłodszych lat wartości własnej kultury w przyszłości staną się jej świadomymi depozytariuszami.

¹ *Dlaczego warto pracować z tradycją i małymi dziećmi z refleksji uczestniczek i uczestników oraz zespołu projektu*, [w:] *Akademia Kolberga*, <http://www.akademiakolberga.pl/project/dlaczego-warto-pracowac-z-tradycja/> (dostęp: 15.08.2017).

ANNA PILISZEWSKA Chrystusek lipowy

Gdzie cień kaliny w mchu przykłęka,
gdzie wrotycz, łopuch i pokrzywy,
na skrzyżowaniu dróg i cieni
przystanął Chrystus Frasobliwy.

Lipowe czoło zatroskane
rani drewniany cień korony,
a oczy Jego widzą dale –
bezkres gwiazdami ozdobiony.

Mijają lata, chmury płyną
i cisza się dotyka z ciszą,
i odfruwają z gniazd pisklaki.
Gałęzie kalin się kołyszają.

O liche daszek dudnią deszcze,
a zimą szybki zająd szronem.
Czasem ktoś przejdzie, zdejmie czapkę
i rusza dalej, w swoją stronę.

A Jezus wiernie błogosławi
każdemu, kto tamtędy bieży –
a oczy Jego widzą raje,
granice światów, kres rubieży...

Kornik chroboce w Jego stopach,
mech się zieleni w Jego sękach,
gdy nasłuchuje szepców trawy
albo gdy komu serce pęka.

Świątkarz, co kiedyś Go wyrzezał,
swój warsztat dawno ma u Pana –
czasem przysiądzie u stóp tronu,
gołębia weźmie na kolana...

I nie ma żalu, że na Ziemi
nikt nie wspomina go z imienia,
oprócz Chrystusa, co przystanął
na skrzyżowaniu dróg i cienia...

Dorota Majerczyk

Ej, zagroście dudzicki...

Wystawa instrumentów pasterskich

Piotra Majerczyka

Incipit tradycyjnej pieśni *Ej, zagroście, dudzicki* stanowił tytuł drugiej¹ wystawy instrumentów pasterskich, wykonanych przez znanego multiinstrumentalistę i budowniczego instrumentów Piotra Majerczyka „Tyrlitego” z Poronina, obecnie zamieszkałego w Chabówce (woj. małopolskie). Uroczyste otwarcie wystawy miało miejsce 3 października 2017 roku w Muzeum Etnograficznym im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju. Na ekspozycji wystawione zostały nie tylko dudy podhalańskie

zwane przez górali *kozę*, ale także tradycyjne *złóbcoki* w aranżacji i klimacie pracowni konstruktora instrumentów. Nad realizacją samej wystawy czuwały jej pomysłodawczyni: Małgorzata Wójtowicz-Wierzbička – etnolog oraz Natalia Klęsk – konserwator zabitek. Poszczególne etapy pracy nad instrumentami zostały dodatkowo przedstawione na fotografiach autorstwa Jana Cieplińskiego oraz Natalii Klęsk, wykonanych w 2016 i 2017 roku. Ciekawą oprawę multimedialną wystawy stanowił film dokumentalny, przedstawiający proces wykonania dud, który powstał w ramach projektu „Rzemiosło tradycyjne i przemysł wiejski Karpat Polskich”, realizowanego w 2016 roku przez rabczańskie Muzeum.

Zgromadzonych gości powitał gospodarz instytucji – dyrektor Zbigniew Wójciak, natomiast słowo wstępne wygłosił prof. Zbigniew Jerzy Przerembski z Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Wrocławskiego, który przybliżył wielowiekową tradycję i historię dud – instrumentu spotykanego w wielu kulturach tradycyjnych oraz sylwetkę Piotra Majerczyka „Tyrlitego”. „Dudy prezentowane na wystawie odznaczają się wysokim poziomem wykonawczym – zarówno od strony ich cech muzycznych, jak i zdobnictwa. Są wierne tradycji regionu pod względem budowy, reprezentując podhalański model instrumentu w jego wariantowym zróżnicowaniu. Ich piękne brzmienie poznaliśmy dzięki grze samego wytwórcy oraz jego syna Jana” – podsumował prof. Przerembski².

Podczas wernisażu zabrzmiały podhalańskie pieśni pasterskie oraz muzyka. Obok Piotra Majerczyka wystąpili jego przyjaciele, instrumentalisci-dudziarze, którzy przybyli z różnych zakątków Podhala. Byli to m.in. Bartłomiej Koszarek – Dyrektor Bukowińskiego Centrum Kultury z Bukowiny Tatrzańskiej, Andrzej Budz z Dębna Podhalańskiego, Piotr Haza z Olczy, Krzysztof Gocał z Zębu oraz Maciej Gąsienica Mracielnik z Zakopanego. Pieśni pasterskie wykonały córki Piotra Majerczyka

Katarzyna Majerczyk-Bobak i Maria Majerczyk, natomiast syn Jan zaprezentował się jako kontynuator – dudziarz najmłodszego pokolenia, wykonując melodie na instrumencie zrobionym przez ojca. Miłym akcentem były brzmienia orawskiej kapeli Marcina Kowalczyka z Lipnicy Wielkiej oraz Jakuba Rusieckiego z Rabki. Wśród zaproszonych gości byli: starosta nowotarski Krzysztof Faber, posłanka Anna Paluch, ks. dr Stanisław Kowalik – proboszcz Ochotnicy Górnej i kapelan Związku Podhalań, ks. Paweł Skowron – proboszcz



Ej, zagroście, dudzicki – wystawa instrumentów pasterskich Piotra Majerczyka „Tyrlitego” w Muzeum Etnograficznym im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju, fot. Dorota Majerczyk

parafii w Chabówce, Aleksander Smaga z Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu, dr Justyna Laskowska-Otwinowska z Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, Marek Traczyk – prezes Stowarzyszenia Kultury i Ludowej w Chabówce, Joanna Lelek – Dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Rabce-Zdroju, Piotr Kolecki i Katarzyna Ceklarz ze Stowarzyszenia „Kulturowy Gościniec” w Rabce-Zdroju, Wiktor Zachwieja – wiceprezes Oddziału Gorczańskiego Związku Podhalań w Rabce-Zdroju.

PRZYPISY

¹ Pierwsza wystawa instrumentów pasterskich Piotra Majerczyka odbyła się 21 lipca 2017 roku w ramach 43 Poroniańskiego Lata w Gminnym Ośrodku Kultury w Poroninie.

² Cytat z wypowiedzi prof. Zbigniewa Jerzego Przerembskiego podczas otwarcia wystawy.

Katarzyna Prorok

Lubelska konferencja o pożywieniu tradycyjnym

Na Zamku Lubelskim w dniach 5–6 września 2017 roku odbyła się Ogólnopolska Konferencja Naukowa „Tradycyjne pożywienie – od codzienności do sacrum po produkt regionalny”, zorganizowana przez Muzeum Lubelskie, Zakład Kultury Polskiej Instytutu Kulturoznawstwa UMCS w Lublinie oraz Polskie Towarzystwo Ludoznawcze Oddział w Lublinie.

Ponieważ pożywienie jest przedmiotem zainteresowania różnych dziedzin, konferencja miała charakter interdyscyplinarny, wzięli w niej udział m.in. kulturoznawcy, etnografowie, archeologowie, historycy, socjologowie, językoznawcy i prawnicy. Wygłoszone referaty związane były głównie z historią, sposobem przygotowywania i spożywania różnych potraw, wypieków i napojów tradycyjnych oraz ich społeczno-kulturowym funkcjonowaniem, zarówno dawniej, jak i współcześnie. Zastanawiano się także nad nowymi funkcjami pożywienia, wykorzystywanego obecnie jako ważny element tożsamości kulturowej kraju i poszczególnych jego regionów. W rozmowach między referatami często wracało podstawowe pytanie, zadane przez organizatorki konferencji – dr Mariolę Tymochowicz i mgr Agnieszkę Ławicką: *Czym jest tradycja pożywienia – jakiego rodzaju potrawy można tak kategoryzować i wedle jakich kryteriów winno się to odbywać?* Szczególnie ożywiona była dyskusja o *Liście produktów tradycyjnych* Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi – prowadzone przez prof. Hannę Podedworną, podczas której uczestnicy konferencji poddali w wątpliwość m.in. założenie ministerialne, że 25 lat istnienia potrawy wystarcza na określenie jej mianem tradycyjnej. Podobne zastrzeżenia wzbudzał zaproponowany podział administracyjny, co niestety sprawia, że potrawy są dublowane i zgłaszane w sąsiadujących województwach.

Na konferencji o pożywieniu nie mogło zabraknąć dobrego jedzenia. W przerwach między obradami oraz podczas uroczystej kolacji uczestnicy konferencji mogli spróbować tradycyjnych produktów z Lubelszczyzny, np. cebularza i piroga biłgorajskiego. Ponadto uczniowie z Technikum Żywności i Usług Gastronomicznych Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Jana Pawła II w Radzynie Podlaskim przygotowali specjalną degustację potraw z powiatu radzyńskiego, na której pojawiły się m.in. kluski na parze z musem truskawkowym i bitą śmietaną czy oranzada kąkolewnicka.



Otwarcie konferencji. Od lewej: wicedyrektora Muzeum Lubelskiego w Lublinie Jolanta Żuk-Orysiak, kierownik Zakładu Kultury Polskiej prof. Jan Adamowski i dr Mariola Tymochowicz – główna organizatorka konferencji, fot. Maciej Drewniak



Włodzimierz Ostoja-Lniski podczas wystawy drzeworytów w Czernsku, fot. Magdalena Walenczak



Drzeworyty autorstwa Włodzimierza Ostoi-Lniskiego, fot. P. Onochin

Kaszubskie drzeworyty ludowe Włodzimierza Ostoi-Lniskiego

Drzeworyt to technika graficzna znana już w średniowieczu, polegająca na drukowaniu z wyrzeźbionej deski jak największej liczby odbitek. Drzeworytnik musiał najpierw przygotować szkic i wyźłobić deskę w taki sposób, aby rysunek był wypukły, a tło wklęsłe. Następnie za pomocą specjalnego wałka nasączonego farbą powlekał przygotowaną deskę i odbijał rysunek na papierze. Wizerunki świętych, bo te były najbardziej powszechne, miały charakter konturowy, wykonane były prostą linią bez efektów cieniowania. Niektóre prace były kolorowane za pomocą farb.

Drzeworytnictwo ludowe w Polsce powstało dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. Obrazy drzeworytnicze szybko zyskały popularność, głównie dzięki dużemu zapotrzebowaniu na pamiątki dewocyjne, które wieszano w izbach, ale także ze względu na niską cenę. Interesujące jest też to, że rozchodziły się one daleko od miejsc powstania. Pod koniec XIX wieku, z chwilą pojawienia się reprodukcji drukowanych, zaniechano używania drzeworytów ludowych, uważając je za mało precyzyjne i prymitywne.¹ Warto zaznaczyć, że stały się one ważnymi wzorcami rodzimego malarstwa na szkle. Analiza obrazów kaszubskich pozwala stwierdzić, że twórcy korzystali z drzeworytów, podkładając je pod szkło. Często były też przerysowywane w celu uniknięcia efektu zwierciadlanego. Pustą przestrzeń powstałą wokół wizerunku świętego wypełniano ornamentem roślinnym nanoszonych symetrycznie bezpośrednio na szkło. Wśród dominujących motywów kwiatowych w kaszubskim malarstwie na szkle należy wymienić tulipany, róże oraz gałązki z liśćmi i pączkami. Łączenie drzeworytu z malarstwem na szkle uznawane jest za wynalazek polskich twórców ludowych.²

Reaktywacji tej niełatwej techniki, łączącej malarstwo na szkle i drzeworyt, podjął się Włodzimierz Ostoj-Lniski, który w ramach projektu stypendialnego Marszałka Województwa Pomorskiego wykonał cykl autorskich drzeworytów opartych na dziewiętnastowiecznej tradycji kaszubskiej. Zostały one zaprezentowane w październiku 2017 roku na wystawie zatytułowanej „Nasi patroni w ludowym drzeworycie kaszubskim” w Centrum Informacji Turystycznej w Czersku.

Włodzimierz Ostoj-Lniski (ur. 1949 roku) to znany kaszubski rzeźbiarz, malarz i drzeworytnik, stypendysta Marszałka Województwa Pomorskiego. Swoją działalność artystyczną rozpoczął pod koniec lat 60. XX wieku, zaczął od rzeźby w drewnie. Inspiracją stały się dla niego rzeźby Władysława Licy, kaszubskiego artysty ludowego. Początkowo wykonywał pojedyncze postacie, które pokrywał bejcą. Z czasem zaczęły powstawać kompozycje wielofiguralne z bogatą polichromią. W 2002 roku został członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Fascynacja dawną twórczością kaszubską skłoniła go do pierwszych prób malowania na szkle, zaczął także wykony-

wać klocki do drzeworytów. Od tego momentu maluje przede wszystkim wizerunki świętych z imionami i atrybutami w otoczeniu kwiatów, nawiązując do tradycji dziewiętnastowiecznego kaszubskiego malarstwa na szkle. Jego prace prezentowane były na wielu wystawach, posiada je w swoich zbiorach już dwadzieścia jeden muzeów w całym kraju, w tym m.in. Muzeum Okręgowe w Toruniu, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy i Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach. Seria odbitek drzeworytniczych i obrazy na szkle trafiły także do zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, które prowadzi międzynarodowe badania nad drzeworytnictwem ludowym. Wszystkie prace artysty zostały skatalogowane i znajdują się także w utworzonym Wirtualnym Muzeum Drzeworytów Ludowych.³

Na wspomnianej ekspozycji pokazano dwanaście wzorcowych drzeworytów białych o tematyce sakralnej. Wśród przedstawień znalazły się wizerunki popularnych na Kaszubach patronów: św. Józefa, św. Anny, św. Franciszka, św. Rozalii, św. Jana Nepomucena, św. Antoniego, św. Piotra i św. Barbary, a także przedstawienie Madonny z Dzieciątkiem, Chrystusa Frasobliwego, Chrystusa Ukrzyżowanego i Oko Opatrzności „Bóg patrzy na nas”. Artysta, wzorując się na kilku zachowanych tego typu zabytkach kaszubskich, wyrzeźbił w drewnie lipowym autorskie klocki do drzeworytów. Cechuje je gruba kreska i oszczędność w dekoracji. Artysta ograniczył się do zarysowania konturu postaci i jej atrybutu, prostego ornamentu roślinnego oraz podpisu. Obok tych surowych drzeworytów na ekspozycji znalazły się takie same odbitki podkolorowane akwarelą oraz wkomponowane w obrazy na szkle. Dzięki takiemu zabiegowi pokazano pełny proces twórczy i etapy rozwoju tej dziedziny twórczości.

Włodzimierz Ostoj-Lniski jest jedynym współczesnym twórcą, który odważył się na nowo powrócić do trudnej techniki drzeworytu, zarzuconej przez artystów ludowych w XIX wieku i trochę już zapomianej. Pomysł stworzenia tak wyjątkowej serii przedstawień zasługuje na uznanie. Pozostaje tylko czekać na kolejny cykl z nowym motywem przewodnim.

PRZYPISY

¹ A. Błachowski, *Malarstwo na szkle*, Lublin–Toruń 2004, s. 21–28. Por. W. Skoczylas, *Drzeworyt ludowy w Polsce*, Warszawa 1933; A. Jackowski, *Polska sztuka ludowa*, Warszawa 2007.

² A. Błachowski, dz. cyt., s. 152.

³ Wirtualne Muzeum Drzeworytów Ludowych, <http://www.drzeworyty.pl/fascynacje/wlodzimierz-ostoj-lniski-rzezbierz-malarz-i-drzeworytnik.html> (dostęp: 21.11.2017).

Festiwal zakopiański 2017 – kolejne otwarcie okna na świat góralskiego folkloru

W dniach 20–25 sierpnia 2017 roku w Zakopanem trwało święto górali z całego świata, czyli Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich. W 49. już Festiwalu udział wzięło 14 zespołów zagranicznych (z Ameryki Północnej, Bułgarii, Francji, Kazachstanu, Macedonii, Portugalii, Rosji, Rumunii, Serbii, Słowacji, Tajwanu, Turcji, Ukrainy i Węgier) oraz 5 z Polski.

Zakopiański Festiwal to duże i złożone przedsięwzięcie artystyczne. Oprócz głównego konkursu, przeznaczonego dla dużych grup muzyczno-tanecznych, odbywają się między innymi także: Konkurs Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych im. Władysława Trebuni-Tutki, konkurs na Śpiew

Pytacki, koncert *Muzyka Łuku Karpat*, koncerty i wystawy towarzyszące, korowód ulicami Zakopanego, międzynarodowa konferencja naukowa. Jak co roku, wszystkie zespoły prezentujące góralską spuściznę kulturową rywalizowały w trzech kategoriach – tradycyjnej, artystycznie opracowanej i stylizowanej, co wydaje się nader trafne, jako że pozwala na oddzielenie przejawów kultury ludowej o różnym stosunku do źródła, i – co za tym idzie – rzetelną, sprawiedliwą ocenę wykonań charakteryzujących się różnym stopniem zachowania tradycyjnej autentyczności.

Na uczestników Festiwalu czekały Złote, Srebrne i Brązowe Ciupagi, a także Parzenice Góralskie, Zbyrkadła, Sabałowe Gęśle i Ciupaga ze Zbyrkadłami. Głównym celem festiwalowych prezentacji, niezależnie od konkursowej rywalizacji, jest jednak zawsze ukazanie przez wykonawców – zespoły i solistów – piękna i różnorodności ludowej tradycji górskich obszarów, co zarazem służy jej zachowaniu czy odnawianiu i popularyzacji.

Z punktu widzenia folkloru, pieśni i muzyki ludowej, szczególnie interesujący jest Międzynarodowy Konkurs Kapel, Śpiewaków i Instrumentalistów Ludowych, który odbywał się od 21 do 23 sierpnia 2017 roku. W Konkursie obowiązkowy udział mają – co najmniej w jednej kategorii – przedstawiciele zespołów uczestniczących w Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich. Dopuszcza się do konkursowej rywalizacji również innych wykonawców, w tym laureatów różnych konkursów i przeglądów krajowych, niebędących uczestnikami Festiwalu. W ostatniej edycji Konkursu

znaczoną część uczestników stanowili młodzi przedstawiciele zespołów biorących udział w Festiwalu, wobec tego brakowało muzykantów z wieloletnim stażem. W zmaganiach brało udział 54 uczestników (16 zespołów instrumentalnych, 14 instrumentalistów, 11 śpiewaków oraz 13 grup śpiewaczych).

W większości przypadków uczestnicy prezentowali elementy tradycyjnej kultury muzycznej swojego kraju czy regionu na stosunkowo wysokim poziomie, z dbałością o zachowanie tradycyjnego stylu wykonawczego, co jest niezwykle ważne w przypadku muzyki ludowej. Prezentowano dawne śpiewy melizmatyczne, wolnometryczne, typowe zdobnictwo. Zauwa-



Zespół „Severnaya Raduga”, Rosja – Jakucja, nagroda im. Jeana Roche’a, Zakopane 2017, fot. Malwina Kołt

żyć można było różnice regionalne w pozycjach głosowych, np. śpiewacy z Zakopanego śpiewali w wysokich rejestrach, natomiast reprezentanci regionu Trójwsi Beskidzkiej (Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa) – w niższych, z zachowaniem innej manieri wykonawczej. Regionalne zróżnicowanie instrumentalnych stylów wykonawczych można było w pewnej mierze zauważyć także

w grze zespołów z Podhala, gdzie do powstawania tych różnic walcie przyczyniała się niegdyś niedostępność terenu i trudności komunikacyjne. Z innych względów w szczególny sposób wyróżniał się zespół polonijny „Wanta” ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Znaczne oddalenie od ziemi ojczystej i mających tam miejsce zmiany kulturowe w dziedzinie folkloru pozwoliło zachować góralom „zza wielkiej wody” stary styl wykonawczy.

W przypadku muzyki instrumentalnej melodie były prawidłowo i ładnie „ogrywane” przez muzykantów. Zachowywano na ogół muzyczne funkcje instrumentów tworzących kapele. Niekiedy jednak muzyka przeplatała się ze śpiewem, co, przynajmniej w odniesieniu do polskiej tradycji ludowej, stanowi *novum*, jako że na ogół muzykanci nie śpiewali (często nie znali tekstów).

Również pod względem repertuarowym występy konkursowe nie budziły większych zastrzeżeń. Wykonywane pieśni i melodie instrumentalne były charakterystyczne dla prezentowanych regionów. Nie brakowało też przykładów typowej dla folkloru wariantowości repertuaru, jak chociażby pieśń

o incipicie *Wyjeżdżaj furmanku*, znana i często śpiewana m.in. w miejscowościach Beskidu Śląskiego, na Konkursie została wykonana z innym wariantem melodycznym przez kapelę zespołu „Magórzanie” z Łodygowic. Pojawił się jednak problem nieodpowiednio dobranego repertuaru – np. pieśni, które tradycyjnie wykonywały starościny weselne (a więc starsze kobiety), podczas Konkursu śpiewane były przez dziewczyny.

Kwestią, na którą warto zwrócić uwagę, są sposoby odczytywania i prezentacji przez dzisiejszych wykonawców tego niezwyklego tekstu kultury, którym jest muzyka ludowa, towarzysząca od wieków obrzędowi, zwyczajom, zabawom, pracy. Nierzadko bywa ona bowiem niewłaściwie wykonywana. Muzyka ludowa transmitowana w bezpośrednim przekazie międzypokoleniowym, w relacji mistrz–uczeń, bez pośrednictwa zapisów nutowych, oparta jest na wariantowości wykonania. W dzisiejszych czasach muzycy, grając muzykę ludową niekiedy korzystają z nut, co wariantowość, oczywiście, wyklucza. Zdarzało się to również na Konkursie. Podczas występów niektórych uczestników pojawiały się też różne błędy: problemy z intonacją, zbyt szybkie tempa (niosące za sobą nieprecyzyjność artykulacji, niedostateczną dbałość o barwę dźwięku), strojenie instrumentów na scenie, a w przypadku wokalistów – czytanie tekstów pieśni z kartek. Kwestią budzącą zastrzeżenia nierzadko był skład zespołów instrumentalnych, np. użycie puzonu czy akordeonów, niebędących instrumentami ludowymi (wyjątkiem są kapele zespołów bałkańskich, w których akordeony wykorzystywane były już w XIX w., i uważane są tam za instrumenty tradycyjne). Nie zawsze uzasadnione jest zwiększanie składów kapel – szczególnie dwojenie, a nawet trojenie liczby akordeonów, ze względu na bardzo donośny wolumen brzmienia tych instrumentów, w dużej mierze zagłuszający inne, mniej donośne, np. skrzypce, których rola w kapelach ludowych była przecież pierwszoplanowa. Często spotykany mankament to trzymanie skrzypiec w sposób stosowany w muzyce klasycznej, a także używanie tzw. żeberka czy podbródków (co zrozumiałe ze względu na wygodę, lecz nietypowe dla wykonawstwa ludowego). Niezgodne z przeważającą ludową praktyką wykonawczą było też różnicowanie dynamiczne, stosowane niekiedy przez kapele i grupy wokalne.

Powyższe spostrzeżenia odnoszą się zarówno do ściśle muzycznego Konkursu, jak też do kapel przygrywających tanecznym czy obrzędowym grupom podczas Festiwalu. Pomimo pewnych uwag krytycznych, ogólne wrażenie z zakopiańskiej imprezy jest ze wszech miar pozytywne. Podczas Festiwalu można się przekonać, jak piękna i oryginalna, a przy tym zróżnicowana jest kultura ludzi gór. Zakopane staje się w tym czasie stolicą folkloru góralskiego, powszechnie rozbrzmiewa gwara (posługują się nią także konferansjerzy), góralskie pieśni, muzyka, tańce, stroje są ogólnie słyszane i widoczne, nie tylko na scenie, ale również na ulicach miasta.

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem, to prestiżowa impreza kulturalna o międzynarodowym znaczeniu, mająca na celu przedstawienie, a przede wszystkim zachowanie tradycji ludowych. Umożliwia kontakt z innymi typami kultur z całego świata, nie ograniczając się jedynie do górali z różnych części Polski czy Europy. Zdobywane na Festiwalu i Konkursie nagrody są wysoko cenione przez społeczność folklorystyczną.

WYNIKI KONKURSU FESTIWALOWEGO

Kategoria tradycyjna

Złota Ciupaga – Zespół „Magurzanie” z Łodygowic z Polski
Srebrna Ciupaga – Zespół „Giewont” z Zakopanego z Polski
Brazowa Ciupaga – Zespół „Jakubowianie” z Łososiny Dolnej z Polski

Kategoria artystycznie opracowana

Złota Ciupaga – Zespół „Nevrokopski Ensemble” z Bułgarii
Srebrna Ciupaga – Zespół „Sárréti Csókavirág Folk Ensemble” z Węgier
Brazowa Ciupaga – Zespół polonijny „Wanta” z Chicago w USA

Kategoria stylizowana

Złota Ciupaga – Zespół „Yenimahalle Belediyesi Tübil Halk Danslari Topluluğu” z Turcji
Srebrna Ciupaga – Zespół „Zobor” ze Słowacji
Brazowa Ciupaga – Zespół „Skopje” z Macedonii

„Parzenice Góralskie”, będące regulaminowymi wyróżnieniami, przyznano zespołom z Francji, Kazachstanu, Polski, Portugalii, Rumunii, Serbii, Tajwanu i Ukrainy. Jury wyróżniło Zespół „Severnaya Raduga” z Rosji – Jakucji nagrodą im. Jeana Roche’a za wprowadzanie w świat odmiennych wierzeń, magii i tradycji. Dziennikarze powierzyli „Ciupagę ze Zbyrkadłami” – nagrodę im. Kazimierza Strachanowskiego, zespołowi „La Savoie” z Francji.

WYNIKI KONKURSU KAPEL, INSTRUMENTALISTÓW I ŚPIEWAKÓW LUDOWYCH:

Zespoły instrumentalne

Złote Zbyrkadło – Kapela „Suttymba” z Węgier
Srebrne Zbyrkadło – Kapela „Pnioki” z Polski
Trzy równorzędne Brazowe Zbyrkadła – Kapela „Balaś się Dud” z Polski; Kapela Zespołu „Wanta” z USA; Kapela „An-sambal – Skopje” z Macedonii

Instrumentaliści

Dwa równorzędne Złote Zbyrkadła – Nikolay Arżakov z Rosji-Jakucji; Marek Bukowski z USA/Polski
Srebrne Zbyrkadło – Fatih Kocer z Turcji
Brazowego Zbyrkadła nie przyznano

Śpiewacy ludowi

Złote Zbyrkadło – Amide Darakchi z Bułarii
Srebrne Zbyrkadło – Ilea Kamelia z Rumunii
Brazowego Zbyrkadła nie przyznano

Grupy Śpiewacze

Złote Zbyrkadło – Grupa Śpiewacza z Zespołu Nevrokopski z Bułgarii; Grupa Śpiewacza z Zespołu Wanta z USA
Srebrnego i Brazowego Zbyrkadła nie przyznano

Nagroda specjalna „Sabałowe Gęśle” za wierność tradycji w zakresie stylu gry, instrumentarium i prezentowanego repertuaru została przyznana Peterowi Karamfilov z Bułgarii.

Zauważyć można, że prawie każdy zespół opuścił Zakopane z nagrodą, być może w pewien sposób to obniża rangę nagród głównych, lecz warto podejść do tego nieco pragmatyczniej i stwierdzić, że docenienie wszystkich uczestników służy na pewno dobrej festiwalowej atmosferze i zachęca do działań na niwie folkloru.

CONTENTS & ABSTRACTS

The Jan Pocek Year – Birthday Centenary

- Ewa Hadrian, *The Great Comeback: The Jan Pocek Year* – 1
Marian Burek, *Jan Pocek Comeback – Return of the Universal Values* – 3
Donat Niewiadomski, *Jan Pocek Literary Contest (1972–2017). Origins – History – Today* – 5
Winning poems of the 1st edition of Jan Pocek Poetry Contest – 13
46th Jan Pocek Literary Contest: Minutes of the Jury Meeting – 15
Donat Niewiadomski, *Jan Pocek Artistic Award* – 17

Drafts and Stories

- Katarzyna Syszka, *Music Themes in Folk Literature of Cieszyn Silesia* – 22

From the Folk Archive

- Jan Adamowski, *Beliefs and Customs Related to Pregnancy and Childbirth at Southern Podlachia* – 27
Robert Garstka, *Carnival Traditions in the Lubliniec District* – 32

Profiles

- Katarzyna Ufniaż, *Faith Hidden in Passion. The 40th Jubilee of Zdzisław Stonina Artistic Work* – 37

About Themselves

No Longer with Us

- Paweł Onochin, *Farewell to Adam Głuszek and Jan Kudrewicz* – 39

Prose

- Danuta Ewa Skalska, *The Phantom* – 40
Monika Bisek-Grąż, *The Signs* – 41
Elżbieta Maria Grymel, *Of Madej the Robber* – 42
Waleria Prochownik, *Ressurections* – 43
Zofia Przeliorz, *Water Lilies* – 44
Kazimierz Surzyn, *How Szymon Was Building a Figure* – 45

Poems

- Joanna Bolimowska – 16, Małgorzata Borzeszkowska – 26, Stanisław Buczyński – 13, Józef Chojnacki – 52, Tadeusz Dejnecki – 54, Halina Graboś – 16, Florianna Kiszczak – 59, Marek Klamczyński – 21, Maria Kozaczkowa – 13, Józef Małek – 13, Emilia Michalska – 14, Marek Mioduszewski – 21, Piotr M. Nowak – 16, Hanka Nowobielska – 13, Bronisław Pietrak – 14, Teodora Maria Pikuła – 56, Anna Piliszewska – 62, Waleria Prochownik – 46, Iwona Świerkula – 21, Elżbieta Wójtowicz – 16, Katarzyna Justyna Zychla – 46

Reviews and Discussions

- Karolina Dziubata, *Carol Singing Authenticity. Kashubian Caroling in Iwona Świętosławska's Book* – 47
Karolina Anna Pawłowska, *A Primer of Tradition in the Kozioł Region* – 49
Marta Wójcicka, *Around the Reminiscent Story* – 50
Katarzyna Kraczoń, *The Masters of Tradition: Publications on Folk Artists* – 53
Beata Maksymiuk-Pacek, "Why does a snake lack legs?": *Animals as Seen Through the Eyes of the Lublin Ethnolinguists* – 55
Katarzyna Smyk, *My Poplar, Our Poplar. On Jan Czarnecki Poetry* – 57

News

- Karolina Dziubata, *Little Kolberg. Living Tradition as an Inspiration for Working with Children* – 60
Dorota Majerczyk, "Hey, Bagpiper, Play for Us..." *An Exhibition of Piotr Majerczyk's Pastoral Instruments* – 63
Katarzyna Prorok, *Lublin Conference on Traditional Food* – 64
Katarzyna Kraczoń, *Włodzimierz Ostoja-Lniski's Kashubian Folk Woodcuts* – 65
Malwina Kołt, *2017 Zakopane Festival: An Open Window to the World of Highland Folklore* – 66

Donat Niewiadomski

Jan Pocek Literary Contest (1972–2017). Origins – History – Today

The article outlines the history of the Jan Pocek Literary Contest, which first took place in 1972 organised by the Board of the Folk Artists' Association in Lublin. The author claims that the initiative bears the signs of a pro-cult character and finds its place in a group of projects aiming at celebrating one of the most outstanding Polish folk poet. Submitted poems serve as a means to document, define and analyse the phenomenon of the contemporary folk literature, and folklore-inspired art. The article discusses the awards, post-contest publications, as well as organisational rules and the recent changes, which allow any artist (not limited to the members of the Folk Artist's Association) to become contestants. At present, with its 46 years of tradition, the contest constitutes one of the main ventures of the Folk Artists' Association.

Key words: Folk Artists' Association, Jan Pocek, literary contest, folk writing

Słowa kluczowe: Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Jak Pocek, konkurs literacki, piarstwo ludowe

Katarzyna Syszka

Music Themes in Folk Literature of Cieszyn Silesia

The subject of this article is the theme of music in folk literature of Cieszyn Silesia. The article is based on literary sources, which frequently contain descriptions of traditional musical events and practices, including familial and annual ritual customs. Such descriptions tend to be detailed and frequently provide information concerning instruments and their sound, as well as line-ups of the bands.

The author claims that folk literature constitutes a vital source in the study of traditional musical culture, not limited to Cieszyn Silesia, but extending to all other regions of the country. It is important to present social and cultural context of folk music activities in literature. In her conclusive remarks she states, however, that it should be remembered that these are indirect sources, and therefore need to be compared to the sources which refer to music in a direct manner.

Key words: folk literature, Cieszyn Silesia, musical instruments, bagpipe, bands

Słowa kluczowe: literatura ludowa, Śląsk Cieszyński, instrumenty muzyczne, dudy, kapele

Jan Adamowski

Beliefs and Customs Related to Pregnancy and Childbirth at Southern Podlachia

Beliefs and customs and sociocultural practices related to the birth of a child constitute a field which is seldom discussed in Polish specialist literature. The thesis is true especially in the case of the eastern borderline. This article aims at complementing this field of research. All published in the article reports (dating from 2000–2004) were structured according to the linear and processual order. Subsequent phases and activities allow to name consecutive chapters. The subjects of the reports are focused mainly on the period of pregnancy and an act of childbirth. The final phase of this narration concerns the first bath of a child and the so-called "visit".

In the next part of the article the author presents the motivational interpretation of social behaviours connected to the birth of a child, which frequently derive from magical or sacral customs.

All the reports are complemented by a shortened identification certificate. Also, the authenticity of the dialect was preserved.

Key words: beliefs, traditional practices, magic, birth customs, Southern Podlachia

Słowa kluczowe: wierzenia, tradycyjne praktyki, magia, zwyczaje narodzinowe, południowe Podlasie

Robert Garstka

Carnival Traditions in the Lubliniec District

Many interesting carnival customs can be found in the Lubliniec district. However, most of the traditions concerning the Shrovetide period in this area have not been documented in detail. Some of the publications devoted to the customs of the Upper Silesia briefly mention the Lubliniec district. Nevertheless, a detailed study and iconography has been so far visibly missing. Shrovetide traditions deserve to be discussed and studied. Ethnographic field research should be conducted and a thorough publication, allowing the reader to get acquainted with the subject, should be prepared. My visits to the Lubliniec district made it possible to discover places and villages, gather a photographic documentation, as well as to make a number of interviews with the participants of the Shrovetide celebrations, and to note the ongoing changes of the tradition. This article aims at presenting the Shrovetide customs and their changes – folklore traditions concerning the last days of the carnival leading to the Ash Wednesday.

Key words: Lubliniec district, Shrovetide customs.

Słowa kluczowe: Powiat Lubliniec, zwyczaje ostatekowe

Recenzenci zewnętrzni „Twórczości Ludowej” w 2017 roku

Agneszka Kościuk-Jarosz, Magdalena Szyndler, Tomasz Rokosz, Agata Kusto, Anna Weronika Brzezińska, Teresa Smolińska, Zbigniew Jerzy Przerembski, Franciszek M. Rosiński, Marta Wójcicka



Jan Pócek 1917–1971
rzeźba Aleksandra Fijałkowskiego ze zbiorów STL

fot. P. Onochin



SW. ANTONI